



Dc. II. 1.

KWESTYA REFORMY GIMNAZIALNÉJ W NIEMCZECH.

Napisał

Prof. Antoni Okolski.

Wstęp. I. Tworzenie się średnich zakładów naukowych w Niemczech i stan ich teraźniejszy. — II. Zarzuty podnoszone przeciwko ich dzisiejszemu urządzeniu. — III. Projekty reformy. Kierunek domagający się szkoły jednorodnej. („Einheitsschule“). — IV. Kierunek, opierający się na pierwszeństwie nauki języka francuzkiego. — V. Kierunek szkoły narodowo-humanistycznej — VI. Wnioski ogólne.

Nie ulega wątpliwości, że kwestya reformy gimnazjalnej w Niemczech nabrała w ostatnich czasach pierwszorzędного znaczenia i wystąpiła na porządek dzienny. Przekonać się o tém można choćby z téj massy książek, broszur, rozpraw, artykułów nawet dziennikarskich, zajmujących się nią, a tak licznych, że właśnie obfitość ich utrudnia zrozumienie ogólnego kierunku, i zdanie sobie sprawy z rozproszonych, a nieraz sprzecznych poglądów. Świadczy o tém i to, że wiele stowarzyszeń lub korporacyi, przedstawiających zapatrywania już nie indywidualne pojedynczych jednostek, ale zbiorowe pewnych klas lub sfer społecznych, coraz usilniej domaga się reformy tych zakładów naukowych. Tak np. ogólne zebranie liberalnego szkolnego stowarzyszenia prowincyi Nadreńskiej i Westfalii uchwało w 1885 r. decyzję, wyrażającą zdanie, iż w obecnym czasie reforma ta stała się konieczną. W 1886 r. stowarzyszenie niemieckich inżynierów, po nader szczegółowém zbadaniu téj kwestyi za pomocą oddzielnéj, mianowanéj do tego szkolnéj komisyi, przyszło do tegoż przekonania. ¹⁾ W tymże roku zawiązało się w Hanowerze stowa-

¹⁾ Völcker: Die Reform des höheren Schulwesens auf Grund der ostendorfschen These: Der fremdsprachliche Unterricht ist mit dem Französischen zu beginnen. 1887, str. 143.

rzyszenie tak zwanéj szkoły jednorodnéj, które wzięło sobie za zadanie działać w duchu przeprowadzenia téj reformy. W roku zeszłym niemieckie stowarzyszenie akademickie przedstawiło, za pośrednictwem swego szkolnego wydziału, kanclerzowi państwa ks. Bismarckowi, tudzież ministrowi oświecenia publicznego w Prusach, Gosslerowi memoriał, wyluszczejący powody dla których reforma ta stała się konieczną, a zarazem wyrażający życzenie, aby rząd pruski, jako państwa przodującego w Niemczech, wziął na siebie przeprowadzenie tego żądania. ¹⁾ Ze zaś zapatrywania, wyrażone w tym memoriale, podzielane są przez znaczną część społeczeństwa niemieckiego, i to część, zajmującą się interesami ogólniejszego znaczenia, i będącą w stanie pojąć je i ocenić, świadczy to, że memoriał ten był podpisany przy 22,000 osób, z których $\frac{2}{3}$ posiadało uniwersyteckie wykształcenie. ²⁾ Na podstawie tego można przyjść do wniosku, że przekonanie o potrzebie reformy gimnazyalnej stało się mniej więcej przekonaniem ogółu społeczeństwa niemieckiego. Fakt ten zresztą jest w Niemczech tak widoczny, że nie zaprzeczają go nawet ci, którzy nie należą do stronników reformy. ³⁾

Nie ulega téż wątpliwości, że kwestya reformy gimnazyalnej jest niezmiernego znaczenia dla społeczeństwa, z tego zwłaszcza powodu, że w gimnazyach otrzymują wykształcenie te klasy społeczne, które wywierają największy wpływ na rozwój moralny i ekonomiczny narodu, które stanowią jego przodujące, że się tak wyrazimy, klasy, (die leitenden Kreise), jak się wyrażają w Niemczech. Z tego więc powodu słusznie powiedzieć można, że w kwestyi téj nie idzie o takie drobiazgi, jak np. ilość godzin, przeznaczonych na wykład tego lub owego przedmiotu, ani nawet o załatwienie sporu między gimnazyami klasycznymi i szkołami realnymi, ale o wielką kwestyę kultury całego narodu, um eine grosse kulturfrage unseres Volks, jak przyznaje Kaemmel, nie będący nawet stronnikiem reformy ⁴⁾. Widoczném jest bowiem, że klasy te wtedy tylko będą mogły wywrzeć zbawienny wpływ na rozwój stosunków społecznych, na kulturę narodu, kiedy będą do tego odpowiednio w zakładach naukowych przygotowane.

¹⁾ Schulreform. Neue Jahrbücher für Philologie und Paedagogik. 1889 str. 266.

²⁾ Bemerkungen zu dem Aufsatz: Schulreform und Einheitsschule. Neue Jahrbücher für Philologie und Paedagogik. 1889 str. 229.

³⁾ Kaemmel: Schulreform und Einheitsschule. Neue Jahrbücher für Ph. u. Paed. 1889 str. 1.

⁴⁾ Kaemmel. Schulreform und Einheitsschule. Neue Jahrbücher für Ph. u. Paed. 1889 str. 1.

Uznając z jednej strony to ogólne zajęcie się społeczeństwa niemieckiego kwestyą reformy gimnazjalnej, a z drugiej niezmierną jej ważność i znaczenie, postanowiliśmy zająć się jej zbadaniem w celu przekonania się najprzód, czy zajęcie to wywołane zostało jakimiś chwilowemi tylko lub drobnemi usterkami w urządzeniu szkół, które można usunąć za pomocą małych, nie wiele znacznych ulepszeń, czy też jakimiś poważniejszymi i głębiej leżącymi przyczynami, wymagającymi wszechstronniejszego zbadania i bardziej radykalnej reformy. Dopiero po zbadaniu i wyjaśnieniu tej kwestyi będziemy mogli przejść do zbadania i przedstawienia środków proponowanych dla przeprowadzenia reformy gimnazjalnej w Niemczech.

Sądźmy przytém, że wyjaśnienie tej kwestyi nie będzie pozbawione interesu nie tylko dla pedagoga z powołania, ale dla każdego wykształconego człowieka, interesującego się rzeczami społecznymi, dla którego drogie są rozwój społeczeństwa i jego dobro. Jakkolwiek bowiem trzeba przyznać, że niektóre przyczyny niezadowolonia z obecnego urządzenia gimnazyów są właściwe tylko Niemcom, inne jednak są bezspornie ogólniejszego znaczenia, dając się czuć i w innych krajach, gdzie tylko istnieją średnie zakłady naukowe. Można nawet powiedzieć, że tych ostatnich jest daleko więcej jak pierwszych. Wskutek więc tego można dojść do pewnych wniosków, co do środków jakie mogłyby znaleźć zastosowanie i gdzie indziej, gdzie tylko reforma gimnazjalna byłaby zamierzona.

I.

Założywszy sobie takie zadanie należy nam przedewszystkiem zająć się zbadaniem zarzutów, czynionych terażniejszym urządzeniom średnich zakładów naukowych, przyczyn wywołujących ciągle z nich niezadowolenie. Dla tego jednak przedewszystkiem wskazać należy, choć w najogólniejszych zarysach, powstanie tych szkół, tudzież stan, w jakim się znajdują obecnie. Wskazówki te tém bardziej uważam za konieczne, że przyczynią się może do rozwiania jednego przesądu, dosyć rozpowszechnionego nie tylko wśród społeczeństwa, ale nawet i między pedagogami z powołania, przesądu, na który powołują się przeciwnicy reformy, w obronie istniejącego porządku rzeczy. W samą rzecz niektórzy utrzymują, że gimnazya są instytucyą tak starożytną, która wychowała tyle pokoleń, że prawie świętokradztwem jest, nie mówić już, poddawać w wątpliwość trwałość i słuszność ich podstawy, ale nawet krytykować ich urządzenie. Na korzyść ich przemawia, ich zdaniem, sama starożytność pochodzenia. Jeżeli przez tyle wieków szkoły te okazały się dobrami,

odpowiadały swemu zadaniu, kształciły młode pokolenia, nie ma przyczyny do burzenia ich i szukania lepszych zakładów naukowych.

Nie sędzimy wszakże, żeby z powyższém zdaniem można się było zgodzić, choćby dla tego, że obecne gimnazyja wcale nie mogą się powoływać na starożytność swego pochodzenia. Przecież dzisiejszych gimnazyów nie można porównywać nawet z średniowiecznymi katedralnymi albo klasztornymi szkołami, ani pod względem celu nauki, ani pod względem przedmiotów wykładanych lub metody nauczania. Celem pierwszych było dostarczanie wykształcenia przedewszystkiem duchowieństwu, jako jedynej klasie, która go wtedy potrzebowała. Feudalnym panom wystarczały ćwiczenia rycerskie, mieszczenie i rzemieślnicy poprzestawali na szkółkach miejskich, chłopcy obywali się bez wszelkiej oświaty. Przeciwnie celem terażniejszych gimnazyów jest dostarczanie wykształcenia wszystkim obywatelom kraju, bez względu na pochodzenie. Przedmiotem nauki pierwszych był przedewszystkiem język łaciński, chociaż były wykładane i inne nauki, podług rzymskiego jeszcze podziału na t. zw. *trivium* i *quadrivium*. Obecnie wiadomo ile weszło nowych przedmiotów do nauki gimnazyalnej, jak plan nauk tych zakładów naukowych jest obszerny. Zresztą i nauka języka łacińskiego w ówczesnych szkołach miała inny cel i znaczenie jak obecnie. W owych czasach język ten był językiem wszystkich ludzi, którzy mieli pretensyą do wyższego wykształcenia, językiem literatury, nauki, prawodawstwa, domowego, codziennego użytku. Z tego powodu uczono się go, nie dla poznania klasycznej literatury, ale dla porozumiewania się za jego pomocą, ustnie i piśmiennie.

Z tego powodu uczniowie od wstąpienia swego do szkoły obowiązani byli używać tego języka w szkole i w codziennym użytku ¹⁾. Uczono się go więc głównie przez wprawę, tak jak teraz uczą się żywego języka. Wiadomo jednak, że w skutek tego powstał jakiś nowy język, szczególny produkt swojskiego pochodzenia ²⁾, mieszana łacińskich i rodzimych wyrazów, pełna barbaryzmów, których żaden Rzymianin by nie zrozumiał.

Szkoły te istniały wszakże i wystarczały na potrzeby ówczesnego społeczeństwa od VI wieku, kiedy były wskrzeszone przez Kassiodora we Włoszech (539 r.) ³⁾, aż do XVI-go stulecia. Były one jednak, w ogóle mówiąc, dalszym ciągiem rzymskich szkół, z za-

¹⁾ Stöckl. Lehrbuch der Geschichte der Paedagogik 1876 str. 133.

²⁾ Paulsen. Geschichte des gelehrten Unterrichts auf den deutschen Schulen und Universitäten. 1885 str. 23 i 24.

³⁾ Stöckl. Lehrbuch str. 100.

stosowaniem tylko do potrzeb chrześcijańskiego społeczeństwa, a przedewszystkiem duchowieństwa.

Pod wpływem odrodzenia nauk i humanizmu zaczęły w XVI wieku powstawać nowe szkoły t. zw. łacińskie (*Lateinschulen*). Głównym ich celem było nauczanie młodzieży dobrego mówienia i pisania po łacinie. Dla tego przedmiotami wykładowemi w nich były, prócz religii, tylko język łaciński, a po części i grecki. Największy wpływ na utworzenie i urządzenie tych szkół wywarli tacy pedagogowie, jak: *Neander*, *Trotzendorf* i *Sturm*. Z tego powodu dla lepszego zrozumienia nadanego przez nich kierunku, nie od rzeczy może będzie powiedzieć kilka słów o szkołach przez nich założonych.

Trotzendorf w swojej szkole w *Goldbergu* (1523—1556) starał się przedewszystkiem o wpojenie w ucznióm dokładnej znajomości klasycznej łaciny, tak ażeby byli w stanie nie tylko czytać klasycznych autorów, ale tak jak oni mówić, pisać, a nawet wiersze tworzyć. Po niemiecku mówić w jego szkole było surowo zabronione, ponieważ używanie języka ojczystego uważano za hańbę, którą mogli na siebie ściągnąć tylko nieoświecone prostaki. *Trotzendorf* przyprowadził w *Goldbergu* łacinę do takiego użycia, że i inni mieszkańcy uważali za ujmę dla siebie mówić po niemiecku tak, że słysząc tam dziewczki i parobków, mówiących po łacinie, można było sądzić, że *Goldberg* zamienił się na starożytne *Latium*. Cały też czas szkolny poświęcony był wyłącznie na wyuczanie ucznióm gramatyki, dyalektyki i retoryki łacińskiej¹⁾. Takim samym uwielbieniem dla języka łacińskiego był przejęty *Sturm*, założyciel szkoły w *Strasburgu* (1538—1583). *Sturm* za nieszczęście publiczne (*publicum et commune malum*) uważał, że dzieci niemieckie nie mogły od kołyski słyszeć języka łacińskiego, tak jak niegdyś rzymskie, których z tego powodu uważał za godnych zazdrości. Dla tego nauczyciele winni byli przedsięwziąć wszystko w celu zaradzenia złemu. I ucznióm i nauczycielóm nie wolno było mówić po niemiecku; nawet zabawa ucznióm była dozwolona tylko pod warunkiem mówienia w tym czasie po łacinie. Niemieckiego czytania i pisania wcale nie uczono; tak jak nie uczono ani historii, ani geografii, ani nauk przyrodniczych. O arytmetyce uczniowie dowiadawali się dopiero po przebyciu ośmiu klas w szkole. Cały czas zajmował język łaciński i grecki²⁾. Za najwyższy cel wykształcenia *Sturm* uważał formalne lingwistyczne wykształcenie, z tego już jednak można się przekonać o fałszywości i jednostronności jego poglądów³⁾. W XVI wieku zaczęto obok łaciny uczyć w szkołach ła-

1) Stöckl. Lehrbuch str. 223.

2) Stöckl. Lehrbuch str. 225.

3) Stöckl. Lehrbuch str. 227.

cińskich języka greckiego, który dotychczas był wykładany tylko w uniwersytecie. Nauka ta wszakże miała dostarczyć tylko elementarnych wiadomości z tego języka. Tak np. według meklemburskiego regulaminu szkolnego z 1552 r., który był zaaprobowany przez Melanchtona, językowi temu poświęcono tylko dwie godziny na tydzień w jednej najwyższej klasie i to tylko w szkołach liczących więcej uczniów. Tak samo było według saskiego szkolnego regulaminu z 1556 r. Podług wirtemburskiego jednak regulaminu z 1559 r. na naukę tego języka przeznaczono już cztery godziny tygodniowo w dwóch najwyższych klasach ¹⁾.

Szkoły łacińskie, założone w XVI wieku, istniały pod różnymi nazwami liceów, gimnazyów, szkół łacińskich, *g e l e h r t e n s c h u l e n*, książęcych, klasztornych szkół, bez wielkiej zmiany w swoim urządzeniu, do końca XVIII w. Każda jednak z takich szkół miała odmienny plan nauk. Charakterystyczną ich oznaką było w każdym razie to, iż główny nacisk położono tu na język łaciński i religią. Tak np: w szkole w Aschersleben w 1715 r. w V-jej klasie było 12 godzin tygodniowo religii i 14 łaciny. W drugiej było jeszcze 4 religii i 19 łaciny, a w I-jej 15 łaciny. Przeważnie grecki wykładany był tylko w trzech najwyższych klasach po 4 godz. tygodniowo. Podobnie podług Steinmayera było i w innych tego rodzaju zakładach naukowych, przyczem w wielu szkołach, język grecki był tylko fakultatywny ¹⁾. Ma się rozumieć, że w skutek tego nie było nawet czasu na naukę innych przedmiotów. Z tego powodu zupełnie słusznie można twierdzić, że celem tych szkół było tylko nauczanie łaciny.

Nie ulega wątpliwości, że tak jednostronne urządzenie szkół, jakkolwiek długo się utrzymywało, od samego powstania swego wywołało liczne i poważne skargi. Zdaniem *Paulsen*a nie było ani jednego pedagoga, ani jednego ucznia w XVI wieku, któryby się na to wyłączne panowanie w szkole łaciny patrzył inaczej jak na ciężką konieczność, którą znosić tylko musiano. Wtedy już na naukę języków klasycznych patrzano jak na przykrą i godną pożałowania przeszkodę w wykształcaniu młodzieży. Jeden z ówczesnych uczonych *H. Wolf* w jednym z pism swoich wyrażał się, że uważa za szczęśliwych Rzymian, bo do zajęcia się nauką potrzebowali uczyć się tylko jednego języka, greckiego i to głównie za pomocą codziennego obcowania z Grekami. Szczęśliwsiemi jeszcze, zdaniem jego, byli Grecy, którzy nauczywszy się czytać i pisać, mogli zajmować

¹⁾ *Paulsen*. Geschichte str. 249.

²⁾ *Vollbrecht*. Bericht über die in Hannover am fünften und sechsten October 1886 zur Begründung eines deutschen Einheitschulvereins gehaltenen Versammlung. *Neue Jahrbücher für Phil. und Paed.* 1887 str. 45.

się filozofią i sztukami pięknymi. Niemcy jednak, których młodzież tyle lat musi trawić na nabycie klasycznych języków, będących tylko wrotami do wykształcenia, ale nie samém wykształceniem, słusznie mogą się na swój los uskarżać. Eber skarżył się, że w skutek tej ciężkiej konieczności ojczysty język popadł w zupełne zaniedbanie ¹⁾. Melanchton w „*De miseriis paedagogorum*“ opisywał szczegółowo te nieznośne męczarnie, przez jakie przechodzili nauczyciele i uczniowie przy nauce języka łacińskiego. Uczniowie woleliby kopać ziemię, jak uczyć się łaciny, powiedział. Nauczycielom byłoby znośniej wielbłąda nauczyć tańczyć, albo osła grać, jak zajmować się uczniami, nie mającymi do tego najmniejszej ochoty. A skutek tego był taki, że w 200 lat potem lipski profesor Ernesti, zajmował się zjawiskiem, które nazwał *stupor paedagogicus*, *Schuldumtheit*. Zjawisko to powstawało według niego wskutek uczenia się łaciny, a polegało na tém, że uczniowie, ucząc się wyrazów, tracili zdolność samodzielnego myślenia ²⁾.

A jednak w owych czasach inaczej być nie mogło. Nauka znajdowała się prawie na tym samym stopniu, do jakiego doszła w Grecyi i Rzymie. Źródłami poznania jęj były tylko dzieła w dwóch językach starożytnych pisane. Nauki tej można było nabyć dopiero w uniwersytecie, w którym wykład był po łacinie. Z tego powodu każdy, kto tylko chciał otworzyć sobie wrota uniwersytetu, musiał za młodu przyswoić sobie dokładną znajomość języka łacińskiego ³⁾. Bez tego wszelka wiedza pozostawała dla niego krainą zaczarowaną, na zawsze zamkniętą. Łacina w gruncie rzeczy była śródkiem tylko do nabycia wiedzy, z którego wszakże zrobiono w szkołach średniowiecznych wyłączny cel całego nauczania i to było wielkim błędem ówczesnych pedagogów.

W każdym razie widzimy ztąd, że łacińskich szkół średniowiecznych w żaden sposób nie można uważać za jedno i mieszać z tegoczesnymi gimnazjami, które daleko później powstały.

W XVIII wieku wszakże zaszła głęboka w zapatrywaniach i pojęciach społeczeństwa przemiana, dały się czuć nowe potrzeby, nowe cele. W skutek téż tego zaczęto wówczas tworzyć nowe zakłady naukowe, mające odpowiadać tym nowym potrzebom i zapewnić urzeczywistnienie tych celów. Szkoły te nazwano *realnemi*, ze względu na to, że zadaniem ich było zadosyć uczynienie realnym potrzebom życia, praktycznym celem człowieka. Pierwszą taką szkołą założył Semler w Halli w 1709 r., drugą Hecker w Berlinie 1747 r. Przedmiotami wykładu w tej ostatniej były

¹⁾ Paulsen. *Geschichte* etc. str. 245.

²⁾ Paulsen. *Geschichte* etc. str. 247.

³⁾ Paulsen. *Geschichte* etc. str. 244.

arytmetyka, geometrya, mechanika, architektura, rysunki, nauki przyrodnicze, antropologiczna somatologia, botanika i mineralogia. Prócz tego uczniowie chodzili do fabryk i warsztatów w celu nabycia praktycznych wiadomości. Nie ulega wątpliwości, że szkoły realne wyniknęły z uznania nowszych potrzeb społeczeństwa.

Rozwój nauk przyrodniczych, który nastąpił właśnie w tym czasie, możliwość praktycznego zastosowania wiadomości przez nie podawanych, zmusiły do utworzenia szkół, któreby mogły dostarczać młodzieży, chcącej się poświęcić zawodom praktycznym, potrzebnych im wiadomości. Wskutek tego, obok dawnych szkół łacińskich, powstały zupełnie samodzielne inne szkoły, których główną cechą stało się dążenie do nabycia realnych wiadomości. Przeciwnie cechą poprzednio istniejących było jak widzieliśmy lingwistycznie formalne wykształcenie. Powstanie tych szkół było zresztą ważnym i z tego powodu, że pod ich wpływem i dawniej istniejące musiały się odpowiednio zreformować. Jakoż od tego czasu łacińskie szkoły zaczęły przyjmować do swego planu nauk coraz więcej przedmiotów, należących w gruncie rzeczy do realnych. Prócz tego powstanie nowych szkół było ważne i pod względem językowym.

Od tej chwili w Niemczech język łaciński przestał być drugim językiem ojczystym, ponieważ można było zostać wykształconym człowiekiem, nawet bez jego znajomości. Od tej też chwili zaczęto uczyć w niemieckich średnich zakładach naukowych języka ojczystego. Prócz tego praktyczne potrzeby doprowadziły do wprowadzenia do szkoły realnej jednego z języków nowszych, mianowicie francuzkiego ¹⁾. Wszystkie te zmiany w szkołach realnych odbiły się i na szkołach łacińskich, które powoli, ulegając ich wpływowi, musiały się zreformować.

Zauważyć to można na pruskich reformach szkolnych z początku XIX w. ²⁾. Reformy te miały najprzód na celu z ogółu szkół łacińskich wydzielić niektóre dla tego, ażeby z nich utworzyć pod nazwą gimnazyów, nowe zakłady naukowe, przygotowujące do uniwersytetu. Drugim celem tej reformy była sekularyzacja tych zakładów naukowych z pod wpływu duchowieństwa i poddanie ich pod zarząd państwa ³⁾.

Pierwszy cel był osiągnięty za pomocą odpowiedniego urządzenia egzaminów dojrzałości (Abiturienten Maturitäts-prüfung). Już w 1788. r. było wydane pierwsze co do tego rozporządzenie, na

¹⁾ Stöckl, Lehrbuch etc. str. 285. Paulsen, Geschichte etc. str. 482.

²⁾ Zwracamy uwagę przedewszystkiem na pruskie urządzenia, gdyż w innych krajach niemieckich rozwój szkół postępował w taki sam prawie sposób i przy takich samych warunkach.

³⁾ Paulsen, Geschichte str. 567.

mocy którego uczniowie chcący wstąpić do uniwersytetu, obowiązani byli zdać egzamin przed komisją, złożoną z miejscowych nauczycieli, pod nadzorem komisarza rządowego ze wszystkich wykładanych im przedmiotów. Przepisy z 15 czerwca 1812 r. określiły to jeszcze bliżej, tudzież urządziły komisye egzaminacyjne. I te jednak przepisy nie były ściśle wykonywane. Nieotrzymanie świadectwa dojrzałości nie zamykało z początku wstępu do uniwersytetu, ani do egzaminu państwowego, na mocy którego można było wstąpić do służby państwowej. Uczniowie bez egzaminu dojrzałości nie mogli tylko korzystać w uniwersytecie z beneficjów pieniężnych, z których inni korzystali. Dopiero po 1820 r. powoli, na mocy rozporządzeń pojedynczych ministrów, był zamknięty dostęp do urzędów państwowych przez odwołanie prawa do zdawania egzaminu państwowego, tym uczniom, którzy nie przedstawili świadectwa dojrzałości lub świadectwa uniwersyteckiego.

Ostatecznie regulamin szkolny z 4 czerwca 1834 r. zrobił z tego ogólną zasadę, stanowiąc, że tylko egzamin dojrzałości złożony w gimnazyum otwiera drogę do uniwersytetu, tudzież do zawodów, wymagających uniwersyteckiego wykształcenia ¹⁾. Łacińskie szkoły, które otrzymały od rządu prawo słuchania egzaminów dojrzałości, nazwane zostały *g i m n a z y a m i*. Ponieważ w przepisach egzaminacyjnych wskazane były przedmioty, z których uczniowie mieli się poddać egzaminowi, gimnazya więc były zmuszone przekształcić plan nauk w nich wykładanych, stosownie do tych przepisów. Z początku gimnazyów, w stosunku do wszystkich szkół łacińskich, było nie wiele, kiedy bowiem w połowie XVIII w. w Prusach było około 400 szkół łacińskich, w 1818 r. gimnazyów było tylko 91, chociaż ludność kraju w dwójnasób się powiększyła ²⁾. Wszystkie inne szkoły łacińskie zamieniły się w tym czasie na *B ü r g e r s c h u l e n*, szkoły realne, wyższe szkoły realne, progimnazya.

Drugi cel był dopięty przez wyłączenie takich gimnazyów z pod zarządu duchowych konsystorzów i oberkonsystorzów, zostających pod nadzorem duchownego departamentu w Radzie tajnej, a poddanie ich pod zarząd władz świeckich. Władzą tą była z początku wyższa rada szkolna (*O b e r s c h u l k o l l e g i u m*) od 1787 r. a następnie, osobny wydział oświecenia w ministeryum spraw wewnętrznych od 1808 r. W 1825 r. zostały utworzone prowincjonalne kollegia szkolne, które zastąpiły pod względem zarządzania szkołami duchowne konsystorze. W kolegiach tych zarząd gimnazyów w prowincyi włożony został na prowincjonalnego szkolnego radcę, zwykle filologa, który ze stanu nauczycielskiego przeszedł na to sta-

1) Paulsen, Geschichte str. 568.

2) Paulsen, Geschichte str. 569.

nowisko. Tym sposobem filolodzy wyparli z zarządu gimnazjami teologów ¹⁾.

Z sekularyzacją zarządu szkolnego stała w związku sekularyzacja stanu nauczycielskiego. Do 1810 r. chcący zostać nauczycielem gimnazjum obowiązany był zdać egzamin tylko z teologii. Edykt z 12 lipca tegoż roku zaprowadził ogólny egzamin nauczycielski pro facultate docendi, oprócz którego był oddzielny egzamin pro loco, zapomocą którego kandydat obowiązany był wykazać specjalne uzdolnienie, kiedy starał się o pewne miejsce ²⁾.

Ma się rozumieć, iż egzamina te odpowiadały zmienionym kursom nauk gimnazyalnych. Pod tym względem należy zauważyć, że już regulamin szkolny z 1816 r. stanowił, że podstawą gimnazyalnego nauczania winny być języki łaciński, grecki i matematyka, jakkolwiek i inne przedmioty, jak język niemiecki, historia, geografia, religia, nauki przyrodnicze, a nawet język francuzki był w nim uwzględniony. Ztąd widzimy, iż ówczesne gimnazya, ulegając wpływowi szkół realnych, wprowadziły do swego kursu nauk i przedmioty, które stanowią podstawę wykształcenia realnego. Podług planu nauk z tegoż roku w wyższych klasach gimnazyalnych przeznaczono 8 godz. tygodniowo na łaciński, 7 na grecki, 6 na matematykę, 4 na niemiecki, 3 na historią i geografiją, po 2 godz. na religiją i nauki przyrodnicze ³⁾.

Sądzę, iż po tem wszystkiem żaden bezstronny człowiek nie może powiedzieć, żeby terażniejsze gimnazya miały tak starożytne pochodzenie, jak niektórzy chcą twierdzić, i żeby wskutek tego mogły być zabezpieczone od krytyki. Wprawdzie starożytność pochodzenia nie może w ogóle służyć za zasadę do uwolnienia jakiegokolwiek instytucji od krytyki, jeżeli na nią zasługuje, jeżeli nie odpowiada duchowi czasu. Historia pokazuje wiele, jeszcze starszych instytucji lub pojęć, które pomimo to upadły pod wpływem zmienionych bądź zapatrywań, bądź stosunków społecznych. Tymczasem terażniejsze gimnazya nie mogą do rodowodu swego zapisać nawet wiekowego istnienia. Pomijając bowiem średniowieczne oparte na rzymskich zasadach szkoły, widocznem jest, że gimnazyów nie można porównywać nawet z łacińskimi szkołami, powstałymi w XVI w. Różnica jest zbyt wielka tak pod względem zewnętrznego, jak i wewnętrznego ich urządzenia. Pierwsze były instytucją niezależną od państwa, więć kościelną jak świecką, nie nadającą żadnych wyłącznych praw swoim uczniom. Drugie są instytucją państwową, której uczniowie korzystają z ogromnych praw i przywilejów, mogą bo-

¹⁾ Paulsen. Geschichte str. 570.

²⁾ Paulsen. Geschichte str. 571.

³⁾ Paulsen. Geschichte str. 573.

wiem wstępować do uniwersytetu, do służby państwowej, w której najwyższe miejsca stoją przed nimi otworem. Wszystkich tych praw nabywają na mocy egzaminu dojrzałości. Nawet ci, którzy nie ukończyli zupełnie kursu nauk gimnazjalnych, mają zapewnione nader cenne przywileje, jak np. prawo wejścia do wojska w charakterze jednorocznego ochotnika, jeżeli ukończyli przynajmniej sześć klas (II b). Tak samo nie można porównywać gimnazyów z szkołami łacińskimi z powodu, że te ostatnie za cel miały tylko naukę języka łacińskiego, drugie to jest gimnazya, obowiązkowym językiem zrobiły i grecki, a prócz tego wzięły za zadanie dostarczyć wiadomości i z innych nauk, dopiero w nowszych czasach uznanych za niezbędne dla wykształcenia. Widzimy więc ztąd, że gimnazya są szkołami, powstałymi dopiero w początku bieżącego stulecia ¹⁾.

Po tém wszystkim należy nam jeszcze powiedzieć kilka słów o dalszym rozwoju gimnazyów i szkół realnych, wskutek czego będziemy w stanie utworzyć sobie pojęcie o obecném urządzeniu średnich zakładów naukowych w Niemczech. Potem dopiero będziemy mogli przejść do przedstawienia zarzutów czynionych ich obecnej organizacyi.

Co do gimnazyów można powiedzieć, iż jakkolwiek w następstwie uległy pewnym zmianom, w gruncie rzeczy pozostały takimi samemi, jak powstały w początku bieżącego stulecia. Według planu tych zakładów naukowych z 1837 r. na łaciński przeznaczano w ciągu dziewięcioletniego kursu we wszystkich klasach 86 godzin tygodniowo, na grecki 42, na niemiecki 22, na francuzki 12, na nauki matematyczne 33, na nauki przyrodnicze 16, na historję i gieografię 24, na religię 18 i na filozoficzną propedeutykę 4 godz. ²⁾. Rozporządzenie z 7 stycznia 1856 r. chciało zrobić krok wstecz, przez tak zwaną koncentrację nauki, pod czém rozumiano ograniczenie, równające się zupełnemu usunięciu z wykładu gimnazjalnego, nauk matematyczno przyrodniczych, a położenie większego nacisku na języki starożytne. Próba ta wszakże nie udała się. Gimnazya nie mogły się obejść bez nauk, stanowiących jeden z niezbędnych warunków nowoczesnej kultury. Wskutek tego najnowszy regulamin szkolny z 1882 r., jakkolwiek zatrzymał dawne zasady, podług których główny nacisk w nauce gimnazjalnej był utrzymany na językach klasycznych, zrobił znów pewne ustępstwa na korzyść nauk przyrodniczych, wyznaczając na nie po 2 godz. tygodniowo. Tak samo nieznacznie powiększono ilość godzin, przeznaczonych dla matematyki i języka francuzkiego. Przeciwnie łaciński utracił dziewięć, a grecki język dwie godziny. Nauka też tego ostatniego przeniesiona była o jedną klasę wyżej z kl. IV do III-ej ³⁾.

1) Tegoż samego zdania Paulsen. Geschichte str. 754.

2) Paulsen. Geschichte str. 613 i 614.

3) Paulsen. Geschichte str. 741.

W dalszym rozwoju szkół realnych dadzą się znów zauważyć dwa kierunki. Stosownie do pierwszego rozwijały one dalej zasady wskazane w XVIII w. pod względem swego urządzenia. Dla tego, przyjąwszy za podstawę nauki, których potrzeba dała się czuć w nowszych czasach, uzupełniały i poprawiały program swoich nauk, tak ażeby były w stanie dostarczyć t. z nowego wykształcenia, die moderne Bildung. Z drugiej strony wszakże uległy i one do pewnego stopnia wpływowi filologów klasycznych, usiłujących narzucić im przynajmniej jeden z języków starożytnych. Ścieranie się tych dwóch kierunków wypełnia całą historję szkół realnych w XIX wieku.

Początkowo państwo wcale się nie zajmowało szkołami realnymi, których zresztą było bardzo niewiele. Liczba ich zaczęła się dopiero powiększać w drugim dziesiątku XIX w., kiedy utworzone zostały gimnazya, wskutek czego pozostałe szkoły łacińskie zamieniały się powoli na szkoły realne. Rozporządzenie z 8 marca 1832 r. nadało oprócz przywileju jednorocznej służby wojskowej, prawo wstępować do służby państwowej pocztowej, leśnej i budowniczej, a także i w zarządach prowincjonalnych tym uczniom szkół realnych, którzy je z korzyścią ukończyli. Język łaciński był wprawdzie wtedy uważany za należący do przedmiotów wykładowych, nie wymagano jednak wykazania jego znajomości.

Ci tylko, którzy tego nie udowodnili, mieli zamknięty dostęp do urzędów państwowych. Dopiero rozporządzenie z 1838 r. postanowiło, że uczniowie, kończący szkoły realne, winni wykazać także dokładną znajomość łaciny, na mocy czego mogli korzystać z praw nadanych tym szkołom. Równało się to zrobieniu języka łacińskiego obowiązkowym w szkołach realnych, gdyż wskutek tego szkoły te zmuszone były włączyć do kursu wykładanych w nich nauk język łaciński, jeżeli chciały zapewnić swoim uczniom, nadane im przez to prawa. Wprawdzie Landesschulkonferenz z 1849 r. chciała otworzyć uczniom szkół realnych dostęp do uniwersytetu, bez żadnego ograniczenia, następnie jednak reakcyjne rozporządzenia ograniczyły ich jeszcze bardziej pod względem ich praw. Rozporządzenia z 1849 i 1850 r. pozwoliły do akademii budownictwa wstępować tym tylko uczniom szkół realnych, którzy ukończyli szkołę tego rodzaju ośmioklasową. W 1855 r. prawo to było zupełnie uczniom szkół realnych odjęte, tak że do akademii téj mogli wstępować tylko uczniowie gimnazyów ¹⁾, jak gdyby łacina i grecki nadawały większe uzdolnienie do budowania domów albo mostów, jak matematyka. W tymże roku wzbroniony był uczniom szkół realnych dostęp do górnictwa i wydziału pocztowego ²⁾.

¹⁾ Paulsen. Geschichte str. 747.

²⁾ Paulsen. Geschichte str. 748.

Ograniczanie w powyższym duchu szkół realnych skończyło się dopiero w 1859 r., przez rozporządzenie z 6 paźdz. t. r., urządzające plan nauk szkół realnych i wyższych *Bürgerschulen*, tudzież egzamina dojrzałości uczniów, kończących te zakłady naukowe. Rozporządzenie to po raz pierwszy urządzało ze strony rządu plan nauk szkół realnych, których kurs, jak i gimnazyów miał być dziewięcioletni. Plan ten bardzo silnie uwzględniał język łaciński, przeznaczając dla niego po matematyce, największą ilość godzin. Na nauki matematyczne mianowicie było wyznaczonych we wszystkich klasach 47 godz. tygodniowo a na łacinę 44. Te szkoły które, stosując się w zupełności do ustanowionego dla nich planu, różniły się od szkół realnych t. z. pierwszego rzędu tem tylko, że nie miały najwyższej klasy (dwuletniej), nazwane zostały wyższemi *Bürgerschulen*. Jeżeli znów nie przyjęły do kursu nauk języka łacińskiego, nazywały się szkołami realnemi drugiego rzędu (*II Ordnung*).

Tym sposobem na skutek rozporządzenia z 1859 r. obok gimnazyów z dwoma językami starożytnymi, utworzone zostały drugie zakłady naukowe, mające ten sam cel, taki sam prawie kurs nauk, taki sam czas ich trwania. Różnica między jednymi i drugimi, pod względem naukowym, polegała tylko na tém, że w pierwszych wykładany był język grecki, w drugich zaś języka tego nie było. Pomimo tego, że motywy do tego rozporządzenia przyznawały, że jedne i drugie zakłady naukowe miały ten sam cel, dostarczyć ogólnego wykształcenia młodzieży, drugie zaś miały tę przewagę nad pierwszymi, że uczniowie ich łatwiej mogli spożytkować nabyte w nich wiadomości w życiu praktycznym, utrzymywana była między jednymi i drugimi ogromna różnica pod tym względem, że uczniom szkół realnych, mających nawet pełną ilość klas, nie wolno było wstępować do uniwersytetu. Ograniczenie to, nie dające się usprawiedliwić ze stanowiska naukowego, gdy agronomów i farmaceutów przyjmowano do uniwersytetu, było tak niesłuszne, że prowadziło do ciągłego obchodzenia prawa. Wskutek tego i uczniów szkół realnych I rzędu przyjmowano do uniwersytetu pod tym warunkiem, aby wydali piśmienne zobowiązanie, że nie będą się starali później o żaden urząd państwowy, do którego zajęcia nadawało prawo ukończenia gimnazyum. Jeżeli jednak taki uczeń szkoły realnej, po skończeniu studyów uniwersyteckich, zgłaszał się do egzaminu państwowego, zwykle był do niego dopuszczany, wskutek czego mógł otrzymać posadę państwową. Taki anormalny stan rzeczy doprowadził do tego, że rozporządzenie z 7 grudn. 1870 r. uczniom szkół realnych, chcącym studyować dalej w uniwersytecie nauki matematyczne, przyrodnicze lub nowe języki dozwolono wstępować do tego zakładu naukowego ¹⁾. Obecnie idzie oto, aby uczniom szkół realnych rozszerzyć tę furtkę

¹⁾ Paulsen, Geschichte str. 750.

przez którą mogą się precyzyjnie do uniwersytetu, i dozwolić im prawie nieograniczonego do niego wstępu ¹⁾.

Ostatni rozkład nauk szkół realnych datuje z 31 marca 1882 r. Podług niego szkoły realne I-go rzędu otrzymały nazwę gimnazyów realnych. Wykład języka łacińskiego został w nich nawet wzmocniony, otrzymał bowiem największą ilość godzin (54) gdy na matematykę przeznaczono tylko 44, a na francuzki 34 ²⁾.

Na podstawie przedstawionego powyżej rozwoju średnich zakładów naukowych w Niemczech, widzimy, że istnieją tam następujące zakłady naukowe. Najprzód gimnazyja klasyczne, nazywane prosto gimnazyami, z obydwoma językami klasycznymi, i dziewięcioletnim kursem nauk ³⁾.

Następnie gimnazyja realne, również z dziewięcioletnim kursem nauk, ale tylko z jednym językiem starożytnym, to jest łacińskim. Zakłady naukowe, urządzone podług planu nauk ustanowionego dla jednego lub drugiego rodzaju gimnazyów, lecz nie mające najwyższej klasy (z dwuletnim kursem) nazywają się progimnazyami lub progimnazyami realnymi. Wreszcie zakłady naukowe, które do planu nauk nie przyjęły ani jednego języka starożytnego nazywają się, *Bürgerschulen*, *Oberrealschulen*, *Realschulen*.

Taka jest w ogóle organizacja średnich zakładów naukowych w Niemczech. Przejdźmy obecnie do rozpatrzenia zarzutów, które tej organizacyi czyniono, do skarg do jakich dała powód. Zobaczmy o ile skargi te były uzasadnione lub nie?

II.

Zastanawiając się nad zarzutami przeciwko obecnemu urzędzeniu gimnazyów, weźmiemy za punkt wyjścia memoriał, podany przez niemieckie stowarzyszenie akademickie kanclerzowi państwa,

¹⁾ Paulsen. Geschichte str. 751.

²⁾ Paulsen. Geschichte str. 753.

³⁾ Gimnazyja te mają sześć klas, ale trzy wyższe są dwuletnie. Porządek klas oznaczany jest w ten sposób, że najniższa (*sexta*) oznacza się cyfrą VI, potem idzie V (*quinta*) i IV (*quadra*). Trzy wyższe klasy (*tertia*, *secunda* i *prima* w pierwszym roku oznaczone są literą *δ* (oddział niższy) a w drugim literą *α* (wyższy). Mamy więc klasę III *δ* i *α*, II *δ* i *α*, I *δ* i *α*. Ponieważ uczniowie przyjmowani są do VI kl. po ukończeniu dziewiątego (w niektórych państwach niemieckich ósmego) roku, plan więc nauk tak jest obliczony, aby gimnazjum mogli ukończyć w 18 mniej więcej roku życia, jeżeli pozostanie na drugi rok w tej samej klasie nie stanie im na zawadzie.

z powodu, że memoriał ten, jakkolwiek sporządzony w ogólnych wyrażeniach, w usprawiedliwieniu swego żądania reformy średnich zakładów naukowych streszcza kategorycznie najważniejsze zarzuty, które przeciwko teraźniejszemu urządzeniu szkół z różnych stron dały się słyszeć ¹⁾.

W memoryale tym powiedziano, że w historycznym rozwoju narodu niemieckiego nie było nigdy czasu, któryby w przeciągu kilku zaledwie dziesiątków lat sprowadził na wszystkich polach życia społecznego tak ważne zmiany i tak wielki postęp, jak obecny.

Badania przyrodnicze wywarły potężny wpływ na wszystkie nauki i sztuki, oddały siły przyrody na usługi przemysłu, handlu, środków komunikacji; stworzyły nowe warunki ekonomicznego bytu narodu; przekształciły najrozmaiciiej wszystkie stosunki ludzkie.

W życiu społecznym i państwowym, zaszyły również nie mniej poważne zmiany. Prawo stowarzyszania się, wolność przemysłu i prasy, wolność przenoszenia się z miejsca na miejsce, powszechne prawo głosowania, samorząd gmin, okręgów, prowincyi zmienił stanowczo stosunek jednostki do ogółu, nadając jej z jednej strony większe prawa, i nakładając na nią, z drugiej strony, większe obowiązki. Jednocześnie z tem jednak pokazały się pewne żywioły rozkładowe, walka z którymi winna stanowić jedno z najważniejszych zadań nie tylko państwa, ale i każdej jednostki po szczególe.

Wskutek tak zmienionych stosunków podniosły się także wymagania pod względem wykształcenia narodu, dla tego, aby jednostka była lepiej naukowo przygotowana do współdziałania w celu urzeczywistnienia wszelkich zadań współczesnych, ażeby lepiej i gruntowniej zrozumiała a te zadania i potrzeby, ażeby równie fizycznie i umysłowo, jak i pod względem wyrobienia charakteru, stała się do tego zdolniejszą. Niemiecka szkoła nie uwzględniła dotychczas tego historycznego rozwoju kultury narodu. Pomimo to wywołała we wszystkich sferach społecznych domaganie się reformy, gdyż dodając do swoich starych zadań nowe cele, zbyt wiele wymaga od fizycznych i umysłowych sił młodzieży, przeciążając ją zbyt ciężko.

Przyczyny tego, że rezultaty nauczania nie są odpowiednie do nadmiernych często wysiłków naszych dzieci, należy szukać nie tylko w powiększonej ilości przedmiotów nauczania. Wina tego leży i w metodzie i w jednostronności nauki, wskutek czego nie są należycie uwzględnione prawa fizycznego i umysłowego rozwoju dzieci. Ztąd wynika za wcześnie zmęczenie dzieci, przeciążenie ich nauką ze szkodą zdrowia, odebranie im ochoty do nauki i szczęścia młodości. Główny nacisk położony jest na ćwiczenie pamięci, mechaniczne wyuczenie się i formalne kształcenie, pomimo to, że i zrozumienie i pojęcie świata rzeczywistego, a także rozwój sił fizycznych, powinny

¹⁾ Schulreform. Neue Jahrbücher für Phil. und Paed. 1888 str. 266.

być więcéj uwzględnione. Prócz tego, jakkolwiek dotychczas w naszych szkołach nie ma wielu, nader ważnych przedmiotów, koniecznych do zrozumienia współczesnéj epoki, w największej ilości szkół które też są najliczniej uczęszczane, przyjęty jest za podstawę nauczania plan nauk, według którego największa ilość czasu zużywa się na zaznajomienie uczniów z kulturą starożytną, a za mało na wyjaśnienie jéj kultury i życia współczesnego.

Przepisy o prawach, nadanych uczniom, nie odpowiadają też więcéj potrzebom czasu. Nie są one odpowiednie z tego powodu, że wskutek historycznego i naturalnego rozwoju wyższego nauczania, jeden rodzaj szkół nie może być uważany, tak jak poprzednio, za wyłączne przygotowanie do wszystkich wyższych zakładów naukowych. Tymczasem przepisy obowiązujące nadają ten przywilej wyłącznie jednemu rodzajowi szkół, to jest gimnazyom. Przepisy te są też szkodliwe, gdy najprzód narzucają one wielkiei ilości uczniów, przygotowujących się do praktycznych zawodów, nieodpowiednie im naukowe przygotowanie. Prócz tego ściągają przez te przywileje do szkół, najlepiej pod tym względem uposażonych, wielu bardzo uczniów, z których największa część nie zamierza nawet osiągnąć celu wykształcenia gimnazyalnego. Z tego znów wypływa, że ani nauczyciele gimnazyalni, ani uczniowie, których przyszłe powołanie koniecznie wymaga gimnazyalnego przygotowania, nie mogą z korzyścią spełnić swego zadania.

Zresztą całemu naszemu szkolnictwu brak odpowiedniej, jednostajnej organizacyi, w której wszystkie niższe i wyższe zakłady naukowe, pozostawałyby w pewnym organicznym związku. Wskutek tego rodzice obecnie są zmuszeni stanowić, przez oddanie dzieci do jednéj lub drugiey szkoły, o przyszłym ich powołaniu zawczasie, w takim wieku, w którym ani ich zdolności, ani skłonności nie mogły się jeszcze dostatecznie wykazać.

Wyżej wskazane wady teraźniejszej szkolnej organizacyi są w stanie zagrozić poważnemi szkodami pomyślności narodu. Nie tylko stanowią one przeszkody dla pojedynczych jednostek w dalszém ich życiu, ale wywołując jednocześnie z tem zbyt wielkie przepełnienie szkół, przygotowujących do czysto naukowych zawodów, powiększają tylko proletaryat naukowy, a zarazem socyalne niebezpieczeństwo, mogące się stać nader groźnem dla społeczeństwa.

W ten sposób sformułowane były zarzuty przeciwko teraźniejszej szkolnej organizacyi w Niemczech w memoryale niemieckiego stowarzyszenia akademickiego. Nie ulega wątpliwości, że niezadowolenie z obecnego stanu rzeczy podziela całe społeczeństwo niemieckie, gdyż zarzuty te, w jednéj lub w drugiey formie, zewsząd dają się słyszeć. Zastanówmy się obecnie nad zarzutami temi nieco obszerniej, w celu przekonania się, o ile można je uważać za uzasadnione.

Nie potrzeba długiego dowodzenia do przekonania się, że rzeczywiście w społeczeństwie ludzkim w ostatnich czasach zaszły ogro-

mne zmiany które, jak to powiedziane było w memoryale stowarzyszenia akademickiego, wywołują potrzebę nowego urządzenia szkół. Najprzód nie ulega wątpliwości, że wskutek badań naukowych, mających na celu zbadanie otaczającej przyrody, zmienił się zupełnie stosunek człowieka do świata zewnętrznego. W średnich wiekach człowiek ulegał, że się tak wyrażę, bezwiednie siłom i wpływowi przyrody. Nie umiejąc sobie wytłomaczyć wiele jej zjawisk, poczytywał za skutek jakichś nadprzyrodzonych sił najzwyczajsze jej objawy. W tem miała swe źródło masa przesądów, stanowiących przeszkodę na drodze postępu. Wtedy i nauka musiała odbić na sobie piętno ogólnych zapatrywań. Wtedy przez astronomią rozumiano astrologią, przez chemią--alchemią i t. p. Wtedy każdą starą babę obwiniano o czarnoksięstwo; czarna magia zaś wzniewiała strach pełen grozy. Nie ulega wątpliwości, iż taki wynalazca jak Edysson w średnich wiekach skończyłby życie na stosie, gdy tymczasem teraz otaczany jest powszechném uwielbieniem. Obecnie stosunek ten uległ radykalnej zmianie. Człowiek wyjaśnił już wiele zjawisk przyrody, nauka zaś postawiła sobie za zadanie jeszcze lepsze zbadanie ich i wyjaśnienie. Obecnie jakkolwiek człowiek ulega wpływom sił przyrody, nie poddaje się im tak bezwiednie i bezsilnie jak przedtem. Przeciwnie dąży do opanowania jej, do spożytkowania i skierowania sił przyrody na swoją korzyść. Pewnem jest jednak, że w wieku w którym ludzie jeżdżą parą, piszą piorunem, a malują promieniem słonecznym, jak się wyraził Dubois-Reymond w artykule *Kulturgeschichte und Naturwissenschaft*, szkoły nie mogą być takie, jak dawniej¹⁾.

Nie ulega też wątpliwości, że nie mniej ważne zaszły zmiany w stosunku jednostki do otaczającego ją społeczeństwa. Jest to faktem nie potrzebującym także dowodzenia. Dość spojrzeć na podzielone ściśle na stany nieruchome średniowieczne społeczeństwo, w którym niższe klasy ludności pozbawione były wszelkich praw, aby się o tem przekonać. Ze jednak i współczesnemu społeczeństwu zagrażają poważne niebezpieczeństwa dowodzi z jednej strony, powstanie kwestyi socyalnej, tak ważnej, że rząd sam w Niemczech uważał za stosowne wziąć się do jej rozwiązania, a z drugiej prawa, mające na celu ukrócić anarchiczne nurtowania pewnych kierunków.

Nie ulega też wątpliwości, że szkoła, wskutek tak zmienionych stosunków, starała się do pewnego przynajmniej stopnia zreformować plan swych nauk, ażeby młodzież lepiej przygotować do zrozumienia współczesnego życia. Z tego powodu, utrzymując przeważnie dawniejszy kierunek kształcenia, polegający na nauce języków starożytnych, włączyła do swego programu i nauki, mające odpo-

¹⁾ Völkler die Reform des höheren Schulwesens str. 218.

wiadać nowym potrzebom. To jednak wywołało liczne skargi i zarzuty. Jedni zarzucali jej, że trzyma się jeszcze zanadto jednostronnego kierunku nauczania, rozumiejąc pod tem, jak stowarzyszenie akademickie, zbyt wielkie uwzględnienie klasycznego kierunku. Drudzy wykazywali, że do nowych programatów, nie zostały włączone nauki, niezbędne do zrozumienia współczesnego życia. Tak np. na zjeździe stowarzyszenia nadreńskich nauczycieli w 1889 r. w Kolonii *Moldenhauer* dowodził konieczności dania uczniom średnich szkół pojęcia o ekonomii politycznej i prawodawstwie krajowem, a także większego, jak dotychczas uwzględnienia historii nowszych czasów ¹⁾. Żądania zaś te należy uważać za zupełnie uzasadnione. w wieku bowiem w którym rozwój ekonomiczny osiągnął takiego stopnia i nabrał takiego znaczenia, jak obecnie, niepodobna jest, aby ludzie, należący do tak zwanych przodujących klas w społeczeństwie, nie mieli o nim pojęcia i nie mogli sobie zdać sprawy z najprostszycz jego objawów. Tak samo w epoce, w której samo państwo wymaga od pojedynczych jednostek współdziałania w życiu państwowem i społecznem, w charakterze przysięgłych, w zarządzie gminnym, w stowarzyszeniach różnego rodzaju, z których niektóre są nawet obowiązkowe, nie można się obejść bez pewnych wiadomości z urzędzeń i prawodawstwa krajowego. Nie mniej ważne jest większe, jak dotychczas, uwzględnienie historii nowszych czasów, wskutek czego młodzież mogła by zrozumieć współczesną kulturę, terażniejsza wymagania i potrzeby, gdy obecnie zwykle większy nacisk w wykładzie historii kładzie się na starożytność i średnie wieki, nowszą zaś historję traktuje się bardzo pobieżnie ²⁾.

Trudno jednak byłoby odpowiadając tym wymaganiom, wprowadzić te nauki do wykładu szkolnego, wskutek tego bowiem, już i teraz uzasadnione skargi na przeciążenie, jeszcze bardziej stałyby się głośnie. Na przeciążenie uczniów umysłową pracą, ze wszystkimi jego zgubnymi skutkami ³⁾, zwróciło między innymi zarzutami szczególniejszą uwagę akademickie stowarzyszenie w swoim memoryale. Z tego powodu nie od rzeczy będzie bliżej się nad niem zastanowić.

Podług Paulsena od czasu kiedy gimnazjum przybrało terażniejszą swoją formę, to jest odkąd do nauki języka łacińskiego i początków greckiego, przyłączyły się jeszcze i inne zadania, mianowicie wprowadzenie uczniów w ducha i znajomość starożytności, matema-

1) Die Ueberbuorderung ist gegenwartig mit vollem Recht die brennendste aller paedagogischen Fragen. Vieweger. Das Einheitsgymnasium str. 85.

2) Versammlung des Vereins rheinischer Schulmänner am 11 april 1889 zu Köln. Zeitschrift für das Gymnasialwesen 1889 september str. 563.

3) Na nieznanomość uczniów nawet historii starożytnej skarży się Singer. Humanistische Bildung und der Classische Unterricht. 1884 str. 26.

tyka, nauki przyrodnicze, historia, geografia, a nawet język francuzki, to jest przedmioty niezbędne dla zrozumienia współczesnego życia, od tego czasu skargi na przeciążenie ani na chwilę nie ustawały. Lekarze wyrażali obawę co do zgubnego wpływu, jaki mogą wywrzeć na organizm uczniów przesadzone wymagania od ich umysłowego natężenia; dyrektorzy szkół i nauczyciele wykazywali złe skutki pod względem umysłowego rozwoju młodzieży, wypływające z nadmiernej pracy; filolodzy skarżyli się na powierzchowną tylko znajomość nawet języków klasycznych, z powodu że uczniowie nie mogli podołać temu, czego od nich wymagano — wszyscy skarżyli się na brak w młodzieży idealizmu i wszelkich wyższych polotów, wskutek w ogóle zmęczenia ję i zniechęcenia do nauki ¹⁾).

Skargi te dały się słyszeć po raz pierwszy w końcu trzeciego dziesiątka obecnego wieku, to jest zaledwie w dziesięć lat po urządzeniu gimnazyów przez rozporządzenie z 1816 r. Już Thiersch, organizator szkół bawarskich, zarzucił w 1827 r. (w *Jahrbücher für wissenschaftliche Kritik*) wprost gimnazyom pruskim, że zabijają w młodzieży siłę umysłową i ochotę do pracy przez przeciążenie robotami szkolnemi. Fryderyk R a u m e r w 1828 r. (w rozprawie *Ueber die preussische St ä d t e o r d n u n g*) zarzucił, że gimnazya nie uwzględniają wcale rozmaitości przyszlých owolán uczniów i dostarczają wszystkim jednostajnego wykształcenia. Gimnazya, jego zdaniem, miały na celu tylko wykształcenie w ogóle człowieka, ale wskutek jednostronności kształcenia prowadziły do tego, że uczniów ich możnaby porównać do tego legendowego koguta Diogenesa, któremu za całą ozdobę w niemiecką skórę wprawiano by kilka łącińskich i greckich piórek. Celem tych szkół było, aby wszyscy uczniowie zrobili jednakowe postępy we wszystkich przedmiotach, i to uważane było za warunek konieczny przejścia do wyższej klasy. Takie mechaniczne uczenie się jednak, popierało tylko miernotę w gruncie zaś rzeczy zabijało ochotę i zamiłowanie do nauki, ducha samodzielności w uczniach, i robiło z nich filistrów, z jednakową obojętnością patrzących na każdą naukę ²⁾).

Ini jak Maks. Schmidt wykazywali ilość czasu niezbędnego do tego, żeby uczeń zadosyć uczynił swemu zadaniu i niemożliwość tego bez ciężkiego uszczerbku dla fizycznego i umysłowego organizmu. Po najstaranniejszem obliczeniu czasu potrzebnego uczniom na naukę szkolną i odrobienie w domu zadań klasowych okazało się, podług niego, że potrzeba na to 36, a nawet i więcej godzin klasowych, oprócz 34 godz. domowego zajęcia — czyli 12 godz. dziennie umysłowej pracy, co oczywiście było za wiele. Do tego dodać należało jeszcze egzamina, z wyczerpującą dzienną i nocną pracą,

¹⁾ Paulsen, *Geschichte* str. 756.

²⁾ Paulsen, *Geschichte* str. 607.

wskutek czego cieszyć się wypadalo, kiedy już szczęśliwie przeszły ¹⁾. Wiese wykazywał, że rezultaty nie odpowiadają wcale tym wysiłkom uczniów i nauczycieli w celu zadosyć uczynienia programom szkolnym. Jeżeli bowiem w niższych klasach daje się spostrzegać żywe zajęcie się uczniów nauką, już w średnich klasach nauczyciele skarżą się na zniechęcenie uczniów. Podług niego młodzi ludzie wstępujący do uniwersytetu przynosili pewien zapas wiadomości, ale nie mieli tej żywości umysłu, pewności sądu, przedewszystkiem zaś zapalu do nauki. Jeżeli stan taki trwałby dalej, w takim razie groził zatraceniem wszelkiej oryginalności w młodzieży ²⁾.

Tymczasem wymagania od uczniów nie tylko nie zmniejszały się, ale przeciwnie coraz bardziej powiększały. Regulamin z 29 marca 1829 r., oznaczając ilość godzin szkolnych, trzymał się pod tym względem znanego zdania „*arbeiten o d e r untergehen*,” znaczącego, że władza nie opuści nic z swoich wymagań, choćby nawet przez to młodzież przepadła. Regulamin 1834 r. postawił takie pod tym względem zadania, że Fryderyk August W o l f, założyciel neo-humanistycznej szkoły, mówiąc o programach nauk szkolnych, wyraził zdanie, że w ludnym Berlinie nie znalazłoby się nawet dwunastu ludzi, i to w czterdziestym roku życia, którzyby na egzaminie dojrzałości odpowiedzieli zupełnie zadawalniająco na wszystkie pytania ³⁾. I dziwić się temu nawet nie można. Jeżeli bowiem w szkołach dawniej wymagano od ucznia, aby był tylko dobrym łacinnikiem, a nawet czytanie łacińskich, a tem bardziej greckich autorów, uważano za rzecz dodatkową, obecnie w szkołach, jako minimum, wymagano, żeby był dobrym stylistą, dobrym humanistą, matematykiem, historykiem, a nawet francuzem. Jeżeli zaś wszystkim tym wymaganiom odpowiadał na egzaminie przecięciowo dobrze, był uznawany tylko za warunkowego zdolnego (*bedingt tüchtig*). Przekonanie jednak, że po tylu latach pracy doszło się do tak niewielkich rezultatów, musiało działać zniechęcająco na młodzież ⁴⁾.

Jednem z następstw tego należy uważać, że obecnie uczniowie w ogóle o rok albo dwa później kończą gimnazjum, w porównaniu z poprzednim czasem. Ciekawe pod tym względem dane dostarcza W i e s e w swoim *das höhere Schulwesen*. Podług tego między 1820—22 r. zdało egzamin dojrzałości uczniów mających 20 lat 391 czyli 19,5%, mających więcej jak 20 lat 330 czyli 16,5%. Między 1860—62 r. pierwszych było już 1369 czyli 24%, a drugich 1736 czyli 31,5% ⁵⁾. I z nowszych danych okazuje się, że uczniowie

¹⁾ Paulsen. Geschichte str. 620.

²⁾ Paulsen. Geschichte str. 618.

³⁾ Paulsen. Geschichte str. 575.

⁴⁾ Paulsen. Geschichte str. 633.

⁵⁾ Paulsen. Geschichte str. 615.

wie coraz później kończą gimnazyum. Tak np. w gimnazyach realnych w Prusach od 1860—63 abiturientów, mających lat 19 było 422 czyli 25,5; lat 20—244 czyli 14,8, a 21 lub więcej 125 czyli 7,3. Między 1869—1873 pierwszych było 547 czyli 28,8, drugich 350 czyli 18,6, a trzecich 172 czyli 9,1. Między 1875—1879 r. pierwszych było 871 czyli 29,3, drugich 684 czyli 23,8, a trzecich 469 czyli 14,9%¹⁾. W ogóle Conrad sądzi że obecnie połowa abiturientów kończy gimnazyum, mając lat 20, a czwarta część mając lat 21 a nawet i więcej²⁾. Żąda jednak wynikają nader zgubne pod wielu względami następstwa. Najprzód zauważyć je można pod względem fizycznym. wskutek czego coraz częstsze są skargi na fizyczne wyrodzenie się młodzieży, które przypisują zbyt długiemu pozostawaniu jej w szkole³⁾. Następnie według Conrada tak długie zajęcie się w szkole abstrakcyjnym tylko myśleniem musi koniecznie odbić się niekorzystnie na rozwoju praktycznego zmysłu, wskutek czego uczniowie tacy, stają się, mówiąc po polsku, niezaradnymi w życiu praktycznym. Podług niego między 16 i 20 rokiem jest najlepsza epoka imitacyjna w życiu człowieka — ale przez późne ukończenie szkoły właśnie ta najlepsza pora do życia się z życiem praktycznym przemija bezpowrotnie⁴⁾. Zgubne skutki tego odbijają się także i pod względem ekonomicznym, kto bowiem do 21 roku cały czas poświęcił na uczeniu się języków starożytnych, ten z trudnością pokocha jakieś praktyczne powołanie i znajdzie w niem moralne zadowolenie.

Dla wielu rodzin, które muszą walczyć o byt pod względem ekonomicznym, może to przynieść najzgubniejsze skutki. A na dowód tego przytacza Conrad upadek i majątkową ruinę arystokratycznych nawet rodzin, których synowie w ten sposób przygotowywali się do zarządu ziemskim majątkiem⁵⁾. Dla tego sądzi, że byłoby bardzo pożądanem, przynajmniej w szkołach realnych skrócić czas, potrzebny na ukończenie szkoły, a skrócenie to możnaby tylko otrzymać za pomocą usunięcia z nich łaciny⁶⁾.

1) J. Conrad. Das Universitätsstudium in Deutschland während der letzten 50 Jahre. 1884 str. 190.

2) Conrad. Das Universitätsstudium in Deut. str. 210.

3) Conrad. Das Universitätsstudium str. 215.

4) Conrad tamże str. 211.

5) Conrad tamże str. 212. Uwaga ta nie pozbawiona jest znaczenia i dla nas, gdyż i u nas nader często młodzi ludzie, mający w następstwie objąć zarząd majątku ziemskiego, przygotowują się do tego w gimnazyum klasycznym, z którego przechodzą na fakultet prawny uniwersytetu. Biorą się więc do gospodarstwa rolnego bez stosownego przygotowania, a wskutek tego nie mogą z niego osiągnąć odpowiedniej korzyści. Zupełnie inaczej kwestya ta wyglądałaby, gdyby ci młodzi ludzie przygotowywali się do przyszłego zajęcia w szkole realnej, a następnie w szkole rolniczej.

6) Conrad tamże str. 210.

Przeciążenia tego, przypuścmy, możnaby jeszcze nie żałować, gdyby innemi swými korzystnymi następstwami wynagradzało choć w części straty przez nie poniesione, gdyby rezultaty nauki odpowiadały wysiłkom nauczycieli i uczniów. I tak jednak nie jest. Zewsząd dają się słyszeć skargi filologów na coraz mniejszą znajomość łaciny ¹⁾. Nie brak też i urzędowych dokumentów dowodzących tego samego. Według Paulsena nadzieje tych, którzy spodziewali się wskrzeszenia w gimnazyach i uniwersytetach dawnego zamiłowania do łaciny spełzły na niczem. Cyrkularz z 5 grudnia 1861 r. zawiera skargi, że kandydaci nawet teologii na egzaminach państwowych nie zdołali wykazać dostatecznej znajomości łaciny ²⁾. Na zjeździe pruskich dyrektorów w 1864 r. zastanawiano się nad kwestyą, dla czego uczniowie, po ukończeniu gimnazjum, porzucają zupełnie poprzednie naukowe zajęcia. I na kwestyę tę nie znaleziono innej odpowiedzi jak tę, że uczniowie nader rzadko dochodzą w gimnazyum do takiej biegłości, ażeby byli w stanie przynajmniej jednego autora czytać z przyjemnością i pożytkiem. Większość abiturientów jest o tém przekonana, że nie jest w stanie żadnego autora porządnie przeczytać. Przyczyną zaś tego należy widzieć w nacisku na uczenie grammatyki. Je besser die Grammatik, desto schwächer der Lateiner, mówiono ³⁾. Z tego powodu i uniwersytety były zmuszone obniżyć swoje wymagania od studentów pod względem znajomości języka łacińskiego ⁴⁾. Cóż dopiero mówić o języku greckim?

Pomimo wszakże, że gimnazya nie były w stanie dostarczyć tego uczniom, czego od ich wymagano pod względem znajomości języków starożytnych, nauka ich odbiła się niekorzystnie na języku ojczystym, niemieckim. Już w XVIII w. skarżył się jeden z teologów na szkoły łacińskie, że uwzględniają głównie język łaciński, a zaniedbują zupełnie niemiecki. Dlatego uczniowie wynosili ze szkoły tylko trochę języka łacińskiego, a psuli sobie ojczysty. Kaznodzieje w mowach swoich umieszczali masę wyrazów łacińskich, dorabiając do nich tylko niemieckie końcówki, a będąc przekonani, że mówili dobrze po niemiecku, chcieli żeby prosty lud zrozumiał ich mowę ⁵⁾. Od tego też czasu skargi na zepsucie się języka niemieckiego nie ustawały.

Heska komisya, mianowana w 1883 r. do zbadania kwestyi przeciążenia uczniów, wyraziła się co do tego w następujący sposób:

1) Paulsen. Geschichte 733.

2) Völcker. Die Reform str. 142. P. Mahn hausbackene Gedanken über den lateinischen Aufsatz. Neue Jahrbücher f. Ph. u. Päd. 1889 str. 11.

3) Paulsen. Geschichte str. 735.

4) Paulsen. Geschichte str. 738.

5) Paulsen. Geschichte str. 417.

„Już od wielu lat fakultet prawny skarżył się na niedostateczne przygotowanie większej części studentów z języka niemieckiego. Wtedy już wskazano, że studenci nie są w stanie wyrażać swoich myśli poprawnie, ortograficznie (!) w zdaniach jakotako zaokrąglonych. Zresztą skargi wydziału prawnego podzielają wszystkie komisje egzaminacyjne“. Na piątym zjeździe saskich dyrektorów w 1886 r. prezydujący oświadczył, że smutne zjawisko polegające na tem, że uczniowie nie umieją pisać niemieckich wypracowań, jeszcze bardziej się pogorszyło. W sferach prawniczych coraz też częstsze są skargi na to, że referendarze i asesory nie umieją pisać po niemiecku ¹⁾. Völcker nie wątpi, że przyczyną tego zjawiska jest za wielki nacisk położony na tłumaczenie z niemieckiego na łacinę, wskutek czego zdania niemieckie przybierają zupełnie obrót zdań łacińskich ²⁾. W innem miejscu tenże Völcker wyraził przekonanie, że język łaciński wywarł zgubny wpływ na rozwój języka niemieckiego, że słuszne jest zdanie Herdera, który twierdził że z niemieckiego wyrobiło się jakimś *dintendeutsch*, jakiś *periodologischer Stil, ein akademischer Paragraphenstil, als Sohn des Schullateins* ³⁾.

Później ministeryum oświecenia w Prusach samo przyszło do przekonania, że regulaminy szkolne przeciążają zbytecznie uczniów. Dla tego próbowało za pomocą regulaminu z 1856 r. koncentrującego naukę na języku łacińskim zapobiedz złemu. Ale cofnięcie się wstecz do szkoły łacińskiej, w obec wymagań terażniejszych czasów, okazało się niemożliwem. Regulamin z 1882 r. który znów starał się bardziej uwzględnić nowsze potrzeby, jest stanowczym tego dowodem. Czyż więc przeciążenie ma wiecznie trwać i wywoływać wyżej wykazane zgubne następstwa? w czem leży jego przyczyna? czy nie ma jakiegoś środka na zaradzenie złemu? Zdaniem Paulsen'a przyczyny przeciążenia nie należy tak bardzo szukać w samym rozkładzie nauk i wymagań egzaminowych od abiturientów — gdyż ani jedne, ani drugie nie są zbyt wygórowane. Nie zdaje mu się, ażeby za wiele wymagano na egzaminie od 20 letniego człowieka, jako owocu 12—14 letniej pracy, żądając od niego łacińskiego wypracowania bez grubych germanizmów, takiej znajomości języka greckiego, ażeby przynajmniej dał sobie radę z autorami, i pewnych wiadomości z matematyki i historii ⁴⁾ Przyczyna tego leży bardziej w metodzie uczenia. Pod tym względem sądzi, że zmęczenie powstaje

1) Völcker. Die Reform str. 187.

2) To samo Vieweger.

3) Völcker. In welcher Weise würde die Priorität des französischen auf den deutschen Elementarunterricht einwirken? Neue Jahrbücher f. Ph. u. Paed. 1888 str. 561.

4) Paulsen. Geschichte str. 757.

nie tak wskutek absolutnej wielkości wysiłku potrzebnego na spełnienie pewnego zadania, jak raczej od formy w jakiej wysiłek ten następuje. Pięć mil drogi, odbytej dla przyjemności, nie tak męczy, jak przebycie takiej samej drogi po jakąś rzecz zapomnianą. Uczony jest w stanie pracować 12—14 godz. dziennie nad robotą, którą się zajmuje z zamiłowaniem, ale zmęcząłby się gdyby co dwie godziny kontrolowano jego pracę. Mały chłopiec znosi chętnie jeżeli go nauczyciel prawie za rękę prowadzi, ale taka kontrola jest nieznośna dla 20 letniego młodzieńca. Tymczasem całe nauczanie teraz opiera się na tej kontroli, na tem żeby uczniowie codziennie w domu odrobili przynajmniej trzy zadania, a czasem i więcej, które później nauczyciel w szkole kontroluje. Ten więc systemat wywołuje głównie zniechęcenie i znużenie starszych uczniów. Drugą tego przyczynę widzi Paulsen w tem, że uczeń w żadnym przedmiocie nie dochodzi do biegłości. Przecięciowy uczeń chodzi do gimnazjum z przekonaniem, że żadnego przedmiotu niepozna gruntownie, poczucie zaś tej bezsilności, bezpłodności jego usiłowań, odbija się niekorzystnie na jego moralnym usposobieniu, odbiera mu ochotę do nauki¹⁾. Trzecią wreszcie przyczyną tego jest, że naturalna, wrodzona nam żądza wiedzy (E r k e n n t n i s s t r i e b) popycha młodzież do poznania przedewszystkiem rzeczy historycznych i przyrodniczych. Tymczasem w szkole spotykają ją przedewszystkiem gramatyczno-lexikalne zajęcia, nie będące w stanie zaspokoić jego pragnienia wiedzy. Zaradzić zaś temu może tylko ograniczenie nauki języków starożytnych, do czego popycha nas rozwój historyczny ludzkości²⁾.

Kończąc tą kwestyę przytoczyć nam jeszcze wypada opinię co do niej Stöckl'a. Według niego teoretycy gimnazjalnej pedagogiki chcieliby utrzymać obecne urządzenie gimnazyów i dla tego wysilają się na wynalezienie zasad, mogących je usprawiedliwić. Sądzą oni, że pomimo nawet reform powoli w urządzeniu ich zaprowadzanych, będą mogli utrzymać ich podstawę. Mniemanie to wszakże jest mylne. Jeżeli bowiem nie zapobiegnie się za pomocą praktycznych reform zgubnym następstwom, wywołanym przez przeciążenie uczniów, wykształcenie gimnazjalne wpadnie na takie manowce, z których trudno mu będzie wyrwać. Ale pod tym względem nie rozstrzygają jakieś systematy a priori zbudowane, ale przedewszystkiem reformy praktyczne³⁾. Pod względem przeciążenia Stöckl twierdzi, że z politowaniem zawsze patrzy na uczniów, przepędzających cały czas na szkolnej ławie i zalanych całą powodzią naukowego materiału, i nie mających przez to ani chwili wolnego czasu na samodzielną pracę; na przetwarzanie tego, czego ich uczą w szkole, tak że ostatecznie stają się do

¹⁾ Paulsen. Geschichte str. 760.

²⁾ Paulsen. Geschichte str. 761.

³⁾ Stöckl. Lehrbuch str. 495.

tego niezdolnemi. Zdaniem jego rzeczą najbardziej godną oplakania było to, że w gimnazyach weszło w modę zupełnie zaniedbywać wychowawczy żywioł w kształceniu młodzieży. Nauczyciele sądzą, że dosyć uczynili, jeżeli uczniom zadali najwięcej pensów, żądanych przez programat szkolny, nie troszcząc się wcale o ich moralne wychowanie. Skutki tego jednak rzucają się już teraz w oczy. Młodzieńczo-świeże, wesołe, moralne usposobienie ducha znika coraz więcej z gimnazyów, a na jego miejsce wstępuje dzikie postępowanie, przyjemność w knajpowaniu, pogarda religii, władzy. Społeczeństwo będzie jeszcze, jego zdaniem, zbierać gorzkie owoce z gimnazyów, jeżeli w urzędzeniu ich nie nastąpi zwrot ku lepszemu. I to jest perspektywa, przedstawiająca się co do tego w przyszłości ¹⁾.

Nie mniej ważnemi wadami w niemieckim urzędzeniu średnich zakładów naukowych w ogóle, jest nadanie przez prawo uprzywilejowanego stanowiska pewnym zakładom naukowym, wskutek czego całemu wykształceniu szkolnemu, nadany został sztucznie fałszywy i szkodliwy kierunek. Na okoliczność tę, jako potrzebującą koniecznie zaradzenia, zwróciło słusznie uwagę niemieckie stowarzyszenie akademickie w swoim memoryale.

Z wyliczenia praw i przywilejów, nadanych uczniom rozmaitych zakładów naukowych, nie tylko kończącym w nich pełny kurs nauk, ale i poprzestających na świadectwie z ukończenia pewnej klasy, a zamieszczonych u Conrada ²⁾, widać, że najwięcej uprzywilejowanymi są uczniowie szkół z wykładem obydwóch języków starożytnych, a przynajmniej z wykładem jednego łacińskiego, to jest gimnazya i gimnazya realne. Wszystkie inne zakłady naukowe znajdują się w daleko gorszem pod tym względem położeniu. Tak np. tylko gimnazya zapewniają swoim uczniom nieograniczone prawo wstępowania do uniwersytetu, realne gimnazya zaś nadają to prawo tylko tym, którzy chcą studyować nauki matematyczno-przyrodnicze albo nowe języki. Uczniowie, którzy otrzymali przejście do kl. I w gimnazyum albo w realnem gimnazyum (naszą 6-tą) mają więcej praw od uczniów, którzy otrzymali świadectwo z ukończenia pełnego kursu nauk w *Oberrealschulen* albo *Bürgerschulen*, chociaż kurs nauk tych szkół jest siedmioletni. Gimnaziści, którzy otrzymali przejście do kl. II *a* (to jest do naszej 6-ej) mają nader cenny przywilej, o który w Niemczech z obowiązkową służbą wojskową nadzwyczaj chodzi, wstąpienia do służby wojskowej w charakterze jednorocznych ochotników, gdy tymczasem ten sam przywilej uczniowie wyższych szkół realnych i t. p. uzyskują dopiero przez ukończenie w nich zupełnego kursu nauk. Dziwić się znów niemożna, że

¹⁾ Stöckl, Lehrbuch str. 640.

²⁾ Conrad, Das Universitätsstudium in Deutschland str. 216. Podtym względem Conrad trzymał się Franza w Ratgeber bei der Wahl des Berufes 1883.

w skutek tego uprzywilejowania gimnazyów rodzice najchętniej do nich oddają swe dzieci, w nadziei otwarcia im najwięcej dróg w przyszłości ¹⁾, a przynajmniej uzyskania dla nich najwięcej przywilejów, choćby nawet bądź z powodu niezdolności, bądź innych przyczyn, nie mogli w nich ukończyć pełnego kursu nauk. Ztąd jako pierwsze złe następstwo wypływa nadmierne przepełnienie tych zakładów naukowych, które okazuje zgubny wpływ pod względem pedagogicznym. Nauczyciele bowiem nie mogą podolać swemu zadaniu z powodu nadmiernej ilości uczniów, z drugiej zaś strony obecność w klasie uczniów mniej zdolnych lub mniej pilnych, powstrzymuje postępy zdolniejszych. Nie ulega też wątpliwości, że przywileje te gimnazyów przeszkadzają rozwojowi szkół realnych w ogóle, gdyż miasta, zakładając szkołę i dając na nią środki utrzymania, starają się przede wszystkim o założenie szkoły z jednym przynajmniej językiem starożytnym.

Te i inne jeszcze zgubne następstwa urzędzenia terażniejszego szkół zmusiło w 1874 r. ministerium oświecenia w Prusach do żądania od innych władz deklaracji, o ile byłyby skłonne odstąpić od dotychczasowych wymagań pod względem znajomości języka łacińskiego na skutek czego możnaby poprawić położenie uczniów, nie posiadających go. Odpowiedzi wszakże wypadły nader niepomysłe. Odmawiano stanowczo bez znajomości tego języka przyjęcia do akademii budownictwa, o ileby uczeń w następstwie chciał zdawać egzamin państwowy w celu zajęcia posady rządowej. Pozostawiono ten warunek dla uczniów, chcących kształcić się w górnictwie wymagano go na egzamin na porucznika (F ä n r i c h s e x a m e n), jeżeli kandydat nie był od tego wolny przez ukończenie gimnazjum lub gimnazyum realnego. Wymagano go od przyszłego oficera marynarki, urzędnika wojennej intendentury, wyższej służby pocztowej, od przyszłych farmaceutów i weterynarzy ²⁾.

Z tego powodu Conrad w tej predylekcyi władz do języka łacińskiego, nawet w zawodach, dla których nie ma on najmniejszego znaczenia, widzi jedną z najważniejszych przeszkód zdrowej reformy szkoły. Bez zniesienia tych wymagań nie mogą szkoły realne, jego zdaniem, obejść się bez tego języka, jeżeli nie chcą pozbyć się ogromnej masy swoich uczniów, które w chęci nabycia tych przywilejów przeniosłyby się niewątpliwie do gimnazyów. Usunięcie łaciny jest dla niego p u n c t e m s a l i e n s całej kwestyi szkolnej. Zdanie zaś to podzielał i Bonitz zarządzający szkołami w Prusach, który widział przesąd ministerium wojny, które sądziło, że jednoroczny ochotnik lepiej jest przygotowany, kiedy wychodzi z IIb klasy gimnazjum, aniżeli wtedy, kiedy kończy pełny kurs

¹⁾ Conrad, Das Universitätsstudium str. 218.

²⁾ Conrad, Das Universitätsstudium str. 219.

nauk w dobrze uorganizowanej *Bürgerschule* ¹⁾). Usunięcie tego przesądu uważać należy za konieczny warunek postępu w tej kwestyi.

Według Paulsen'a przepełnienie gimnazyów klasycznych, a co za tém idzie i uniwersytetów, ma właśnie główną swą przyczynę w tym monopolu prawie gimnazyów pod względem praw, nadanych uczniom. Gimnazyja są podług niego, pomпами ssąciami (*Saugepumpen*) przyciągającymi młodzież ze wszystkich innych zakładów naukowych, odwracającymi ją od zawodów praktycznych i kierującymi sztucznie do zawodów naukowych ²⁾. Conrad sądzi, że te przywileje nadają całemu urządzeniu szkół fałszywy kierunek ³⁾. Według innego pisarza ten monopol gimnazyów jest wampirem, zabijającym całą żywotność szkół, przyniatającym rodziców, uczniów, nauczycieli, władze szkolne, nie wyłączając ministerium oświecenia ⁴⁾. Zobaczmy, czy zdania te nie są przesadzone.

Przekonać się o tém można przedewszystkiem z niektórych danych statystycznych.

Podług urzędowego sprawozdania w „*Centralblatt für die Unterrichtsverwaltung*“, od 1882—1887 r. wyszło z średnich szkół w Prusach 65,000 uczniów. z których jednak 30,000 nie otrzymało świadectwa na jednorocznego ochotnika z powodu, że opuściło szkołę wcześniej, aniżeli tego do dostania go było potrzeba. W tymże samym przeciągu czasu z gimnazyów i progimnazyów wyszło 39,000 czyli $\frac{1}{10}$ wszystkich uczniów tych zakładów naukowych, bez świadectwa, nadającego prawo wstąpienia do uniwersytetu. Z gimnazyów i progimnazyów realnych wyszło bez takiego świadectwa w tymże czasie 26,000 czyli $\frac{9}{10}$ wszystkich uczniów. Ponieważ zakłady te są uważane tylko za przygotowawcze do uniwersytetu i wyższej technicznej szkoły, przeto cały ich plan nauk jest na to obliczony i do tego skierowany. Plan ten nie uwzględnia wcale potrzeb uczniów, którzy nie kończąc ich, przechodzą do zawodów praktycznych. Ztąd wypływa, że $\frac{1}{10}$ gimnazystów i $\frac{9}{10}$ realnych gimnazystów, to jest ogromna większość, uczy się podług planu nie dla nich przeznaczonego i opuszcza szkołę bez należytego naukowego przygotowania ⁵⁾.

Zwykle przypisywano to przepełnienie gimnazyów uczniami, nie kończącymi ich, próżności rodziców, którzy chcieli widzieć swoich synów w gimnazyum, bez względu na przyszłe ich powołanie.

¹⁾ Conrad tamże str. 219.

²⁾ Paulsen. *Das Realgymnasium* str. 53.

³⁾ Conrad. *Das Universitätsstudium* str. 216.

⁴⁾ *Bemerkungen zu dem Aufsätze Schulreform und Einheitsschule. Neue Jahrbücher für Ph. und Paed.* 1889 str. 232.

⁵⁾ *Bemerkungen zu dem Aufsätze etc. Neue Jahrbücher* 1889 str. 226

Tak jednak w większej części wypadków nie jest. Przyczynę tego należy widzieć najprzód w tem, że dzieci do 14 roku życia obowiązane są chodzić do szkoły. Ponieważ zaś zdolniejsi chłopcy już w 10 albo 11 roku umieją wszystko, czego mogą się w szkole elementarnej nauczyć, przeto dla rodziców pozostaje alternatywa albo pomimo to pozostawić ich w szkole elementarnej, gdzie już niczego więcej nauczyć się nie mogą, albo posłać ich do wyższej szkoły, gdzie spodziewają się, że się czegoś mogą nauczyć. Ma się rozumieć, że rodzice wybierają tę ostatnią alternatywę i posyłają swe dzieci do gimnazyów, najprzód dla tego, że zakłady te nadają najwięcej prawa, choćby dziecko nie skończyło ich w zupełności, a powtóre dla tego, że tych zakładów jest najwięcej, że są najbliżej, że w skutek tego rodzicom najłatwiej do nich swe dzieci posyłać. Z jednej więc strony rodzice są zmuszeni do posyłania dzieci do wyższych szkół, z drugiej strony, przy uprzywilejowanym stanowisku gimnazyów, skłaniani są do oddawania do nich swoich dzieci ¹⁾. Nie ulega też wątpliwości, że byłoby dobrze, gdyby nie wszystkie dzieci z niższych klas społecznych poprzestawały na szkole elementarnej.

Obecnie i w zawodach praktycznych, w przemyśle, rzemiosłach, handlu, nawet w wojsku, nie wystarczają wiadomości nabyte wyłącznie przez praktykę, rutynę ²⁾. Dla tego byłoby pożądanem, aby i dzieci, mające zająć się niemi w przyszłości, otrzymały nieco wyższe wykształcenie. Urządzenie jednak szkół jest obecnie takie, że oprócz trochy łaciny i jeszcze mniej greckiego nie wynoszą one nic z kilkoletniego pobytu swego w gimnazyum. Ma się rozumieć, że dla takich dzieci najlepiej byłoby chodzić do szkoły bez języków starożytnych. Szkół takich jednak jest stosunkowo nie wiele. W Prusach było 478 szkół z obowiązkowym językiem łacińskim, a tylko 22 wyższych Bürgerschulen i 29 szkół realnych bez tego języka. W 150 miastach jedyną wyższą szkołą było gimnazyum klasyczne, w 81 tylko gimnazyum realne. Przeciwnie tylko w 30 miastach, z milionową ludnością, takie dzieci mają możliwość uczęszczania do szkoły bez języka łacińskiego. To wszystko zmusza rodziców do posyłania dzieci, przeznaczonych do zawodów praktycznych, do szkół, gdzie muszą uczyć się łaciny albo nawet i greckiego, bez względu na to, że w następstwie mają się oddać przemysłowi i t. p. Skutkiem tego było, że z 1,000 uczniów, którzy opuścili gimnazyum między 1882—87 tylko 307 wyszło z patentem dojrzałości, a z tych 264 poszło na uniwersytet. Pomimo to plan nauk uwzględnił potrzeby tylko tych 264, a nie uwzględnił wcale potrzeb 736 uczniów. Na 1,000 uczniów, którzy opuścili gimnazyum realne w tymże czasie, tyl-

¹⁾ Bemerkungen zu dem Aufsätze etc. Neue Jahrbücher 1889 str. 227.

²⁾ Bemerkungen w Neue Jahrbücher 1889 str. 227. Conrad. Das Universitätsstudium str. 203 i nast.

ko 101 wyszło z patentem dojrzałości, a 48 wstąpiło do uniwersytetu. Pomimo to i tu plan nauk nie uwzględnił potrzeb 952, a tylko potrzeby 48 uczniów ¹⁾. Wskutek tego wszyscy uczniowie, którzy nie poprzestają na wykształceniu elementarnem, muszą się uczyć albo jednego albo dwóch nawet języków starożytnych, ażeby otrzymać jak najgorsze przygotowanie do przyszłego swego życia praktycznego ²⁾.

Według innych danych stosunki liczebne pod tym względem przedstawiają się jeszcze gorzej. Według Hempfinga w zimowym semestrze 1883—4 we wszystkich dziewięcioklasowych szkolnych zakładach naukowych pruskich było 106,405 uczniów. Z téj liczby zdało egzamin dojrzałości 4,007 czyli 3,77%. Podług Meyera (w jego „Berechtigungsjagd auf unseren höheren Schulen“³⁾), zopuszczających corocznie gimnazya uczniów zaledwie $\frac{1}{6}$ zdaje egzamina dojrzałości, $\frac{1}{3}$ zaledwie wychodzi z prawami, które nadaje ukończenie II lub I klasy. Co najmniej jednak połowa tych uczniów nawet i tego ze szkoły nie wynosi. Na podstawie tego Völcker dochodzi do wniosku, że 96% uczniów dziewięcioklasowych szkół, uczy się podług planu, który ich potrzeb albo wcale nie uwzględnia, albo przynajmniej bardzo mało ³⁾.

Inni jak Vieweger ⁴⁾, zgadzają się na to, że liczba takich uczniów stanowi przynajmniej 80%, że zaledwie 20% dochodzi do celu wykształcenia gimnazyalnego. Bądź co bądź, przyznać w każdym razie należy, na podstawie powyższych danych, że ogromna większość uczniów w gimnazyach uczy się według planu niezastosowanego wcale do ich potrzeb. Podług Viewegera ogromna większość uczniów potrzebuje wykształcenia w średnich szkołach bez łacińskiego języka, tymczasem téj większości narzucany jest plan nauk, zupełnie dla niej nie stosowny, dla dogodzenia tylko potrzebom ogromnej mniejszości ⁵⁾.

Przypatrzmy się obecnie jeszcze nieco bliżej skutkom, do jakich takie urządzenie szkół prowadzi. Przedewszystkiem zwróćmy uwagę na owe 80% uczniów wychodzących z gimnazyów bez ukończenia w nich pełnego kursu nauk.

Za jedno z najważniejszych następstw należy uważać to, że uczniowie tacy wynoszą z gimnazyów najgorsze bo t. zw. połowiczne wykształcenie ⁶⁾. Nie ulega wątpliwości, że uczniowie ci, wy-

1) Bemerkungen zu dem Aufsätze etc. Neue Jahrbücher 1889 str. 229.

2) Um so auf die denkbar schlechteste Weise für einen bürgerlichen Beruf vorbereitet zu werden. Bemerkungen etc. Neue Jahrbücher 1889 str. 228.

3) Völcker, Die Reform str. 231.

4) Vieweger, Das Einheitsgymnasium str. 78.

5) Vieweger, Das Einheitsgymnasium str. 81.

6) Conrad, Das Universitätsstudium str. 213.

chodząc z klasy czwartej, piątej i t. p., oprócz nader małej znajomości łaciny, a jeszcze mniejszej greckiego, nie otrzymują z gimnazjum żadnych prawie wiadomości, które mogłyby im być pomocą w dalszém życiu praktyczném, któreby dostarczyły im naukowego do niego przygotowania. Owszem, można powiedzieć, że kilkoletni pobyt w gimnazjum był dla nich pod tym względem nie tylko bezużytecznym ale nawet szkodliwym, gdyż odzwyczajał ich od zajęć, którym się później mają poświęcić, albo nawet wzbudził w nich do zajęć takich niechęć i pogardę. Wiadomo, że w Niemczech młody człowiek, który z trudem zdobył sobie świadectwo dojrzałości z gimnazjum, wskutek zakorzenionych przesądów, z góry patrzy na kupca albo przemysłowca, uważając go za mniej od siebie wykształconego ¹⁾. Cóż dopiero mówić o tych, którzy nawet do tego nie doszli, a przeceniając swą wartość, mają się za coś lepszego od innych. Jeżeli więc taki młody człowiek zmuszony jest w następstwie zająć się przemyślem, handlem, albo, co uważa dla siebie za największe nieszczęście i poniżenie, rzemiosłem, czyni to bez zamięlowania, albo z niechęcią i dla tego w obranym zawodzie nie może dojść do zadawalniających rezultatów. Umiejąc trochę łaciny, uważa, że jest stworzony do czegoś lepszego, wyższego. Nie ulega jednak wątpliwości, że następstwa takich fałszywych mniemań są najgorsze tak dla tych młodych ludzi indywidualnie, jak i dla całego społeczeństwa. Z tego powodu Vieweger zrobił słuszną uwagę, że gdyby tacy młodzi ludzie mogli otrzymać po dojściu do 15 roku życia, świadectwo na jednorocznego ochotnika z dobrze urządzonej *B ü r g e r s c h u l e*, w takim razie oddawaliby się zawodom praktycznym zupełnie inaczej, jak obecnie, kiedy świadectwo to otrzymują ze szkoły z językiem łacińskim w 3-5 lat później. Okoliczność zaś ta wywiera widocznie ogromny wpływ na rozwój ekonomiczny narodu, gdyż bogactwo kraju zależy od większej lub mniejszej zdolności jego mieszkańców do tego rodzaju działalności ²⁾.

Często też taki młody człowiek, powodowany niechęcią do zajęć praktycznych, udaje się do służby rządowej, wybiera karierę urzędniczą, ale i tu nie znajduje zadowolenia. Wyższe posady są dla niego z powodu braku świadectwa dojrzałości zamknięte, musi więc poprzestawać na niższych posadach kancelaryjnych. I dla tego też wszystkie kancelarye są przepełnione ludźmi, należącymi do téj kategorii.

Przyznać jednak należy, że i dla takich zajęć ludzie ci nie otrzymali odpowiedniego przygotowania, bo przecież początków łaciny nie można uważać za dostateczne pod tym względem. Bądź

¹⁾ Der einfältigste Gimpel, der sein Maturitätszeugnis in der Tasche hat, jak się wyraża profesor Fick. Völcker. Die Reform str. 142.

²⁾ Vieweger tamże str. 81.

co bądź, jakiegokolwiek w następstwie ludzie tacy zajęliby stanowisko, zawsze będą z niego niezadowoleni ze względów socyalnych i ekonomicznych. Kształcili się na panów i mają pańskie pretensye, a nie mogą się podnieść do wyższej sfery społecznej. Zmuszeni są do zajęcia po większej części podrzędnych stanowisk, nie opłacających się nawet dostatecznie pod względem materyalnym.

Pod tym zaś względem należy pamiętać na słuszną bardzo uwagę Conrada, że całe nasze terażniejsze wykształcenie skierowane jest głównie na rozwinięcie samego umysłu i rozszerzenie zapatrywań, że działa na nas w ten sposób, że podnieca naszą chęć używania i powiększa nasze potrzeby. Jednocześnie z tem powinno więc iść większe uzdolnienie do zaspokojenia tych potrzeb ¹⁾. Jeżeli tak nie jest, to stan taki może się stać groźnym dla społeczeństwa socyalnym niebezpieczeństwem. Nie ulega jednak wątpliwości, że większość owych 80% uczniów, przedwcześnie wychodzących z gimnazyum, znajduje się w takim położeniu.

Cóż się znów dzieje z owymi 20% uczniów, którzy wreszcie dochodzą do upragnionego celu i wychodzą z gimnazyum z świadectwami dojrzałości.

Co do nich można w części zastosować to cośmy wyżej powiedzieli o 80%. Pewna ich część przechodzi do życia praktycznego, gdzie skutek nie właściwego, nie odpowiedniego przygotowania, nie może znaleźć dla siebie stosownego zajęcia. Tem bardziej można to przewidzieć dla tego, że i młodzi ludzie, należący do tej kategorii, wskutek swoich długich teoretycznych studyów, przejęci są niechęcią do zawodów technicznych. Znaczna ich część, jak widzieliśmy wyżej, udaje się do uniwersytetu, sposobiąc się do zawodów, do których prawo wymaga uniwersyteckiego przygotowania. I tu jednak położenie staje się coraz gorszym, wskutek tego, że gimnazyja za pomocą swoich przywilejów, przyciągają sztucznie coraz większą ilość młodzieży do uniwersytetów. Statystyka pokazuje znakomite powiększenie się liczby studentów w uniwersytetach. Według Conrada w 1861—2 r. było ich w Niemczech 12,660, w 1882—3 r. 24,217 ²⁾.

W 1884—5 r. liczba ta powiększyła się do 26,494. Tym sposobem w ciągu 20 lat ilość ta podwoiła się, jeżeli zaś weźmiemy na uwagę naturalny w tymże czasie przyrost ludności, przekonamy się, że liczba ta powiększyła się o 55% ³⁾. Ma się rozumieć, że znów znaczna liczba tych studentów nie może znaleźć dla siebie odpowiedniego zajęcia, a nie chce zwrócić się do przemysłu, albo rzemiosł, które uważa za niskie, prawie hańbiące dla siebie.

¹⁾ Conrad. tamże str. 207,

²⁾ Conrad. Das Universitätsstudium. Anhang II.

³⁾ Völeker. Die Reform str 227.

W tém leży źródło tworzenia się coraz liczniejszego proletariatu naukowego, zniechęcenia i niezadowolenia z obecnych stosunków ¹⁾. Że i to grozi niebezpieczeństwem socyálném, nikt temu nie zaprzeczy. Że rząd pruski czuje całą ważność téj kwestyi niebezpieczeństw, wypływających z hiperprodukcji, można się przekonać z oświadczenia, złożonego w parlamencie 16 kwietnia 1883 r. przez Bonitz'a, zarządzającego szkołami średnimi i wyższemi ²⁾. Te same obawy wyraził w parlamencie minister oświecenia Gossler. A niebezpieczeństwo to może być zażegnane albo przez mniejsze uprzyilejowanie szkół z językami starożytnymi, albo zrównanie z nimi w prawach innych szkół. Tym tylko sposobem zapobiegnie się temu sztucznie wywołanemu napływowi młodzieży do gimnazyów i przez to samo zwróci się ją bardziej, aniżeli teraz do zawodów praktycznych.

Taki stan grozi jednak nie tylko powyżej wskazanemi następstwami, zgubnemi przedewszystkiem dla zainteresowanych jednostek, dla młodzieży, która obrała fałszywą drogę w kształceniu się. I społeczeństwo także całe traci nader wiele w skutek tego uprzyilejowania pewnego tylko rodzaju szkół. Wskutek tego bowiem, obok *Schuldumheit*, o której poprzednio wspominaliśmy, wyrabia się w uczniach tych szkół nie mniej zgubna wada, *Schulhochmuth*, czyli jak ją Paulsen nazywa, *Latinitätshochmuth*, łacińska czyli szkolna zarozumiałość. Wada ta polega na tém błędnem przekonaniu, że cały rozum, cała wiedza ludzka, zaczyna się i kończy na łacinie, że kto nie umie przypadkawać *mensa*, ten nie może wydać żadnego sądu o rzeczach ludzkich i bozkich. Ta zarozumiałość łacińska, jego zdaniem, wyrządziła więcej szkody, jak zwykle sądzą, gdyż wykopała głęboką przepaść między klasami wykształconemi i ludem, tak, że klasy te nie mogą się wzajemnie zrozumieć ³⁾. I inaczej być nie mogło, gdyż szkoła łacińska od wieków wpajała w młodzież przekonanie, że kto nie umie po łacinie należy do motłochu (*ist Pöbel*) ⁴⁾.

I dziś jednak nie może być inaczej. Z jednéj bowiem strony uprzyilejowanie szkół z wykładem języków starożytnych wpaja w ich wychowawców przekonanie, że oni są czemś lepszem od uczniów, uczęszczających do innych zakładów naukowych, że stanowią naj-

¹⁾ Völcker. Die Reform. str. 229.

²⁾ Völcker. tamże str 229.

³⁾ Paulsen. Das Realgymnasium str. 42.

⁴⁾ Dieser Latinitätshochmuth mehr Unheil angerchtet hat, als man meint, er vor allem hat Volh und Gelehrte entfremdet. Paulsen. Geschichte str. 765.

przedniejszą część narodu. Z drugiej strony i nauczyciele dopomagają im do zakorzenienia się tego przesądu, traktując z lekceważeniem lub pogardą wszystkie inne zakłady naukowe. Tak np. jedni nazywali szkoły realne, *Nützlichkeitskramschulen*, sklepikami pożytecznych wiadomości ¹⁾, drudzy uczniom, okazującym małe postępy w językach starożytnych, radzili pójść do *cloaca maxima*, rozumiejąc przez to miejscową szkołę realną i t. p. ²⁾.

Ten rozdział społeczeństwa na klasy, z których jedna spogląda z pogardą i lekceważeniem na drugą dla tego tylko, że ta ostatnia nie uczyła się łaciny, prowadzi jednak do nader ważnych i zgubnych rezultatów, mianowicie do spaczenia zupełnego poglądów na znaczenie klas i wzajemne ich współdziałanie do osiągnięcia wyższego stopnia kultury. Dowodem tego może być Hillebrand, który w *Deutsche Rundschau* (1879) rozwijał myśl, że społeczeństwo dzieli się na trzy klasy, mianowicie: pracujących umysłowo czyli wyższy średni stan, pracujących mechanicznie, t. j. niższy średni stan i pracujących fizycznie t. j. lud. Pierwsza klasa, jako właściwie kierująca narodem (*die leitende Klasse*), winna być kształcona w gimnazyach i ma się rozumieć korzystać ze wszystkich nadanych im przywilejów; dwie pozostałe winny się uczyć w *Bürgerschulen* i szkołach ludowych ³⁾. Podług tego więc, powiada Völcker, technicy, kupcy, fabrykanci, którzy całe lata przepędzili w różnych częściach świata, powrócili ztamtąd z bogatym wykształceniem, którzy swoją działalnością zapewnili egzystencję setkom i tysiącom jednostek, a bogactwo narodowe powiększyli o miliony, nie mogą być zaliczeni do klas kierujących w narodzie. Podług tego ludzie, którzy rozwinęli tyle energii i wykazali tyle zdolności umysłowych, mają być gorzej uważani od tych, co zaledwie przedostali się przez gimnazjum i w uniwersytecie zaledwie przy pomocy korepetytora (*Einpauger*), zdołali złożyć egzamin państwowy. A więc tacy ludzie, jak Krupp, Borsig, Siemens, Luderitz, Woermann i t. p. nie mogą być uważani za należących do klas przodujących w narodzie? ⁴⁾. Dziwne zaiste spaczenie pojęć, według których klasy pracujące produkcyjnie gorzej są uważane od tych, które spełniają tylko pewną funkcję w społeczeństwie, ale niczem do pomnożenia bogactwa narodowego bezpośrednio się nie przykładają. Nie ulega jednak wątpliwości

¹⁾ Paulsen: „Die Geschichte etc.“ Str. 748.

²⁾ Völcker: Die Reform str. 222.

³⁾ Podobne zapatrywania wypowiada i Hornemann, o którym będzie mowa niżej.

⁴⁾ Völcker: Die Reform, str. 228.

że zapatrywania takie nie mogą pozostać bez zgubnego wpływu na całą ekonomiczną działalność narodu. Wskutek nich bowiem znaczna część młodzieży, która w innych warunkach oddałaby się pracy produkcyjnej, obiera zawody, w których bardzo problematyczną korzyść przyniesie społeczeństwu.

Takie są w ogóle zarzuty, czynione teraźniejszemu urzędzeniu szkół w Niemczech, takie wady, jakie w niem pedagogzy i uczeni niemieccy wykazują. Zastanówmy się obecnie nad środkami proponowanemi w celu ich usunięcia.

(Ciąg dalszy nast.).

Sen i bezsenność.

Napisał

Dr. Władysław Chodecki.

„Sen jest szafarzem życia.“ Jest on niewątpliwie jednym z najbardziej interesujących zjawisk naszego życia fizyologicznego. Z góry jednak nadmienić musimy, że zjawisko to, nie zbadane w swjej istocie, pozostało dotąd zagadką, której fizjologia rozwiązać nie zdołała. Pominąwszy doniosłe znaczenie naukowe tej kwestyi, ma ona prócz tego ważne zastosowanie praktyczne: bez snu bowiem organizm nasz egzystować nie może; sen jest pokarmem dla układu nerwowego, a bezsenność podkopuje siły żywotne zarówno niemowlęcia, kwilącego z bólu w kolébce, jak i starca, żalującego gasnących promieni żywota, i zbrodniarza, torturowanego przez najstraszliwszego sędziego: sumienie. W imię więc doniosłości praktycznej, poruszamy tę kwestyą, nie zaś dla tego, byśmy coś nowego powiedzieli o niej zdołali. O zagadnieniach bowiem, które czekają na ostateczne rozwiązanie, nawet wytrawny specjalista mało powiedzielić może. Powtarzamy więc, że natura tego procesu fizyologicznego jest nam dotychczas nieznana. Posiadamy wprawdzie rozliczne teorye, usiłujące wytlómaczyć istotę snu, wszystkie one jednak nie są w stanie sprostać temu zadaniu. Możemy określić sen jako chwilowe ustanie czynności mózgu, jako czasowe przerwianie świadomych procesów psychicznych, w najszerszém tego słowa znaczeniu, przy czém jednakże mimowolne przyjmowanie, a nawet asymilacya wrażeń zmysłowych trwać może dalej, jak nas o tém dokładnie pouczają marzenia senne. Sądzono więc, że mózg nie

może być ciągle czynnym i w ciągłym napięciu, że po jego pracy musi następować spokój, jak po dniu — noc. Podobnie więc człowiek, jak i cała natura organiczna zbiera w nocy nowe siły, by pokrzepić się na walkę i trudy dzienne, by wzmocnić wyczerpany układ nerwowy. Ta dynamiczna teoria snu opisuje jednak tylko zjawiska i właściwie nie nam nie tłómaczy; praktyczny zaś wniosek możemy wyciągnąć z niej taki, iż dla zdrowia i normalnego funkcjonowania układu nerwowego, dobrze jest regularnie udawać się na spoczynek. Teoria ta jednak nie rachuje się z dobrze znanymi faktami. W pewnych mianowicie punktach kuli ziemskiej, jak na przykład na biegunie północnym, gdzie przez kilka tygodni trwa dzień, są ludzie zmuszeni spać i w dzień, a wszak i na naszej półkuli pewne zajęcia zmuszają do robienia nocy z dnia i naodwrot. Wiemy dobrze, że stróże nocni, maszyniści kolejowi, dorożkarze, zajęci są w nocy i śpiją w dzień, nie ponosząc jednak znacznej ujmy na swém zdrowiu. Fizjologia poucza nas również, że niektóre aparaty nerwowe, jak zwoje umieszczone w mięśniu sercowym, lub nerwy kierujące czynnością oddychania, czynnymi są ciągle i aż do ostatniej chwili życia i w naszym ustroju nie ma mechanizmu, któryby im pozwalał na odpoczynek w nocy.

Teoria mechaniczna usiłuje wytłómaczyć istotę snu na podstawie zmienionego krążenia krwi w mózgu. Wiemy od czasu interesujących poszukiwań Brovn-Séquarda, że niezbędnym warunkiem naszej świadomości, jest dopływ krwi tętniczej do mózgu. Zataśmowanie dopływu krwi sprowadza utratę świadomości: omdlenie. Uczeni zaś już dawno prowadzili spory w tej mierze, czy podczas snu mózg znajduje się w stanie przekrwienia, czy też niedokrwistości. Zarówno bowiem przy przekrwieniu jak i przy niedokrwistości mózgu obserwowano jeżeli nie sen, to w każdym razie pewne zajęcia tego organu; każdy obznajmiony bliżej z badaniami fizjologicznymi i z trudnościami bezpośredniej obserwacji krążenia krwi w mózgu, przyjsć musi do przekonania, jak trudną jest rzeczą rozstrzygnąć to pytanie. Metoda Donders'a, znakomitego hollenderskiego fizjologa, posunęła całą tę kwestyą o jeden krok naprzód: Donders robił mianowicie otwór w mózgu, który zamykał hermetycznie przez wsunięcie kawałka szkła. W ten sposób można obserwować bezpośrednio stan naczyń krwionośnych; łatwo jednak pojąć, że i ta metoda, z powodu wywoływanego silnego podrażnienia, może wpłynąć na zmianę stosunków cyrkulacyjnych w mózgu i nie dostarczy bezwzględnie pewnych rezultatów.

Już dawno Blumenbach twierdził, że podczas snu mózg znajduje się w stanie niedokrwistości (anemji); rozmaite doświadczenia i obserwacje wiarogodnych badaczy zdają się przemawiać za słusznością jego teorii. Pewne leki nasenne, jak np. bromek potasu, morfina, sprowadzając zwężenie naczyń krwionośnych w mózgu, wywołują jego niedokrwistość i sen. Również przy głębokim

odurzeniu, wywołaném przez morfinę, można było wyraźnie obserwować zwięźlenie naczyń krwionośnych i niedokrwistość organu inteligencyi. Do podobnych wniosków doszedł i włoski fizyolog Mosso: badając bowiem np. ręce podczas snu pletysmografem, zauważył, że one wtenczas znacznie nabrzmiwiają, z powodu zwiększonego napływu krwi. Na tój zasadzie, twierdzi Mosso, że krew podczas snu odpływa od mózgu do części obwodowych. Również i dr. Jastrovitz ¹⁾, na zasadzie swych interesujących badań i obserwacji, twierdzi, że objętość mózgu w czasie snu znacznie się zmniejsza i że mózg staje się bledszym. Znakomity neuropatolog amerykański, dr. Hammond, który badał wpływ leków usypiających na krążenie krwi w mózgu, obserwował również, że przy uśpieniu chloroformem, mózg pierwiastkowo obrzmiewał i napelniał się ciemną krwią. Gdy jednak następował sen głęboki, to mózg małał coraz więcej i bladł, a rozszerzone naczynia krwionośne zwięźlały się i opały.

Niewątpliwie więc podczas snu mózg znajduje się w stanie niedokrwistości. Nasuwa się tutaj jednak ważne pytanie, czy niedokrwistość ta nie jest raczej skutkiem snu, aniżeli jego przyczyną, lub nakoniec, zjawiskiem przypadkowym. Jedna mianowicie okoliczność ostrzega nas, byśmy bezkrwistości nie przypisywali zbyttniego znaczenia; niskie bowiem położenie głowy podczas snu, sprzyjające nagromadzeniu się krwi w głowie, nie sprowadza jednak wcale bezsenności. Zdaje się być bardzo prawdopodobném, że zarówno w śnie naturalnym jak i sztucznym, lekkie przekrwienie mózgu poprzedza jego niedokrwistość. W ten to sposób możemy przez pierwiastkowe przekrwienie objaśnić uczucie ciężkości w głowie, a mianowicie w czole, jakiego doświadcza wiele osób przed zaśnięciem. Często możemy również, zwłaszcza u dzieci, obserwować, że poprzednio chłodna głowa rozgrzewała się znacznie.

Z tych teoretycznych rozumowań i obserwacji, możemy wyciągnąć następujące ważne dla osób cierpiących na bezsenność wnioski: osobom krwistym lepiej kłaść głowę wyżej, niedokrwistym zaś — nisko. Jednym z najskuteczniejszych środków przeciwko bezsenności są dłużój trwające kąpiele letnie, używane na pół godziny przed udaniem się na spoczynek; nie ulega zaprzeczeniu, że pomyślne ich działanie polega właśnie na obfitym dopływie krwi do części obwodowych, rozszerzeniu naczyń krwionośnych, zmniejszeniu ciśnienia krwi i t. d. Często dla wywołania snu i uspokojenia chorego, posługują się w zakładach hydropatycznych zawijaniem w koce wełniane; otóż znany psychiatra, dr. Schüle, obserwował u zwierząt zawiniętych w koce, przez otwór w czaszce zwięźlenie naczyń opouy miękkiej i zapadanie się mózgu. Przy tём pulsacya

¹⁾ Dr. Jastrovitz: „Die Behandlung der Schlaflosigkeit“ 1889.

stawała się niewyraźniejszą, wrażliwość zwierząt na wpływy zewnętrzne zmniejszała się, zwierzęta zdawały się zasypiać. W ogóle rozmaite procedury hydropatyczne przy leczeniu bezsenności odgrywają wybitną rolę. Chłodny okład na głowę, opaska hydropatyczna na łydki, szklanka chłodnej wody z sokiem ze świeżej pomarańczy lub cytryny, zapewniają niejednemu hypokondrykowi i histeryczce sen spokojny.

Dalsze badania wykazały, że przemiana materii podczas snu zmniejsza się, jak również i częstość pulsu. Działalność serca słabnie, temperatura opada również o parę dziesiątych, wydzielanie soków trawiennych ulega ograniczeniu i ruch robaczkowy kiszek zwalnia się. Widzimy więc jak racjonalnym jest dawne higieniczne prawidło, by na noc mało jadać. Zmniejsza się również transpiracja skóry i wydzielanie uryny. Ruchy oddechowe stają się powolniejszymi, głębszymi i równymi. Wogóle, proces oddychania jest słabszy.

Inna teoria, t. zw. chemiczna snu, opiera się na odkryciu prof. Rankego z Monachium. Zauważono, że w skutek zmęczenia mięśnia gromadzą się w nim substancje, po których usunięciu staje się on znowu zdolnym do czynności. Tak więc, wskutek czuwania gromadzą się we krwi produkty przemiany materii, które działają na mózg usypiająco. Według tej hipotezy sen przedstawiałby samo zatrucie organizmu. Głównym przedstawicielem tego sposobu objaśniania snu jest znany fizyolog prof. Preyer z Jeny. Substancje, wywołujące sen, nazwał on ponogenami, a przytęm położył nacisk na fakt, że po zażyciu większych dawek mleczanu sodu, zarówno u ludzi jak i u zwierząt, występuje uczucie zmęczenia, senność, a nawet i sen, zbliżony do naturalnego. Niektórzy badacze obserwowali, że w pewnych wypadkach zjawia się ziewanie, senność a nawet i sen, kiedy wprowadzamy mleczan sodu do organizmu nie jako taki, ale kiedy stwarzamy warunki do obfitego wytwarzania się tej materii w kanale pokarmowym, a więc po wypiciu skoncentrowanych roztworów cukru i po obfitem użyciu kwaśnego mleka i słodkiej lub kwaśnej serwatki.

Po tych ciekawych podaniach profesora Preyera, wielu lekarzy zaczęło robić doświadczenia z mleczanem sodu, jako środkiem nasennym. Większość z nich wydała o tym leku sąd bardzo pochlebny; następnie jednak pojawiły się także zdania wprost przeciwnie. Twierdzono mianowicie, że mleczan sodu obciąża żołądek, wywołuje silne bóle stawowe, działanie zaś jego nasenne jest bardzo nieznaczne. Odtąd zapanowała w literaturze głęboka cisza o tym środku; ściśle badania przekonały, iż nie posiada on wcale mocy nasennej, entuzjastyczne przyjęcie tego środka okazało się wcale nie usprawiedliwionem.

Tém niemniej obserwacja prof. Preyera ma w pewnych punktach za sobą wiele słuszności. Któż nie wie, że cielesne naprężenie i zmęczenie, powodujące właśnie nagromadzenie kwasu mlecznego

w mięśniach i krwi, wywołuje skłonność do snu! Niespokojne nie-mowlę zasypia prędkiej po spożyciu mleka z piersi matczynej, aniżeli po wypiciu np. wody kminkowej. Empirycznie stwierdzona skuteczność ruchu cielesnego, zwłaszcza na świeżem powietrzu, jak również i gimnastyki pokojowej, przeciwko bezsenności. ma swoje uzasadnienie. Przy słabych stopniach bezsenności, obfite używanie mleka albo serwatki w ilości nieobciążającej jednak żołądka, wody ocukrzonej z dodatkiem laurowych kropli, zwłaszcza, jeżeli chory mocno jest przekonany, że dane lekarstwo wywrze skutek usypiający, mogą działać bardzo zbawiennie. Musimy jednak dodać, że nadmierne używanie ruchu aż do zmęczenia, zwłaszcza u osób nerwowych, a więc wytworzenie nadmiernej ilości tych t. zw. przez Preyera ponogennych substancyj, sprowadza wprawdzie uczucie wyczerpania, ale nie sen, a często nawet i pogorszenie dolegliwości. Osoby nerwowe powinny więc przed udaniem się na spoczynek używać ruchu, unikając jednakże zbytniego zmęczenia. Również zbyt pobudzająca rozmowa, używanie mocno gorących napoi, mogłyby się okazać szkodliwem. Należy również przyzwyczaić się systematycznie o jednej godzinie udawać się na spoczynek. Dla większości indywiduów ośm godzin snu zupełnie wystarcza; osoby nerwowe powinny sypiać dłużej. Dłuższe sypianie po obiedzie sprawia ociężałość i jest stanowczo szkodliwem.

Przy dokładniejszém rozważaniu przyczyn, wywołujących bezsenność, musimy odróżnić: 1-mo bezsenność, wywołaną przez cierpienie lub podrażnienie wielkich zwojów mózgowych. Należą tutaj bezsenności, towarzyszące organicznym chorobom mózgu i umysłowym; 2-do bezsenność, wywołowaną przez inne ogniska chorobne, sprawiające gorączkę, ból albo uczucie niedomagania; dalej 3-o przez stany chorobliwe krwi, mianowicie wadliwą jej mieszaninę, lub nakoniec 4-to nierównomierny jej podział w organizmie. Przy bezpośredniej bezsenności, to jest zależnej od chorób samego mózgu, możemy przy pewnych okolicznościach wystąpić również bezpośrednio, jak np. przy zapaleniu opon mózgowych, abscessie, wrzodzie, postępując przeciwkozapalnie lub operacyjnie. Nawiasem nadmieniamy, że i cierpienia mózgowie, dzięki usiłowaniom znakomitych chirurgów, a zwłaszcza prof. Bergmana z Berlina, stały się dostępnymi dla postępowania chirurgicznego. Przy bezsenności, towarzyszącej cierpieniom umysłowem, zanikowi mózgu lub jego rozmięczeniu, lub nakoniec w bezsennościach, odziedziczonych jako cierpienie nerwowe, możemy postępować tylko symptomatycznie.

W tych wypadkach, gdzie mózg jest podrażniony przez nadmierny wysiłek umysłowy, przez czuwanie w nocy, przez namiętności i affekty, należy postarać się o spokój i równowagę umysłową. Zbyt gorączkowa praca umysłowa, zwłaszcza ograniczona do jednego przedmiotu, może stać się przyczyną bezsenności. W ten to sposób tracą sen dziennikarze, obarczeni nadmierną pracą urzędnicy mini-

steryalni, którzy bez przygotowania muszą wykonywać skomplikowane prace, a których rysy twarzy zdradzają ogromne zmęczenie i wyczerpanie. Kobięty często zapadają na bezsenność po długim pielęgnowaniu osób ukochanych, po przepędzeniu nocy między nadzieją a rozpaczą. Do tego rodzaju bezsenności dołączają się często rozmaite przykre nieprawidłowe uczucia, a nawet newralgie, objawiające się w rozmaitych częściach ciała, jak np. w sercu, w żołądku, w nerwach między-żebrowych i t. d.

Ale i same namiętności, nawet nie połączone z nadmiernym umysłowym wysiłkiem mogą, zwłaszcza przy dłuższem ich trwaniu, przez naruszenie równowagi psychicznej wywołać bezsenność. Tutaj należą więcej czynne afekty: kłopoty, strach, naprężone oczekiwanie, dotknięta miłość własna, chciwość, niezaspokojona żądza zemsty, wyrzuty sumienia, przy których, obok myśli o popełnionem złem nie do poprawienia, obawa tego, co już się stało i tego skutków, wstyd, pogarda dla samego siebie, powiększają tortury i udręczenie, które tutaj przedewszystkiem zasługują na uwagę. Bierne więcćj afekty i żal za utracnemi na zawsze nadziejami lub przedmiotem gorącej miłości, nie pociągają za sobą bezsenności; owszem, sen przynosi tutaj ukojenie męczarni duchowych. Są natury wrażliwe, nerwowe, które najmniejsza przykreść, niepowodzenie lub walka przyprawia o bezsenność; ale natury takie nawet nauczone smutnem doświadczeniem, niemogą nigdy żyć się z przekonaniem, że życie nie jest różową tkaniną szczęścia i wesela...

Wymienione najprzód czynne afekty zdarzają się przeważnie w tak nazwanem wyższem towarzystwie, które pod względem moralnym często bywa niższem, gdy żyje w atmosferze sztucznej i stosunkach zawikłanych, sprzyjających powstawaniu i wybuchowi namiętności, nie mogących w dodatku objawić się na zewnątrz, ponieważ ta warstwa społeczna przywykła i zmuszona panować nad sobą. Ciężko zaś pracujące niższe warstwy ludności, nie mogą sobie pozwolić na podobny zbytek w uczuciach i namiętnościach, i dla tego nie cierpią na bezsenność z takich przyczyn. „Pauper ubique jacet“ (biedny wszędzie spać może), powiedziała królowa angielska Elżbieta, patrząc z zazdrością na żebraka, który na twardym kamieniu spał snem sprawiedliwego. Poeci, najsztubtelniejsi znawcy namiętności, poruszających serca ludzkie, umieli wystawić w należytem kontraście zdrowy i pocrzepiający sen ubogiego z niepokojem bogacza, trawionego posępnymi myślami, przewracającego się na miękkich puchach i materacach. Ze starożytnych poetów, najwięcej uwag poświęca temu przedmiotowi Horacy:

Ks. II. Oda XVI.

W lichym zakącie złote wieki trawi,
Kto własną na stół solniczkę postawi;

Komu ni bojaźń, ni chciwość brzydliwa
W nocy lubego wczasu nie przerywa.

Ks. III. Oda I.

Komu nad niecnym karkiem płytki szarpak błyska,
I z złotego mu w niesmak idzie kęs półmiska;
A brzęk ustek słowicznych, choć słuch miodem poi,
I z wdzięczną lutnią trosk czujnych w sercu nie ukoi.
Szczęśliwsza pod poszyciem lichém wiejska chata,
Gdzie na mrocznych skrzydełkach prędej sen zalata ¹⁾.

Należy nam teraz odpowiedzieć na pytanie, w jaki sposób postępować należy przeciwko tego rodzaju bezsenności. Mimo, że aforyzm Horacego „Post equitem sedet atra cura“ (t. j., że za jeźdźcem pędzi wszędzie czarna troska), ma za sobą wiele słuszności, bo człowiek swoje kłopoty i utrapienia rzeczywiście wszędzie z sobą zabiera, to jednak w wypadkach ostatniej kategorii, wyrwanie się ze zwykłych warunków życiowych, opuszczenie miejsca zamieszkania, przypominającego ciągle cały szereg irytujących uczuć, działa rzeczywiście zbawiennie. W ten sposób dzielnie dopomagamy czynnikom leczącym samę naturę, które właśnie sprawiają, że pewne podniety, uczucia i wyobrażenia, powtarzając się często, tracą nakoniec na sile i błędą. To jest słaba pociecha, jaką nam sam czas przynosi na nasze bóle i rany, jakie nam szczydłą ręką zadaje życie! Takich pacjentów nie należy posyłać do miejsc, w których właśnie mogliby się oddawać swym smutnym myślom. Tutaj to podróże w malownicze, zwłaszcza górskie okolice, wspaniałe piękno przyrody, każą zapomnieć o doznanych bólach i rozczarowaniach. Harmonia natury wnosi błogi spokój i do zbolącej duszy i naprowadza człowieka na zbawczą myśl, że pierwszorzędnym źródłem rozkoszy dla ducha jest właśnie przyroda. Nowe wrażenia i zmieniające się jak w kalejdoskopie widoki, zajmują umysł w innym kierunku, a męczą ciało; środki zaś uspakajające nerwy i narkotyczne, przyniosą nakoniec błogie zapomnienie i sen ozięwiający.

Trudniejszym jest postępowanie przy bezsenności, wynikłej z przeciążenia mózgu pracą umysłową, zwłaszcza połączonej z nerwicami. Często chorych tego rodzaju, formalnie przepasują preparatami bromu, powiększającego tylko ich dolegliwości. W największej liczbie wypadków tacy chorzy wychudzeni i niedokrwiści, potrzebują długiego spokoju, zarówno cielesnego jak duchowego, troskliwej opieki, poprawy apetytu i trawienia, co wszystko najle-

¹⁾ „Dzieła Adama Naruszewicza. Warszawa, 1778, tom IV.

pięć skutecznie można w ognisku domowém, jeżeli stosunki na to pozwalają. Z korzyścią możemy tutaj zastosować małe dawki chininy, używane kilka razy dziennie. Możemy również uciec się do forsownych kuracyi odżywiających, a mianowicie, do racjonalnie zmodyfikowanej kuracyi Weir-Mitchell'a, a więc do ruchów biernych i słabiej galwanizacyi nerwu szyjowego sympatycznego, lub mózgu, co prędzej przyniesie sen, aniżeli tak zachwalana ogólnie faradyzacya.

Od czasu wprowadzenia *fenacetyny* do lecznictwa, wielu lekarzy widziało u niej widoczną korzyść przy rozmaitych cierpieniach nerwowych, a nawet w niektórych wypadkach rezultaty były świetne: bóle głowy, neuralgie w rozmaitych narządach, znikaly bardzo szybko. Nadto, co najważniejsza, zjawiał się naturalny pokrzepiający sen. Być może, że tutaj współdziałała i sama hypnotyczna siła fenacetyny, która nie ulega wątpliwości, albowiem morfiniści używają jej z pożytkiem, nawet kiedy inne środki odmawiają swój posługi. Można będzie także używać podskórnych iniekcji morfiny, ale u tych chorych ze szczególną ostrożnością, ponieważ dosyć tutaj jest przyczyn, by sprowadzić niebezpieczny morfinizm. Później dopiero, kiedy organizm już się wzmocni, systematyczna a ostrożna kuracya zimną wodą i pobyt w średnio wzniesionych górach, działają doskonale, zwłaszcza przy usposobieniu hypochondrycznym. Pobyt w bardzo wysokich górach, zarówno jak i na brzegu morza, nie służy dobrze pacjentom z nerwową bezsennością. Również należy być ostrożnym w doradzaniu takim chorym kąpieeli morskich, zwłaszcza silniejszych, ponieważ powietrze, uderzanie fali morskich, niezwykle ciężkie pokarmy, do których spożywania zmusza niezwykle pobudzony apetyt, oddziałują zakłócająco na sen. Dopiero po usunięciu cierpienia, pobyt nad brzegiem morza może okazać się użytecznym, zwłaszcza dla wzmocnienia organizmu, tylko z początku należy wybrać dobrze zabezpieczone miejsce kąpielowe, np. Wyk na wyspie Föhr, nie zaś Norderney, albo Sylt i należy polecać chorym, by mieszkali więcej w oddaleniu, nie zaś na samym brzegu morza.

W niektórych przypadkach bezsenności, nieracjonalny sposób życia, zbytnio ekscytująca rozmowa, spory, prowadzone zwłaszcza przed udaniem się na spoczynek, dalej, brak ruchu i przez to wywołana otyłość i zastój krwi, również zbyt obfite kolacje; przy czém jednak zauważyć musimy, że nie jest dobrze z próżnym żołądkiem udawać się na spoczynek; nadmierne używanie kawy, herbaty, tytoniu, mogą również przyczyniać się do powstawania bezsenności. Wogóle, osoby nerwowe powinny jadać kolacją weześnie i to przeważnie mleczną i unikać mocnych gatunków tytoniu. Zrobimy tutaj uwagę, że u nas większość nadużywa mocnej herbaty, wypijając późno wieczorem po trzy — cztery szklanki. Zatrucia np. ołowiem, rtęcią, arsenikiem, mogą także wywołać bezsenność.

Przeciwno stanom gorączkowym, wywołującym niepokój i bezsenność, jeżeli ogólny plan kuracyi na to pozwala, będziemy używać środków obniżających temperaturę ciała, a więc przeciw gorączkowych, kąpeli chłodnych, chłodnych zawijań, zimnych okładów na głowę albo na całe ciało. U dzieci działają doskonale w takich wypadkach chłodne lewatywki, obmywanie zimnym octem aromatycznym i t. d. Wogóle, przy bezsenności z tej przyczyny, środki ochładzające są najlepszymi środkami nasennymi. Możemy również przy zapaleniu płuc, lub nerwowej formie tyfusu, jeżeli środki przeciw-gorączkowe nie wystarczają, do wywołania snu, udać się do narkotyków i naturalnie wybierać należy najmniej niebezpieczne. Zaburzenia w krążeniu krwi odpowiednio do ich rodzaju, wymagać będą podania naparstnicy z kwasami, chininą, a także preparatami bromu. Szczególniej o bromku potasu i chininie twierdzą, że mają własność zwężania naczyń mózgowych i dla tego właściwymi są zwłaszcza u osób krwistych, dotkniętych kongestjami do głowy i szumem w uszach, jako środki sen wywołujące. Chinina jest znówu użyteczną przy nocnym niepokoju i pobudzeniu, występującej po przełomie gorączki w pewnych chorobach zakaźnych, jak np. w róży głowy; tylko należy używać tutaj dawek większych aż do jednego grama na dawkę. Przy wielu chorobach chronicznych nie możemy wskazać przyczyn i musimy uciec się do środków, bezpośrednio sen wywołujących. Bezsenność bowiem pogarsza przebiegi choroby i smutny, prawie rozpaczliwy nastrój opanowuje człowieka; pojawiają się ogólne osłabienie, drżenie członków i brak apetytu, a stan odżywiania naszego organizmu i zdolność do pracy, cierpią przy bezsenności. Jak wyjaśnia Voit, znakomity higienista monachijski, sen wpływa ogromnie na przemianę tłuszczów. Jeżeli dłuższy czas istnieje bezsenność, to tłuszcz nie nagromadza się w naszym organizmie i wkrótce jesteśmy zmuszeni pokrywać ubytek na substancjach bez azotowych, własnym naszym ciałem, wskutek czego następuje wychudnienie.

W naszym wieku nerwowym większość osób cierpi na bezsenność, w tym fakcie ma źródło i gorączkowa pogoń za coraz nowymi środkami nasennymi. Liczba ich też wzrasta z dniem każdym, ale mało z pomiędzy nich odpowiada ideałom środków nasennych.

Chcąc zaordynować środek przeciwko bezsenności, należy najprzód rozważyć, czy mamy do czynienia z ostrą, czy też z chroniczną bezsennością.

Przy ostrzej, — chodzi przedewszystkiem o środek prędko i pewnie działający i nie niebezpieczny. Prędkie działanie jest tutaj bardzo ważnem, gdy tymczasem przy bezsenności chronicznej nie zależy tyle na prędkości działania. Łagodnym jest wogóle każdy środek, który nie działa na organizm zabójczo już w małych dawkach. Niebezpieczeństwo danego środka objawia się przez małą różnicę w wielkości dawek używanych. Łagodny środek nasenny

nie powinien również oddziaływać szkodliwie na przewod pokarmowy, a co ważniejsza nie powinien osłabiać działalności serca. W pewnych warunkach wymagać również należy, by nie wywoływał napływów krwi do organów wewnętrznych, jak płuc i mózgu.

Przy chronicznej bezsenności, należy dalej pilnie rozważyć skutki, które częste używanie narkotyku sprowadza na ośrodkowy system nerwowy, serce, odżywianie, dalej wpływ na przebieg choroby zasadniczej i przyzwyczajenie się do danego środka. Nie ulega bowiem kwestyi, że niektóre typowe formy chorób nerwowych i umysłowych ulecz mogą zasadniczej zmianie i to nie zawsze na korzyść. Jeżeli więc lekarze, a nawet i publiczność, boi się używania środków nasennych, to dzieje się to na tój zasadzie, że sen jest tém bardziej pokrzepiającym im więcéj jest zbliżonym do naturalnego.

Nienależy sądzić odrazu, że wszyscy pacycenci, narzekający na bezsenność są rzeczywiście bezsennymi. Często wyglądają oni zewnętrznie jak osoby, które podczas nocy używają zupełnego wypoczynku, a dokładniejsze badanie wykazuje, że śpiją one doskonale po trzy—cztery godziny, następnie budzą się i usnąć nie mogą. Inni znowu uskarżają się, że z początku zasnąć nie mogą, ale zasnąwszy śpią dosyć długo. Jedni śpią lepiej w nocy, drudzy nad samém ranem. W ogóle z wiekiem zmniejsza się potrzeba i głębokość snu. Niektóre osoby, mianowicie starsze lub obarczone cierpieniami chronicznými i gorączkowemi robią z nocy dzień, t. j. we właściwej porze spać nie mogą, kiedy témczasem dzień schodzi im na drzemce. W ogóle potrzeba snu jest bardzo indywidualną. We wzmiankowanych więc wypadkach nie powinniśmy używać środków zbyt silnie działających, a tylko przypomnieć sobie o dobrze znanym fakcie, że niektóre osoby w ogóle mają małą potrzebę snu lub krótki sen wystarcza im na czas dłuższy. Często krótki sen, byleby nie przerywany, orzeźwia znakomicie nawet po silnem zmęczeniu. Staje się to do pewnego stopnia zrozumiałem po do świadectwach Kohlschüttera, które wykazały, że w dwie godziny po zaśnięciu sen jest najgłębszym, że jednak po upływie tych dwóch godzin aż do obudzenia, głębokość snu zmniejsza się i zostaje zawsze na tym samym stopniu. W wielu wypadkach jest sen stanem najzupełniejszej utraty świadomości, podobnie jak to ma miejsce w zemdleniu, które jest snem występującym przy niezwykłych warunkach. Dla tego, mimo gwałtownego nalegania chorych błagających o sprowadzenie snu, będziemy ostrożni z przepisywaniem silnie działających środków, zwłaszcza przy bezsennościach chronicznych i tylko w ten czas zapiszemy jaki narkotyk, kiedy odżywianie organizmu cierpi, co pokazuje silnie występująca niedokrwistość lub ubytek wagi ciała.

Przy najuporeczywszych formach bezsenności środki okazują się zwykle skuteczniejszymi, jeżeli chorych na parę nocy zostawimy

ich własnym siłom i następnie dany większą dawkę narkotyku, aniżeli gdy dajemy małe, a ciągle zwiększające się dozy, lub gdy używamy na przemian rozmaitych narkotyków. Osoby, które z rozmaitych przyczyn od snu się odzwyczały, muszą się znowu przyzwyczać, muszą udawać się o pewnej godzinie na spoczynek za pomocą środków nasennych lub małych dawek chininy. Nie poradzimy jednak dyplomacie lub człowiekowi przywykłemu do rozrywek światowych, który przyzwyczajony o godzinie drugiej udawać się na spoczynek, kłaść się o dziewiątej lub dziesiątej do łóżka! W ogóle należy zwrócić uwagę na trafną radę Graves'a, że niespokojnym chorym należy podawać środki usypiające wtedy, kiedy i u czuwających ludzi zjawia się nieprzewyciężona potrzeba snu, jak sądzi ten uczony koło godziny trzeciej—piątej rano, kiedy nawet sztyldwach pod bronią zasypia i dla tego na wojnie wtenczas urządzają najczęściej wycieczki na nieprzyjaciela.

(Dok. nast.)

„OLBRACHTOWI RYCERZE“

Zygm. Kaczkowskiego i jego teoria historycznego romansu.

PRZEZ

Stan. *)

Pomiędzy Stryjem a Dniestrem, nieopodal dzisiejszego Drohobycza, pomiędzy szerokorozramionionymi grzbietami gór, leżą do dnia tajemnicze zwaliska jakiegoś olbrzymiej budowy, znane powszechnie pod nazwą „kamienica w Uryczu“. Lud opowiada o nich mnóstwo fantastycznych podań, z których to jedno widać jasno, że przed wiekami stał tu jakiś zamek rycerski, że mieszkał w nim ktoś bardzo możny i bardzo występny, że zamek ten upadł w ruinę w skutek zbrodni tego możnowładcy, bo podania mówią wyraźnie o diabelskich mocach, którym się ów pan oddał i które zburzyły jego siedzibę. Kto to był? Jakie to namiętności i zbrodnie spowodowały gwałtowne zniszczenie zamku? Jaka to wreszcie nadludzka potęga rozbiła w gruzy zamczysko z olbrzymich skał zbudowane?—Niejeden uczony i ciekawy myślał nad tém, badał, dochodził.. napróżno. „...Ale jest człowiek, który to wie i tobie opowie swoim polskim językiem prostym a przezroczystym, ażeby ci się rozjaśniła ta przeszłość, szarą mgłą zapomnienia zakryta i ażeby ci się zdawało, żeś sam żył wtedy i wszystko to widział własnymi oczyma, jak to wyczytasz poniżej“.

To jest prolog, introdukcya do powieści. Bardzo ładny. Tajemnicze ruiny przedstawione z siłą i grozą, podania ludowe oddane z rzadką potęgą słowa i fantazyi. Wrażenie ogólne bardzo dobre, bardzo przychylnie usposabiające do dalszego ciągu.

*) Dokończenie. Zob. zesz. za mies. maj r. b.

Rzecz się dzieje za Jana Olbrachta; Urycza ani Drohobyczy nie ma jeszcze, na miejscu dzisiejszych zwalisk wznosi się wspaniały zamek Tustań, w którym mieszka królewski starosta Leonard Wilczek, z rodu Suchywilków. Jestto człowiek młody, energiczny, silną ręką trzymający opiekę nad zamkiem i miasteczkiem, tulącym się do jego murów. W miasteczku boją się go mieszczenie, ale i szanują; jeden tylko znajduje się malkontent, nie zadowolony z Wilczkowej tyranii—Biłowus, z rodu ruskich kniaziów, który chociaż jego ród podupadł, (Biłowus zeszedł niemal do roli chłopca), zachował dumę i chęć niezależności. Biłowus ma powierzoną sobie w miasteczku komendę nad załogą, niewielką bo niewielką (z kilkudziesięciu ludzi), ale przecież chce ją uważać za niezależną od starosty a siebie podległym jemu uznać ani myśli. Stąd ciągle scyssye i zatargi z Wilczkiem, bo ten w obrębie swego starostwa nie chce cierpieć nikogo niezależnego od siebie, Biłowusa zaś specjalnie nie lubi, jako człowieka upartego, nieużytego i jako chama. Ale Biłowus, choć prostak i zawadyka, ma piękną córkę, Ofkę, strzeżoną przezeń jak oko w głowie a zostającą pod bezpośrednim dozorem starój Maruchy (Biłowus jest oddawna wdowcem), o której różnie ludzie opowiadają—ma to być pono czarownica!

Pewnego dnia zmienia się atoli stosunek Wilczka do Biłowusa: starosta staje się dla niego uprzedzającą łaskawym, pozwała mu robić, co chce, puszcza w niepamięć dawne swary, ba! co więcej, obdarza go względami, wysyła go z zaszczytnymi poselstwami do różnych panów i dworów. Biłowus nie wie, co to ma znaczyć, ale jako człowiek pyszny a głupi, przyjmuje to z najlepszą miną. Tymczasem po miasteczku szepczą sobie już wszyscy, że pan starosta, korzystając z częstej nieobecności Biłowusa, zachodzi do jego chaty i romansuje z piękną Ofką, pozyskawszy dla siebie czarownicę Maruchę. Gadania te dochodzą wreszcie do Biłowusa, który za późno spostrzega niebezpieczeństwo. Z wielką jednak pewnością siebie idzie do starosty i żąda od niego, aby w obec tego, co ludzie o jego romansach mówią, wrócił Ofce honor i zaślubił ją. Wilczkowi propozycja ta ubliża: on pan, ona chłopka; to też choć czuje, że zawinił, nie może na nią się zgodzić, a kiedy Biłowus hardo się stawia; każe go żołnierzom za drzwi wyrzucić. Chcąc jednak zerwać swój stosunek z Ofką, bo przecież żenić się z nią nie może, postanawia Tustań opuścić. Dobra sposobność wkrótce się nadarza. Wilczek jest królewskim rotmistrzem a jako taki jest zobowiązany stawić się raz na rok na dworze Olbrachta: król przebywa w Krakowie—tam też wyjeżdża starosta.

Ale zanim jeszcze na czele żołnierzy opuścił granice swojego starostwa, bardzo przykre dla siebie ujrzał widowisko: Biłowus, wściekły z powodu hańby córki i własnego upokorzenia, wróciwszy do domu, zbił bezlitośnie obie kobiety, zamknął je w domu i dom podpałił. Wilczek, chmurny i zły widzi zdaleka płomienie, domyśla się, co się dzieje; sam wprawdzie ratować nie jedzie, pozwała atoli, aby jeden

z jego żołnierzy, Włostek, który beznadziejnie i gorąco kocha się w Ofce, pobiegł dowiedzieć się o jej losie. Wiadomości, które Włostek zebrał, brzmią bardzo dziwnie: Biłowus podpalił kobiety a przecież im nic nie zrobił, bo Marucha czarownica — skoro się strzecha zapadła—wzięła Ofkę pod ramię i wśród dymu i iskier wyleciała z nią w powietrze;—tak przynajmniej opowiadają o tém ludzie.—Włostek, ba! nawet Wilczek nie wiedzą, dla czegoby temu nie uwierzyć, przecież Marucha nie na darmo jest czarownicą! Wilczek uspokojony nieco na sumieniu przybywa szczęśliwie do Lwowa.

To jest ekspozycja powieści, tworząca pod pewnym względem całość dla siebie. Wilczek i Ofka dosyć dotąd bladzi—nie mieli sposobności przedstawić się nam we właściwej swojej postaci, ale jest już kilka figur zarysowanych przepyszuie, naprzykład taki Biłowus, postać doskonała, oryginalna: w najwyższym stopniu głupi, uparty i zarozumiały dziwak: nie chce mieszkać z ludźmi, obok chałupy swojej ma stary dąb, w którego wypruchniałej korze wybrał dla siebie siedzibę:—tam ma izbę sypialną — w górze w splotach gałęzi uczynił sobie rodzaj forteczki, do której się wchodzi po drabince i z której ogarnia wzrokiem całe miasto: przytém skąpiec, zbija grosze do groszy, oszczędza na czém może i ściąga te oszczędzone grosze, nie bacząc na środki, za pomocą których je zdobywa. Doprawdy szkoda, że natychmiast z oczu naszych znika, abysię nam dopiero przy końcu powieści ukazać.

Podróż Wilczka do Krakowa obfituje w liczne a ważne przygody. We Lwowie ma on znajomy sobie dobrze dom mieszczkański starego kupca Kijasa, który z miasteczkiem jego ma ciągle handlowe stosunki. W domu Kijasa bawi stale troje osób: Kundrat, prowadzący jego interesa, uważany przez starego Kijasa niemal za syna; piękna Formoza, córka szlacheckiego rodu Murysonów, której rodzice zginęli w napadzie tatarskim, poczem Kijas przybrał sierotę za własną córkę i gdy doszła do dojrzałego wieku z synem swoim, Tigranesem, ożenił. Małżeństwo nie jest dobrane. Formoza, cud urody, pobożna i zacna stoi umysłowo nie równie wyżej od męża. Tigranes bowiem mimo lat swoich wygląda jak dziecko—marzeniem jego porzucić stan kupiecki i zostać rycerzem— a nie ma do tego żadnych warunków: nadto—czego się niebawem ciekawy czytelnik dowiaduje—zachodzi jeden z wypadków, przewidzianych w prawie kanoniczném do zerwania małżeństwa: Tigranes „nie jest chłopcem jak potrzeba“, obowiązków małżeńskich nie może dopełniać sumiennie.

W tym to domu mieszczkańskim przebywa Wilczek parę dni we Lwowie, potem wybiera się w dalszą drogę do Krakowa. Ale po drodze spotyka się z dawnym swym znajomym (również rotmistrzem królewskim) Kergolajem, którego ojciec był Francuzem, ale matka Polką, z rodu Kmitów (ządaj znajomość, Wilczek bowiem za młodu wychowywał się w zamku Kmitów na Sobniu). Opowia-

da Kergolaj Wilczkowi, że jedzie z Sobnia (od Kmitów) do Lwowa. U Kmity bowiem zastał jego siostrzenicę—Jagienkę, co się chowała u Klarysek w Sączu, a teraz ją pani Kmicina wzięła do siebie na zamek. Jagienka ma być cudownie piękną, Kergolaj, chociaż z natury płochy—rozkochał się w niej na zabój, na wzór zachodniego rycerza przyjął u niej służbę, a dla pozyskania większej łaski udaje się na wschód do ziemi świętej. Po drodze jednak z polecenia Jagienki ma wstąpić do Lwowa. Jagienkę bowiem doszły wieści, że jej cioteczna siostra, Formoza Muryssonówna, jest podobno we Lwowie u jakiegoś kupca, który ją trzyma w niewoli, majątki po jej rodzicach zabrał, a ją ukrył pono w haremie.—Poleciła więc Kergolajowi, aby Formozę wyzwolił a majątek odebrał. Oczywiście są to wieści nieprawdziwe, plotki jakieś, bo Kijas bardzo przecież dobrze z Formozą się obchodzi. Nadaremnie jednak Wilczek tłumaczy to francuzkiemu rycerzowi, ten mu nie wierzy, przychodzi między nimi do sprzeczki—dwaj przyjaciele postanawiają się rozprawić bronią.—I byliby może na siebie uderzyli, byłby może który z nich padł ofiarą sprzeczki o los Formozy, gdyby nie dzwonek pobliskiego klasztoru, który w tej chwili wzywa wiernych na Ave-Marya. W czasie modlitwy obaj mają czas ochłonąć, przepraszają się i idą razem na nocleg do klasztoru.

Ten klasztor to także jest siedziba kmitowska: przełożonym jest w nim bowiem Chryzostom Kmita, ongi rycerz, obecnie świętobliwy, surowego obyczaju zakonnik, doskonały typ średniowiecznego ascety. Rycerzy przyjmuje z gniewem: widział ze swójjej celi, że się mieli bić, dla tego przerwał im walkę dzwonieniem na Ave-Marya. Obecnie muszą odpokutować swoje porywczosć. Natychmiast po kolacyi przysłała im dyscypliny do umartwienia swego ciała. Wilczek, mający różne grzechy na sumieniu, poddaje się temu, ale Kergolajowi, lekkiemu i światowemu, jak każdy Francuz—nie w smak biczowanie się i surowe pokuty. Dla tego też natychmiast w nocy, bez pożegnania się z kimkolwiek opuszcza klasztor potajemnie i udaje się do Lwowa, a za nim na drugi dzień pośpiesza czempredziej Wilczek, obawiając się, aby lekkomyślny Francuz nie wyrządził Kijasowi jakiej krzywdy.

Na szczęście Kergolaj w drodze ochłonął: przybywszy do Lwowa przekonał się, że wszystko to, co słyszał o Formozie, było plotką. Przyszedszy bowiem do Kijasa, nietylko że został olśniony wytwornością przyjęcia, aleco więcej—pięknością Formozy. Jagienka na Sobniu—Ziemia święta daleko, podróż tam i długa i niewygodna, nic dziwnego, że rycerz wolał zostać we Lwowie, aby spróbować zyskać łaski Tigranesowej żony. Wobec tego zwycięstwa Wenery nad Marsem, Wilczek nie miał się po co dłużej o rodzinę Kijasa obawiać, zostawiwszy więc Kergolaja we Lwowie, sam w dalszą drogę podażył.

Z pobytu Francuza korzysta autor, aby nas zapoznać z ówczesnym towarzystwem lwowskim. Poznajemy więc butnego Olizara, rusina kozaka, kawalera wielkiej krewkości, ale i wielkiego męstwa, poznajemy ciężkiego Fraća v. Ajchingera, typowego żołdaka niemieckiego, piękną Pachnę, wesołą wdowę po lwowskim mieszczaninie, którą pociesza Kergolaj, skoro zobaczył, że od strony cnotliwej Formozy żadna mu się nie uśmiecha nadzieja i t. d. Znajdujemy tu mnóstwo epizodów z ówczesnego życia towarzyskiego, np. opis balu u Kijasa, romansowe przygody Kergolaja, rzeczy może zajmujące, ale z pewnością za wiele zabierające miejsca; z akcją bowiem powieściową najmniejszego nie mające związku.

Nie zawadzi się przyjrzeć, jak sobie Kaczkowski ówczesne towarzystwo mieszczańskie wyobraża. Najprzód jesto mieszanina wszystkich narodowości: stary Kijas, to Grek z wyspy Chios, Kundrat, prowadzący jego interesa — to Ormianin, Kergolaj — Francuz, Ajchinger — Niemiec, Olizar — to Kozak, Formoza — Polka, Pachna — Rusinka. słowem: co postać to inna narodowość.

Ze w ówczesnym życiu towarzyskim nikt nie będzie szukał wykwintności lub elegancyi, to pewna? Kaczkowski maluje je też bardzo dosadnymi rysami i barwami. Naprzykład: „U Kijasa, pierwszego dostojnika miasta, zbiera się wyborowe towarzystwo (sam arcybiskup zaszczyca go odwiedzinami); Kijas wydaje bowiem wielką ucztę, wielki bal. Uczta przechodzi jednak niebawem w orgię, tańce w szal i bitwę. Pachna ma zwłaszcza takie powodzenie, że wdzierają ją sobie z rąk do rąk. Tańczy z nią Kundrat, ale rywale postanawiają mu ją odebrać. Podstawiają mu więc wśród tańca nogę w ten sposób, że Kundrat przewraca się. Na nieszczęście Pachny, upadając chwytą się jój sukni — suknia pod gwałtownym naciskiem jej pazurów pęka; Kundrat, upadając, obdziera Pachnę z jój odzienia jak węza ze skóry. Zaczem „jędzna Rusinka wyłuszczyła się ze swoich białych muszlinów jak Venus Afrodyte z pian morskich i przedstawiła się urbi et orbi tak prawie, jak ją matka na świat porodziła“.

Tymczasem Wilczek w drodze swojej do Krakowa wstąpił na dwór Kmitów do Sobnia — i tu zaczyna się dopiero właściwie powieść: Numa odnalazła Pompiliusza. Być może trochę za późno! To, co było dotąd, było dopiero przygotowaniem. Głównego bohatera, Wilczka, znamy bardzo mało; bohaterki zaś nie znamy wcale! Jest to owa Jagienka, o której Kergolaj opowiadał Wilczkowi, jako o cudzie urody. Jest ona rzeczywiście niezmiernie piękna, uroda południowa (Jagienka z matki jest Węgierką) i krew gorąca. Na dworze Kmitów bawi od niedawna, ale budzi w około powszechny podziw i uwielbienie.

Dwór sobieński wygląda dosyć dziwnie: panem jest tam stary Kmita, który niegdyś odznaczał się energią umysłu, ale po zabiciu kilku chłopów, pod wpływem wyrzutów sumienia popadł w melan-

cholią i apatyą i rzadko się z niej otrząsa. Rządzi zaś za niego jego energiczna żona, która różnemi środkami napróżno stara się męża powrócić dla świata. I tak np. wynalazła jakiegoś awanturnika, obieżwiata, lekkoducha, na pół księdza a na pół świeckiego człowieka, kiędza Warę, który podejmuje się za stosowném wynagrodzeniem udać się do Rzymu i do Ziemi św., aby na intencją Kmity pokutować i jeszcze wyjednać przebaczenie. (Rzeczywiście ksiądz Wara, mający co chwila na zawołanie jakąś swoją przygodę z świętym, z którymi co noc nibyto rozmawia, umie powoli weprzeć w Kmitę, że otrzymał absolucyą za swe grzechy). Wilczek zajechawszy na Sobień został przyjęty z otwartemi rękoma, jako dawny znajomy i przyjaciel rodziny. Przy wieczerzy ujrzał Jagienkę—i zakochał się od razu. Ona również od razu powzięła dla niego głęboką miłość—oboje szczęśliwi, sądzili, że bez trudu zdołają się połączyć.

Ale wtedy zaczęły się przed nimi piętrzyć przeszkody. Pani kasztelanowa usłyszała już coś o miłostkach Wilczka z Ofką, powzięła więc do niego niechęć i dała mu to uczuć. Kasztelan zaś, choć życzliwy nie miał w domu wpływu. Wilczek, widząc, że sam nic nie uzyska, postanowił udać się z prośbą o wstawiennictwo do swego protektora, a wielkiego przyjaciela Kmitów, hetmana Kamienieckiego. Opuszcza więc Sobień i udaje się do Krakowa, gdzie się go zastać spodziewa. Ale Kamieniecki nie ma teraz czasu na swaty. Wraz z królem przygotowuje wielką wyprawę na Wołosz i Tatarów, która ma się niebawem rozpocząć. Król bawi we Lwowie a hetman ma się tam wkrótce za nim wybrać. Namawia więc Wilczka, aby pojechali razem—zabawią tam przez czas przygotowań—poczem wstąpią na Sobień, aby prosić o rękę Jagienki.

Wracamy więc z Wilczkiem do Lwowa i znajdujemy się w kole znajomych: Kergolaja, Kijasa, Pachny, Formozy i t. d.—Kergolaj, który z Pachną dobrze się bawił we Lwowie, zapoznaje ją z królem na uczie, wydanęj przez Kijasa dla Jana Olbrachta. W otoczeniu króla znajduje się Gniewosz, rycerz olbrzymiej postaci i olbrzymiego serca, mężny, dobry, czuły, ideał człowieka, który podczas tego gdy król umizga się do Pachny, powziął głęboki i poważny sentyment do pięknej Formozy, Tigranesowej żony. Formoza ma męża, ale mąż „nie jest chłop jak należy“, nic dziwnego, że pokochała Gniewosza.—Rozwód można uzyskać, bo istnieje kanoniczny powód do niego. W chwili, kiedy zakochany Gniewosz roi z Formozą cudowne plany na przyszłość i zwierza się z nich królowi, przybywa nagle do niego goniec z Sobnia od Kmitów, wzywający go tamże jak najgwałtowniej. Gniewosz nie wie co to znaczy—żąda jednak urlopu od króla—i choć z niechęcią musi się oderwać od Formozy i jedzie na Sobień, zdawszy swój urząd przy królu zastępcy swemu, Wilczkowi, który właśnie z Kamienieckim zjawił się na ten czas we Lwowie.

Tom II przenosi nas na Sobień. Tam, zaraz po odjeździe Wilczka przyjechała matka Gniewosza i nie wiedząc nic o planach swego syna co do Formozy, zaproponowała Kasztelanowej Kmitowej ożenienie Gniewosza z Jagenką. Kasztelanowa zgodziła się tém prędziej, że była niechętna Wilczkowi; posłano po Gniewosza do Lwowa. Matka, której on wielce się bał, rozkazała mu porzucić nadzieję co do Formozy i zgodzić się na zaślubienie Jagienki, która opierała się wszelkimi siłami tym planom, posłała tajemnie księdza Warę do Wilczka, ale gdy Wilczek, nie uwiadomiony przez oszusta i pijaka, na czas nie przybywał, uległa przemocy. Wpływ bogobojnego, lecz surowego ascety ks. Chryzostoma (u którego nocował niegdyś Wilczek po spotkaniu się z Kergolajem) dokonał reszty. Gniewosz i Jagienka stanęli przed ołtarzem, przysięgając sobie głośno wzajemną miłość, w sercach zaś przyrzekając ją dochować nietykalną; ten Formozie, ta Wilczkowi. Tymczasem Wilczek, dowiedziawszy się po niewczasie o spełnionem małżeństwie, wpadł w wściekłość, w rozpacz, postanowił uciec się do pomocy diabelskiej a Jagienkę — choćby ze stratą duszy — odzyskać. W tym stanie jego duszy zjawia się przed nim postać dziwna, którą on bierze za szatana, a która w rzeczywistości jest tylko niemcem, przyjmującym u niego służbę. Wilczek, który w nocy błąka się w lesie, rozpaczając, sądzi, że słyszy przepowiednię jakąś nieczystą, że Jagienkę odzyska, ale, że duszę straci, gdy na zamku jego odezwie się kiedy muzyka.

Z takiego położenia wyrывa go dopiero odgłos tręb wojennych: rycerstwo polskie a z niémi i nasi bohaterowie wyprawiają się na Bukowinę. Wilczek i Gniewosz, obaj nieszczęśliwi — choć bez chęci czynienia sobie krzywdy (Gniewosz, pojmując Jagienkę nie wiedział o zamiarach Wilczka), walczą obok siebie aż do téj chwili, kiedy po nieszczęśliwém oblężeniu Suczawy, własach wołoskich spada klęska na polskich rycerzy. W chwili pogromu Gniewosz ucieka z placu boju — co się z nim stało? nie wiadomo. Wszyscy sądzą, że został zabity; — Wilczek odnajduje na polu bitwy jego testament napisany w przeczuciu, że zginie. Teraz nie ulega to już wątpliwości; Wilczek pełen radości wraca czem prędzej do Polski na Spiż, gdzie w zamku czorsztyńskim mieszka Gniewoszowa żona — Jagienka. Nic im nie stoi na przeszkodzie do szczęścia; — oddają mu się też oboje, tonąc w rozkoszy a niepamiętni, że to nie jest jeszcze po ślubie. Ale po kilku dniach — niestety — przychodzi to na myśl Jagience. Wilczek dowiaduje się dopiero wtedy, że żaden ksiądz mu ślubu nie udzieli, bo prawo kanoniczne każe czekać 1 rok i 6 niedziel na sprawdzenie się wieści. Ponieważ jednak ślub koniecznie potrzebny, a nie ma go nadziei dostać od kogo innego, więc Wilczek rozkazuje go sobie dać księdzu Warze (choć wie, że on go nie ma prawa dać), żonę zabiera z Czorsztyna i na Tustan powraca. Ludzie patrzą się na nich krzywo, ale szczęśliwi małżonkowie nie chcą widzieć téj chmury na swojém szczęściu.

Tymczasem Gniewosz żyje w niewoli tureckiej,—umyślnie zataił to, że nie umarł i zakazał współwięźniom, wracającym do kraju opowiadać o sobie, w przeświadczeniu, że Wilczek, przeczekawszy termin roczny, zaślubi Jagienkę, po czém i on będzie wolny i o Formozie pomyśli. Pod Suczawą właśnie podczas wyprawy zginął był mąż Formozy, Tigranes; Gniewoszowi uśmiecha się także szczęście. Po roku niewoli wraca do kraju i udaje się na Tustan do Wilczka, aby formalnie rzec się ręki Jagienki.

W chwili gdy wjeżdżał w bramę zamku spostrzegła go Jagienka, stojąca z dzieciątkiem na ręku w wieży, a nie mogąc zapanować nad swoim przerażeniem straciła przytomność i równowagę i spadła z wieży w głąb przepaści.

Wilczek—po gwałtownych wybuchach bóleści—uspakaja się powoli i przyjmuje wreszcie to nieszczęście, jako karę za uwiedzenie Ofki. Zdaje się, że i ta zapomniała mu już swojej krzywdy, bo poślubił ją człowiek zacny, jeden z podwładnych Wilczkowi żołnierzy, który zapewnił jej szczęście i spokój w małżeństwie. W chwili, gdy we Lwowie odbywa się wesele Formozy z Gniewoszem, w Tustaniu obchodzi nie mniej uroczyste Ofka swoje zaślubiny. Jednemu z weselników przychodzi na myśl udać się po błogosławieństwo do Wilczka na zamek:—całe wesele udaje się tam z muzyką i śpiewami. Muzyka na zamku Wilczka:—tospelnienie przepowiedni!—Nadciąga chmura, pioruny biją raz po raz w zamek, który się rozpada w gruzy wraz z Wilczkiem i resztą mieszkańców.

Oto jest krótka treść tej powieści.

Z wielkiem uszanowaniem dla autora i krytyków, ale po głębszém zastanowieniu się musimy z żalem wyznać, że nie podoba nam się ta powieść w tym stopniu, jakby z pochwalnych dotychczasowych recenzji wnioskować można. Są najprzód dwa słabe punkty, które trzeba stanowczo potępić. Pierwszym jest bezoporne poddanie się Gniewosza woli matki. Ależ na Boga! to jest mężczyzna, dzielny, dobry, gorąco miłujący Formozę, mężczyzna, który przysiągł jej parę dni temu, że ją poślubi. Jakim sposobem teraz nagle nie ma siły i woli, aby się oprzeć namowom matki. Jagienka jest piękna; ale to nie może wchodzić w rachubę, bo Gniewosz jej nie pożąda—nawet po ślubie. Zresztą zaś—jakież mogą być przyczyny tego kroku? Te, które autor podaje (uszanowanie dla matki) są zbyt małe, zbyt blache w obec jego wielkiej miłości dla Formozy. W obec tego punkt kulminacyjny powieści, podstawa zawikłania, zupełnie psychologicznie nieumotywowany,—co więc z gruntu niemożliwy—falszywy. Również krzyczącym jest błąd drugi: zakończenie. Ze Wilczek cierpi za uwiedzenie Ofki, to rzecz słuszna, choć ten system sprawiedliwości, żeby za jego winy karać i Gniewosza i Formozę a przedewszystkiem Jagienkę, możnaby jeszcze zakwestyonować. Cóż oni winni? Za co oni cierpią? Nie dość, że Autor każe Jagience zaślubić Gniewosza, zabija ją jeszcze na końcu dla tego, aby ukarać Wilczka. Kara nie właściwa może, nie

słuszna względem niej, ale należy się Wilczkowi. Dziwniejsze, co ma znaczyć ta przepowiednia, którą Wilczek w lesie słyszy—i która się spełnia na końcu powieści.—Jeśli ją Wilczek słyszał rzeczywiście, to któż ją dał: autor nie wierzy przecież w interwencję diabelską. Jeśli to było jego urojenie, to jakim sposobem w chwili, gdy zabrzmiała muzyka na zamku — natychmiast na pogodnym zresztą, niebie zjawily się brzemienne piorunami chmury i obróciły zamek w ruinę. Czy dlatego, aby zakończenie powieści było efektowne i żeby autor mógł wytlómaczyć dzisiejszy stan ruin w Uryczu, co obiecuje na początku. Powód byłby to bardzo dziwny! w każdym razie nieusprawiedliwiony; jest jednak jedynym, jaki się może na myśl nasunąć.

W ogóle dokładność psychologiczna i umotywowanie tego, co się dzieje za pomocą pobudek wewnętrznych pozostawia dużo do życzenia. Są niektóre przepyszne postacie, zwłaszcza, jak słusznie zaznacza któryś z krytyków (Przeglądu polskiego, jeśli się nie mylimy), postacie epizodyczne: ksiądz Wara (podobno naśladowany z jakiegoś niemieckiego romansu, ale bardzo dobry), ojciec Chryzostom, stary Biłowus i t. d. Główni jednak bohaterowie są zbyt mało indywidualni: odnosi się to głównie do Gniewosza i Wilczka, Formozy i Jagienki. Minowoli nasuwa się porównanie z Sienkiewiczem. Kaczkowski zna jeden jedyny typ bohatera à la Skrzetuski, tylko jego postacie są jeszcze mniej wyraziste i wybitne. Porównaćby je można do bardzo starannie wykończonych obrazków, malowanych jednym kolorem i jednymi barwami. Żadna nie zatrzymuje się głębiej w pamięci czytelnika, żadna nie przejdzie do przyszłości, choć nienaturalności zarzucić im nie można. Grzeszą raczej brakiem tego, czego w nich nie ma, niż tēm, z czego się składają.

Jedno tylko trzeba na pochwałę tych postaci powiedzieć, że ich jest bardzo dużo wciągniętych do akcji powieści, że rzeczywiście rekrutują się z wszystkich stanów: z księży, z kupców, z mieszczan, rycerzy, ksiąząt, szlachty i t. d. Każdy stan występuje kolejno ze swojemi zabawami—figlami—zatrudnieniami—kłopotami—aż trudno spa pamiętać tak znacznej liczby figur. Wypłynęło to oczywiście z dążności Kaczkowskiego, aby przedstawić całokształt cywilizacji polskiej za Jana Olbrachta;—ale czy na tēm nie ucierpiał artystyczny pomysł romansu?

W opowiadaniu naszym pominęliśmy, ma się rozumieć, owo niezliczone mnóstwo epizodów, które akcją główną rozrywają i dzielą na części. Co parę kartek natrafia się to na turniej, to na zabawę, to na kazanie, to na misteryum, to na sęjm i t. d. W każdym epizodzie występuje inny świat i inni ludzie. Coś podobnego razi w czytaniu niezmiernie, zwłaszcza że te odstępy trwają czasem bardzo długo po kilkadziesiąt kartek, każdy z nich ma swoje osobę za bohatera i osobny niejako (zbyt rozwlekły) tworzy romansik. Skutek tego jest taki, że często zapomina się o istotnej treści, że powieść w czytaniu

przestaje interesować, co i Chmielowski wyznaje. Zapewne że na innej drodze nie dało się osiągnąć odtworzenie całokształtu cywilizacji, ale na cóż go było odtwarzać. Może i racją ma Sienkiewicz, gdy w „Ogniem i mieczem“ obraca się w jednej tylko warstwie narodu, nie próbując odtwarzać życia mieszczań lub chłopów z 17 wieku. Kaczkowski temu nie winien, że powieść w obec rozstrzelenia wątku na kilka sfer i kilkanaście spraw, niezmiernie się przewlekła i znużniała. Winna temu zasada, w której imię tworzy Kaczkowski swe powieści.

Tyle powiedzieć trzeba przeciw zasadzie, teraz przypatrzmy się uchybieniom przeciw wykonaniu tej zasady. Potrzeba było wprowadzić kilka warstw, nie mających ze sobą wiele wspólnego i ugrupować je około jednej intrygi, jednej osoby. Jak tego trudnego celu dopiąć, kiedy mieszczenie lub chłopci odcięci byli i nie dopuszczeni do stanu rycerskiego, który już w końcu w. XV w zamkniętej żyje kastowości, na mieszczanina zaś patrzy z podwójną pogardą, raz jako na nieszlachcica, powtóre jako na cudzoziemca? (bo polskiego mieszczaństwa nie ma jeszcze w owym czasie). Nie jest to już bowiem wiek XIV, wiek Wierzyńka i Kazimierza, ale czasy Olbrachtowe, w których zapadły uchwały piotrkowskie (1493, 1496), pozbawiające mieszczań wielu bardzo ważnych praw społecznych, czasy, których wynikiem i konsekwencją najbliższą jest owa słynna uchwała „Nihil novi“ (1505) ¹⁾, tyle nowych prerogatyw na rzecz szlachty stanowiąca, a odpychająca miasta od wszelkiego udziału w rządzie! Ta pogarda i niechęć, to odgraniczanie się dumnych swém zawołaniem i klejnotem, swą krwią rodów szlacheckich — są powszechnie znane: żadne współczesne źródło nie podaje nam przykładów, aby się one łączyły czy to na polu towarzyskiem czy publicznem z mieszczaństwem. Prawda! znajdują się wypadki, że rycerstwo włódcze (miles inferior, communis, sgurio cz. ścierciałka, jak ich statuta nasze nazywają) szuka schronienia w miastach przed czekającą je ruiną ekonomiczną, (patr: Potkański o: zagrodowa szlachta w Rozpr. Ak. Um. Wydz. hist. fil. Tom. XXIII str. 261), jaka pochłoneła już dawniejsze swobody wiejskie; ale to jest tylko pół szlachta, upośledzona zarówno pod względem ekonomicznym jak i prawnym (niższa główszczyzna, brak klejnotu i t. d. o czém: Hube: Sądy i ich praktyka str. 31—2, lub Dunin: Prawo maz. str. 75—6, ze źródeł zaś Statuta kazimierowskie i mazowieckie, oraz księgi sądowe); ale o niej widocznie Kaczkowski nie myśli, opisując zażyłość szlachty z mieszczaństwem. Nie myśli on także o owej zagonowej szlachcie, równiej wprawdzie pod względem stanowiska społecznego reszcie rycerstwa, ale podupadłej majątkowo (zaścianki). Taka szlachta gar-

¹⁾ Pragnęlibyśmy bliższego wskazania związku historycznego między tymi na chybił trafił powołanymi faktami. Konstytucja z r. 1505 nie zostaje w żadnym związku z dążnością upośledzenia mieszczaństwa.

nie się również do miast i chętnie łączy się podówczas z rodzinami miejskimi: mamy przykłady współczesne i późniejsze, że „łyki lwowskie“ zakazują swoim córkom wychodzić za takich podupadłych szlachciców, uważając to za mezalians (por. np. testament ludwisarza lwowskiego Ziółkowskiego z r. 1579 w „Liber test“ str. 17 z archiwum bernard. O czém bliżej Łoziński w najnowszym swém dziele: *Patrycyat lwowski* w w. XVI i XVII). Ale to znowu jest tylko szlachta biedna, niższa ekonomicznie od mieszczan, a nie przyszłe „królestwa“, dumni członkowie najznamienitszych w kraju rodzin rycerskich: Kmitów lub Suchywilków, jakimi są bohaterowie Kaczkowskiego. W obec tych historycznych świadectw i dowodów musimy poczytać za grube odstępstwo od historyi te wszystkie ustępy w powieści, w których synowie najdumniejszych rodów ówczesnych z taką zażyłością, z takiem towarzyskiem i społecznem równouprawnieniem żyją za pan brat z kupcami lwowskimi, Kundratem lub Kijasem. W obec tych dowodów musimy uznać za anachronizm i błąd historyczny te poufne pogadanki króla z Kijasem, tę kolacyą w familijném gronie, na której król jest obecnym (tak daleko nawet Kazimierz nie posunął swęj zażyłości z Wierzyńkiem!). W obec tych świadectw wreszcie, czyż można przykładać wiarę do owych związków małżeńskich między dumnym rycerstwem a bogatém mieszczaństwem, które Kaczkowski kilkakrotnie w swęj powieści usiłuje wprowadzić: Gniewosz zaślubia Formozę (Muryssonównę wprawdzie z domu, ale mieszczkę ze stosunków i wychowania), Kergolaj ma to ochotę zrobić z Pachną, tylko, że ona woli wziąć sobie kupca za męża.

Rzecz jasna, że są to stosunki naówczas niemożliwe i niezgodne z temi źródłami, które mamy do spraw mieszczańskich XV wieku. W ten sposób nie można odtworzyć „całokształtu cywilizacji“; ale trzeba by tylko pisać luźne, nie związane z sobą wspólnością osób działających obrazki. I tak już epizody Kaczkowskiego nie są ze sobą połączone zbyt ściśle jednością głównęj treści, gdyby więc i tożsamość osób odpadła, byłyby zupełnie luźne i niezawisłe od siebie.

Do życia mieszczan lwowskich nie miał Kaczkowski żadnych niemal materyałów, bo najprzód jest ich nie wiele, a potem, to co jest, (jak np. księgi sądowe) spoczywało jeszcze wówczas, gdy K. pisał swęj powieść, niewydane w Archiwum grodzk. bernardyńskim. ¹⁾ Samo więc życie mieszczańskie (uczty, zabawy, przygody i kłótnie) odtworzone jest z fantazyi albo według analogii ze źródeł obcych. Nie zaznaczamy tego w tęj myśli, jakobyśmy chcieli robić z pominięcia tych

¹⁾ W roku 1889 wyszła ich część z druku, jako XIV tom „Aktów grodzk. i ziem.“ prof. Liskiego. Na nieznanym, rękopiśmiennym materyale z tegoż samego archiwum osnuł swęj doskonałą pracę o mieszczaństwie lwowskiem Wład. Łoziński (*Patrycyat i mieszcz. lwow. Lwów, 1890*), która ukazała się dopiero przed kilku tygodniami. Zajmuje się ona jednak w. XVI i XVII, a więc czasami późniejszymi.

źródeł zarzuty Kaczkowskiemu, bo nie należymy do zwolenników hołdowania (!) historii w rzeczach sztuki, ale sądzymy, że teoria Kaczkowskiego każe mu się trzymać historii bezwzględnie, a tego on nie robi. Jeśli „celem powieści“ ma być „odtworzenie całokształtu cywilizacji“, toć nie z fantazyi, lecz ze źródeł; sam zaś Kaczkowski widzi, że to nie zawsze jest możliwem.

Rzecz dziwniejsza, że nie bada on źródeł i opracowań tam, gdzie one są np. przy opisie ówczesnego sejmu; wiedziałby bowiem w takim razie, że sejm nie składał się w ówczesnym czasie ze szlachty, która przybywała gromadnie (jak to Kaczkowski przedstawiał), lecz z reprezentantów sejmików: wielkopolskiego i małopolskiego „nuntii terrestres“. Znałby lepiej atmosferę, która mogła panować na sejmie ówczesnym w przeciwieństwie ¹⁾, do sejmów późniejszych, według których on ją kreśli: wiedziałby, że nie tak, jak on sobie wyobraża możnowładztwo trzymało z królem, lecz że drobna właśnie szlachta popierała Jana Olbrachta przeciw możnym, że sejm generalny to w owym czasie instytucja licząca dopiero parę lat życia ²⁾, że stanowisko jego było wówczas zupełnie podrzędne (!), że nie mógł wydawać samodzielnych uchwał, bo posłowie zjeżdżali się tylko po to, aby w drodze kompromisu pogodzić sprzeczne częstokroć, lecz gotowe już uchwały obu sejmików,—przyjeżdżali z instrukcjami, załatwiali je i rozjeżdżali się czem prędzej i t. d.³⁾ Kaczkowskiego sejm wygląda tak, jak mógł wyglądać sejm elekcyjny Batorego lub Zygmunta III. Źródeł ani opracowań historycznych Kaczkowski widocznie nie zna—a u tego powieściopisarza, który ma ochotę skreślenia „całokształtu dziejowego“ to jest błąd i wina wielka.

Gdyby pan Kaczkowski zaglądał do źródeł to wiedziałby, jak mógł wyglądać ówczesny list: że nie pisano go np., w ten sposób, w jaki on opisuje, bo to jest forma powstała dopiero w w. 16. Gdyby badał pilniej tę epokę, to nie przeceniałby np. wpływu Ostroroga na społeczeństwo 15 w., bo traktat, który nam się przechował w 2 załedwie odpisach, nie mógł być (jak to dowiodły najnowsze prace o Ostrorogu) powszechnie znanym i uwielbianym i t. d. Jest w Kaczkowskiego powieści mnóstwo wykroczeń w szczegółach, w epizodach, wykazujących, że „całokształt“ naszej cywilizacji w w. 15 wyglądał inaczej, i że każdy ktoby go tylko z „Olbrachtowych rycerzy“ chciał poznawać, musiałby się srodze zawieść i oszukać. Pod tym względem Kaczkowski zadania swego nie dopiął dlatego, że najprzód było ono za trudne z powodu braku materyałów i opracowań, po drugie dla tego, że nawet z tych źródeł i prac, które posiadamy, powieściopisarz nie korzystał.

1) Tego przeciwieństwa trudnoby było dowieść.

Red.

2) Od 1468-o. *Red.*

3) I rzeczywiście tak było. Były już wówczas sejmiki, były instrukcje, nie było zgody między posłami ziem (nuntii terrestres) i sejm się „rozlażył“ tak samo jak za Zygmunta I, Zygmunta Aug., Zym. III i t. d.

Red.

Ale choć tego, co obiecywał, nie dał nam Kaczkowski, dał nam przecie bardzo dużo i za to mu się wdzięczność należy. Nie będziemy „Olbrachtowych rycerzy“ stawiać na równi z „Ogniem i mieczem“, ale stoją one w szeregu nowszej naszej powieści bardzo wysoko. Jest tam życie, jest ruch, choć mało skoncentrowany, jest przedewszystkiem niezmierny talent opisowy. Niektóre sceny zbiorowe wrą takim życiem, jakie tylko u Szekspira spotykamy, bo Kaczkowski umie je urozmaicić, wprowadzając dużo epizodycznych postaci, które mu się wcale dobrze udają. Scena w obozie, np. przed wyprawą na Bukowinę, kazanie Chryzostoma Kmity i pokuta żony opisane z werwą i prawdą. Nie ma może scen porywających, ale nie ma ich również chybionych. Każda wzięta sama dla siebie jest bardzo dobra i bardzo oryginalna. W każdym razie nie jest to powieść zwykła.—Są dawniejsze powieści samego Kaczkowskiego, którebyśmy nad nią przełożyli (Grób Nieczui, Murdelio), ale z pomiędzy dzisiaj się pojawiających, prócz Sienkiewiczowskich, nie ma chyba żadnej lepszej powieści historycznej.

Robotnicy w Europie.

(Les classes ouvrières en Europe. — Etudes sur leurs situation materielle et morale
Par René-Lavollée. Troisième édition. Paris 1888).

Kongres robotniczy w Berlinie, z inicjatywy cesarza Wilhelma II-go zwołany, zdawał się zapowiadać nową epokę w położeniu robotników europejskich. Początkowo niektóre państwa niezbyt chętnie przyjęły wezwanie, zwłaszcza Francya; ale gorliwość i uprzejmość, z jaką cesarz Wilhelm zachęcał interesowane w tej sprawie rządy, skłoniły je do przysłania delegatów. Rozprawy, trzymane w tajemnicy, były bardzo ożywione, ale rezultat ich do minimalnych zeszedł rozmiarów. Jedyłą sprawą praktyczną, którą poruszono na kongresie, było ograniczenie pracy dzieci małoletnich i kobiet, oraz oznaczenie czasu ich pracy. Dodajmy jeszcze, że w tej kwestyi nie uwzględniono żądań robotników. W wielu bowiem krajach robotnicy decydują się na dłuższą pracę, tylko byleby lepiej wynagradzana, bo wtedy robotnik, lepiej się odżywiając, będzie miał więcej sił do pracy, więcej energii dla robienia pewnych oszczędności.

Najważniejsze atoli kwestye robotnicze kongres pomiął. Mówiąc o długości pracy, należało zastanowić się nad jej wynagrodzeniem; a przytem ileż to jeszcze spraw ważnych rozjaśnić wypadało. Prawodawstwo przemysłowe, tworzenie kolonii robotniczych, organizacya stowarzyszeń wzajemnych w różnych celach, oświata elementarna i profesjonalna — oto, co stanowi główne zadania reformy.

Nie zastanawiamy się głębiej nad przyczyną tak nieznacznych rezultatów, patronowanych z takiej wysokości usiłowań; ale bądź co bądź — w konferencji berlińskiej widzimy ten pożytek, że nareszcie kwestya robotnicza nabiera międzynarodowego znaczenia, że

z czasem konferencye takie coraz częściej odbywać się będą z większym, nie wątpimy, powodzeniem.

A czas ku temu wielki.—Widnokrąg się zachmurza a ostatnie dni przynoszą nam wiadomości o zmowach i bezrobociach w wielu państwach Europy. W tej epoce burzliwej, znajomość stosunków, panujących w sferach robotniczych Europy, jest niezmiernego znaczenia, bo nie ma narodu, nie ma klasy społecznej, któraby nie była zainteresowaną w tej sprawie, któraby nie obawiała się jej złych następstw.

U nas położenie odmienniejsze nieco przedstawia. Do tej pory, dzięki Bogu, nie mieliśmy żadnych zamieszek robotników, żadnych zmów, bezroboci, lub objawów socyalnych. Ale to kwestyi nie przesądza.

Ponieważ w sprawie reform klasy robotniczej nie posiadamy gruntowniejszych wiadomości, ani dzieł, któreby nas w tej kwestyi objaśniały, postanowiliśmy zaznajomić sfery inteligentne z przebiegiem kwestyi robotniczej w Europie, przy pomocy dzieła p. Lavollée, z którego czytelnicy wiele się dowiedzieć i wiele nauczyć mogą, a to posłuży nam do wyjaśnienia ważności kwestyi robotniczej i do wskazania, co też w rozmaitych krajach w tej sprawie dotychczas zrobiono.

We wstępie nadmienia autor, że zdaje się niektórym, jakoby nie było kwestyi socyalnej, tylko pewna pożądlliwość do zaspokojenia pragnień nieusprawiedliwionych. By nakazać milczenie kilku wydziedziczonym, lub kilku maniakom, by uspokoić garstkę demagogów, próżnych a nieudolnych, nie potrzeba się silić nad wyszukiwaniem reform, w obecnej chwili najodpowiedniejszych. Społeczeństwo, oparte na podstawach wieczystych, na religii, rodzinie, własności, może dozwolnić poigrać bezsilnym szaleńcom — Kłodiosom i Katylinom. Całkiem inne jest atoli znaczenie kwestyi socyalnej, która może i powinna zasługiwać na uwagę wszystkich ludzi nauki i wszystkich przezornych mężów stanu i wszystkich polityków przewidujących. Gdy pojęcia najpotworniejsze, gdy utopie najniebezpieczniejsze wsiąkają w lud, gdy masy spotwarzają wszystko, co święte i szanowane, a oklaskują co podłe, i pogardzone, nie należy wątpić, że zło przegryza społeczeństwo, w którym się to przejawia. Kwestya socyalna występuje wtedy nie w tém znaczeniu, że należy zmianę zaprowadzić w podstawach porządku socyalnego, lecz w tém rozumieniu, że kwestya ta jest ukrytą przyczyną niezadowolenia i niezdrovia, które robia lud dostępnym dla najgorszych instynktów i które wymagają środków energicznych i szybkich.

Zejsć trzeba w szeregi ludu miejskiego, zatrzymać się choć chwilę przy ognisku robotnika, by się dowiedzieć, czém jest ta armia nędzarzy, by zrozumieć co za głębia nieświadomości, co za bezmiar cierpień, co za gwałtowność potrzeb w zaspakajaniu głodu, spro-

wadza walkę. Z tego rozdzierającego obrazu nie należy wyciągać konkluzji zbyt przesadnych. O ile ważnem jest ograniczenie rozmiarów złego, o tyle strzedz się trzeba przeceniania jego siły. Jeśli kwestya socyalna istnieje, nie w naszych ona czasach powstała, jeśli klęska nędzy dręczy nas dzisiaj, dawniej była jeszcze straszniejszą; jeśli żąda środków ratunku, to chce, by one były rzeczywiste, na doświadczeniu oparte. Kwestya socyalna jest odwieczna, zapożycza tylko dzisiaj od okoliczności, szczególniej ostrości i gwałtowności w swych dowodzeniach. Położenie wreszcie nie we wszystkich gałęziach działalności ludzkiej jest jednakowe. Włóścianin np. znajduje się dziś bez zaprzeczenia w położeniu pomyślnem. Co do robotników fabrycznych, skazanych na życie w wielkich miastach, położenie ich nie poprawiło się wcale; zwyżka zarobku nie pokryła zwyżki ceny mieszkania i środków utrzymania. Rzemieślnicy wreszcie, ci pracownicy przedsiębiorczy, zręczni, inteligentni. tworzący siłę drobnego przemysłu, zagrożeni zostali przez konkurencyą maszyn, przez koncentracją kapitałów, przez upadek praktyki terminatorzkiej i przez pominięcie urządzeń wszelkich stowarzyszeń współdzielczych.

Położenie to w całej Europie jest identyczne. Wszędzie ta kwestya socyalna wstrząsa massami, wszędzie zwraca na siebie uwagę uczorych i mężów stanu, wszędzie jest przedmiotem rozpraw namiętnych. Rady są wieloliczne. Jedni dotknięci konkurencyą zagraniczną, domagają się protekcyi pracy narodowej, drudzy odwołują się do państwa, by uregulowało stosunek między chlebobawcą i pracodawcą, inni żądają, by byli tylko producenci pracujący pod kierunkiem i na rachunek państwa. Inni wreszcie odsuwają interwencyą państwa i spodziewają się reform prawdziwych od inicjatywy pracodawców, od moralnego postępu robotników i wskrzeszenia idei religijnych.

Reakcyja w duchu protekcyjnym przybiera w całym świecie siłę coraz wybitniejszą. Nie można się jednak spodziewać, by system ten rozwiązał zupełnie i trwale problemy ekonomiczne i socyalne, które rozstrzygnie niedaleka przyszłość. Ani cła, ani wolny handel, nie mają znaczenia prawdy bezwzględnej. W kwestyi ceł, wszystko jest względne, od wpływu okoliczności i rozmiarów potrzeb zależne. Anglia mogła zasady wolnego handlu zastosować, jako gwarancyą dobrego bytu i powodzenia warstw ludowych. W Niemczech, gdzie militarizm nakłada ciężary ogromne na ludność, gdzie konkurencyja grozi rolnictwu, Bismarck miał zasadę uciec się do pomocy systemu protekcyjnego.

Równie jest niewłaściwem, odwoływanie się do opieki państwa nad przemysłem. Jasnem jest, że z zasady państwo powinno unikać mieszania się do spraw i interesów prywatnych, bo najczęściej nie tylko nic nie robi, ale zaszkodzi. Interwencyja państwa usprawiedliwiona jest w sprawach takich, jak zapobieganie przekra-

czania przepisów opieki nad słabymi, utrzymanie spokoju publicznego. Administracyi obowiązkiem jest kontrola i badanie interesów; robi to ona jednak wolno i drogo.

Więcejby jeszcze było dziwaczném, prawie monstrualném, gdyby państwo zamierzyło, jak chcą socjaliści, stać się producentem wszechświatowym, lub też gdyby oznaczało warunki produkcji, gdyby ustanawiać chciało ceny zarobków maximum i minimum, czas trwania pracy dziennéj, sposób wypłat i t. p. Państwo nie jest powołane do czuwania nad naszym szczęściem, pomyślnością, na naszym majątku. Jego zadaniem: utrzymanie porządku, zapewnienie spokojnego wypełniania obowiązków obywatelskich. Zadaniem również państwa jest uprosić taryfy celne, nie stosować protekcji wbrew zdrowemu rozsądkowi, faworyzować przedsiębiorstwa słabe. Obowiązkiem nieodzownym państwa jest, nie zwiększać do nieskończoności i z nagauną nieprzezornością ciężarów kontrybuentów, już dziś niezmiernych, nie ryzykować dochodów kraju w przedsiębiorstwo niepewne, zniżyć i amortyzować, a nie obciążać nowymi pożyczkami.

Do pracodawców-przemysłowców przedewszystkiem zaś należy poprawa położenia. Pod tym względem wszystko już powiedziano i wszystkiego próbowano. Premie, udział w zyskach, kasy ubezpieczeń, poprawa mieszkań robotników, sklepy, magazyny współdzielcze, banki pożyczkowe i kredytowe, warsztaty współdzielcze i t. p. Należy tylko uogólnić te środki doskonałe, wybierając z pomiędzy nich te, które najlepiej odpowiadają każdemu przemysłowi specjalnemu. Te wszystkie pomysły, tak rozmaite, nie wszystkie jednakowo są dobre, lecz wszystkie zasługują na zbadanie i wypróbowanie. Jeśli mielibyśmy się opierać na opinii kongresów robotniczych, to żadna z kombinacji, podjętych na rzecz warstw ludowych nie miałaby najmniejszej szansy powodzenia. Głoszą tak przynajmniej socjaliści, ale ponieważ kongresy robotnicze, nie są robotnikami, a socjalizm nie jest wyrażeniem woli ludu, poglądy takie nie mają żadnego znaczenia.

Robotnik może być obalamucony, zdrażniony, niekiedy zdesperowany; w gruncie jednak nie będzie on przejednanym, tylko w połowie oszukanym utopiami bezrozumnymi agitatorów. Nie jest on nieczuły na korzyści dotykalne, ani zwłaszcza na dobre postępowanie. Droga wyjścia została więc znalezioną, ściśle wyznaczoną zarówno przez usposobienie ludu, jak i przez gwałtowność socjalistów. Lud naszych czasów wierzy tylko w dobrobyt i bezpieczeństwo. Czego żąda, to nie takiego lub owego artykułu konstytucyi, lecz pokoju, trwałości i ruchu pracy, umocnienia swobody, z którejby wszyscy korzystać mogli, ulżenia ciężarów publicznych, przeprowadzenia reform administracyjnych i ekonomicznych, któreby mogły wpłynąć na złagodzenie twardego ich życia.

NIEMCY.

Statystyczne dane.

Oceńić warunki bytu klas robotniczych w Niemczech, byłoby w każdym razie i w każdym czasie, zadaniem trudnym i skomplikowanym, ze względu na odmienne stosunki, przekonania i zwyczaje w rozmaitych państwach niemieckich, ze względu nietylko na ich bogactwa, zajęcia, zdolności wybitniejszych ludów, ale i ich ustroju politycznego i organizacji socyalnej. W kwestyi nas interesującej, jedno tylko prawo ogólnie zostało zastosowane, mianowicie: w różnych księztwach niezależnych istniejące prawodawstwa lokalne, zastąpiono ogólnym kodeksem przemysłowym.

Wykazy statystyczne dzielą robotników na trzy wielkie klasy: robotników wiejskich, rzemieślników i robotników wielkiego przemysłu. W dniu 1 grudnia 1880 (data ostatniego obliczenia ludności na 43 milionów mieszkańców Niemiec), liczono 5,395,017 należących do klasy robotników przemysłowych, pracujących w 236,830 zakładach, w czem mężczyzn 4,474,705, kobiet 920,303, do szesnastu lat 100,000 osób. Zauważyć należy, że cyfry te obejmują przemysł niemiecki całkowicie, co zaś do wykazów ilości robotników, tyczą się one tylko ich samych, bez wymienienia ich rodzin. Jeśli ogół obejmiemy w cyfry, stosunek powyższy tak się przedstawi, w Prusach np.

Zajęcia: Rolnictwo, leśnictwo, rybołówstwo, gorzelnictwo, wielki i mały przemysł, jednem słowem wszystkie zajęcia.

	Mężczyzn.	Kobiet.
a) Naczelnicy rodzin i osoby zarabiające same na życie.	6,520,691	2,587,841
b) Familie i jednostki żyjące na koszcie naczelników rodzin.	5,341,492	9,590,041
	24,040,116	

Z cyfr tych widać, że znaczna ilość osób żyje kosztem innych, nie należy jednak zapominać, że wielka liczba kobiet zajmuje się pracą domową. Z krajów przyłączonych do Niemiec, nigdzie takiego rozwoju przemysłu niema, jak w Saksonii. Żyzność gruntu, zmysł przemysłowy ludności, jej cierpliwość, zacność, bardzo wysoko stojąca oświata ludowa, wreszcie obfitość kapitałów, wszystko to razem przyczyniło się do tego. — Na 2,761,000 mieszkańców i na 780,000 osób żyjących z własnej pracy, liczono robotników rolnych tylko 235,000, handlujących 22,100, podczas gdy

przemysł miał 487,000 osób. Równie i Wyrtembergia należy przez swoją organizacją przemysłową i dzielną ludność do najbardziej przemysłowych krajów niemieckich.

Robotnicy rolni.

Przemysł rolny jest jedną z najpierwszych gałęzi przemysłowych w Niemczech. Stosunek ilościowy klasy rolników do robotników innych zajęć, wynosi 48 prct., a na Pomorzu, W. Ks. Poznańskim i Prusach wschodnich 67 i 69 prct., gdyż w tych prowincjach własność ziemska najmniej jest podzieloną. Położenie robotników jest bardzo rozmaite, dzielą się oni na trzy klasy: parobcy ordynaryusze, żonaci „Deputaten“; robotnicy dzienni „Tagelohner“, dzielący się na dziennych, nie mieszkających i dziennych, mieszkających na folwarkach „Innstleute“. Wreszcie jest kategoria specjalna „Schaarwerker“, tworząca pod kierunkiem wybranego naczelnika spółkę, biorącą wykonywanie robót w antreprzyę.

„Deputaci.“ są pewnego rodzaju stowarzyszeniem, eksploatującym rolnictwo, pośredniem między połownikiem (?) i prostym robotnikiem. Pobierają ordynaryę i mieszkanie. Dawniej, gdy robotnik był łatwy, właściciel nie bardzo dbał o ordynaryusza, mając pod dostatkiem robotników dziennych; dziś zaś ich ilość znacznie się zmniejsza, więc trzeba ich ujmować i zachęcić, ułatwiając im zawieranie małżeństw. Ta kategoria, pomimo stosunkowo dobrego bytu, licznie emigruje do miast. Dawniej ci ordynaryusze stanowili większość robotników rolnych, dziś nie mają oni upodobania w życiu rolniczem i nie chcą wynagrodzenia w naturze.

Robotnicy dzienni prawie wszędzie zastąpili ordynaryuszów. Prawda, że między nimi istnieje klasa bardzo do deputatów zbliżona, mianowicie robotnicy dzienni, zakontraktowani na trzy lata. Robotnik taki, prócz własnej pracy, musi dostarczyć 2, 3, 4 robotników zwanych „Scharwerker“; właściciel obowiązuje się dawać płacę dzienną, stałą w lecie i zimie. Jednodniowiec odrabia 280—300 dni, pomocnik 250 dni; familia taka dostarcza 700 dni pracy męzkiej i kosztuje 875 fr. rocznie, czyli 1,25 fr. dziennie. Po tych dwóch klasach idą robotnicy rolni zwyczajni, wędrowni i nie mieszkający na folwarku. Dostają o 20 prct. większą płacę, aniżeli mieszkający na folwarku (Innstleute) i w lecie zarabiają niemal ile chcą, w zimie za to ciężko im idzie. Klasa to najbiedniejsza, w niej to emigracya największą szczerbę zrobiła, czemu chcąc zapobiedz, właściciele od lat dziesięciu podnieśli im płacę o 30 prct.

Co do położenia materialnego, rozmaicie się ono przedstawia. W Prusach wsch. ordynaryusz pobiera 150—200 fr., oprócz ordyna-

ryi, mieszkania i innych dodatków. Inni robotnicy, mężczyźni, 75—125 fr., 4—8 korcy ordynaryi. Dziewki 75 fr. i całe utrzymanie. W innych państwach niemieckich, płace są niższe, ordynaryusze 75 fr., oraz pomocnicy 1.25 fr. dziennie, robotnicy dzienni 40 cent., w żniwa najwyżej 15 fr. tygodniowo. W W. Ks. Poznańskim robotnik bardzo tani, parobcy 80 — 100 fr., chłopaki 37 — 70 fr., dziewczki 50 — 100 fr., wszyscy na stole dworskim, a koszt jednego robotnika wynosi 206—243 fr. rocznie.

W rezultacie, wieśniak niemiecki zarabia średnio i na wydział 2 fr. w lecie, 1.75 fr. w zimie—i 3 fr., jeśli pracuje za kontraktem. Zarobek ten wyższy jest o 50 do 100 pret., aniżeli przed dwudziestu laty, nie wystarcza jednak na utrzymanie, a żona musi być nie małą pomocą wraz z dziećmi. Potrzeby się wzmożyły, ceny podniosły, a chociaż zarobek wyższy, końca z końcem trudno związać.

Czas roboty zależy od pory roku, ale zawsze jest znaczny. W lecie od 5-tój rano do 7-mej wieczorem, a czasem i dłużej, z jednogodzinnym wypoczynkiem; w zimie od brzasku do 5-jej godziny popołudniu. W czasie dnia robotnik jada pięć razy; raz przed pracą—drugi raz o 9-jej rano, (chleb z masłem, ser i wódka); obiad. (złożony z zupy i warzyw, w niedziele i święta oraz w dni żniwne 1/2 fun. mięsa); czwarte danie oraz podwieczorek, (chleb z masłem, w żniwa ser i wódka); piąte danie: kolacja — (potrawa mączna lub chleb z masłem, w zimie kartofle z masłem). Chleba dostają do woli. Zwykłym napojem jest piwo i wódka; robotnicy rzadko się upijają, ale też mogą pić dużo bez szkody.

Mieszkania robotników są bardzo niedobre; pomieszczenie niedostateczne, nędzne i niezdrowe. To też nie należy się dziwić, że źle płaceni i źle mieszkający, szukają w emigracyi lub w ciągłym przenoszeniu się z miejsca na miejsce, poprawy losu. Nie ma u nich, jak gdzieindziej, zamięłowania do zajmowanego zakątka, nie ma miłości kraju i stają się kosmopolitami, na swój własny rachunek. Wydalają się ze wsi, nie pojedynczo a gromadnie.

Co do drobnych włościan—właściciele połownicy,—którzy także są po części robotnikami, położenie ich jest niepewne, ale nie wszędzie w jednakowym stopniu; bo od lat 20 dużo zarobków nowych się potworzyło, także w pewnych miejscowościach Niemiec, włościanin czuje się zadowolonym ze swego położenia. W Saksonii mali właściciele zajmują poważne stanowisko bo przez pracę i oszczędność dochodzą do dobrego bytu. W Szlezwig-Holsztynie nie ma emigracyi, drobni właściciele dobrze się żywią, odziewają i ubierają bardzo przyzwoicie. W Hessen-Darmstadt nie ma chyba biednego wieśniaka. W prowincyach Nadreńskich włościanie mogą być uważani za przykład dobrobytu i spokoju; w każdym gospodarstwie kobiety przędą i robią płótno na swoich warsztatach ręcznych; a jeśli jest do tego dosyć czarnego chleba i kartofli, zupełnie są zadowoleni.

Obowiązki religijne pełnią wzorowo, a proboszcz jest rzeczywistym naczelnikiem wsi.

W ogóle włościanie zachodnich i południowych Niemiec znajdują się w położeniu znośnem a dążącem jeszcze do ciągłego polepszenia. Nie tak się dzieje w Prusach, zwłaszcza wschodnich, gdzie wielkie posiadłości przeważają, a włościan życie prawie z niewolnictwem graniczy. Długo wieśniacy Brandenburgii, Pomorza, Szląska nie odczuwali tego ciężaru, dziś gdy artykuły pierwszych potrzeb zdrożały, gdy włościanin czuje podnoszący się i huczący na około niego groźny prąd idei demokratycznych, nie ma podobieństwa, by niebawem nie przyłączył się do ruchu, który tak silnie opanował klasy przemysłowe Niemiec, zwłaszcza pruskie.

Prawodastwo przemysłowe.

„Gewerbe-Ordnung“, kodeks przemysłowy z 1869 r., poprawiany dziewięć razy do 1872 r., ogłoszony na nowo, pod swoją firmą ostatecznie w 1883, jest podstawą organizacyi przemysłu w Niemczech. Według niego, każdy mieszkaniec kraju niemieckiego może wykonywać swobodnie rzemiosła lub przemysły, które chce, bez obowiązku składania egzaminu, terminowania, lub należenia do jakiegokolwiek korporacyi. Nie można żadnemu rzemieślnikowi wzbraniać sprzedaży produktów jego wyrobu. Tyczy się to miast i wsi.

Specyalny rozdział kodeksu przemysłu niemieckiego, mówi o cechach. „Innungen von Gewerbetreibenden“. Dotychczasowe cechy znoszą się, jeśli są w przeciwieństwie z rozporządzeniami nowego prawa. Prawo ma na celu rozwiązanie cechów, do czego zachęciły poglądy redaktorów „Gewerbe-Ordnung“, pragnących ograniczyć cechy do prostej roli instytucyi dobroczynnych, zależnych od gminy. Nowe prawo, złożone przez rząd izbom w 1881 r., w tymże r. zatwierdzone, a ustanowiona organizacya i rozmiary działalności związków cechowych nowych „Neue Innungen“. Według tego prawa, ci którzy wykonywają niezależnie rzemiosła, mogą się łączyć w związki cechowe, dla obrony własnych interesów. Zadaniem tego połączenia, jest rozwijać ducha klasy robotniczej, jak również podtrzymywać i wzmacniać poważanie zawodu, ułatwiać zawiązywanie stosunków serdecznych między pracodawcami i towarzyszami ich pracy, zapewnić ostatnim, w razie potrzeby, pracę, zając się ich umieszczeniem, również współdziałać w terminowaniu i wykształceniu technicznem, profesjonalnem i moralnem czeladników.

Reorganizacya cechów stanowi główny czynnik nowego prawa przemysłowego, dopełnionego przez „Gewerbe-Ordnung“ i przez prawa następne. Nie należy jednak pomijać i innych re-

form, które służyły jako dodatkowe i które dokonały przedewszystkiem wyzwolenia przemysłu niemieckiego, następnie jego reorganizacyi na podstawach nowych.

Dawniej dopełniano systemy, któremi się rządziły cechy, przez seryą przepisów specjalnych, określających w najdrobniejszych szczegółach stanowisko pracodawcy do chlebodawcy. Dziś wszystkie te obostrzenia ustały. Kodeks przemysłowy, całą moc organizacyjną zachował dla zobowiązań kontraktowych robotników: na dwa tygodnie naprzód dostatecznym jest wymówienie kontraktu; sprawdzania co do wykonywania zobowiązań między położonym a robotnikami, dopełniają albo specjalne władze ku temu wyznaczone, lub gminne. Wynagrodzenie w naturze nie jest obowiązującym, a prawodawcy nie wolno nic sprzedawać na kredyt robotnikom. Za zgodą jednak zobopolną, pracodawca może dać mieszkanie, opał, kawałek gruntu, pensją stałą, może zapewnić lekarstwa i doktora, a robotnik, który nie odebrał swego zarobku w pieniądzech, może się o to upominać.

Warunki płacy układają się dobrowolnie między stronami. Czeladnicy i terminatorzy trzymać się powinni przepisów, wskazanych przez pryncypała, co do prac, które im powierzono, ale nie mogą być używani do usług domowych. Dzieci powinny zawsze mieć odpoczynek rano $\frac{1}{2}$ godziny, w południe 1 g. i po południu $\frac{1}{2}$ godz. powinny czas pewien spędzać na świeżem powietrzu; praca nie dłużej trwać winna—jak od 6-jej rano do 7-jej wieczorem. Dzieci, prócz świąt, wolne są od pracy w godzinach, w których uczęszczania do szkół profesjonalnych „Fortbildungsschulen“, w niedzielę i święta. Żadne z dzieci nie może być zgodzone do roboty, jeżeli ojciec lub opiekun nie przedstawia pryncypałowi karty pracy „Arbeitskarte“, wydanęj przez policją i obejmującej datę urodzenia, wyznanie i t. p., oraz dowód, że dziecko uczęszczało do szkoły.

Organizacya kas pomocy dla robotników, stanowi jedno z najbardziej interesujących postanowień kodeksu. Jest to jedna ze spraw najwięcej zwracająca uwagę pracodawcy. Dawniejsze kasy obowiązkowe zniósł kodeks, zostawiając władzom miejscowym możliwość organizowania innych kas pomocy, według swojej woli i poglądów, ze składekmi robotników, aż do połowy ich zarobków i z udziałem pracodawcy ze składką aż do połowy wysokości składek robotników. Przepisy te zostały zniesione i zastąpione prawem z 1883 r., ustanawiającem w Niemczech dla robotników fabrycznych system obowiązkowego ubezpieczenia przeciwko chorobom. W myśl rządu prawo to powinno być uzupełnione innem prawem przeciwko wypadkom. Projekt tego rodzaju przed sześciu laty przedstawiony był Reichstagowi. Co charakteryzuje to prawo i co je odróżnia od prawa ubezpieczeń przeciw chorobom,

to działalność, którą ono zapewnia państwu, występującemu jako asekurujący i jako bankier asekuracyi, a rząd mieć będzie zupełną kontrolę, za pomocą administracyi poczt, w której urządzono kasy centralne ubezpieczeń.

Rzemieślnicy i robotnicy niemieccy drobnego przemysłu.

Ogólnie zastanawiając się nad położeniem robotników niemieckich, rozpatrując rozmaite żywioły, które stan ten składają, rozważyć należy trzy rzeczy: zarobek, odzienie, mieszkanie.

Pod względem zarobków, nic więcej nie możemy powiedzieć, nad to, co się mówiło o robotnikach rolniczych, i równie tu jak tam trudno dojść w tej sprawie do postanowień ogólnych, godnych wiary. Wynagrodzenie za pracę, prawie to samo co u robotników rolnych. Zręczność, siła fizyczna i intelektualna, stosunek podaży i popytu, suma wydatków osobistych, wszystko to wpływa na cenę roboty.

Powołamy się tu na dokument urzędowy, oparty na sprawozdaniach zebranych przez władzę miejscowe, o ilości godzin i zarobków w głównych punktach przemysłu, o cenach żywności, mieszkań i opału.

Mularze, kamieniarze zarabiają tygodniowo, za pracę dzienną:

Minimum	11.25 fr.	do 25	fr.
Maksimum	15.75 „	„ 37 do 50	„
Średnio	11.25 „	„ 25 „	33.75 „

Minimum zaznaczono w Poznaniu, maksimum w Halli. Robót od sztuki nie ma, praca w niedziele i w nocy rzadka. Dzień roboczy trwa minimum 5 maksimum 15 godzin, średnio 10—11 godz. Ciesli zarobek także jest zmienny od 12.50 fr. (Kahla) do 27 fr. (Berlin). Dzień roboczy 8—14 g, 10—11 g. średnio. Stolarze zarabiają tygodniowo 8.75 fr. (Lignica) 11.25 fr. (Poznań), 18.75 fr. (Altenburg), 26.25 fr. (Gdańsk), 37.50 fr. (Lipsk). Średnio w większości razy 15 fr., w kilku miejscowościach nie przynosi 12 25 fr., w innych podnosi się do 25 fr. Zarobki dążą jednak do niższości.

W innych klasach drobnego przemysłu, zarobki mniejsze są aniżeli w przemyśle budowlannym. Zarobek krawca, bez życia i mieszkania, 15 fr. tygodniowo (Berlin), 18 fr. (Osterfeld), 22.50 fr. (Wrocław), średnio 12—18 fr. Gdy ma zapewnione życie i mieszkanie, to zarabia tygodniowo od 2.50 do 5 fr., w Elberfeldzie np. 12.50 fr. Dzień pracy wynosi najwyżej 20 g., najmniej 10 g., średnio 12, 13, 14 g., w zimie dzień pracy bywa dłuższy i dosięga średnio 14 g. Robotnicy krawieccy pracują zwykle pół dnia w niedzielę i pół nocy po niej. Niektórzy zarabiają od sztuki: 1.80—30 fr. od tużurka, 1—6 fr. od spodni, 0.90—6.26 fr. za kamizelkę. Zarobek tygodniowy krawca, bez życia i mieszkania: minimum 3.75 fr.,

maksimum 22.50 fr. (Poznań), średnio 10.75—16 fr. Zarobek jest stały, nie dąży ani do zwyżki, ani do zniżki.

Poniżej wykażemy zarobki robotników drobnego przemysłu i niektóre działy wielkiego:

Zajęcia	Lato 1885 r.		Zima 1885/1886 r.	
	Najniższy fr.	Najwyższy fr.	Najniższy fr.	Najwyższy fr.
I. Nadzorcy przy maszynach	12.50	26.25	11.25	26.25
II. Stolarze robiący z droższego drzewa	11.25	27.50	11.25	25
III. Robotnicy fabr.	6.25	20.00	8.75	22.50
IV. Robotnicy wyrobów porcelanowych	13.15	30.00	15.00	31.28
V. Drukarze, litografowie i t. p.	11.25	25.00	11.25	22 50
VI. a) Robotnicy garbarscy i szewcy	7.00	26.25	7.50	20.50
b) Dozorcy	17.50	22.50	17.50	22.50
c) Garbarze	10.00	31.25	16.75	30.00
d) Rękawicznicy	18.75	22.50	15.60	18.73
e) Siodlarze	?	17.50	15.50	30.00
VII. Tkacze	7.50	16.75	10.00	18.75
VIII. Szyte	18.75	30,00	15.60	30.00
IX. Robotnicy w fabrykach tytoniu	—	—	9.25	18.75
X. Garnarze	12.50	22.50	13.00	18.75

Z téj tablicy widzimy, że robotnik niemiecki lepiej jest płacony aniżeli dawniej, a cena jego zarobku dąży do zniżki. Lecz czy jest szczęśliwszy? Czy mimo zwiększonego zarobku położenie jego jest dobre? Nie! Jedną z przyczyn cierpień najcięższych i najogólniejszych równie rzemieślników jak i robotników niemieckich, jest długość dnia roboczego. Dwanaście godzin, nie licząc w tém czasie na jedzenie, stanowi średni czas pracy. Rzemieślnicy i robotnicy zgodziliby się na dłuższy dzień pracy, gdyby tylko zarobek wystarczał na przyzwoite utrzymanie, tymczasem dzieje się przeciwnie.

Pod względem odżywiania odwołać się możemy do tego, co mówiliśmy o robotnikach rolniczych. Tu i tam przyzwyczajenia są jednakowe, godziny jedzenia różnią się mało, a pokarmy bardzo są podobne, z niewielką poprawą rodzaju pokarmów dla robotników miejskich. Rodzina rzemieślnika i robotnika, złożona z 5-ciu osób spożywa rocznie: 1,200—1.800 fun. żyta 1.800—3,000 fun. kar-

tofli, mięsa w niedziele i święta, za 75 fr. rocznie, masła i mleka nie wielkie ilości. Za napój służy cykorya i kawa, rzadko (?) piwo. Pokarm więc ten mało jest pożywny, spożywają go za to obficie i często. Ubiór robotników niemieckich mało się różni od innych krajów; rysem atoli znamionym tej warstwy jest znaczenie, które przywiązują do przyzwoitej powierzchowności, a co święta i niedziele najbiedniejsi ubrani są porządnie.

Co do mieszkań, to biorąc pod uwagę różnicę tu i owdzie panującą, możemy oznaczyć granicę wybitną między rolniczymi a miejskimi robotnikami;—pierwsi często mieszkają we własnych domach, drudzy—a mówimy tu o ludności mniejszych miast i drobnego przemysłu—zawsze w najętych. Jedni i drudzy wreszcie bardzo ubogo mieszkają. Robotnicy nie przywiązują wagi do dobrego mieszkania; głównym ich celem znaleźć schronienie przed upałami w lecie, przed mrozami w zimie. Najszkaradniejsze wyziewy zanieczyszczają często najpiękniejsze dzielnice miasta, ale nikt się tём nie zainteresuje. Średnia cena płacona przez robotników za mieszkanie, za kuchnię i pokój bez pieca, wynosi w wielkich miastach: Gdańsku 225 fr., Frankfurcie 120, Berlinie 180 fr. i t. d. Ciężkiem jest—pod względem mieszkań—położenie robotników niemieckich, ale jest znośnem w porównaniu z robotnikami bezziennymi. Ci żyją w mieszkaniach umeblowanych, ale ciasnota w nich straszna, dwóch najczęściej śpi w łóżku, a opłata nie mała, bo miesięcznie 7.50. 9.35, 13.75 fr. Domów dla robotników budowano rzeczywiście dużo, ale to tylko dla robotników wielkiego przemysłu.

Robotnicy wielkiego przemysłu.

Cenę zarobków tej kategorii robotników możemy z większą nieco ścisłością oznaczyć.

Rozpoczynamy od największego przemysłu niemieckiego—górniczego i metalurgicznego. W kopalniach węgla kamiennego robotnicy starsi, pracując na dniówkę, zarabiają 9.50 fr. tygodniowo, na wydział 13.30 fr. za tenże czas. Robotnicy przy wielkich hutach żelaznych, na dniówkę 11.37 fr., na wydział 13.37 fr. tygodniowo, średnio 20.25 fr. W fabryce Kruppa w Essen, średnio pracujący na dniówkę 18 fr., na wydział 22 fr., a w pudlingarni na wydział 54 fr. tygodniowo. Nierównomierność w zapłacie ma na celu zastąpienie pracy na dniówkę, pracą na wydział.

W innych gałęziach przemysłu metalurgicznego (fabryki narzędzi, żelaza kutego, gwoździ, szpilek, igieł i t. p.), zarobek bardzo jest nierównomierny; z 3.75 fr. podnosi się do 34 fr. na tydzień, średnio 16—22 fr. Choć niskimi zdawać się mogą te cyfry, trzeba zauważyć, że klasa robotników górniczych i metalurgicznych przedstawia wybór przemysłu niemieckiego i że położenie jej jest wyjątkowo pomyślne. Byt i interesy tych robotników znajdują

się pod opieką i nadzorem urzędników państwowych. Interes polityczny i socyalny nakazuje zachowywać ludzi tak umiarkowanych i użytecznych. W kopalniach państwowych, w ciągu 11-tu lat, podniesiono zarobki o 120%, pomimo, że godziny pracy zmniejszono. Zarówno w państwowych jak i w prywatnych kopalniach, założono różne instytucje na korzyść robotników: mieszkania zdrowe za tanią cenę, stowarzyszenia pomocy, kółka robotnicze, biblioteki, magazyny współdzielcze, banki kredytowe i t. p. Pomimo to górnicy i robotnicy metali rzadko kiedy robią oszczędności. Jeśli położenie jest takie w klasie zostającej w wyjątkowo dobrych warunkach, cóż twierdzić o innych robotnikach fabrycznych, którzy takich zarobków nie mają i na opiekę państwa liczyć nie mogą.

Przemysł tkacki, jeden z najważniejszych w Niemczech, jest najbardziej zaniedbany. Zajmuje on 927,000 robotników, w czem 317,000 kobiet, ale nie daje dostatecznych środków utrzymania, a w Berlinie np. na 30,000 tkaczy, 600 zarabia po 15 fr., reszta 13, 11, 9 fr. na tydzień.

W Niemczech południowych, zarobki wielkiego przemysłu są wyższe. W Wirtembergii 2.5—2.27 fr. średnio zarabia robotnik dziennie, praca ręczna, płaci się 5—7 fr. dziennie. Tkalnie bawelny pod Esslingen płacą robotnikowi 3.75, robotnicy 2.50 fr. dziennie.

Czy taki zysk robotnikowi, wystarcza? Czy zabezpiecza od nędzy i zepsucia? A jeśli tak nie jest, czy winni temu robotnicy, czy zła organizacja przemysłu narodowego. Bezwzględnie i ogólnie trudno na to odpowiedzieć. Zarobki robotników w fabrykach niemieckich są zwykle umiarkowane, tymczasem powiedzieć można, że jeśli wysokość zarobków zmienia się znacznie z okolicy do okolicy, z przemysłu do przemysłu, wartość istotna tego samego zarobku zmienia się jeszcze więcej, stosownie do charakteru, sposobu życia robotników, ceny artykułów pokarmowych.

Wspomnieć nam wreszcie wypada o liczbie godzin pracy, mieszkaniach i instytucjach pomocy dla robotników.

Praca płaci się prawie zawsze pieniędzmi, a często od sztuki. Nie stosuje się tutaj prawie nigdy premii, lub udziału w zyskach. Probowano tego w rolnictwie, ale w przemyśle — nie. Czas dzienną pracy niesłychanie długi dla rzemieślników i robotników rolnych, dla robotników fabrycznych nieco krótszy; odtrącając czas na śniadanie, obiad, podwieczorek, praca trwa 10—11 godzin. W przemyśle wirtemberskim w ostatnich latach pewne zmiany nastąpiły; zniżono 12 g. pracy na 11-cie. Godzina pracy w niedzielę i święto liczy się za dwie.

Co się tyczy odżywiania, to chociaż robotnicy ci jedzą więcej mięsa aniżeli inni, ale przeważnie żywią się kartoflami, innymi warzywami i chlebem razowym. Biedniejsi ludzie nie wiedzą

co to jest stół dobrze zastawiony, pożywienie ich składa się zwykle z cykoryi z chlebem razowym rano i wieczór, z chudej zupy jarzynnej i chleba razowego na obiad; rzadko bardzo kawałek mięsa. Napojem zwykłym jest piwo, konsumowane obficie ¹⁾, a chociaż się niem nie upijają, jest to wydatek niepotrzebny.

W okręgu Barmen-Elberfeld, żywność robotnika kosztuje 12—14 fr., robotnicy 10—12 fr. tygodniowo; w Kolonii robotnik płaci 8—10 fr. robotnica 7 fr. tygodniowo; w Saksonii wreszcie, w niektórych okolicach, robotnik kawaler płaci za życie i mieszkanie 5—7 fr. tygodniowo.

Robotnik wielkiego przemysłu, tak samo się żywi jak i mieszka. Są jednak wyjątki; kilku przemysłowców wystawiło domy mieszkalne dla robotników, które można zaliczyć do najlepszych w Europie, ale ilość robotników korzystających z tych mieszkań jest niewielka, a robotnicy fabryczni wzięci ogółem, równie źle mieszkają jak robotnicy drobnego przemysłu i włościanie.¹⁾

Trzeba przyznać patronom niemieckim, że odczuwają cierpienia robotników, niezdrowe i drogie mieszkania, bo kilku z nich oprócz domów, o których mówiliśmy, postawiło całe kolonie robotnicze; są to dopiero wyjątki, a kolonie te znajdują się głównie w południowych Niemczech. W Prusach pierwszy rząd dał przykład w tym kierunku. Jako właściciel kopalni pobudował dużo kolonii, które za wzór służyć mogą. W kolonii Ottweiler domy górników są czyste i wesołe. Trzy kopalnie węgla w Heinitz, mają trzy wielkie przytulki noclegowe, po 800 miejsc; za 1.85 fr. tygodniowo, robotnik dostaje łóżko z pościelą i pół szafy. Przy kopalniach szląskich Zabrze, w ciągu lat 50 pobudowano przeszło 450 domów, mieszczących 1 800 rodzin już to kosztem rządu, już z udziałem robotników. Cena takiego domku wynosi 2,250 fr., opłata, miesięczna 11.25 fr. Po pewnym czasie zaprowadził rząd inny system. Każdy górnik, który chciał postawić lub poprawić dom, dostawał z funduszów kopalni, albo ze specjalnej kasy pomocy (Hülfskasse) zaliczkę, stosownie do potrzeby — 112.750 fr., którą amortyzował ratami miesięcznymi 3.75 — 22.50 fr. Trzeci wreszcie system zasada się na jednoczesnem dawaniu zaliczek i ziemi pod budowę, z działkiem ziemi pod obsiew; z jednej strony kasa przezorności i kasa specjalna, robotnikom chcącym się budować, daje zaliczenia 1,125 fr. na 4% amortyzowanych po 150 fr. rocznie i załypotekowanych na domu; z drugiej strony rząd, tym samym robotnikom daje 13 arów ziemi, wartości 157—175 fr. i premii 100—125 fr. Rząd zastrzega, żeby na darowanym gruncie robotnik w ciągu roku postawił dom, pomieścić mogący dwie rodziny.

¹⁾ Zob. wyżej. *Red.*

W kopalniach węgla w Saarbrücken, jeszcze poważniejsze osiągnięto rezultaty. W ciągu dwudziestu lat, postawiono 3.081 domków, kosztem 2,294,000 fr. premii rządowej, 2,536,000 fr. z kasy przeczności i 1,113,000 fr. z zaliczeń rządowych. Wszystkie te domy stają się własnością robotników, przy pomocy amortyzacji. Państwo za zasadę przyjęło, zachęcać górników do tworzenia własnymi siłami ognisk rodzinnych, wiedząc, że nie ma lepszego sposobu przywiązania robotnika do jego mieszkania, nad dostarczenie mu środków, by sam to ognisko stworzył. Sama myśl, że będzie mógł mieć swój własny domek, podnosi moralność robotnika, robi go oszczędnym i pracowitym. Kawalerowie i przychodni robotnicy, mają urządzone sypialnie wspólne (Schlafhäuser), przy samych kopalniach. Jest to rodzaj hotelu, w którym robotnik dalej mieszkający, znajduje schronienie od poniedziałku do soboty, miejsce wspólnego zebrania i kuchnie do gotowania żywności, którą z domu przynosi. Dla bezżennych jest tania kuchnia. Opłata tygodniowa, bez obiadu, 2.50 fr.—Wielkie fabryki Kruppa w Essen, wybudowały 206 domów dla urzędników, 3.000 dla robotników, mieszczących 16,700 osób; domy musiano stawiać piętrowe dla szczupłości gruntu, ale każda rodzina ma wejście osobne. Domy nie sprzedają się, ale wydzierżawiają, po cenie: 112—175 fr., dwa pokoje. 200—275 fr. cały domek, 150—200 fr. trzy pokoje, piwnica i góra.

Te urządzenia nie były jedynymi, które miały na celu poprawę bytu ludności przemysłowej, są i inne, zasługujące na wyróżnienia, mianowicie: stowarzyszenia przeczności. W niektórych krajach Niemiec obowiązkiem jest tworzenie stowarzyszeń pomocy dla chorych, z udziałem pracodawców i robotników. Prawa wirtemburskie zobowiązują patronów do zakładania kas pomocy dla chorych, a robotników do opłat, w stosunku 3½ cen. na 2.05 fr. zarobku. Kasy oszczędności w wielu fabrykach urządzone; rząd zaś takie kasy założył w stolicy i gminach. Innymi środkami pracuje Saksonia. Robotnicy fabryczni i ich pomocnicy, zobowiązani są należeć do kas oszczędności, mających na celu opłacanie kosztów chorób i pogrzebów towarzyszy. Robotnicy nie są zobowiązani zapisywać się do kasy specjalnej, ale do jakiegokolwiek kasy, byle ona przedstawiała gwarancją organizacji i zarządu. Składki na kasę chorych wynoszą średnio 5 cen. tygodniowo. W pewnych razach robotnik decyduje, czy ma iść do szpitala, w innych doktor. Koszta szpitalne w tym ostatnim razie płaci kasa, nie dając innych zaliczeń.

Stowarzyszenia pomocy wzajemnej w Wirtembergii mają zarówne powodzenie i z każdym rokiem pomyślniej się rozwijają. Niektóre z tych stowarzyszeń chciały się bawić w politykę i pewną sumę dały na subwencyonowanie partii demokratyczno-socjalnej, ale ogół robotników potępił te nadużycia. W Prusach

można uznać za wzorowe kasy przezorności (Knappschaftsvereine), powstałe na rzecz robotników górników i żup solnych, a dążące do urządzenia na korzyść tych robotników, stowarzyszeń przezorności, mających na celu dostarczanie pomocy stowarzyszonym i ich rodzinom.

Rząd pruski surowo przestrzegał wykonywania tych praw w kopalniach i fabrykach, poddanych jego kontroli. Dał wreszcie przykład dobry w swych kopalniach, przyczyniwszy się znacznie do powodzenia stowarzyszeń przezorności, dając swój udział, nie w stosunku wkładów 50 proc. robotników, lecz sumę równą pobieraną przez robotników zapłaty. Stowarzyszenia przezorności, zajmują się również urządzeniem szpitali i domów sierot; w Saarbrücken 123,000 fr. zebrano i złożono stowarzyszeniu przezorności, na szpitale i domy sierot. Te usiłowania rządu dały dobre rezultaty. Tak np. w Saarbrücken zorganizowane stowarzyszenie przezorności zebrało w 1886 roku 2,157,000 fr., w czem połowa od rządu, połowa od robotników. Z tej sumy wydano na pomoc chorym 465,000 fr., na wsparcie inwalidom, wdowom i sierotom 889,000 fr., na koszt pogrzebu 21 000 fr., na oświatę elementarną 19,000 fr. Mniej potężnie i bogate, aniżeli państwowe, kasy przezorności utworzone przez kierowników przedsiębiorstw przemysłowych, także znaczne korzyści zapewniają robotnikom. W 1882 r. stowarzyszenia w ilości 87, liczące 58,830 robotników, w 2,927 kopalniach, warzelniach i fabrykach, w ciągu roku doszły do posiadania w kasie 14,370,000 fr., w czem 6,170,000 fr. udziału właścicieli, 7,006,000 składek robotników i 1,200,000 fr. z różnych źródeł. Wydano z tego w r. 1883 prawie 13 milionów franków.

W ogóle cyfry pomocy i ilość składek robotników, nie są jednostajne dla wszystkich robotników, zależy to od klasy, do której należą, oznaczonej według wieku i długości usług. Tak np.

Urzednicy	1	klasy	wnoszą	5	fr. 62	miesięcznie.
„	2	„	„	3	„ 75	„
Robotnicy	1	„	„	3	„ 12	„
„	2	„	„	2	„ 50	„
„	3	„	„	1	„ 85	„

W pierwszych dwóch klasach, pomoc w chorobie trwa 24 tygodnie, w trzeciej przyznają 24 tyg. chyba w wypadku otrzymania ran podczas pracy i 12 tyg. podczas zwyczajnej choroby. Pomoc te są zmienne, według klas: 3.37—1.12 fr. dziennie, w razie choroby, 112—37 fr. na koszt pogrzebu, 135—1350 fr. według tych samych klas i czasu służby, inwalidom rannym podczas pracy, 2 50—8.50 fr. miesięcznie, dzieciom zmarłych stowarzyszonych, do 14-tu lat 8—10 fr. miesięcznie. Wreszcie, wdowy otrzymują $\frac{2}{3}$ pensyi, do której miał prawo ich mąż.

Pozostaje nam jeszcze zaznajomić się z położeniem intelektualnym i moralnym robotników i z instytucjami, mającemi położenie to poprawić. Z punktu widzenia kwalifikacji profesjonalnych, ogólnego poglądu nie można zrobić; natomiast trzeba przyznać, że robotnicy północnych Niemiec pracują wytrwale, lecz bez zamilowania i niezmiernie wolno.

Robotnik saski, zajmuje między robotnikami niemieckimi, miejsce oddzielne. Ma on w sobie pewien rodzaj patryotyzmu przemysłowego podsycanego wspomnieniami nającemi, że robotnicy sascy zawsze byli pierwszymi w Niemczech, a może nawet w Europie.

Oszczędność robotników niemieckich, choć spoczywa w ich naturze, w czynie się nie zaznacza:—oszczędzają bardzo mało: konkluduje pisarz francuzki. Jest to bardzo naturalne. Produkując wolno, robotnik jest źle płacony i jeśli odkłada co pieniędzy, nie jest to jakaś nadwyżka zwiększonego zarobku, lecz zmniejszenie do ostateczności wydatków; jeszcze bezżeny może coś złożyć, żonaty prawie nigdy. Jeśli zaś robią oszczędności, to różne z nich robią użytki. Gdzie są kolonie robotników, to oszczędności służą do nabycia domków, które zajmują, gdzie ludziej znów oszczędność pomaga do nabycia kawałka ziemi. W Wirtembergii, nie spotykamy tkaczy, którzyby nie posiadali kawałka ziemi; tak samo robotnicy w fabrykach małych miast, mają trochę gruntu. W południowych i środkowych Niemczech, zupełnie jest inaczej. Położenie terytoryalne nie pozwala robotnikowi zostać właścicielem i oszczędności jego zwiększają fundusz kas oszczędności. W Saksonii koszta robotników wciąż się zwiększają, lecz z podziwieniem należy stwierdzić, że najlepszymi depozytaryuszami są robotnicy żonaci, mało płatni i mający dużo drobnych dzieci. W tej klasie 70 prct. jest depozytaryuszami a 4—5 prct. posiada domki.

Jeśli kapitał pieniężny robotnika jest słaby, pytamy się ciekawie: czy jego kapitał inteligentny jest mocniejszy? Niemcy uchodzą za kraj wiedzy i w każdym razie są ziemią klasyczną oświaty elementarnej, obowiązkowej. Już mówiąc o „Gewerbeordnung“ wspominaliśmy o tém, że dzieci niżej lat 12-tu nie mogą być przyjmowane do roboty; zastrzeżenie to nie tylko miało na celu zdrowie młodego pokolenia, ale zapewnienie dzieciom możności uczenia się od 6 do 14 lat. Wiemy z jaką surowością prawa te są przestrzegane i co za korzyść przynoszą (na 1.000 rekrutów, 5—6 jest niepiśmiennych i nieczytelnych). W Hessen Darmstadt, oświata obowiązkowa i bezpłatna usunęła ciemnotę; i tu na 4,528 czytelnych rekrutów, 14 było nieczytelnych. Niema statystyki zupełnej, któraby pozwoliła ocenić wpływ moralny wykształcenia elementarnego. Moralność ogólnie jest większa na zachodzie, aniżeli na wschodzie Niemiec; ale wykazy statystyczne dowodzą, że wykroczenia przeciwko obyczajom od 10 lat rosną w sposób przerażający; w Prusach

z 925 na 2,105, w Bawarii z 165 na 550, w Saksonii z 16 na 165, t. j. dziesięć razy więcej. Samobójstwa wzmagają się także wielce. Czém wytłomaczyć ten zły stan moralny ludności, wobec rozszerzonej oświaty? Odpowiedź dają sami Niemcy. Jeśli poczucie moralne tak źle się objawia, to dla tego, że nauczyciele opanowani sceptycyzmem i doktrynami materyalistycznymi uniwersytetów, ścieśniają lub usuwają zupełnie naukę moralności i religii, a jedynym ich celem, zastosować się pozornie do litery prawa. Tak samo, pomimo uczęszczania pilnie do szkół, robotnicy niemieccy nie mają wielkich zdolności przemysłowych, a ujemność ta ma swoje źródło nie tylko w braku smaku przyrodzonego, lecz także w wielkiej ścisłości i urzędowości przesa dn y ch (?) metod pedagogicznych, które nie pozwalają (?) nauczycielowi w wykładach stosować się do różnych charakterów uczniów.

By zaradzić tym niedogodnościom, powstały szkoły niedzielne „Fortbildungsschulen“, upoważniające władze municypalne do nakazywania obowiązkowego uczęszczania do tych szkół młodym robotnikom, w wieku 14—18 lat. Przeznaczone są one głównie dla robotników, dziennych, dla czeladników i robotników fabrycznych, którzy przeszli obowiązkowy wiek szkolny. Państwo i przemysłowcy prześcigali się co do tego, ażeby ułatwić rozwój moralny i intelektualny robotnikom za pomocą pomnożenia zakładów naukowych. Rząd pruski złożył przy kopalniach szkoły elementarne i szkoły dla dorosłych. W Saarbrücken, przy szkołach profesjonalnych, istnieją biblioteki i czytelnie, odbywają się lekcye i konferencye, zajmujące się sprawami przemysłu kopalnego, dziennik dla robotników „Der Bergemannsfreund“, ogrody Froebrowskie, szkoły kucharskie i szwalnie.

Usiłowania te nie pozostały bezpłodnemi, zwłaszcza w południowych Niemczech, gdzie namiętności socyalne niewielki zrobiły postęp.

(C. d. n.)

O rozwoju sztuki wojennej w Polsce wieku XV.¹⁾

Napisat

Konstanty Górski.

Przedstawiwszy w poprzednim ustępie pracy niniejszej poglądnasz na teorię, że tak powiem, sztuki wojennej w Polsce wieku XV-go, zamierzylismy okazać na jednym z donioślejszych wypadków historycznych zastosowanie w praktyce wyluszczonej powyżej zasad wojowania ówczesnego. Oglądając się za faktem najodpowiedniejszym dla tego celu, uznalismy zapasy wojenne między Polską a Moskwą w r. 1514 za najsposobniejszą ilustracją tego, cośmy dla objaśnienia sztuki wojennej w Polsce owego wieku wyłożyli, zwłaszcza, że obraz tych wojen obznajmi nas także i ze stanem sztuki wojennej w ówczesnym ks. moskiewskim²⁾.

Wojna r. 1514 nie była pierwszym starciem między tymi potężnymi sąsiadami w Europie północno-wschodniej; dla zrozumienia zaś licznych nieporozumień i zatargów granicznych musimy się cofnąć do czasów odleglejszych, mianowicie do podbojów Witoldowych. Książę litewski, Witold, korzystając z podziału spuścizny Boholubskiego i słabości ówczesnej księstwa moskiewskiego w kilku swoich wyprawach wschodnich, rozszerzył granice Litwy aż do Oki i Ugry. Granica ta była jednak za odległą od ogniska siły litewskiej, od Wilna, a jeżeli się mimo to, ostała przy Jagielle i Kazimierzu, to jedynie dla tego, że książęta moskiewscy o nią się wielce nie troszczyli. Nad księstwem Moskiewskim ciężył jeszcze najazd tatarski, na współdziałanie księstw pobratymczych liczyć ono nie mogło, a do walki o własnych siłach z Litwą połączoną z Polską, sił mu nie dostawało. Ale postać rzeczy zmieniła się zu-

1) Ciąg dalszy. Zob. zeszyt na m. maj r. b.

2) W zeszycie majowym (str. 197), na początku niniejszego artykułu pana Górskiego, w 2-gim i 3-cim wierszu od góry czytać trzeba: „każda bowiem wojna z bogaca naszymy wiedzę przez liczne spostrzeżenia i doświadczenia...“ *Red.*

pełnie z wstąpieniem na tron Iwana III-go, zwanego słusznie „gromadziellem ziemi russkiej“. Iwan III-ci, obdarzony niezwykłym umysłem i charakterem, za pomocą oręża i mądrej polityki, zrzucił jarzmo tatarskie, wcielił do swego państwa: Riazan, Twer, Nowogrod, Pskow tudzież ziemie Wiatską i Permską i podniósł księstwo moskiewskie do wysokiej potęgi i siły. Monarcha o takim zakroju nie mógł ścierpieć, ażeby zachodnia granica jego posiadłości przechodziła o 200 wiorst od stolicy; tym więcej ze okoliczności sprzyjały jęj odsunięciu. W Litwie panował wówczas słaby i nieudolny Aleksander, unia z Polską była prawie zerwana i Wielkie księstwo Litewskie musiało się opierać wyłącznie na własnych siłach; siły te zaś, wskutek rozluźnienia dyscypliny państwowej, były bardzo wątłe.

Iwan III oparł pretensye swoje do ziemi litewskiej na prawie spadkowym, jako potomek domu Ruryka. Było to wprawdzie prawo linii bardzo odległęj; ale mimo to pożądanę, chociaż prawo, które mieczem zdobywać trzeba było, mogło się też i na mieczu gruntować.

Bardzo wielu z posiadaczy ziem i grodów, znajdujących się, na granicy księstwa Litewskiego, niekoniecznie potomków Ruryka, ale i Gedyminowiczów, książąt znanych pod nazwiskami od tychże grodów pochodzącymi, jak: Massalsey, Bielscy, Odojewscy, Worotyńscy i inni przechodzili dobrowolnie w poddaństwo w księcia Moskiewskiego. Historycy rossyjscy tłumaczą to zjawisko za pomocą pobudek religijnych; ale poglądu tego nie można uważać za uzasadniony w owych wiekach. Znajdując się tak blisko Moskwy i tak daleko od Wilna, ulegali oni w sposób zupełnie naturalny atrakcyi bliższego środka ciężkości. Nadto woleli poddać się dobrowolnie, aniżeli uleść przemocy, jak to widzieli na miastach: Mieszczowsk, Rogaczow i Chlepeń, które się broniły i przez ks. Telepniowa Oboleńskiego w r. 1492 siłą zdobyte zostały. W r. 1500, wskutek nowęj wyprawy na Litwę, pod dowództwem Jakuba Zacharjewicza zostały wcielone do państwa Moskiewskiego: Serpejsk, Możajsk, Ryłsk i cała ziemia Czernihowska, z Czernihowem, Starodubem, Homlem, Lubczem i Nowogrodem Siewierskim. W tym że czasie inne wojsko Moskiewskie zdobyło Dorohobuż. W ten sposób już to pod wpływem tryumfów orężnych, już też wskutek transakcyi dyplomatycznych wszedł Iwan III w posiadanie ogromnej przestrzeni ziemi i granica jednym niemal zapędem przeskończyła od Oki i Ugry, aż do Dniepru i pod Smoleńsk. Niedołężny Aleksander, ¹⁾ rozporządzający siłami samęj tylko Litwy, nie był

¹⁾ Wapowski. S. S. rerum polon. wyd. Akad. Um. Krak. 1874 T. II str. 70 „Dotibus ingenii non admodum praestabat, in consultationibus libetior reputatus, senatus arbitrio omnia permittebat“.

w stanie stawić czoła tym postępowi sąsiada wschodniego. Ażeby zażegnać niebezpieczeństwo, grożące jego państwu, pojął za żonę córkę Iwana Helenę. Niewpłynęło to jednak na zmianę polityki księcia Moskiewskiego względem Litwy, w której miasta, ziemie i całe kraje z taką łatwością zdobywać było można, także ostatecznie i W. księżę litewski widział się zmuszonym uciec się do zbrojnej rozprawy.

Nieposzczęściło się jednak Litwinom, którzy ze słabymi siłami, około 4000 ludzi, ¹⁾ pod wodzą ks. Konstantego Ostrońskiego, wystąpili do boju ze 40000 armią Moskiewską. Wojsko Litewskie zostało do szczętu zniesione (na rzece Wiedroszy d. 14-go lipca r. 1500-go), a ks. Ostroński, z wielu innymi urzędnikami Litewskimi do niewoli się dostał.

Zachęcony tak świetnym powodzeniem, rozpoczął Iwan III, w r. 1502 nową wojnę z Litwą. Ale tą razą zatrzymał go Smoleńsk, mężnie broniony przez Stanisława Kiszkę. Wyprawa skończyła się spalaniem przedmieścia Witebska i spustoszeniem znacznej przestrzeni kraju Litewskiego, aż do Połocka, Mścisławia i Orszy.

Panowanie Wasyla III było dalszym ciągiem polityki jego poprzednika Iwana. Na kresach zachodnich dobijał się on prastarego dziedzictwa po przodkach, a na wschodzie usiłował opanować Kazan, z kąd się pokazuje, że jeżeli wielcy książęta Moskiewscy wysoce cenili swe dziedziczne prawa, to i dorobkiem nie pogardzali. Wszakże spuścizna litewska nie przychodziła już tak łatwo do rąk jak przedtém. Przykładało się do tego w części zbliżenie się granicy do Wilna i usunięcie się jej w tymże stopniu od Moskwy; ale najwięcej zmiana panującego; po słabym bowiem, powolnym i opieśzałym Aleksandrze zasiadł na połączonym tronie Polski i Litwy, rozumny, dzielny i dbały o dobro i bezpieczeństwo państwa Zygmunt 1-szy. Król ten, otrzymawszy w r. 1508 wiadomość, że Moskwa, na wezwanie Glińskiego, wtargnęła do Litwy, szybko zebrał wojsko służebne, w którym było 5000 kiryśników, prócz chorągwi nadwornych i ruszył z nimi z Brześcia do Nowogródka, gdzie się połączył z wojskiem Litewskim. Na tę wieść Gliński, który Mińsk oblegał, cofnął się do Borysowa, a potem do Orszy, gdzie czekali na niego z 60000 wojska Moskiewskiego Jakub Zacharje-

¹⁾ Karamzin utrzymuje, że ze strony Litwinów, było na rzeczce Wiedroszy 40,000 wojska. Jeżeli weźmiemy nauwę, że do bitwy pod Orszą, czynny i zabiegliwy Zygmunt mógł wyprowadzić Polaków i Litwinów razem 34,000, a samych Litwinów tylko 16,000, to z kądże u Aleksandra mogło się znaleźć 40,000. Wypada tedy pójść za prawdopodobniejszą wskazówką naszych historyków, z których Bielski (wyd. 1764. S. 440) podaje 3500, a Starowolski w Bellatores: 4000.

wiecz i Daniel Szczenia. Tu Moskwa przebyła Dniepr i położyła się w lasach w odległości jednomyliowej od Orszy. Król Zygmunt, ścigając ustępującego nieprzyjaciela, przybył do Dniepru. Wojsko jego przepравиło się częścią wyżej tej pozycyi, częścią niżej wbród przez rzekę, gdy wojsko moskiewskie broniło przeprawę głównym siłom królewskim. Lecz gdy przeprawione oddziały polsko-litewskie rzuciły się na zastępy nieprzyjacielskie, wtenczas i główne siły zaczęły przebywać rzekę. Król, zachęcony widokiem śmiałego czynu swych żołnierzy, rzucił się w wodę, a za nim wszystko co żyło. Jednak że to była wieczorna pora, podczas której zapóźno było rozpoczynać bitwę, kazał Zygmunt stać wojsku na pogotowiu, opatrzywszy je strażami, sam zaś wrócił do obozu i dopiero o północy obiadował.

Wodzowie moskiewscy, nie słuchając prośb i nalegań Glinńskiego, obiecującego im łatwe i pewne zwycięstwo, o północy rozpoczęli odwrót, okalając aż na Starodub. Wojsko królewskie poszło do Smoleńska i stanęło na przedmieściach. Przedsiębiorac ztąd wycieczki spaliło Białę, zdobyło Dorohobuz i splondrowawszy znaczną przestrzeń ziemi Moskiewskiej, wróciło do domu, poczem wkrótce pokój został zawarty. Przedsiębrane w latach 1512 i 1513 przez ks. Wasylą nowe wyprawy na Litwę, rozbijały się o Smoleńsk. Ażeby złamać opór tej twierdzy, wybrał się W. książę Moskiewski w r. 1514 na wojnę opatrzniej niż przedtém. Zgromadził ogromną armię, a za staraniem Glinńskiego, a raczej za pośrednictwem jego agenta Miśnijczyka, Slejnica, tudzież krakowskiego kupca Czecha Laty sprowadził z Niemiec i Czech świadomych swęj sztuki puszkarzy i inżynierów ¹⁾. Artylleryą posiadał własną; gdyż w Moskwie już za Iwana III, założona była działolejnia, w której nie tylko Włosi, jak Arystoteles Fioraventi, lecz i miejscowi majstrowie odlewali działa, nieustępujące bynajmniej zachodnio-europejskim ²⁾. W tej wojnie liczył też ks. Wasyl, na udział sprzymierzeńców; wszedł bowiem, za pośrednictwem wyżej już wspomnianego Slejnica w stosunki z Cesarzem Maksymilianem, który z powodu widoków matrymonialnych na koronę węgierską, będąc źle usposobiony dla Zygmunta ³⁾, posłał do Moskwy niejakiego Spicenpanmera, w celu zawarcia z Wasylem przymierza przeciwko Polsce ⁴⁾. Przymierze to zostało potem potwierdzone przez Maksymi-

¹⁾ Bielski. „Kronika“ wyd. 1764, 470. ²⁾ Galicyn. „Historia sztuki wojennej (ross.)“ St. Petersburg. 1878. Cz. II, str. 11. ³⁾ Horborsztain. „Moskowitz. wunderbare Histor. Basel.“ 1567, str. 103. Wapowski l. c. str. 110. „Maximilianus, Romanorum, rex Sigismundi regis offensus connubio, quod cum Barbara Scipusiansi laud multo antea contraxerat.“ ⁴⁾ Karamzin. 49, 178.

liana, wobec posłanego z Moskwy Greka Laskarysa. ¹⁾ Do koalicji przystąpił i W. Mistrz Pruski ²⁾ i w ten sposób groziło Polsce uderzenie z trzech stron jednocześnie. Co jeśli nie nastąpiło, to jedynie dla tego, że Maksymilian wskutek owoczesnych urządzeń wojennych Niemieckich i Austryackich, nie mógł rachować na popolite ruszenie nie tylko Niemiec, ale i Austrii, w wojnie zewnętrznej; na zaciąg zaś najemników pieniędzy nie miał.

Został więc W. książę pozbawiony sprzymierzeńców; był on atoli i z osobna wzięty siłą bardzo groźną; wyprowadził bowiem na wojnę blisko stu tysięczną armią, ³⁾ z potężną, bo do 300 dział liczącą artylleryą. ⁴⁾ Armia ta wyruszyła naprzód, pod dowództwem wojewodów: ks. Gorbatego i Kisielki, w celu oblężenia Smoleńska, ⁵⁾ a 8-go lipca, wyjechał z Moskwy z braćmi Jurjem i Siemionem, w orszaku 220 bojarów i synów bojarskich i sam W. książę. W Tule i na Ugrze pozostały pułki rezerwowe, na wypadek poruszeń Tatarów z tamtej strony. ⁶⁾ 24 Lipca otwarto ogień do fortecy. Karamzin pisze, że pod wpływem grzmotu dział chwiały się mury, że ludzie w Smoleńsku padali gromadami, że wskutek płonących budowli całe miasto było pokryte chmurami dymu i że to wszystko zmusiło załogę i mieszkańców, do poddania twierdzy, które nastąpiło 30 lipca. Trudno jednak się zgodzić, aby owoczesna artyllerya zdołała, w ciągu dni sześciu, tak silną twierdzę, jaką był Smoleńsk, należycie przytęm uzbrojoną i opatrzoną, do poddania się zmusić, ⁷⁾ tém więcéj, że i wyłom nie był jeszcze zrobiony. Oprócz tego trzeba uwzględnić okoliczności uboczne: z jednej strony słabość gubernatora, Jerzego Sołohuba, który nie umiał utrzymać załogi i miesz-

¹⁾ *Sobr. rusk. latop. Latop. Woskresenski.* ²⁾ *Szujski 177.* ³⁾ *Karamzin. 60. Piso. Tomic. T. III, 3* rachują 80,000 wojska w bitwie pod Orszą, a przecież część sił pozostała w Smoleńsku na załodze i załoga ta w nowo zdobytej twierdzy musiała być znaczna. ⁴⁾ *Bielski, 471. Decyusz (318), „fertur machinas bollicas in ea obsidione plus trecentos habuisse“.* ⁵⁾ *Latop. Woskresenski.* ⁶⁾ *Karamzin.* ⁷⁾ *Tomic III, 2. „Arx Smolencis ad Borysthenem sita.... arte etiam humana propugnaculisq. ex trabibus quercinis quadruplici pariete pertraversum structis et creta biluminosa completis, foris etiam incrustatis munita, fossa denique ac vallo tam alto circumdata, ut vix edificiorum culmina appareant. Quemque bombardarum ictibus, neque arietibus frangi, nec suffodi, nec per cuniculas igne ac sulfure everti aut accendi possit. Erat in ea et commeatus copia et defensorum justus numerus, praeterea ad defendendum hostemque feriendum instrumenta et cuncta res ad id necessaria sufficienter praeparata. Unde fiebat ut rex, obsidione illa non permoveretur, cum et praefectorum et militum fidem et constantiam satis antea expertus esset.“* Załoga cała, prawie czując się odpowiedzialną za zdradę i obawiając się kary przeszła za podszeptem starszych do nieprzyjaciela.

kańców w karności i wierności, a z drugiej złą wolę, czyli zdradę załogi ¹⁾, może pod wpływem agitatorów, nastrojonych, jak historycy podejrzewają, przez Gliškiego. Pierwszym miał się ukazać na murach biskup Smoleński Warsonowiusz i prosić o litość i miłosierdzie, ten sam Warsonowiusz, który po poddaniu się Smoleńska, pisał list do Zygmunta, prosząc o jak najspieszniejsze odzyskanie tej twierdzy, za co jako zdrajca został odesłany do jakiegoś odległego monasteru ²⁾.

Po zdobyciu Smoleńska posłał W. Książę Moskiewski wojewodów swoich: Książąt Szeremietiewa i Worotyńskiego z wojskiem do Mścisława, którzy skłonili ks. Michała Mścisławskiego do poddania się Moskwie. Miasta zaś Kryczow i Dąbrowna złożyły dobrowolnie hołd W. Księciu. ³⁾ Uwiedziony tak świetnem powodzeniem, W. Książę Wasyl, zostawiwszy część swego ludu w Smoleńsku, pod wodzą ks. Wasyla Szujskiego, którego mianował gubernatorem twierdzy, wyprawił z resztą sił Michała Gliškiego do Orszy, a wojewodów braci Bułhanowych jeszcze dalej ku Borysowu i Mińsku, ⁴⁾ zapewne w celu dalszych zdobyczy, ⁵⁾ sam zaś, poczyniwszy rozporządzenia, które uważał za potrzebne dla ubezpieczenia za sobą tak ważnego nabytku, jak Smoleńsk, wyjechał do Dorohobuża. ⁶⁾ Tymczasem Polacy śpieszyli dla powstrzymania dalszych postępów zwycięzcy w kierunku zachodnim.

1) Decyusz — „a praesidio prodita“. 2) Latop. Pskowski T. IV Sobr. rusk. let. 290. Bielski (472) utrzymuje, że wielu bojarów nie chciało złożyć przysięgi W. księciu „woleli statków swych odbieźć, a do króla się udali, który im na Litwie dawał osiadłości, a najwięcej około Ucianej, dotąd, dokądby Smoleńska z siebie nie odebrał, zwłaszcza Kniaziowi Ozyreckiemu, Massalskiemu i innym.“ ³⁾ Lat. Woskresiński, ⁴⁾ tamże, ⁵⁾ Latopis. Woskresinski opiewa wprawdzie: „a wieleim snimatsia s wojewodami, s bojarami i s wojewodoju kniazem Michajłom Iwanowiczem Bułhakowym i s innymi wojewodami i wsiem im postojati na Niepie i zzydatsia s tiemi lud'mi, kotory posłany k Mińsku, k Borysowu i na Druckie Pola i kak zbieratsia z lud'mi i kn. Wiel. powiele kn. Michajle Bulhakowu i wsiem wojewodom za soboj idti.“ Karamzin też pisze, że W. ks. Wasyl, zdobywszy Smoleńsk, chciał na tém poprzestać. Wypadałoby ztąd wnosić, że wojewodowie moskiewscy, przyjmując bitwę pod Orszą, postąpili wbrew woli W. ks., czemu trudno wierzyć, biorąc na uwagę, że kniazowie moskiewscy trzymali swoich wojewodów bardzo krótko, i że ci ostatni nie ośmieliliby się okazać nieposłuszeństwa swemu panu. Dodać do tego muszę, że jak zładinąd mogłem się o tem przokonać, wiadomości podawane przez latopisów moskiewskich trzeba przyjmować bardzo ostrożnie, szczególnież do tego, coby mogło się odnosić do sławy W. księcia. Nasi historycy wbrew temu zaznaczają, że W. książę Wasyl uwiedziony powodzeniem i mając wiadomość o stosunkowo szczupłej liczbie wojska królewskiego, rachował na dalsze zdobycze; utrzymują też, że obiecał Gliškiemu obdarzyć go księstwem na Litwie. ⁶⁾ Karamzin. s. 59.

Król Zygmunt przybył do Wilna 11 Sierpnia 1513 roku. Na zebranych sejmie W. ks. Litewskiego, postanowiono wojnę z Moskwą, na którą Litwa miała wyruszyć pospolitym ruszeniem. W ziemi król gromadził tylko zasoby wojenne: działa, prochy, wozy, do zaciągów zaś żołnierzy służebnych, nie mógł przystąpić dla braku pieniędzy. Ledwie na wiosnę, 10 Kwietnia, zdołał posłać podskarbiego litewskiego Iwaszkę do podskarbiego koronnego Andrzeja Kościeleckiego z pieniędzmi, na zaciąg w Polsce 2000 konnych i 2000 pieszych żołnierzy, licząc po 10 zł. na konnego i po 5 zł. na pieszego na kwartał. ¹⁾ Rotmistrzom tych służebnych, podług rejestru załączonego przy liście do Kościeleckiego, rozkazał król wydać listy przypowiednie, tudzież po 4 złote na konnego i po 2 zł. na pieszego żołnierza, na ich wyprawę; a jeszcze po złotemu mieli dostać rotmistrze w Brześciu, gdzie powinni byli stawić się na dzień Wniebowstąpienia Pańskiego do popisu. ²⁾ Jednocześnie powołał na służbę Świerczowskiego, który miał być hetmanem tych służebnych. Posłał mu list przypowiedni na 300 koni, kazał stawić się w Brześciu na termin zgromadzenia się zaciężnych i uczynić im popis, przyjmując na służbę jedynie należycie uzbrojonych ludzi na dobrych koniach, wałachów zaś dopuszczając, ustępując potrzebie kompletnego rot uzupełnienia tylko pod pachółków. Piesi powinni byli mieć: rusznice, siekiery i bar-

¹⁾ Tomiciana T. III. LXXIII.

²⁾ Ibidem: Rotmagistri contra Moscos conscripti:

Janussius Swierczowski	equites	230
Capitaneus Lukoviensis	„	200
Iskrzycki	„	200
Humborgk	„	200
Joannes Boratyński	„	200
Alter Boratyński	„	200
Chrzanowski	„	200
Uyjezdski	„	200
Domski	„	200
Sczyniowski	„	200
Cetrzicz	„	100
Daumbrowski	„	100
Suma	„	2230

Staraz	pedites	200;	equos	V
Bobeleczki	„	200	„	III
Iskra	„	200	„	IV
Kulhani	„	200	„	III
Kanya	„	200	„	III

do przeniesienia 1000; „ XVIII

dy. ¹⁾ 20 Maja posłał Zygmunt znowu Kościeleckiemu pieniądze na zawierbowanie jeszcze 1,600 ciężkiej jazdy (armaturae gravis) i 1,000 piechoty, ze spisem rotmistrzów, którym miały być rozdane listy przypowiadnie i pieniądze, w tejsze co i poprzednio ilości. Ale za termin dla zbioru tych ludzi, wyznaczył dzień ŚŚ. Piotra i Pawła. Zastrzegł przytem, aby poczty były wyborowe „bonos equos et familiam bene armatam, ac pro majori parte hastas cum banderiis habeant“, t. j. przeważnie z kiryśników złożone; piesi zaś, aby mieli dobre rucznice „pixides bonas maneuales habeant.“ ²⁾ Hetmanowi Wielkiemu Koronnemu Kamienieckiemu polecił, aby dopomagał, ile sił podskarbiemu, tak w formowaniu zaciągów, jak równie w wyborze rotmistrzów, w razie, gdyby którykolwiek z umieszczonych na liście nie chciał poruczeństwa przyjąć. ³⁾ Podług tych danych, liczba służebnych wynosiłaby 6600, a dodawszy 500 piechoty Szpargoldowej, która była przodem do Smoleńska posłana koło 7000. Tyle też rachuje zaciężnych biskup Przemyski Tomicki, w liście z d. 20 maja do biskupa Poznańskiego Lubrańskiego. Wszystkie wydatki na zaciąg służebnych ponosił skarb W. ks. Litewskiego. Stany zaś koronne, głuche na prośby litwinów o pomoc, chociaż ją przyobiecały w niczem nie chciały wesprzeć w téj wojnie swych pobratynców, co też Zygmunt Kamienieckiemu i Górcie wyrzuca.

Z przeniesienia ped. 1000; equos XVIII

Suchodolski	200;	„	III
Zebrzydowski	200;	„	III
Ziwott	200;	„	III
Czistkowski	200;	„	III
Pripieski	200;	„	III

Ogółem pedites 2000; equos XXXIII

1) Tamże, T. III. LXXIV i CXXII.

2) Tamże, T. III. CXXXI. Rotmagistri equitum:

Gaspar Maczejowski	200	equites	Z przeniesienia	900	equites
Nicolaus Gnojeński	300	„	Vyeczylński	200	„
Kozimirowski	200	„	Gisiezki	200	„
Daubrowski	200	„	Glembowski	200	„
Do przén.	900	„	Russyeczki	100	„

Ogółem 1600 „

Rotmagistri Peditum:

Krzikowski	200	peditum
Borunieczki	200	„
Bistrzegiowski Oczko	200	„
Raputa	200	„
Bernard	200	„

1000 peditum

3) Tamże, III. CXXXII.

24 Maja rozesłał król Uniwersał po Litwie, do namiestników, ciunów, książąt, panów, bojarów i szlachty, ażeby na Ś-ty Jan, ściągali się z pocztami do Mińska. Tamże mieli się gromadzić i służebni. ¹⁾ 1 Lipca ogłosił Zygmunt Świerczowskiego hetmanem nad całym wojskiem z korony przybyłym i nadał mu prawo karać przestępnych za wykroczenia; a 22 Lipca wyjechał sam z Wilna do Mińska. ²⁾ Jakkolwiek z korespondencyi króla widoczny jest pośpiech, nie mógł już zdążyć w porę z odsieczą Smoleńskowi, który, jak wiadomo 30 Lipca poddał się. Posłał tylko Szpargolda z 500 piechoty dla wzmocnienia załogi smoleńskiej; lecz ten, otrzymawszy wiadomość, po przybyciu do Orszy, o ogromie sił nieprzyjacielskich, dalej iść nie śmiał. ³⁾ Nie można wszakże winić Zygmunta za opóźnienie. Wyruszył on wprawdzie z Wilna o cały miesiąc później po nad termin dla zбору pospolitego ruszenia i pierwszej partji wojska służebnego przeznaczony. Ale trzeba wziąć na uwagę, że termin dla zбору drugiej partji tychże służebnych przypadał na ŚŚ Piotra i Pawła i że partja ta miała jeszcze znaczną przestrzeń do przebycia z Brześcia do Mińska. A potem dodać i to wypada, że pp. rotmistrze szli zwykle na miejsce zбору wężykiem, wybierając chleby po drodze; za dowód czego może służyć, że dwaj rotmistrze: Mikołaj Chrzanowski i Piotr Boratyński jeszcze 6 Lipca znajdowali się w okolicach Brześcia i król widział się zmuszonym karcieć ich za krzywdy ubogim ludziom wyrządzone i naglić do pośpiechu) ⁴⁾. Rachował przytem na moc Smoleńska i wytrwałość jego załogi, która dotąd zachowywała wierność królowi i dzielnie się opierała wszelkim pokusom nieprzyjaciela. ⁵⁾ Prawdopodobnie z powodu téjże opieszałości w ściąganiu się tak służebnych, jak równie pospolitego ruszenia W. ks. Litewskiego, król przeszło miesiąc czasu zostawał pod Mińskiem. Tu w obecności jego uczyniono popis wojska, na którym okazało się, nieco więcej nad 2000 piechoty, 2000 kiryśników i 30,000 innéj jazdy. ⁶⁾ Ponieważ jazdy litewskiej, podług innych źródeł liczyło się 16,000, ⁷⁾ to równo tyleż

¹⁾ Akty. Zap. Rós. N. 88, ²⁾ Tom. III CLXXI. ³⁾ Bielski 472.

⁴⁾ Tomie III. CLXXVI., ⁵⁾ Tamże. I. CCXVI., ⁶⁾ Piso, ⁷⁾ Kojalowicz 359. Strykowski, 726. Na mocy uchwały sejmu wileńskiego z 1 maja 1528 r. miało się stawić na pospolite ruszenie, licząc z każdych 8-ju służb jednego pachołka na dobrym koniu, we zbroi, z drzewem z proporcem, w pancerzu, przyłbicy, przy mieczu albo kordzie, w sukni kolorowej i przy parze ostrog. (Ks. 21 Metr. W. ks. Lit.):

	Koni
Pocztów. panów rad.	4145
Wtorogo rejestru sprawa	1360
Panow kniaziej „	989
Paniéj i wdow „	959

było i jazdy polskiej (załączając kiryśników do Polaków. Składała się ona z chorągwi nadwornych, którym przywoził Sampoliński, ¹⁾ z chorągwi panów polskich przez Jana Tarnowskiego dowodzonych, ²⁾ i nareszcie z zaciężnych, nad którymi, równie jak nad całym wojskiem polskim był hetmanem, jak już wiemy, Jan Świerczowski. Siłą zbrojną Litwy stanowiło pospolite ruszenie, ³⁾ ale mogły się znajdować pomiędzy niem i chorągwie panów i kniaziów litewskich. Do takich zapewne należała lekka jazda Jerzego Radziwiłła, którą Strykowski kozakami nazywa. Wojskiem litewskim dowodził hetman Wielki Wielk. ks. Litewskiego ks. Konstanty Ostrogski. On też był wodzem naczelnym całego wojska królewskiego. Ciągnęło ono za sobą 20,000 wozów, ⁴⁾ a miało i artyllerię, ale niewiadomo, ile jej było.

27 Sierpnia nastąpiło pierwsze starcie między wojskami nieprzyjacielskimi. Bracia Bułhakowcy leżeli ze swym ludem na Druckich polach i ztamtąd wysyłali podjazdy ku Berezynie na zwiady. Królewscy wysłedziwszy stanowisko jednego z tych podjazdów napadli nań niespodzianie na świtanie, pod dowództwem Jana Pileckiego i znieśli. Miało być Moskwy do 1300, naszych zaś ledwie 600 koni. Do 40 pojmanyh bojarów i synów bojarskich oddano królowi, wielu zabito i do 200 koni zabrano. ⁵⁾

30 Sierpnia ruszył król z wojskiem do Borysowa, a 1 Września zaszła nowa utarczka, między przedniemi strażami, pod Bo-

	z przeniesienia	7453	koni
Powinnost' jechania na służbu niektororj szlachty	80	„	
Bojare Belskogo poweta	12	„	
Pańskije bojare	9	„	
Dwa bojare powetu Trockoho	40	„	
Powetu Wilenskoho	2895	„	
Powetu Trockoho	2865	„	
Tatarów „	673	„	
Ziemiań Mielnickich	110	„	
„ Drohickich	631	„	
„ Bielskich	688	„	
„ Wołyńskich	861	„	
Bojar Pińskich, Sieleckich, Kobryńskich, Rohaczowskich i t. p.	285	„	
Ziemi Połockoj i Witebskoj	656	„	
Bojar zamku Mécisławskoho	107	„	
Zemli Zamojskoj	1129	„	
Summa	18490	koni	

1) Bielski, 473, 2) Orzechowski, Żywot Jana Tarnowskiego 19.

3) Bielski, 471. Akty zap. Ros. N. 88, 4) Piso, 5) Tomie. 4 i T. III. CCXXIV. „clanculum per sylvas et inviasaestus viarum accesserunt ad locum in quo spectatores exercitus corundem hostium stativa sua habebant. Decius, (320) Piso,

brem, przyczem rozproszono dwutysięczny oddział Moskiewski i wojewodę Kisielicza do niewoli wzięto. ¹⁾

Po tak pomyślnych utarczkach, wojsko polsko-litewskie nabrało ochoty zmierzyć się z nieprzyjacielem w walnej bitwie. ²⁾ Król Zygmunt sprawił w Borysowie szyk swego wojska „exercitus velut ad presentem jam pugnam per acies ordinatus erat“ ³⁾ i zostawiwszy przy sobie część zaciężnej jazdy i piechoty, w liczbie 4000 ludzi, tudzież obóz wszystek, resztę wojska koło 30,000, wyprawił komunikiem na nieprzyjaciela. ⁴⁾

Sily Moskiewskie, przez Bułhakowych dowodzone, cofnęły się ku Orszy, a potem za Dniepr, gdzie się połączyły z pułkami, stojącymi tu pod dowództwem dumnego bojarza Czeladnina, który zajął miejsce Glińskiego, odesłanego za zdradę do Moskwy. ⁵⁾ Połączona armia Moskiewska wynosiła do 80,000 koni. ⁶⁾ Składało się to wojsko ze szlachty, znanej w państwie moskiewskiem pod nazwą dworzan i synów bojarskich, z ich poddanemi, tudzież z poborowych (datocznych), ze wsi należących do bojarów, cerkwi i monasterów, w liczbie jednego należycie uzbrojonego i opatrzonego żołnierza od każdego 20—30 dymów. ⁷⁾ Szlachta wszystka winna była stawiać się na wojnę osobiście, w pewnym poczie konnych i pieszych ludzi, stosownie do ilości posiadanej ziemi, należycie uzbrojonych i opatrzonych w żywność, potrzebną na wojnie, którą obowiązana była na swój koszt prowadzić. Powinność wojenna każdego dworzanina i syna bojarskiego była ściśle określona i do rejestru zapisana; ⁸⁾ nie tak jak to się działo w Polsce, gdzie prawo wymagało wprawdzie, aby „każdy szlachcic stawił poczet ludzi, stosowny do rozległości dóbr swoich“ (V, L. 1. § 44), ale konstytucya ta nigdy nie wypełniała się ściśle i uboższy wyprowadzał częstokroć poczty liczniejsze od bogatego. ⁹⁾ Wojewodowie grodzczy obowiązani byli podawać wiadomość, do centralnego zarządu (rozriadu), o liczbie szlachty, zamieszkałej w ich okręgu, z jej pocztami. Ogół ludzi zbrojnych pewnego okręgu składał diesiatnię, która się dzieliła na setki i dziesiątki. Dziesiątniami dowodzili wojewodowie grodzczy, a setniami i dziesiątkami setnicy i dziesiątnicy. Diesiatnie łączyły się w pułki, na czele których stali wojewodowie pułkowi, według nominacyi Wielkiego księcia. ¹⁰⁾ Uzbrojenie wojska moskiewskiego, podług Herbersztejna, składało się: z łuka z sajdakiem, kistienia, zwanego przez polaków basalykiem, piki, szefelina i puginału

Bielski, 473. ¹⁾ Ciz sami, ²⁾ Decyusz (320): „hisque initis milites reliqui belli eventum auspiciati, votis omnibus in hostem invehebantur.“ ³⁾ Tomie. T. III. 3.

⁴⁾ Tomie. T. III. CCXXVII., ⁵⁾ Kojatowicz, 359. Bielski, 473, Piso, Decyusz, (320). ⁶⁾ Tomie. CCXXXII., ⁷⁾ Galieyn. 4. 5.

⁸⁾ Ib. ⁹⁾ Tarnowski Consilium rat. bell. 36. ¹⁰⁾ Galieyn 19.

z szeroką klingą, w kształcie noża. Konie miało ono niewielkie, wałazzone, nie podkute, ale bystre. Cugle u uzdeczek kończyły się zwykle kółkiem, które się wkładało na jeden z palców lewej ręki dla ułatwienia manipulacji z łukiem i strzałami. Siodła tak były urządzone i strzemiona tak krótkie, że stojąc w nich żołnierz swobodnie obracał się na wszystkie strony, zwykle jednak siedział z podgiętymi nogami i tak słabo, że za dotknięciem spadał z konia. Ostróg jeźdźcy moskiewscy nie używali, a popędzali konie nachajką, która wisiała na małym palcu prawej ręki, ażeby, gdy jej potrzeba użyc, łatwiej było w rękę pochwycić, a kiedy wypadło wziąć się do broni, znowu na palcu zawiesić. Zamożniejsi nosili pancerze z kółek, albo zbroję, bechtierami zwaną; mała liczba używała szyszaków, zwykle ostro zakończonych, zwanych jerychonkami, inni znowu nosili odzież grubo watą podbitą, która ich chroniła od cięć i razów. Wszystkie ruchy i obroty wykonywało wojsko moskiewskie z szybkością nadzwyczajną. Uderzało na nieprzyjaciela gwałtownie, lecz nie wytrzymywało długo walki, zrażało się niepowodzeniem i ustępowało z placu. Zamki rzadko kiedy zdobywało szturmem, a zwykle głodem lub podstępem; w murach jednak, jak przykłady historyczne świadczą, trzymało się nadzwyczaj upornie. Na leżeniu w obozie starszyzna rozbijała namioty, żołnierz zaś pospolity mieścił się w szałasach, a że konie trzymali na paszy, stawiali zwykle kilku obozami, dla ułatwienia sobie pastwiska. Obozu nie opasywali ani wozami, ani okopem, chociażby stanowisko naturalnej obrony nie miało. W pokarmie odznaczali się wstrzemięźliwością i prostotą niesłychaną i cierpliwie głód znosili.

W razie wojny, Wielki książę zapowiadał o niej dworzanom, znajdującym się przy jego boku, tudzież wszystkim dworzanom, zamieszkującym w Moskwie i ogłaszał ukazem swoim poddanym, nazywając miejsce i czas dla zbioru wojska. Dworzanie i syny bojarskie stawili się na miejsce zbioru diesiatni, gdzie im czyniono popis. Nieobecnych zmuszano do stawienia się siłą, karami cielesnymi i więzieniem. Zgromadzone diesiatnie ciągnęły do wielkiego obozu, gdzie znowu przeznaczony na to bojar czynił generalny popis całego wojska. Potem dzielono je na pułki: czołowy (pieredowoj), walny (bolszoi), tylną straż (storożewoj), prawe i lewe skrzydło (prawoj i lewoj ruki). W tym porządku armia moskiewska wyruszała w pochód i stawiała do boju. W pochodzie przed pułkiem czołowym, szedł pułk przedniej straży (ertoulnyj). ¹⁾

Księstwo Moskiewskie, rozporządzając licznym stanem dworzan i synów bojarskich, których w końcu XV-go i początku

¹⁾ Ib. 10.

XVI wieku rachowano do 300,000, oraz gromadami stanu włóściańskiego, mogło wyprowadzić w pole armie tak liczne, jakich żadne z ówczesnych wielkich państw Europejskich postawić na nogi nie było w stanie. Tak np. Iwan III wystawił w r. 1480 przeciwko chanowi Wielkiej Ordy, Achmetowi, 180,000 ludzi. ¹⁾ Ztąd też i liczba wojska 80,000 u Czelađnina i Bulhakowa, za nadmierną uważana być nie może. Z Borysowa do Orszy jest przeszło 130 wiorst drogi. Jazda mogła przebiez tę odległość w ciągu 2—3 dni i zapewne, wyszedziwszy nieprzyjaciela, zajęła stanowisko w obec niego, po tej stronie Dniepru. A tymczasem, nim nadciągnęła piechota z armatą, które dla przybycia do Orszy potrzebowały 5—6 dni czasu, budowano most pod tém miastem. Urządzał go Jan Basta z Żywca, mąż wojenny „vir militaris“, jak go król Zygmunt nazywa, z promów i statków, jakie na Dnieprze znaleźć można było. Po nim przeprowadzono z wielkim mozołem piechotę i artylleryją ²⁾; jazda zaś przebyła wpływ rzekę, ze stratą jednego tylko żołnierza. Pierwsza, jak utrzymuje Kojałowicz, rzuciła się w wodę jazda litewska, jazda zaś polska, widząc łatwość przebycia w ten sposób rzeki, poszła za przykładem Litwy. Zostawiona przeciwko Moskwie lekka jazda demonstrowała tymczasem, a później wślad za resztą wojska przebyła rzekę. ³⁾ Pomimo tych demonstracyj niepodobna było ukryć budowania mostu, który przecie nie mógł stanąć w jednej chwili i nie ulega wątpliwości, że wodzowie moskiewscy wiedzieli o miejscu zamierzonej przeprawy wojska królewskiego. Utrzymują nawet, że radzono im albo przeszkodzić przeprawie, albo napaść na nieprzyjaciela wtenczas, gdy część jego sił stanie po tamtej stronie. ⁴⁾ Wodzowie moskiewscy, posiadając wiadomoś o stosunkowej drobnej liczbie wojska królewskiego, nie chcieli mu oczywiście przeszkadzać w złamaniu sobie karku.

Istotnie podziwiać trzeba tę — nie powiem śmiałość, lecz zu-chwalstwo ks. Konstantego, mającego bezwątpienia dokładną wiadomoś o liczbie nieprzyjaciela od jeńców, że nie wahał się wystawić swego wojska na niepewnoś powodzeń wojennych przy tak dalece przemagającej liczbie nieprzyjaciela, tudzież utrudnionym odwrocie, gdyż w bliskości miał przeprawę za

¹⁾ Ib. 6, ²⁾ Kojałowicz, 359 Tomie. CDXXVIII., ³⁾ Pisto: „Nostri relictis aliquot militibus, qui se hostis citra amnem circumequitantes ostenderunt, reliqui percontata alibi flumine ponticulum.“ Toż samo Bielski, 473.

⁴⁾ Tomie T. III. CCLXVII. Pisto: „non erat incognitum hostibus, et poterant nostros vel amnem ingredi volentes trajectu prohibere, vel partim egressos opprimere Kojałowicz: 359 „Czeladinus ab excubiatoribus monitus regios instare posseque eam partem, quae fluvio superato ab exercitus robur avulsa supecias non esset habitura

za sobą. Wnosić ztąd wypada o wielkiem zaufaniu wodza do swoich żołnierzy, a z drugiej strony o lekceważeniu wroga. Zresztą poznał dobrze ks. Ostrogski wojsko moskiewskie podczas swęj niewoli i na co się przeciwko niemu odważyć można.

Przeprawa przez Dniepr odbyła się nieco przed wschodem słońca 8 Września i po sprawieniu szyku, wojsko królewskie ruszyło na nieprzyjaciela. ¹⁾ Armia moskiewska stała o dobrą milę od Orszy, ²⁾ oparta prawem skrzydłem o Dniepr, czołem na zachód obrócona ³⁾ i we trzy linie uszykowana. Czoło trzymał huf czo-

tacili oprimi delerique.“ ¹⁾ Bielski, 473. ²⁾ Akty Zap. Ros. Supraslski latopis powiada: „i tak spieszo na pole Rożskom naprotiw Moskwy woorużysza.“ Na dawném polu bitwy Orszańskiej znajduje się dziś wieś Rymki, a więc może to pole nazywało się Rzymskim i przekręcono tylko na Rożskie. Podług ks. Galicyna armia moskiewska opierała się lewem skrzydłem o rzeczkę Krapiwnę, a czoło jej na północ obrócone znajdowało się w odległości mniej jak półtory wiorsty od Dniepru. Książę Ostrogski miał się przeprawić przez tę rzekę przeciwko wojskom moskiewskim tuż pod ich okiem w części po mostach, których na planie widać aż cztery, a częścią wplaw. Ależ to wszystko bardzo nieprawdopodobne. Mógł dopuścić taką przeprawę wódz moskiewski za oczami, z powodów wyżej przytoczonych, a jeszcze i dla tego, że poruszać się w porządku bojowym wojsku moskiewskiemu było trudno. Tak np. porażkę pod Smolinem w r. 1502 od krzyżaków Inflankskich poniesioną, latopis Woskresenski przypisuje temu, że armia była ruszona z miejsca, a u Wielikoho kniazia ludej niemnogh izbili, kotoryje przisli izrywno, a sami sia odstajali potomu czto u Wielikoho kniazia wojewody polki sia izruszali; toż potwierdza i Bielski (spr. rycer. 327) „przeto oni z miejsca swego, gdzie wojskiem leżą, nie radzi się ruszać. Lecz przy przeprawie korzyści napadu tak uderzały w oczy, że niepodobna byłoby nie skusić się niemi. Nadto i ze strony Litwy byłoby to za wielkie zuchwalstwo i nieostrożność leżeć dobrowelnie jakby w pułapkę jakąś, z której, w razie przegranej, żadnego wyjścia nie było. Prócz tego wojsko moskiewskie miałoby drogę odwrotu na przedłużeniu czoła i po porażce prawego skrzydła, musiałyby się cofnąć, jak to i na planie p. Galicyna pokazano, do Orszy. Myśl podobnego stanowiska mogła się wylęgnać w gabinecie, ale wobec nieprzyjaciela Czelnadnin i Bułhakow, którym o skórę chodziło, stanąć w tak dziwaczem i niekorzystnem stanowisku nie mogli. Za podobnieź niedorzeczno wypada uważać i linie nakreślone przez księcia, mające wskazywać manewra niwiadomo przez które z wojsk wykonywane.

³⁾ Podług Tomic. T. III. 5, armia moskiewska: „frontem tamen late extenderunt et firmiores in ea legiones constituerunt, post quos terni exercitus in subsidiis collacati erant.“ Autor artykułu „Orsza,“ w „Słowniku Geograficznym“ grubo się myli, przypuszczając, że bitwa Orszańska z r. 1514 miała miejsce między Horodnią i Antowilem; oba bowiem te folwarki leżą po prawej stronie Dniepru nad rzeką Orszanicą, gdy tymczasem wszystkie świadectwa historyczne stwierdzają, że bitwa odbyła się po lewej stronie Dniepru. Jest przytém u Strykowskiego i innych historyków wzmianka o r. Krapiwnie, w której miało utonąć, podczas ucieczki wielu żołnierzy moskiewskich, rzeczka zaś ta jest dopływem lewej strony Dniepru. Nareszcie

łowy (połk pieredowej), za nim mieścił się huf walny (bolszoy połk), a za tym ostatnim straż tylna (połk storozewoj), po bokach znajdowały się hufy skrzydłowe (połki prawoj i lewoj ruki). Z tyłu pozycyi moskiewskiej płynęła w suchych brzegach rzeczka Kropiwna, która powstawszy z trzech strumieni, wpada do Dniepru prawie pod kątem prostym.

Jak się formowały moskiewskie pułki do boju, o tem ruska historja wojenna żadnych wiadomości nie udziela, gdyż autor jęj, ks. Galicyń, mniej jeszcze wie o ówczesnej taktyce moskiewskiej, ani-

i rycina tęg bitwy przedstawia przeprawę artylleryi i piechoty polsko-litewskiej po moście i jazdy wpływ przez rzekę. *Autor.*

* * Dr. *Teodor Schiemann* b. profesor historii w uniwersytecie Dorpackim, a obecnie docent w Berlinie opracował dla znanego zbioru „Dziejów powszechnych“ (Allgemeine Geschichte in Einzeldarstellungen, wydawanym przez Wilhelma Oncken'a, nakładem G. Grotego w Berlinie) — historją stosunków rosyjsko polsko- inflaskich pod tyt. „Russland Polen und Livland bis ins 17-te Jahrhundert“ w 2- ch tomach. Do t. I-go str. 370-ej dołączono starannie wykonane zdjęcie fotograficzne obrazu olejnego, przedstawiającego bitwę pod Orszą r. 1514. Oryginał obrazu jest dziełem nieznanego bliżej malarza szkoły niemieckiej z wieku XVI-go, i znajduje się obecnie w posiadaniu Muzeum Szląskiego we Wrocławiu; a chociaż rozmiary oryginału z konieczności wielce zmniejszone w odbiciu fotograficzném, nie ujawniają wyraźniej portretów wojujących głównych zapaśników i wodzów, to nawet w tym ścisku postaci walczących przedstawiają ciekawe widowisko. Dosyć szczegółowe objaśnienie rysunku w dziele Oncken—Schiemanna zwraca uwagę na obydwie armie i na ważniejsze momenta boju. P. Michał Rowiński, kończący swoje studia filologiczne we Wrocławiu, był tyle uprzejmy, że na prośbę naszą przesłał nam następujący opis samego oryginału; „Stary ten bezimienny obraz jest własnością Towarzystwa Muzeum Starożytności szląskich:“ (Verein fuer das Muzeum schlesischer Alterthümer). Rozmiary malowidła, zrobionego bez zachowania ściślej perspektywy, wynoszą 2.64 m. i 1.62 m. Na rysunku, zamieszczonym w historii Oncken'a—Schiemanna, przedstawione są tylko $\frac{2}{3}$ wysokości całego obrazu; $\frac{1}{3}$ części od góry brakuje (sam Schiemann mówi w objaśnieniu: „der obere Rand ist abgeschnitten“). W brakującej w rysunku Schiemanna części znajduje się jeszcze kilkaset ludzi; pomiędzy nimi sam książę Ostrogski, stojący obok dwóch kozaków na koniu, — w towarzystwie dwóch rycerzy, z których jeden trzyma małą czerwoną chorągiewkę (z herbem księcia) na długim drzewcu; i u Schiemanna widać trochę jeden krzak na prawej połowie (przed głową trębacza i rycerza z przekręconą głową. Przed księciem Ostrogskim wystawione są również dwa długie działa, ponad niemi szeregi rycerzy w kape-luszach i z proporcami, a dalej ku lewej stronie nieco zmieszane tłumy przeciwnego obozu, zbierające się po części do ucieczki; w samym zaś lewym kącie (u góry) niezliczona zbyt ściśnięta massa głów nieprzyjacielskich. W tém miejscu, gdzie lewa połowa wizerunku u Schiemanna jest załamana, widać kilka drzew prawie zupełnie ogolonych; kilka zaś drzew widać również i ku prawemu brzegowi obrazu. Nie

żeli my o naszej. Zdaje się jednak, że szyku szeregowego ówczesne wojsko moskiewskie wcale nie używało, naśladowało bowiem ono w taktyce Tatarów, którzy stawali do boju kupami. ¹⁾ A więc szyk pułków moskiewskich składać się musiał ze stojących obok siebie kupami diesiatni, których liczba w pułkach mogła odpowiadać liczbie wojewodów, tych zaś bywało w pułkach od 2 do 4-ch ²⁾.

W przypuszczeniu naszym, co do szyku wojska moskiewskiego opieramy się i na samym podziale pułków. Kładąc w każdym z nich po 3 diesiatnie, byłoby ich w przecięciu, w całym wojsku moskiewskiem, w danym razie, 15 diesiatni, a więc w każdej z nich przeszło 5,000 ludzi. Ustawić taką liczbę żołnierzy w szyku szeregowym, bez podziałów na niższe jednostki i bez pomocy odnosnych oficerów, jest zupełnem niepodobieństwem, gdy tymczasem, dla zebrania w kupę diesiatni, dość jest, aby każdy żołnierz znał swoją chorągiew. Istniał wprawdzie podział diesiatni na setki i dziesiątki, lecz to, jak się zdaje, więcej dla celów administracyjnych; gdyż o ile diesiatnia na jednostkę taktyczną jest za wielka, o tyle setka obok diesiatni za mała; kierować bowiem w boju diesiatnią; za pośrednictwem 50 setników byłoby rzeczą za trudną.

(Dok. nast.)

jestem w stanie opisać w tej chwili szczegółowiej brakującej części tego malowidła, którego układ i wykonanie wzbudza podziw ludzi kompetentnych. Fotograficzne zdjęcie dla Grotego robił „Hofphotograph“ p. Ed. von Delden we Wrocławiu, zamieszkały Gartenstrasse N. 45a. Byłem właśnie i u p. von Deldena: powiedział mi, że ma gotowe płyty do odbicia całego obrazu w czterech częściach (inaczej zdjęcie było niemożliwe) i na żądanie mógłby to odbicie zrobić w dowolnym formacie; do tego jednak potrzebne jest konieczne pozwolenie Grotego, ponieważ księgarnia jego zastrzegła sobie wyłączne prawo pomnażania“ („Vervielfältigungsrecht“.) *** *Red.*

¹⁾ Ks. Galicyń 16. Decynsz (321) hostium exercitus uti multus et innumerus, ita dissimili usu instructus. Bielski, sprawa rycerska 327, chociaż jak kto chce porządnie szykować na ufcie ku potkaniu nie poddadzą się na to, jedno wszyscy razem gromadzą, aby ich nie przelomiano.“ ²⁾ Podług lat. wasr. r., w bitwie pod Smolinem znajdowało się w pułku czołowym 2 wojewodów, w walnym 3, w pułku prawego skrzydła 2, w lewoskrzydłowym 2 i w tylnej strazy 3-ch, a podczas wyprawy na Kazań jeden z pułków miał 4-ch wojewodów.

KRONIKA PARYZKA,

LITERACKA, NAUKOWA I ARTYSTYCZNA

Pamiętniki Barona Haussman; — tom pierwszy. — „Pani de Stael, wpływ jej na literaturę i politykę“, przez Lady Blennerhassett, tomów trzy. Przekład z niemieckiego na język francuzki p. Dietrich. — „Mahomet“, dramat Henryka Bornier. — „Zbiór instrukcyi udzielanych ambassadorom“: nowy tom p. t. „Rossya“ ze wstępem p. Rambeau. — Zola i jego szkoła. — „Kraj Faraonów“, przez Z. F. Belloc. — „Studia nad sztuką starożytną i nowożytną“, przez E. Guillaume. — Zabytki archeologiczne Fryderyka Spitzer. — Pomnik Wiktora Hugo. — Muzeum z epoki Napoleona I-o. — Sprawa o „Angellusa“ Milleta.

Pierwszy tom pamiętników barona Haussmana, prefekta Sekwany za czasów Napoleona III, tylko co wyszedł z druku. Całe dzieło obejmuje tomów cztery. Pamiętniki te żywe obudziły zajęcie nie pomiędzy samymi tylko napoleonistami. Bez względu na różnice opinii politycznych, ogół uszanował żyjącego dotąd ośmdziesięcioletniego autora. Znadto wielkie zasługi położył Haussman, aby Paryż mógł ich przepomnieć. Liczne bulwary i aleje, przecinające miasto wzdłuż i wpoprzek, wśród sieci wąskich i zatęchłych ulic bez powietrza i słońca, zapewniły mieszkańcom zdrowie i bezpieczeństwo; ogrody i skwery stały się dobrodziejstwem dla dziatwy, zmniejszyły wśród niej kalectwa i śmiertelność; halle pobudowane w każdej dzielnicy miasta, zasłaniają przekupniów przed mrozem zimowym i szarugą jesienną, słowem: tytaniczne prace, które od lat czterdziestu z gruntu przeistoczyły Paryż, nie tylko za czasów cesarstwa, ale i w ciągu dwudziestu lat ostatnich, zawdzięcza miasto byłemu prezydentowi swemu; wszystkie bowiem dokonane były i długo jeszcze prowadzone będą, według planów szeroko zakreślonych przez Haussmana. Dowodem tego uznania, pyszny bulwar uczczony dotąd jego imieniem; usiłowania magistratu, aby zmienić nazwę tej żywej arteryi, przecinającej najpiękniejszą część Paryża, rozbiły się o głos opinii powszechnej.

Baron Haussman w ciągu długoletniej służby nie miał czasu na systematyczne spisywanie przygód czynnego życia. Uwolniony dopiero od obowiązków po upadku cesarstwa począł kreślić wspomnienia z ubiegłych lat, w miarę jak mu przychodziły na pamięć. W słowie wstępném objawia bez ogródki swoje zasady polityczne.

Byłem, mówi on, imperyalistą z rodu i z przekonania. Mimo uczuć demokratycznych czuję głęboko potrzebę silnej władzy w kraju moim. Zachowałem dla cesarza Napoleona dozgonną wdzięczność za wielkie zaufanie, jakie mi okazywał. Nikt mi nie zaprzeczy zupełnego poświęcenia dla powierzonych mi służby publicznej. Oczekuję więc spokojnie kresu życia mego na ziemi: „Kiedy mnie śmierć zaskoczy, opuszcze świat, jeśli nie z czołem podniesionem jak opuszczałem służbę, to przynajmniej z sercem niezłomnem, a co do spraw niebieskich, z pewną ufnością w miłosierdzie i sprawiedliwość Bożą“.

Po tém wyznaniu wiary, autor rozpoczyna rzecz opisem lat dzieciennych i otoczenia, w jakim rozwijał się jego umysł. Urodzony w roku 1809, kiedy gwiazda Napoleńska pełnym blaskiem przyswiecała Francji, syn i wnuk patryotów alzackich, oddanych szczerze Cesarzowi, stawiał pierwsze kroki przy huku bębnow i dźwięku bojowych pobudek. Ledwie że wyrosł z pieluch, przybrano go w kurtkę huzarską, prowadzono na rewie i uroczyste obchody. Widział nieraz jak po parku wersalskim, odkrytą landarą, uprzęzoną w sześć koni, przejeżdżał Cesarz z Cesarzową, otoczony orszakiem konnych adjutantów i panów. Zachwycał go widok tych panów, w mundurach szamerowanych złotem, z szabelką u boku i pękiem wstążek spadających z ramienia. Powtarzano mu, że za lat kilka i on znajdzie się między niemi. „Byłem malém dzieckiem, mówi, kiedy mój dziadek, ojciec matki, jenerał Dentzel, zawiózł mnie do Frianon, gdzie mieszkał książę Eugeniusz. Nim nadeszła chwila posłuchania, przechadzaliśmy się po parku. Nagle ukazał się Cesarz: wsparty na ramieniu adjutanta, szedł z głową pochyloną, głęboko zamyślony. Dziadek usunął się na bok, pociągnął mnie za sobą. Przyłożyłem rękę do czoła, wykrzyknąłem na głos: „Vive l'Empereur“. Zdziwiony Cesarz zatrzymał się.

— Co to za dziecko jenerale?—zapytał zimno.

— Najjaśniejszy Panie, odrzeczcie dziadek, to mój wnuk, przysły żołnierz króla Rzymskiego. Czeką zenną na posłuchanie u wicekróla Włoskiego, swego chrzestnego ojca.

Czoło Cesarza rozchmurzyło się.

— Ha dobrze, wyrzekł łagodnie, a potem popatrzył na mnie bystrym wzrokiem. Stałem wyprostowany, z prawą ręką przyciśniętą do szako, lewą wspartą na kurtce, bo miałem na sobie mundurek huzarski 6-go pułku mego wuja.

— A więc, mój mały, zagadnie Cesarz, chciałbyś już być żołnierzem?

— Chciałbym naprzód wstąpić do paziów cesarskich, odrzekałem, nie domyślając się swego zuchwalstwa, powtórzyłem to, co nieraz mówił przy mnie mój dziadek.

Cesarz uśmiechnął się, wziął mnie pod brodę i rzekł:

— Wybrałeś sobie dobrą furtkę; niechże i tak będzie, mój chłopcze! Rośnij mi prędko, naucz się konno jeździć, a wezmę cię do służby.

— Vive l'Empereur! krzyknąłem znów na głos, gdy oddalił się od nas. Dziadek mój zrazu bardzo pomieszany, opowiedział potem całą rozmowę księciu Eugeniuszowi.

— Wybornie się sprawił! zawołał książę, widzę, że mój chrześniak potrafi sobie radzić.

„Od tego dnia pamiętnego, bawiłem się zawzięcie w żołnierza, uczyłem się jeździć konno w godzinach rekreacji, kiedy nagle po bitwie pod Lipskiem, klęski sypnęły się na Francją, i sprowadziły najazd 1814 roku“.

Rodzina rozproszyła się nagle. Ojciec pełniący służbę w administracji wojskowej, był ciągle przy armii; dziadek Jenerał Dentzel, walczył z nieprzyjacielem, syn jego dowodził pułkiem huzarów, matka pozostała w Paryżu z młodszą dźiatwą, sześćioletni chłopczyk przebywał w Chaville pod Paryżem, gdzie dziadek Haussman pełnił obowiązki mera. „Głęboko, mówi on, utkwily mi w pamięci, smutne wypadki tych czasów. Co raz to częściej przywożono rannych, nieprzyjacieli zbliżał się do stolicy; huk dział dobiegał bez ustanku; nastąpiła wreszcie utarczka przednich straży, w lasku o kilkadziesiąt kroków za domem naszym. Oba wojska załaly miasteczka i okolice.

„Restauracya Burbonów, ciągnie dalej, nie mogła zadowolnić rodziny mojej, zato powrót Napoleona z wyspy Elby, napelnił ją radością. Z zapalem wszyscy pochwycili za oręż, nie wyłaczając dziadka, starego mera. Po katastrofie w Waterloo nasi powrócili, nikt z nich nie zginął, tylko mój wój półkownik Dentzel, rękę miał przestreloną.

Chłopczyk ukończył lat siedm, przyszedł czas na naukę. Oddano go pod opiekę doświadczzonego pedagoga, utrzymującego prywatną pensyą w pobliskiej wiosce. Autor błogosławi tę szkółkę elementarną, prowadzoną w sposób odrębny całkiem od przyjętej rutyny. Nauka praktycznie tam wykładana, obznajmiała uczniów więcej z życiem, niżeli z piórem i książką. W pogodny wieczór dźiatwa wychodziła na taras: przewodnik ukazywał jej gwiazdy rozsiane na widnokregu, odróżniał z pomiędzy nich planety i konstelacye i mimochodem określał główne prawa mechaniki niebieskiej. Godziny rekreacji przeznaczone były na ćwiczenia odpowiednie do pory: gonitwy, fechtunek, ślizgawkę i t. p. Każdy uczeń uprawiał

wyznaczony mu kęs ziemi; wszystkie te działy złączone razem tworzyły ogród botaniczny.

Podczas dalekich przechadzek — chłopcy układali zielniki, zbierali owady, chwytali motyle, uczono ich jak odróżniać zboża wschodzące w polu, zioła na łąkach, drzewa i krzewy w lesie.—Rysunku uczono nie z wzorów, lecz z naury, muzyki nie z nut, lecz ze słuchu.

„Ten wyjątkowy zakład wychowawczy, mówi Haussman, silnie wycisnął piętno na umyśle moim, w ciągu dwuletniego tam pobytu. Praktyczne wiadomości, jakich mi tam szczerze udzielano, stały się dla mnie pobudką do dalszych badań, a później były mi wielką pomocą w administracyjnym zawodzie“.

Tak rozbudzony do pracy umysłowej młodzieniec, chociaż chwycił naukę w parzyckich szkołach, w siedemnastym roku otrzymał bacalaureat, rozpoczął naukę prawa. Czas zbywający poświęcił na słuchanie kursów w Sorbonie i Kollegium francuzkiem. Każda gałąź wiedzy żywe budziła w nim zajęcie. Słuchał wykładów literatury Villemain'a, filozofii Cousin'a, z nauk ścisłych fizyki, chemii, mineralogi i t. d. Z upodobaniem oddawał się muzyce, uczył się fechtunku i pływania, jazdy konnej, nie zaniedbując przytém rodzinnych i światowych obowiązków.

„Spyta mnie kto, mówi Haussman, jak znajdowałem czas na tyle zajęć? odpowiem na to, że w ciągu dwudziestu czterech godzin, więcej jest czasu niżeli ogół przypuszcza. Od godziny szóstej rano do północy wiele dokonać może ten, kto ma ciało zdrowe i umysł czynny, dobrą pamięć i pracę łatwą. Dodajmy niedziele, a jest ich pięćdziesiąt dwie w roku. Staralem się urozmaicić zajęcia, aby jednostajną pracą nie nużyć zbytęcznie umysłu. Czasami pisałem wiersze; czyniłem to i później w chwilach straconych, w podróży lub wśród nocy bezsennej, aby ukołysać nie jedną myśl natrętną; puszczałem z dymem te poetyczne próby, równie jak i muzyczne kompozycje. Do polityki zato wcale się nie mieszałem.

Rodzina cała, nie chętna restauracyi, ten spokój młodziana brała za obojętność. On tymczasem, widząc dokąd rzeczy dążą pod ministerstwem Martignac'a, przewidywał niechybny upadek Burbonów, czekał na daną chwilę.

Tęj chwili doczekał się niebawem. Wtedy wystąpił z całą energią; pochwycił za oręż, nie złożył go prędkiej, aż oblany krwią musiał zaprzestać walki. Po rewolucyi lipcowej i ustaleniu się nowych rządów, dwudziestoletni Haussman oddał się znów nauce prawa. Po ukończeniu kursów i otrzymanym doktoracie, wszedł do służby publicznej, jako sekretarz prefektury w Poitiers. Znalazł on poparcie w następcy tronu, księciu Orleańskim, z którym siedział na jednej ławce w Kolegium Henryka IV. Wkrótce mianowany został podprefektem w departamencie wyższej Loary, a w parę lat później

w mieście Nerac w bliskości Pirenejów. Tu poznał się z głośną już wtedy Georges Sand; kreśli żywy obraz tój excentrycznej kobiety.

„Było to, mówi, z rana, ubierałem się właśnie, kiedy pocztowy pojazd zaturkotał w dziedzińcu. Po chwili przyniesiono mi bilet wizytowy jednego z adwokatów paryżkich. Przyjąłem go niezwłocznie. Oznajmił mi, że towarzyszy baronowej Dudevant, znanej pod imieniem Georges Sand, która upoważniona wyrokiem trybunału paryżkiego, chce odebrać córkę, wykradzioną przez męża z Nollant, podczas jój niebytności.

„Baron Dudevant mieszkał niedaleko w zamku Guillery. Na zapytanie w czém mogę być pomocnym, adwokat wręczył mi list ministra spraw wewnętrznych z prośbą, abym dopomógł matce w odebraniu wykradzonego dziecka.

„Pośpieszyłem do hotelu, gdzie stała pani Sand, przyprowadziłem ją na prefekturę i zakrzętałem się pilnie około sprawy. W chwilę potem urzędnik sądowy udał się z oddziałem żandarmów na miejsce. Pani Sand, pragnąc powitać czempredziej dziecko, trop w trop za urzędem sądowym puściła się do zamku. Towarzyszyłem jój, aby uprzedzić jakieś niemiłe zajście. W drodze opowiedziała mi, o co szło —mężowi;—chciał ją zmusić do płacenia alimentów, oznaczonych prawem przy seperacyi: Odtąd baron odziedziczył znaczny majątek: skutkiem tego żona odmawiała rocznej opłaty.—Nim przybyliśmy, urzędnik spełnił mandat. Nastąpiło to w samą porę: konie były już zamówione na pocztę; ojciec zamierzał wywieść córkę do Hiszpanii.

„Powóz zatrzymał się przed parkanem. Pani Sand wybiegła ku bramie, ujrzawszy w dziedzińcu dziewczynkę, między ojcem i adwokatem. Zatrzymałem ją: rozłączona z mężem, nie miała prawa przekroczyć jego progów.

Baron oddał córeczkę matce.

— Używasz pani gwałtownych środków, rzekł, muszę uleść przemocy.

— Nie broniłam panu widywać córki, odparła, chciałeś mi ją wydrzeć,— musiałam więc działać stosownie.

Przerwałem dalsze spory; wróciliśmy z dzieckiem do domu.

„Pani Sand pozostała dni kilka w Nerac.—Przyjmowała tu liczne odwiedziny osób olśnionych literacką jój sławą. Odbyła stąd wycieczkę w Pireneje ze swoim adwokatem. Zawiozłem ją potem do Agen, przedstawiłem prefektowi, który pragnął ją poznać.

„Nie podobna mi — ciągnie Haussman, powtórzyć tu długich rozpraw z tą niepospolitą kobietą, systematycznie zbuntowaną przeciwko społeczeństwu. Nie mogła wydziwić się, że w zapadłym miasteczku znalazła młodego urzędnika, zagrzebanego wśród realistycznych zajęć, a jednak żyjącego intelektualnie życiem paryżkiem,

rozbierającego chętnie pytania religijne, filozoficzne i społeczne. Trudno jej było pojąć, aby człowiek światowy, zamilowany w sztuce mógł pozostać szczerym chrześcianinem.

„Pani Sand liczyła wtedy około lat trzydziestu. Niskiego wzrostu, miała włosy czarne, cerę śniadą, profil hiszpański, nie było w niej śladu zalotności: z tego też powodu, a może skutkiem ciągłego wyteżenia myśli, brakło jej w oczach moich wszelkiego wdzięku niewieściego.

„Zartowałem z maleńkich cygar, które z widoczną paliła przesadą. Była to raczej komedia, niż prawdziwe upodobanie.

„Po odjeździe jej, zamienialiśmy czasami listy. Nie byłem nigdy w Nohant, mimo wielokrotnych jej zaprosin. Raz odwiedziłem ją w Paryżu, dowiedziawszy się, że mieszka u pani Mariani, żony konsula hiszpańskiego. Nie przyjęła mnie wcale. Nazajutrz otrzymałem bilet wizytowy w tych słowach: „Jestem widzialną jak gwiazdy, od północy do czwartej z rana“.

„Odpowiedziałem na to: „Masz pani prawo żyć jak gwiazdy, siostry twoje. Co do mnie w tém tylko podobny jestem do słońca; kładę się spać wieczorem, abym mógł wstawać rano“.

Jakoż w rzeczy samej wstawał rano pracowity Haussman. Świadczy o tém niesłychana czynność, jaką rozwiniął w administrowanych przez siebie okręgach. Urządzał drogi, budował mosty, osuszał moczary, zakładał szkoły elementarne. Przenoszony raz po raz z jednej podprefektury na drugą, wszędzie pozostawił ślady troskliwego zarządu. Monarchia lipcowa w ciągu lat ośmnastu korzystała z zdolności czynnego administratora, ale nie umiała nagrodzić jego zasług. Poznał je dopiero i ocenił książę Ludwik Napoleon, prezydent rzpltej francuzkiej.

Haussman przesiąkł od dziecka tradycją napoleońską, pod zarządem księcia rozwiniął całą działalność, jako prefekt departamentu War, następnie Yonny. W tych dwóch gniazdach socjalizmu walczył zawzięcie przeciw burzliwym prądom i uspokoił je w końcu postępowaniem, pełnem taktu i nieustraszonej odwagi. Znalazł silne poparcie w młodej żonie. Kiedy zatworzeni przyjaciele, widząc grożące mu niebezpieczeństwo, usiłowali powstrzymać go za pośrednictwem żony, dzielna kobieta odrzekła im spokojnie: „Mąż mój wie co czyni, ja z drogi obowiązku odwożać go nie mogę i nie powinienam“.

W końcu 1851 roku, po rozwiązaniu izby przez prezydenta, Haussman objął prefekturę Girondy. Tu nowe czekały go zapasy już nie z socjalizmem, ale ze stronnictwem królewskiem. Wyszedł z nich tryumfalnie. W końcu tegoż roku przyjmował prezydenta w Bordeaux z okazałością należną przysięgłemu cesarzowi.

W kilka tygodni potem, 2-o grudnia, cesarstwo ogłoszone zostało w Paryżu, 5-o grudnia po departamentach. „Był to, mówi Haussman, najpiękniejszy dzień w życiu mojem, kiedy w słoneczny

poranek jesienny, z estrady wzniesionej w półkole na wielkim placu, otoczony gronem urzędników, wobec garnizonu pod bronią, i niezliczonych tłumów odczytałem te słowa:

„Ludwik Napoleon Bonaparte panuje jako Cesarz Francuzów, pod imieniem Napoleona III“.

„Grzmiący poklask rozległ się po mieście: zagłuszył salwy artylerji i huk dział okrętowych“.

Cesarz Napoleon hojnie nagroził zasługi Haussmana; szerokie téż pole otworzył jego niezmordowanej działalności i twórczym jego pomysłem. Zaraz po wstąpieniu na tron, mianował go prefektem Sekwany. Zobaczmy go na nowém stanowisku w dalszym ciągu pamiętników; tom drugi wkrótce ukaże się na widok publiczny.

Autorka niemiecka z domu Leyden zaślubiona z lordem Blennerhassett, wydała w ciągu dwóch lat ostatnich obszernie trzypomowe dzieło, poświęcone pani de Stael. Jest to życiorys genialnej pisarki francuzkiej, skreślony bestronném piórem na tle jej współczesnej epoki. Badając szczegółowo prace pani de Stael, autorka pokazuje przeważny ich wpływ na literaturę francuzką. Dzieło to pod tytułem: „Frau von Stael, ihre Freunde und ihre Bedeutung in Politik und Literatur“, znalazło tłumacza we Francji; wyszło właśnie w przekładzie p. Dietrich.

Rozbiór tak obszernej pracy przeszedłby ramy nasze, wybieramy też z niej ustęp odnoszący się do czasu, kiedy pani de Stael zmuszona przez Napoleona do opuszczenia Francji, przedsięwzięła podróż po Niemczech w r. 1803.

Francya zajęta sobą nie pytała co się dzieje wśród obcych, literatura niemiecka mało ją obchodziła. Uskarżali się Niemcy na takie lekceważenie. W roku 1800 Humboldt pisał z Paryża: „Udają tu, że znają i lubią naszą literaturę, ale posłuchajmy tylko jak mówią o nas, a zobaczymy co znaczy ta znajomość i to udane zamilowanie. Zbyt daleko francuzi pozostali za nami, aby nas mogli zrozumieć w tém, co zaczyna stanowić oryginalność naszą. Daleko jesteśmy od siebie. Różnica języka mało znaczy w porównaniu z innymi zaporami, jakie nas rozdzielają“.

Zarzut ten nie ściągał się do pani de Stael. Wiedziała ona coś o Niemczech, pragnęła dowiedzieć się czegoś więcej. Opuściwszy Paryż z końcem 1803 roku, postanowiła nasamprzód udać się do Wejmaru, do tego ogniska inteligencji, skąd dwa najpotężniejsze genjusze, Goethego i Szyllera świeciły pełnym blaskiem.

Nim przybyła tu słynna autorka, imię jej znane już było w Wejmarze. Sławę jej podniosło jeszcze prześladowanie ze strony Napoleona. Pierwsze jej dzieło: Listy o Jakóbie Rousseau,

tlómaczone było na język niemiecki w r. 1789. Później Goethe sam, wziął się do przekładu innego jęć dzieła: *Essaie sur les ficti o n s*. Na tę podjętą pracę tak się żali w liście przed Szyllerem: „Metoda niewieścica a do tego język francuzki nie mały sprawiają mi kłopot“. Szyller nie zachwycał się też utworami pani Stael i widział w nich przesadę, zbytek rozumowania i zupełny brak poezyi. „Rozbujala inteligencya, mówił, zniszczyła w autorce naturalność i prostotę. Nie ma wdzięku, właściwego kobiecie, a przecież wady w jęć pismach są przedewszystkiem kobiecemi“. Humboldt, który znał w Paryżu panią Stael, usiłował przedstawić ją w lepszym świetle uprzedzonym przeciwko nięć poetom. I on nie przyznawał jęć wdzięku niewieściego, ale podnosił w nięć myśl szczerą i wzniosłą, dobre serce i charakter niepodległy, mimo że krępowany konwencyonalizmem francuzkim. Zdaniem Humboldta, trudność pochodząca z języka, najmniejszą była zaporą do wzajemnego porozumienia się poetów niemieckich z francuzką autorką; główna trudność leżała w duchu. Tłómacząc wyrazy, fałszowano idee. *P o e z y a, r o z u m, k o b i e t a*, co innego znaczy u francuzów, co innego u Niemców. Bardziej jeszcze pojęcia różniły się w przedmiocie rewolucyi, którą niemcy mienili potworną, w przedmiocie wolności i obowiązku, których zrozumienia odmawiali francuzom. „Ta kobieta nie pojmuje, czém obowiązek“, mówił Goethe, przeczytawszy *Delfinę* i rozprawę o wpływie namiętności.

Z nieufnością i niejaką obawą oczekiwano w Wejmarze fenomenalnej autorki. Odwiedziny te męciły tryb życia poetom, narażały ich na uciążliwą rozmowę w obcym języku, przerywały im zwykłą pracę. „Gdyby przynajmniej rozumiała po niemiecku, pisał Szyller do Goethego, wzięlibyśmy od razu górę, ale jeśli potrzeba obwijać myśl naszą w obce nain frazesa i walczyć z gadatliwością francuzką, sprawa ta będzie twarda“.

Pani Stael tymczasem, postanowiła korzystać z każdej chwili spędzonej w Wejmarze; z jednej strony czuła gwałtowną potrzebę wygłoszenia własnych idei, z drugiej pragnęła nakarmić umysł ideałmi obcemi. Nie mogła przypuścić, aby rozmowa z nią obojętną była dla drugich. Nie znała języka niemieckiego, chciała przecież, aby ludzie mało obznajmieni z językiem francuzkim, a przynajmniej wyrażający się nim z trudnością, jak Goethe, dali jęć poznać gruntownie literaturę niemiecką i geniusz swój narodowy. Gdy ją ostrzegano, że nie zrozumie Goethego odpowiadała wręcz: „rozumiem wszystko co na to zasługuje, czego nie rozumiem, to nie istnieje dla mnie“.

Przybyła nakoniec do Wejmaru. Taki sam sprawiła tu poploch, mówi Lady Blennerhassett, jaki sprawiła wiewiórka, gdy się rzuci na rojowisko mrówek. Goethego nie było w mieście, wzywany pokilkakroć, nie kwapił się z powrotem.

Księstwo wejmarscy zaprosili natychmiast słynną autorkę francuzką, przyjęli ją najgościnniej, postawili odrazu na poufnęć sto-

pie. Tu, na herbacie u księżnej, po raz pierwszy spotkała się z Szyl-lerem. Ubrany był w mundur dworski, wzięła go też za generała. Gdy jęj przedstawiono poetę, rozpoczęła z nim natychmiast rozpra-wę o filozofii Kanta, a następnie o przewadze tragedyi francuzkiej nad niemiecką. Był to ulubiony jęj przedmiot. Świetną deklama-cyą całych ustępów, popierała swe argumenta. Niemcy przysłuchi-wali się pilnie, sypali jęj oklaski, ale Rassyn ich nie poruszał: „Ta kobieta cała z jednéj sztuki, pisze o nięj Szyller, nie ma w nięj fał-szu, nie ma nic chorobliwego, ztąd też mimo wielkięj różnicy w uspo-sobieniu i pojęciach, nasz stosunek z nią łatwy. Wszystko można przyjąć od nięj, i wszystko jęj powiedzieć. To francuzka w pełném słowa znaczeniu. Uczucie jęj więcéj warto niż cała metafizyka, a piękna inteligencya podnosi ją do potęgi geniuszu. Co do poezyi, tęj nie rozumie wcale, z utworów tego rodzaju przyswaja sobie tyl-ko ustępy namiętne, oratorskie i ogólnikowe“.

Po tych pochwałach przychodzą zastrzeżenia. „Dziwnaż to obfitość słowa. dodaje Szyller, trzeba skupienia uwagi, aby iść za jęj myślą. Wszystko chce wytłumaczyć, przeniknąć, zmierzyć, nie przypuszcza nic niedoścignętego, a w sferach, którzych oświecić nie mo-że pochodnią swoją, nic dla nięj nie istnieje“. Karolina Szyller wy-raża się w tenże sam sposób. „Jesteśmy tu w ciągłym wytężeniu u-mysłowém, kiedybyśmy chcieli zastanowić się głębięj, musimy wspinać się na palce. To istne p e r p e t u u m m o b i l e. Chce wszyst-ko wiedzieć, wszystko poznać“.

Najwyższe zagadnienia rzucała pani Stael dorywczo, u stołu lub w salonie: przestraszała tém uczonych Niemców, przywykłych do systematycznego rozmyślenia, do spokojnéj medytacyi. Żądała od nich, aby w kilku słowach dali jęj jasną analizę długoletnięj swęj pracy. Szyller tracił nie raz cierpliwość. „Zdaje mi się, że pow-staję z cheroby“, rzekł—kiedy opuściła Wejmar.

Wkrótce potem, będąc w Berlinie w liczném towarzystwie, za-gadnęła nagle Fichtego: „powiedz mi pan, czy możesz w krótkim czasie, na przykład w kwadrans, określić mi twój systemat i wytłoma-czyć, co rozumiesz przez twoje ja? Dla mnie to rzecz nadzwyczaj ciemna“. Fichte przez całe życie rozmyślał o tem ja, śledził jego wszystkie przejawy. Zdziwiło go natarczywe pytanie, pragnął jed-nak grzecznie nań odpowiedzieć. Ale trzeba mu było tłumaczyć się po francuzku, krople potu występowały mu na czoło. Mówił zaled-wie dziesięć minut, kiedy pani Stael przerwała mu nagle: „Dość już, dość panie Fichte, rozumiiałam cię najdokładnięj, twój syste-mat stoi mi jasno przed oczyma“.

Filozof na te słowa, przybrał postawę traiczną, chłód powiał po całym zgromadzeniu.

Podobne przygody tłómaczą nam czemu Niemcy nie chcieli przyznać jęj rozumu, ona ze swęj strony zaprzeczała im znajomości życia światowego. „Społeczeństwo tutejsze, mów, wyciągnięte sze-

regiem p o p r u s k u. Kobiety powinny dziwić się, gdy się starzeją, gdyż czynią i powtarzają to samo przez lat sześćdziesiąt z rzędu, czas nie powinien iść naprzód, kiedy myśli, uczucia i okoliczności utrzymują się w miejscu nieporuszone. Niemcy nie umieją wyciągnąć korzyści z wielkiego miasta, nie dobierają sobie towarzystwa, rozszerzają tylko swoje koło. Nie można porównać tutejszego społeczeństwa z francuzkiem. Nic dziwnego, że uczeni mają tu więcej czasu do badań, gdyż urok towarzyski wcale tu nie istnieje“.

Przy spotkaniu z Goethem, pani Stael przykrego doznała zawodu: Spozstrzegła w nim od razu wygórowaną miłość własną i drażliwość, posuniętą aż do stanu chorobliwego, nie uśla jój uwagi postać wspaniała, ale raziły ją zmarszczki silnie zarysowane przyskroniach, tworzące tak zwaną gę s i ą s t o p k ę. „Radabym,—pisała wówczas, zamknąć ten rozum w inne ciało, rzecz niepojęta, aby tak potężny umysł tak był źle ulokowany“.

Raz rzekła do Goethego: „Chciałabym ukraść ci, mistrzu, wszystko co się da ukraść, i tak będziesz jeszcze dość bogatym“. Widząc, że poeta unika jój, mówiła: „Gdybym tu zamieszkała stale, mógłbyś pan traktować mnie tak jak wszystkich, ale dwa tygodnie możesz mi przecie darować“. Nie na rękę było to Goethemu, który przez szacunek dla geniuszu swego, nie lubił marnować go na rozmowy.

Goethe zapisał też owe rozprawy i odniesione z nich wrażenia. Widzimy z tych notat, czém go nużyła pani Stael. „Razu jednego, mówi, w chwili, gdy się wybierałem do dworu, wpada do mnie i bez ogródek oratorskich, woła na głos: „Przynoszę wiadomość bardzo ważną: Moreau aresztowany z kilku innymi, oskarżony o zdradę przeciw Bonapartemu“. Moreau zajmował mnie żywo, tak jak i wszystkich, śledziłem pilnie jego czyny. Milczałem chwilę, przywołując na pamięć przeszłość, aby z niej wyciągnąć na przyszłość jakieś wnioski. W tem moja pani zmienia przedmiot rozmowy, swoim zwyczajem zwraca ją na mnóstwo rzeczy obojętnych. Ja rozmyślałem ciągle, nie wiedząc sam, co jój odpowiedzieć. Dalejże wyrzucać mi, że jestem kwaśny, że nie można porozmawiać ze mną przyjemnie. Znudziło mnie to, nakoniec, rzekłem rozdrażniony: „Pani nie jesteś zdolną zająć się niczém na seryo, uderzasz mnie bez ogródki obuchem, i chcesz, abym zaraz zagwizdał piosnkę i przeskoczył na inny przedmiot“.

„Zdarzało się, mówi dalej, że Benjamin Constant spędzał u mnie wieczór z panią Stael; przychodził też Jan Miller. Rozmowa bywała zajmująca, bo i ksiązę, mój miłościwy pan, raczył brać udział w tych poufnych zebraniach. Mówiono zwykle o wypadkach bieżących. Aby rozerwać gości dobywałem moję kolekcją medali z końca piętnastego wieku. Towarzystwo tym sposobem zmuszone było przechodzić od polityki i filozofii ogólnej, do żywotnych wspomnień historycznych“.

Te naciągane stosunki z uczonymi dowodzą, ile trudności musiała przełamać pani Stael, nim napisała książkę swoją o Niemczech. Dzieło to było dla Niemców prawdziwą niespodzianką. Zanim wyszła na świat Korynna zawyrokowali oni, że pani Stael nie mogła Włoch zrozumieć. Dzieło o Niemczech większą miało doniosłość, ukazało bowiem Europie nieznaną jeszcze stronę geniuszu nowożytnego: pierwszy brzask romantyzmu, który miał wkrótce zapanować nad zużytym już klasycyzmem. Pochlebiało to Niemcom; od-tąd podnosili wysoko geniusz autorki. Goethe wypowiedział stanowcze słowo: to słowo stało się wyrokiem dla całych Niemiec.

„Jakkolwiek, rzekł on, przedstawia się zdaleka te stosunki, związane w Wejmarze, musimy przyznać, że pociągnęły za sobą ważne następstwa i wielki wpływ wywarły na przyszłość. Książka o Niemczech, owoc naszych codziennych rozpraw, stała się jakoby potężnym taranem i wyszczerbiła szeroki wyłom w chińskim murze odwiecznych przesądów, wzniesionym pomiędzy nami a Francją. Książka ta sprawiła, że nas poznano za Renem, a następnie po za cieśniną La Manche, dzięki jej wywarliśmy żywotny wpływ na dalekie strefy zachodu. Błogosławmy więc chwilowy przymus podczas tych odwiedzin w Wejmarze i to zetknięcie dwóch samoistnych żywiołów narodowych, które nam się w ówczas wydawało próżnym i uciążliwym“.

Od dwóch lat prasa tutejsza wspominała o nowym dramacie poety Bornier'a pod tytułem *M a h o m e t*. Wiadomość ta zacieka-wiała publiczność paryzką, autor bowiem „Córki Rolandowej“, „Attyli“ i innych utworów, pozyskał zasłużony rozgłos i stanął w rzędzie pierwszych pisarzy dramatycznych tego czasu.

Nowy dramat odczytany w gronie artystów teatru francuzkie-go jeszcze w roku 1888, przyjęty został jednomyślnie. Rzecz jednak szła w odwłokę z niewiadomych powodów. Mówiono i pisano, że obawa obrażenia państw muzułmańskich a szczególnie Turcyi, stanowiła główną przeszkodę ze strony tutejszego rządu, wspomniano też w ministeryum spraw zagranicznych, o protestacyi tureckiego ambasadora. Względy te nie zdawały się dosyć usprawiedliwione, wiadomo bowiem, że grana tu niegdyś tragedia Woltera, nie była powodem żadnych sporów międzynarodowych, mimo że Wolter mniej oględny od pana Bornier, przedstawił w *Mahomecie* oszusta i szarlatana.

Sprawa wyjaśniła się wreszcie: półurzędowy dziennik *Temps*, ogłosił ją w tych słowach:

„W przewidywaniu trudności dyplomatycznych“ do jakich mogło dać powód przedstawienie „*Mahometa*“ pana Bornier na scenie francuzkiej, rada ministrów zdecydowała, że pomieniony dramat nie będzie grany w żadnym z tutejszych teatrów. Ambasador francuzki

w Konstantynopolu, p. Montebello, uwiadomił sułtana o takiej decyzji. Z wdzięcznością przyjął ją Abdul-Hamid.

„Widzę w tém, rzekł do posła, delikatny wzgląd rządu francuzkiego dla mnie i dla moich poddanych. Ze strony waszjéj jest to krok ważny i z innych też powodów. Przedstawienie w teatrze Mahometa mogło rozdrażnić umysły algierskich muzułmanów“.

Biorąc rzecz z artystycznego stanowiska, paryżanie skarżą się na ten zakaz. Długo teatr musi czekać na takie gody, jakie przygotował im pan Bornier. Piękny dramat ukazał się w druku, przytaczamy treść jego w najogólniejszych zarysach.

Prolog wprowadza nas do Mekki. Scena odbywa się w domu Mahometa. Widzimy tu małżonkę jego. Khadidzię, gorącą zwolenniczkę nowjéj religii. Podczas kiedy Mahomet krzewi naukę swoję pomiędzy arabami, Khadidzia prowadzi w domu handel, utrzymuje rozległe stosunki a zarazem jedna mężowi prozelitów. Przybywa karawana. Arabi, żydzi i chrześcijanie, znoszą paki naładowane towarem, poczem zasiadają do uczy. Przy stole wszczyna się burzliwa zwada. Gdy jedni wyrażają się z uszanowaniem o proroku, inni szydzą z jego mistycznych mrzonek, zowią go szalonym marzycielem. Khadidzia broni z zapałem męża. Z bladéj cery, z wychudłych rysów, łatwo zgadnąć, że dni jéj policzone.

Brzask dzienny wschodzi, uczta nie skończyła się jeszcze. Nagle przybywa Mahomet. Ogarnia wzrokiem świątynię Kaaba, wspaniałą jéj kolumnadę, zdobną posągami bożyszcz pogańskich. Obecni urągają mu w oczy. Obojętny na pociski opowiada wiecznie swoje.

Przed chwilą, o świcie,
Kiedy gwiazdy po jednój gasły na błękicie,
Zstąpił z góry mój anioł: z pod rąbka mgły białej
Odblaski słonecznymi lica mu gorzały.
— „Wstań, rzece, Bóg cię woła! powracaj co żywo
Do Mekki, drogę ludom ukazuj prawdziwą:
I palec mi ognisty na czole połóży.
Piętnuję cię tym znakiem, spełniam wyrok Boży:
Nadaję ci potęgę, nie jéj nie przełamie;
Twoja dusza przezczysta! zatarłem już znamię
Grzechu pierworodnego, co piers ludzką plami,
Idź śmiało, bądź prorokiem!.. — Więc staję przed wami..

Tłum szydzi, urąga mu wbrew, z głośnym okrzykiem wybiega do świątyni Kaaba, oddaje cześć bałwanom.

Mahomet pozostaje sam z Georgiosem, mnichem chrześcijańskim, który niegdysz szczepił w nim zasady religijne. Georgios odgadł geniusz ucznia swego, usiłuje skłonić go do ogłoszenia praw Chrystusowych, ale Mahomet uniesiony pychą odtrąca jego radę.

W téjże chwili, kiedy tłum ukorzony, składa cześć bożyszczom; Mahomet całą potęgą słowa chłoszcze pogan, grozi im pomstą niebios i oto nagle nadciąga czarna chmura, piorun uderza za piorunem, wściekły simun kruszy na proch bałwany.

Zrozpaczeni Arabowie rzucają się na Mahometa. Khadidzia dobywa sił ostatnich, zatrzymuje tłum, pierśią własną osłania proroka: ocaliła go, ale sama pada ofiarą. Konającemi usty szepcze błogosławieństwo, a zarazem przestrogę:

„Złudnych sideł niewieścich strzeżcie się Mahomecie!“ Mnich Georgios usiłuje po raz ostatni skruszyć serce pysznego ucznia:

Znam ja skały pod morzem ukryte głęboko;
 Tak w otchłani duszy twojej zanurzyłem oko,
 Dwóch ludzi widzę w tobie: jeden dobry, dzielny,
 A drugi, olbrzym pychy, téj pychy piekielnej,
 Co rzuca się niesyta na łupy wciąż nowe!
 Ten, w tobie o mój synu dziś podnosi głowę.
 Chrystus ci nie wystarcza; pchnięty na bezdroże
 Chcesz z nim współzawodniczyć, lub ubiedz go może!
 Uwielbiasz Go, jak słyszę, lecz pycha obrzydła
 Uwikłała twe serce w swe szatańskie sidła;
 Ty wielbisz w nim sam siebie, bo chciałbyś zuchwały
 Lorównać Mu w tryumfach wiekuistej chwały.

Między prologiem a pierwszym aktem, ubiegło lat piętnaście. Mahomet spełnił olbrzymi zamiar! Opanował Arabią, pokonał Żydów, Persów, Greków, Rzymian bizantyńskich; tryumf jego zupełny nad nimi, pozostało mu tylko walczyć z samym sobą.

Scena odbywa się na oazie. W pośród skał i drzew palmowych sterczą na pół zwalone mury chrześcijańskiego klasztoru, spalonego przez żołnierzy Mahometa. Pokolenie żydowskie nadbiega w popłochu, spoczywa chwilkę, orzeźwia pierś wodą zdrojową, poczem ucieka dalej, aby uniknąć śmierci. Zostaje tylko młoda i piękna prorokini, Sofia, pragnie naśladować Judytę, pomścić zniewagę rodu swego. Sofia gotowa spełnić wszelką ofiarę, nienawiść jęj bez granic. Mogłaby zabić Mahometa, lecz to nie dosyć dla nięj, woli zatruć mu serce jadem. Potrzeba rzecze, spodlić człowieka, aby zniweczyć jego dzieło! Okoliczność nastęrcza się po temu.

Młoda Ajesha, ulubiona małżonka proroka, zaręczoną była z dowódczą wojsk jego, Safwanem; miłość nie wygasła w sercu rozłączonych, ale tli potajemnie. Nie uszło to przed badawczym wzrokiem Sofii. Zbliża nakoniec rozmiłowaną parę. Ajesha wprawdzie nie upadła, złożyła tylko pocałunek na czole ukochanego. Widzieli to świadkowie, nastawieni zdradziecko przez Sofią,—oskarżają Ajeszę przed prorokiem. Mahomet cierpi podwójnie, obrażony w dumie i uczuciu. Wiarołomna nie ujdzie śmierci.

Zanim zapadnie wyrok, znieważony mąż postanowił wybadać sam ofiarę.—Piorunującym słowem wyrzuca żonie przewierstwo. Kobieta podnosi głowę, odpiera hańbiący zarzut, oskarża śmiało tego, co ją potępił.

Tacy jak ty igrają ze wszystkim!—Ich dziwi,
 Że drudzy cierpieć mogą, gdy oni szczęśliwi!
 Ty, coś w głębi serc ludzkich czytał długie lata,
 Lepszą mogłeś naukę czerpnąć z dziejów świata!
 Pomnę: ty opowiadasz, my pilnie słuchamy
 O tym słodkim Jezusie, synu Miryamy,
 Pojęłam wtedy przepaść niezmierną wzrokiem
 Między tobą a wielkim Chrześcian prorokiem.
 Pod srogiem twojém prawem, niczém ród niewieści,
 Mąż panuje nad żoną, on stróżem jęj cześci,
 Istny pastuch, co wiecznie trzyma straż nad bydłem!
 Żona dla niego sługą tylko i bawidłem.
 Twe prawo grubijańskie technie pogardą dla niej,
 W duchu ją upokarza i serce jęj rani.
 Nie dość, że dni żywota jarzmo kark jęj gniecie,
 Nową dla niej zniewagą twój raj w przyszłym świecie.
 Inną On, słodki Jezus, przeznaczył jęj dołę,
 Jutrzenkę promienistą rozlił jęj na czole,
 Rozkuł więzy, co barki jęj od wieków gniotą,
 Obdarzył ją dobrocią, uposażył cnotą.
 Wreszcie, by zmusić męża ku czei tęj, co długo
 Była mu niewolnicą, bawidłem i sługą,
 Raekł słowa wiekuiste na chwałę przed skonem:
 „Patrz! oto Matka twoja!”

Mahomet słucha tych słów ze zgrozą. Przejrzysta postać Chrystusa staje mu bezustannie w myśli; jadem zawiści pierś jego przepelniona do gruntu. Wszędzie napotyka tę postać, on nie uciesze przed nią. Wśród murów zgorzałego klasztoru widzi krzyż wykuty na ścianie, na krzyżu kona Chrystus. Widok ten zapala go gniewem, wydziera mu z ust gorzką skargę.

Dla czegożbym przed Tobą spuszczał w ziemię oczy?
 Chmara ludu pokornie do mych stóp się tłoczy,
 Idę naprzód, odziany w blask chwały—jam przecie
 Równy Tobie!.. Ha! jesteś pewnym Mahomocie?
 (P'o chwili).

Wiem o tém... jak on wsparłem trwałemi posady
 Gmach ojców, wypeniłem bałwochwalstwa gady;
 On był cieślą, jam wodził wielbłądy przez piaski,
 Od młodu upojony słonecznymi blaski
 Rozsiewałem do koła światło ręką skrzętną,
 Na człowieka obliczu jam wycisnął piętno,

Jam wielki! wzrosną jeszcze—godzina się zbliża,
Ten miecz to berło moje!.. — ale... brak mi krzyża!

Gwiazda Mahometa zachodzi nagle chmurą, burza wzbiera na widnokręgu. Rzymianie z Bizancyum ciągną ku Medynie, wloką za sobą Żydów i Persów. Grecy i Syryjczycy przekroczyli już granicę. Przeważnie wodzowie arabscy, garną się z trwogą do proroka, radzą póki czas zawrzeć pokój z przeważającym wrogiem. Mahomet odtrąca hańbiącą radę, chwytą za oręż, woła, na wskrós przejęty grozą:

Wy żądacie pokoju!.. Wojna was tak straszy?
Lecz wróg w siłę urośnie wobec trwogi waszej!
Ha! cześć w takim narodzie na wieki stracona,
Co chyli kark przed narodiem, zanim krew czerwona
Tryśnie z żył... Piękny pokój!.. Śnać upadek bliski
Gdzie lud hańbę przekłada nad chwały polski:
Tej zniewagi nie zniosę! innego pokoju
Przyjdzie nam po skończonym doczekać się boju.
Ten pokój księgi dziejów rumieńcem nie splami,
Ale skrzydła zwycięzkie rozpostrze nad nami!

Mahomet wywalczył taki pokój i umocnił nim dokonane przez siebie dzieło. Godzina uderzyła; w chwili apoteozy chce on ustąpić z oczu swoim ludom. Wychyla do dna zatrutą czarę. Przed skonem ulaskawia Ajeszę, Safwana i innych. Wobec zebranych tłumów składa pierścien, godło władzy w rękę Abu-Beckera, mianuje go Kalifem, poczem zstępuje do przygotowanego od dawna grobu, pokrytego mnóstwem chorągwi, układa na nich głowę.

Wszyscy padają na kolana Abu-Becker woła z uniesieniem.

Cześć tobie, niech nad modrą niebiosów przestrzenią
Twe śmiertelne źrenice w gwiazdy się zamienia,
Imię twe, niech na czasy świeci wiekuiste,
Chwała Bogu i tobie Mahomecie!

„Chryste!”

Wyszeptał konający prorok, podniósł głowę, zgasłe oczy podniósł ku niebu.

Taką jest treść wspaniałego dramatu. Bornier pracował nad nim lat pięć. Zbadał do gruntu życie i naukę Mahometa. Z osób wprowadzonych do działania żadna nie jest fantastycznie zmyśloną. Wypadki wzięte z Koranu, z legend i starych kronik arabskich.

Mówiliśmy już o wielkiem wydawnictwie, pod tyt: „Zbiór instrukcyi, udzielanych ambasadorom“. Szczególną uwagę zwróciliśmy na dwa tomy p. t. „Polska“, poświęcone stosunkom dy-

plomatycznym Francyi z Polską. Obecnie wyszedł z druku nowy tom, zatytułowany „Rossya“, z obszernym wstępem Alfreda Rambeau, profesora historii w Sorbonie.

Właściwe stosunki Francyi z państwem Rosyjskiem rozpoczęły się dopiero w ostatnich latach szesnastego wieku. Jeszcze za Iwana Groźnego, jedynie tylko za pośrednictwem Niemców wiadano coś w Moskwie o Francyi. Autor przytacza tu wyjątek z listu do cesarza niemieckiego, w którym Iwan Groźny w odpowiedzi na otrzymane pismo, oburza się na gwałty popełnione w Paryżu. „Opłakujże, mój bracie, pisze Car, okropne morderstwa, spełnione na tyłu niewinnych w nocy Św. Bartłomieja. Wszyscy monarchowie chrześcijańscy powinni ubolewać nad czynem tak okrutnym i nieludzkim króla francuzkiego, który wytoczył tyle krwi bez najmniejszej potrzeby!“

Najdawniejszy dokument, pokazujący bezpośredni stosunek Francyi z Moskwą nosi datę 1585 roku. To list cara Fedora, syna Iwana Groźnego, do Henryka III Walezyusza.

Pan Rambeau, daje ciekawy opis ceremoniału, zaprowadzonego w Rosyi, według tradycyi bizantyńskich, co do przyjmowania obcych poselstw. Między innymi wspomina uroczyste przyjęcie polskiej ambasady. Audiencya odbyła się w sklepionej sali pałacu, granowitą pałata, wspartą na wielkim pilastrze środkowym. Ściany pokryte były makatą wschodnią, przedstawiającą harce rycerskie, na estradach wybitych czerwonym aksamitem rozstawiono złociste misy i dzbany, wysadzone drogiemi kamieniami. Z łoży urządzonej wysoko pod sklepieniem, przyglądały się księżne z rodziny cesarskiej, otoczone gronem strojnych niewiast. Na podwyższeniu stał tron, wsparty na lwach Salomona, ozdobiony orłem dwugłowym, przysłany Iwanowi III-mu z bizancyum, kiedy zaślubił córkę ostatniego Paleologa. Siedział na tronie Car, w koronie na głowie, z berłem i kulą w ręku. U stóp tronu, stali dworzanie (ryndis = giermek) w długich białych szatach i wysokich kołpakach, pokrytych białym futrem, z toporem srebrnym na ramieniu. Po prawicy siedzieli rzędem bojarowie, przybrani w kaftany ze złotogłowi i ogromne bermyce, po lewej ręce duchowieństwo.

Ucztę dla posłów odbywały się tu według bizantyńskiego ceremoniału. Sam Car częstował przedniejszych gości, posyłał im przez służbę czasze miodu i wina. Nieraz między bojarami powstawały spory o miejsce; nie jeden wolał się narazić na pięść Cara, niż ustąpić drugiemu; a gdy go posadzono gwałtem, zsuwał się pod stół z ławy.

Z równą uroczystością Carowie wyprawiali posłów do innych państw. Wielcy bojarowie spełniali poselstwa na dworach: tureckim, polskim, szwedzkim i duńskim; orszak ich składał się z trzech tysięcy niekiedy osób, z doboszów i trębaczy. Do Niemiec, Anglii, i Hiszpanii, wysyłali prostych gońców, z trzydziestu albo czterdzie-

tu ludźmi. Poseł obowiązany był trzymać podwładnych swoich w najściślejszej ryzi, karać ich, bić nawet w razie niesforności; miał baczyć, aby im na obcym dworze w niczem nie uchybiono, gdyż, jak mówił Iwan III-ci „poseł zanosi słowo i wyobrażenie osoby pana swego“.

Autor przytacza instrukcją, daną bojarom, wyprawionym w poselstwie do Polski, przez Cara Iwana Wasilewicz; przytaczamy ją tu dosłownie:

Wy, Konstaty, Michajło i Gubo, uszanujcie we wszystkim Piotra, waszego naczelnika, a ty Piotrze, uszanuj ich, nawzajem i wspieraj opieką swoją. Niechaj nie będzie między wami żadnej sprzeczki, aby hańba nie spadła stąd na imię moje, i nie przyniosła szkody w sprawach moich. Kiedy zasiądziecie u stołu królewskiego, albo kiedy po uczcie król przyśle po was, abyscie pili z nim, czyńcie to z umiarkowaniem, nigdy aż do opilstwa. A gdziekolwiek zdarzy wam się być, czuwajcie jedni nad drugimi, aby niewstręmięźliwość wasza, nie ubliżyła imieniowi memu, albowiem gdybyście popełnili jaką nieprzyzwoitość, byłoby to sromem dla mnie i dla was samych.

Ceremoniał w stosunkach dyplomatycznych najściślej był przestrzegany. Autor daje na to jeden przykład. Pełnomocnik cesarski, wysłany na dwór Wielkiego elektora w roku 1687, według przyjętej formy, miał przedstawiając się podać rękę elektorowi. Ponieważ książę chory był w Poczdamie, żądano, aby poseł przyjął audiencyą u leżącego w łóżku. Poseł przystał na to z warunkiem, że mu wniosą łóżko do sypialni książęcej, że położy się w niemu i tak przedstawi missyą swoją. Elektor powrócił do zdrowia i rzecz odbyła się zwykłym trybem; podobny wypadek zaszedł nieco później i w Hiszpanii.

Przyszły wolumen tego pomnikowego dzieła pod tyt: „Tu r c y a“, obejmie stosunki dyplomatyczne Francyi z Portą Ottomańską. Zebraniem dokumentów i napisaniem wstępu zajmuje się znany orientalista, Girard de Bialle.

Dziś właśnie, kiedy to piszemy, odbyła się walna obrada akademicka o wybór członka w zastępstwie Emila Augier. Wiadomo, że Zola postawił kandydaturę swoją. Sprawdziły się domysły nasze: autor „Bydłęcia ludzkiego“ zamiast dwudziestu wymagalnych głosów, otrzymał ich zaledwie cztery. Trzynastu kandydatów dobijało się o wakujące krzesło, ztąd nie przyszło do porozumienia i rzecz poszła w odwłokę. Największą liczbę głosów otrzymali dwaj historycy: Thureau Danguin, autor wielkiego dzieła o monarchii lipcowej, zaszczyconego w roku zeszłym pierwszą nagrodą akademicką i profesor Lavisse, który wyklada w Sorbonie „O początkach państwa Pruskiego i Brandenburgii.“

Wybory Akademickie odbywają się tajemnie. Ztąd nie wiemy na pewno, którzy z członków wystąpili za Zolą. Pobudką dla nich był niezaprzeczony talent naczelnika realistycznej szkoły, a bardziej może chęć pokazania przed światem, że Akademia nie zasklepia się w przestarzałej rutynie, ale podąża za duchem czasu—choćby ten prowadził na bezdroża.

O ile powieść tegoczesna szkodliwie działa na społeczeństwo, wyraził to Renan w świeżo wydanym obrazku z życia Bretonów. Pokazuje on młodą, szczęśliwą parę. Zgoda ich zupełna, mówi, niłość niezamącona niczem, bo nie znali burzącej a subtelnej literatury, bo nie czytali książek. Szczęściem, ta filoksera moralna czasu naszego nie przedarła się do ich zapadłej wioski.“ Podobne słowa powtarzają inni i to z większą niż Renan powagą, gdyż nie głosili tyłu cynicznych zdań, tyłu sofizmatów, burzących sumienia, zabijających wiarę.

Ale czemuż najostrzejsza chłosta krytyków, kiedy przeciw zabójczemu kierunkowi straszliwiej dziś protestują fakta. Któż czytał bez zgrozy wieść, rozgłoszoną po dziennikach o tym ojcu rodziny, który przeczytawszy powieść „La Bête humaine,“ w której Zola dowodzi, że w każdym człowieku kryje się krwi chciwy zwierz, podżegający go do zbrodni, uczuł gwałtowny popęd do zamordowania własnych dzieci, i aby znaleźć zaporę przeciw szalonej zachciance, oddał się sam w ręce policyi. A przecież zabójcza powieść rozbiega się już nie w tysiącach, ale w krociach egzemplarzy. W pierwszym tygodniu wyczerpano pięćdziesiąt nakładów, to jest pięćdziesiąt tysięcy książek. Ogół wydawnictw Zoli obejmuje przeszło milion tomów.

W siedemnastu wydanych dotąd powieściach, autor przedstawia licznych członków rodziny Rougon-Macquart w różnych sytuacjach życia, w Assommoarze centrum działania karczma, w Ventre de Paris, targowisko i kramy przekupek, w Pot-bouille, dom mieszczkański, w Germinalu, wnętrze kopalni; w Ziemi, chata i pole, w Bête humaine, pociąg na kolei żelaznej. Przyszła powieść pod tytułem Pieniądz, (l'argent), da poznać wszelkiego rodzaju obroty i matactwa giełdowe. Rzecz toczyć się będzie za czasu drugiego cesarstwa. Zola zbiera skrętnie dokumenta do swych obrazów i scen dramatycznych, pokaże w nich nagły wzrost, rozkwit i upadek wielkiego domu handlowego. Po tej nastąpi inna powieść p. t. Wojna, osnuta na ostatnich klęskach Francyi, rozwiązana w Sedanie. Dwudziesta z rzędu i ostatnia powieść p. t. Ojciec Paskal, ma być monografią uczonego Claude Bernard. Analizy słynnego fizyologa, dokonane na psach i królikach, były dla Zoli, jak mówi sam, nieomylną skazówką w dyssekcji serc i rozumów ludzkich. Uczeń, aby uczcić pamięć mistrza, postanowił zedrzeć zasłonę rozpostartą nad jego prywatnym życiem, odkryć przed światem gorycze, walki i udręczenia, jukami nowa Ksantypa zatrula pasmo jego dni pracowitych.

Świetne powodzenie Zoli pociąga młodszą generacją powieściopisarzy na drogę grubijańskiego realizmu. Dorównał mistrzowi swemu Richepin w bezcnej powieści *le Cadet* (Brat młodszy). Nowy ten Kain popelnia bratobójstwo, wiedzie go do zbrodni ów drapieżny zwierz zamknięty w piersi ludzkiej.

Nie znamy z tytułu nawet świeżo wydanych powieści pani Leffevre i Jana Larocque, wiemy tylko, że sąd przysięgłych, po dwudniowej deliberacji skazał autorkę na miesiąc więzienia za obrazę obyczajów, autora na trzymiesięczne więzienie, wydawcę Brossier na tysiąc franków kary. Wyrok ten silnie poruszył opinię publiczną. Jedni przyklasnęli sędziom, drudzy protestowali w imię swobody literackiej.

— Cobyś pan uczynił—zapytano jednego adwokata,—gdyby ci przyszło wystąpić z obroną autora?

— Wziąłbym na chybił trafił,—odrzekł adwokat,—czterdzieści tomów z pomiędzy ostatnich publikacji, w miarę cytowanych przez sąd, godnych potępienia paragrafów, odczytałbym ustępy z owych książek, które uszły bezkarnie.

Te słowa adwokata są wybornem ocenieniem belletrystyki dzisiejszej!

Z pomiędzy licznych opisów podróży, jakie się ukazały w tych czasach, odznacza się życiem i różnorodnością dzieło Z. F. Belloe, pod tyt. „*Kraj Faraonów*.“ Autor maluje nam Nil, roztaczający błękitne wody wśród żywnych wybrzeży, zatrzymuje się chwilę w wielkich miastach, Kairze i Aleksandryi, dotyka historycznych wypadków, jakie spełniły się w ich murach, aż do czasów ostatnich, kiedy przed laty ośmiu Anglicy zbombardowali Aleksandryę i wydarli francuzom przewagę nad Egiptem.

Wobec piramid wspomina podróżnik Napoleona i ciekawe zapisuje podanie o tym olbrzymim wieku. „Zaledwie że z armią swoją stanął obozem na dolinie Gizeh, oficerowie pędzeni ciekawością, poczeli wdzierać się na wierzchołki trzech najbliższych piramid. Sam wódz pozostał na dole, obchodził je dokoła, mierzył je orlim wzrokiem. Oficerowie uśmiechali się sarkastycznie. „Bonaparte boi się iść z nami,“ szeptali między sobą.

Jakoż w rzeczy samej Napoleon wolał przyglądać się olbrzymim pomnikom, których szczyty wybiegały o 420 stóp nad poziom, niż narażać się na zawrót głowy. Za powrotem oficerowie radzi z odniesionego tryumfu, rozpowiadali cuda o swój wyprawie.

— Wierzaj nam Jenerale, mówili zachwyceni, trzeba wdrzeć się na wierzchołek piramid, aby powziąć dokładne pojęcie o ich bajecznych rozmiarach.

— Czy pewni jesteście tego? odrzekł Bonaparte z uśmiechem, patrzcie, oto dowód, iż choć mnie tam nie było i ja zdałem sobie sprawę z ich ogromu.

To mówiąc, podał im papier, zakreślony cyframi; wykazał na nim jasno, iż liczba kamieni użyta na zbudowanie tych piramid była-by dostateczną do opasania całej Francji murem wysokim na dwieście stóp, szerokim na stopę. Słynny matematyk Monge, który z gro-nem uczonych towarzyszył wyprawie egipskiej, sprawdził te cyfry i okazał zupełną ich dokładność.

Belloe zwiędza pilnie gruzy odwiecznych pomników, rozsiane po całym Egipcie, zatrzymuje się dłużej w Assuan, na zwaliskach świątyni Izydy.

„Widok miejsc niegdyś uświęconych, mówi on, porusza nas do głębi. To samo słońce, które w dniu uroczystym opromieniało tu głowę kapłanów i królów, tak samo przyświeca dziś nad głuchém pustkowiem. Bogowie znikli zagrzebani w zgłiszczach własnych świątyń; tajemnica ich zamarła razem z nimi, a te martwe głazy, te milczące sfinksy, przysypane kurzawą długich wieków nigdy jęj nie wyjaśnia. Wiadomo, że panowała tu Izyda, ale czém była, co przedstawiała, nikt nie rozwiąże tęj zagadki“.

Podróżnik zakończy smutnym obrazem tubylców, snujących się po tęj ziemi, która w łonie swoim zamyka odwieczne szczątki cywilizacji Faraonów. Nędzne tu dziś życie fellaha, ale stokroć cięższa dola biednej miewiasty.

Każdy fellah pojmuje żonę głównie po to, aby sam odpoczywał, a ona pracowała jak bydłę. Zapłacił za nią rodzicom, ale za tę cenę nie sprzedanoby mu lichego osła. Kobietę łatwiej wyżywić, a udźwignie takie same ciężary.

W ostatniej części autor kreśli etnograficzny obraz różnoplemiennych ludów, rozsiadłych na przestrzeni Egiptu. Opisuje życie beduinów, koptów, osmanlizów, żydów, cyganów i ormian. Piękne ilustracje podnoszą wartość dzieła.

Eugeniusz Guillaume, członek Instytutu, który ozdobił Paryż nie jednym pomnikiem, ulanym ze spiżu lub wykutym z kamienia, wydał w tych czasach dzieło pod tytułem: „Studia nad sztuką starożytną i nowożytną“. Słynny rzeźbiarz umie zarówno władać piórem jak dłutem. Rozprawa jego nad Michałem Aniołem, napisana z powodu czterechsetnego jubileuszu, obchodzonego niedawno we Włoszech, na szczególną zasługuje uwagę. Z głęboką czcią Guillaume wyraża się o mistrzu: przebiega szereg jego genialnych utworów, opisuje tryumfy; arcydzieła rozjaśnia szczegółami z życia artysty, wydobywa na jaw pobudki twórczych natchnień. Zobaczmy co mówi o *Z d j ę c i u z k r z y ż a*, tym najdroższym klejnocie z korony Michała Anioła, pokazując rodowód jego precudnego utworu.

„Zarówno jak Dante, unoszący się w coraz wyższe sfery czystowe tak i Michał Anioł, stanawszy na stromej pochyłości życia, wzbija się ku Bogu, podtrzymany miłością. Aby osiągnąć szczytu, trzeba mu także przewodnika. Spotkał go w kobiecie, słynnej we Włoszech z talentów i urody. Poznał Wittoryą Colonna i ukochał jak wielcy poeci jego kraju, miłością przyczystą, nadziemską; rozpoczął dla niej *Krucyfiksy* i *Zdjęcie z krzyża*, poświęcał jęj liczne poezye: opiewa w nich zewnętrzne jęj zalety, a przechodząc stopniowo do wyższych ideałów, składa hołd temu, który jest twórcą wszelkiego piękna i wszelkiej doskonałości. Potęgą geniuszu podnosi do apotezy przedmiot miłości swojej, stawia Wittoryą obok Beatryxy i Laury.

Śmierć Wittoryi Colonna, w początku roku 1544, pograżyła Michała Anioła w głębokim smutku. Mimo że w tymże samym roku, mianowany był architektem Ś-o Piotra, że zajmował się wykończeniem kaplicy Paulińskiej, że powracał bezustanku do grobowca Juliusza II-o, nie mógł przecież oderwać się od wspomnień, tem boleśniej, że wiek pochylał mu już barki. Michał Anioł miał wtedy lat siedmdziesiąt dwa, myśl jego dziwnie sposepniała, obraz śmierci stał mu ciągle przed okiem. Odtąd każdy jego poemacik, to wykrzyk pokutniczy, to głos wzywający zmiłowania. On wielki rzeźbiarz grobów, pomyślał o grobowcu dla siebie; przeznaczał na to, jak mówią, rozpoczęte zaledwie *Zdjęcie z krzyża*; w chwili zniechęcenia porwał młot rozbił na części własną pracę. Zrestaurowali ją później uczniowie: Tiberia, Calcani i Francesco Bendini, pomieścili we Florencyi, za wielkim ołtarzem Santa Maria dei fiori.

Długo, mówi Guillaume, badałem tę cudowną grupę. W półcieniu, gdzie umieszczona chwytałem pilnie okiem jęj najdrobniejsze szczegóły. Słabe światło przedzierające się przez szyby oddalonych okien, zmienne w każdej dnia porze, nadaje arcydziełu urok dziwnie poetyczny i smutne budzi myśli. Wysilenie wielkiego artysty, wysilenie najwyższe w tém dziele niewykończoném, rozbitém własną jego ręką, zdaje się świadczyć, że geniusz nie mógł podoleć w walce z ideałem. Czujemy w obec tego zjawiska, iż duch mistrza przebywał w świecie niewidzialnym a rozpacz jego odkrywa nam nieprzebraną boleść, jaką prawdziwy miłośnik piękna czuć musi w obec boskich ideałów, które pojąć mu dano, a na których odtworzenie starczyć nie mogą ludzkie siły“.

Umarł w tych czasach w Paryżu słynny archeolog, właściciel drogocennych zbiorów, jakimi niewiele muzeów europejskich pochlubić się dziś może. Mówimy tu o Fryderyku Spitzer. W roku 1852 przybył on z Akwizgranu do Paryża. Niezamożny, ale rozmi-

łowany w sztuce, nabywał skrzętnie wszystko, co mu wpadło pod rękę, zbywał i wymieniał dzieła mniejszej wartości, zachowując pierwszorzędnę dla siebie. Czterdziestoletnie zabiegi wydały najpiękniejszy owoc. Pyszne zbiory Spitzera wymownym są dowodem, do czego przyjść może człowiek, gdy wszystkie chwile życia poświęci jednej myśli, i wytrwale w jednym dąży kierunku. Galeryja jego, zdaniem starożytników tutejszych, obejmuje wszystko, co wydał najpiękniejszego geniusz ludzki od zorzy średnich wieków do zmierzchu epoki odrodzenia. W roku zeszłym, na wystawie międzynarodowej, zbiory Spitzera stanowiły główną ozdobę archeologicznego działu w Trokadero.

Przed laty kilkunastu Gambetta skłaniał rząd tutejszy do nabycia tych skarbów, pragnął utworzyć z nich osobne muzeum i mianować Spitzera ich konserwatorem. Rzecz rozbiła się o 12,000,000 franków, których rząd łożyć nie mógł albo też nie chciał.

Wkrótce drogocenne zbiory rozbiegną się po świecie, zostanie tylko dla Francji pamiątka po nich w przepyszny katalogu, nad którym Spitzer pracował od lat kilku, wezwawszy do pomocy uczonych specjalistów, jak Eugeni Muntz, Edmund Bonnafe, Delisle i inni koryfeusze archeologii. Wielkie sześciotomowe dzieło już wykończono, ale z druku wyszedł dopiero pierwszy tom, ozdobiony heliograficzną reprodukcją objętych w nim wszystkich arcydzieł sztuki. Cena tego tomu, 250 franków, całość wyniesie 1300.

Wydany tom zawiera starożytne pomniki sztuki średniowiecznej, rzeźby z kości słoniowej, relikwiarze, monstrancye, kielichy, wyrobione ze złota i srebra, makaty, kobierce i t. p. W czterech następnych tomach reprodukowane będą emalie, fajanse Palissy'ego, sprzęty rzeźbione z epoki Walezjuszów, zabytki sztuki maurytańskiej, szkła weneckie, zegary, narzędzia matematyczne, tkaniny manskrypta, słowem: najrzadsze pomniki z epoki odrodzenia.

Tom VI obejmuje bezcenne okazy broni palnej i siecznej, jakich zdaniem znawców nie posiada bogate muzeum artylerji w Paryżu.

Sam już katalog ważnym jest pomnikiem historycznym, cóż dopiero powiedzieć o zbiorach, które Francya wypuści z ręki, jak już tyle innych wypuściła.

Kiedy przed laty pięciu Paryż przeprowadzał z uniesieniem zwłoki Wiktora Hugo od bramy tryumfalnej do Panteonu, zamienionego na pogańską świątynię, z milionów ust wybiegały głosy, wołające o pomnik, godny genialnego wieszczu. Gdyby kto wówczas wyciągnął rękę do tych tłumów, miliony rąk posypałyby hojnie datkiem i dziś widzielibyśmy na jednym z głównych placów olbrzymią kolumną, wyższą od tej, którą przed pół wiekiem Paryż wznosił na cześć

Napoleona. Ale serca ochłodziły nagle z zapału; po apoteozach dziennikarskich przyszła kolej na chłodną analizę. Pokazało się z niej, że olbrzym zmalał u schyłku dni, że czyste źródła natchnień wyschły w piersi niesytéj hołdów, zatrutéj pychą posuniętą do ubóstwienia siebie.

Mińęło lat pięć, a Wiktor Hugo nie ma jeszcze pomnika, nie powołano nawet mistrzów dłuta do przedstawienia planów na konkurs. Zamiast spodziewanych milionów pokazało się w tych dniach ze sprawozdania komisji pomnikowéj, że kwota zebrana przez suskrypcyą wynosi ledwie 110,000 franków, połowę tego, co kraj nasz, tak ubogi w porównaniu z Francją, złożył na pomnik Mickiewicza; wypada zatem czekać na nowe ofiary, a w braku tych na czas, który zdwoi kapitał dorzucanym procentem, wreszcie na sprzedaż pośmiertnych publikacji. Z tych wyszło dotąd sześć tomów, pozostało cztery do wydania, siódmy tom ukaże się niebawem: obejmie opisy podróży.

Oprócz téj publikacji dziesięciotomowéj, komitet zajmuje się zbieraniem listów Wiktora Hugo, które zapełnić mają dwa lub trzy wielkie tomy.

W tym roku umarła pani Thayer, córka Jenerała Bertrand, na którego rękę skonał Napoleon na wyspie Św. Heleny. Przekazała testamentem księciu Wiktorowi liczne pamiątki po cesarzu. Wymienimy tu najważniejsze. Mundur czerwony, w którym pierwszy konsul wystąpił w katedrze Panny Maryi, gdy po ogłoszeniu konkordatu odśpiewano *T e D e u m*; narzędzia matematyczne; siedło i pistolety, których cesarz używał pod Austerlitz; szal z indyjskiego kaszmiru, którym opasany był w bitwie pod Piramidami; — fotel wyplatany trzcina z pokoju cesarskiego na wyspie Św. Heleny; imbryczek do herbaty, filiżanka, cukierniczka i lichtarz, znajdujące się przy łóżku cesarza w chwilach skonu; — prześcieradło i poduszka zdjęta z łóżka po śmierci; chustka, którą ocierano pot z czoła konającego.

Książę Wiktor posiadał już wiele pamiątek. Jedne zapisała mu Jenerałowa Bertrand, matka zmarléj pani Thayer, inne ofiarował książę Padwy, były sekretarz Jeneralny domu cesarskiego. Są między niemi wazony z konchy, sprowadzone z wyspy Św. Heleny, krucyfiks położony niegdyś na zwłokach zmarłego cesarza, klucz od pokoju porucznika Bonaparte w Valeme, mnóstwo medali i innych pamiątek, wszystko to razem, stanowi bogate muzeum z epoki napoleońskiéj.

W zeszłej korespondencji, powtórzyliśmy za dziennikami tu-
tejszemi, że obraz Milleta, *Angelus*, wywieziony do Stanów-Zjedno-
czonych, powróci do Francji i ozdobi muzeum Luwru. Otóż do-
wiadujemy się dziś, w jakim celu zmyślono tę pogłoskę. Szalbierz
jakiś, nazwiskiem Vandermaessen, przybył do Rouen z obrazem jak-
by Milleta, nabytym za wielką sumę od Amerykanów i wystawił go
na widok publiczny. Normandowie żarliwi melomanie, mniej biegli
w ocenieniu malarstwa niż muzyki, dali się złapać na wędkę, sypali
hojnie frankami, aby ucieszyć oczy widokiem arcydzieła. Znaleźli
się jednak i znawcy; ci oskarżyli Vandermaessena o oszustwo. Po-
wołany do sądu spekulant wyznał, że obraz jest prostą kopią. Wy-
konał ją nasz ziomek Przepiórski, w rogu obrazu położył napis:
„Według Milleta“. To według jakkolwiek zatarte pozostawiło
ślady. Sąd też uniewinnił Przepiórskiego, a Vandermaessen'a skazał
na dwa miesiące więzienia.

PIERWSZE DZIECKO.

Nowella.

Napisał Kz. W.

W skromném mieszkanku na trzeciem piętrze, — powiedzmy otwarcie: w ubogiéj, brudnéj i ciemnéj izbie na poddaszu jednego ze starych domostw w Warszawie, przy ulicy Chmielnej, pewnego dnia około godziny jedenastej z rana, Karol P. wyciągnięty na lichym tapczanie, stanowiącym najważniejszy sprzęt „umeblowanego pokoju“ — zasypiał jeszcze snem niespokojnym.

Młody człowiek, którego rozczochną głowę z pod wypłowiałej, gdzieniegdzie już przepuszczającej watę ze swego wnętrza, kołdry zaledwie w połowie widać było, autorem był kilku drobnych powiastek i ulotnych wierszyków, drukowanych w odcinkach piśmienniczych, oraz twórcą oryginalnej komedyjki, przedstawionej po raz pierwszy na jednej ze scen ogródkowych, w dniu poprzedzającym nasze opowiadanie.

Po wczorajszych tryumfach, odniesionych na scenie, (aż trzy razy łaskawa publiczność zmuszała go dziękować sobie za uznanie) i po sutych libacyach, jakie po skończoném przedstawieniu wyprawili na jego cześć życzliwi mu koledzy i przyjaciele, nie dziw, że zasnął trochę. Upojony oklaskami i szampanem, cudowne marzył obrazy w śnie niespokojnym. Można się było tego domyśleć po urywanych słowach i zdaniach, jakie od czasu do czasu przez sen, ochrypniętym głosem z piersi wyrzucał, po giestach i ruchach, jakie od czasu do czasu na lichéj wykonywał pościeli. Możliwe, że z tych danych, w ten mniej więcej sposób streścić sny i marzenia Karola.

Miał pan Karol w rzeczywistości zamiar napisania dramatu, w szerokim, koturnowym stylu, miał go już w mózgu poczętym, ale do napisania go jeszcze się był nie zabrał. Otóż śniło mu się, że na wielkiej scenie, ozdabiano jego skronie wieńcem wawrzynów za zasługi autorskie, po przedstawieniu owego, jeszcze nie zaczętego

dramatu. Szmer uznania i uwielbienia pieścił jego ucho niebiańską melodyą. Otoczono go kołem; w pośród najpoważniejszych aktorów i pierwszorzędných aktorek, widział reprezentantów publiczności, ze wszystkich warstw inteligentnych: literatów, artystów, bankierów, przemysłowców, dwóch nawet zdaje się hrabiów i jednego księcia. Ale zadowolenie jego doszło dopiero do zenitu, kiedy spostrzegł nieopodal siebie jednego z najpierwszych, a zarazem najsurowszego krytyka, bicz boży na młodych autorów. Przetarł oczy zamglone rozczeniem, widocznie nie dowierzał im; zdawało mu się, że to chyba złudzenie, fantasmagorya... Ale nie!... Tak, to on, on sam!.. wyszeptał. Zobaczył naprawdę tego okrutnego Zoila, uśmiechniętego doń przyjaźnie, z rękami wzniesionemi do oklasku. Cóż to za tryumf!..

Marzenia Karola, pogrążonego w śnie głębokim, biegły snąc szybciej jak iskra elektryczna po drucie telegraficznym; widział się bowiem zaraz potem, otoczony powszechnym szacunkiem i uwielbieniem, rozrywany przez najpierwsze domy w stolicy, zasypywany listami z zagranicy od kolegów po piórze, proszących o pozwolenie tłumaczenia jego arcydzieł i wystawiania ich na scenach zagranicznych. Ofiarowywano mu przytem bajeczne za to wynagrodzenie, honorarya, tantiemy i t. d. Widział się więc zaraz w dostatkach po uszy;— na próby jego sztuk, płaconych na wagę złota, jeździł s woją własną kareta; jego księgarz—nakładca proponował mu na bardzo korzystnych warunkach wydanie zbiorowe wszystkich dzieł jego; drukowano na szpaltach pism peryodycznych jego biografią; jedno nawet z pism illustrowanych zagranicznych, zamieściło własny jego portret, źle wprawdzie trafiony, ale z wyraźnym podpisem, że to ma być on, jeden z „najznakomitszych współczesnych pisarzy dramatycznych“. Dalej jeszcze rytowano na drzewie i rozpowszechniano w drzeworytach, kiepsko wprawdzie i szablonowo jak zwykle, ale sceny z jego dramatów, no i tak dalej, i tak dalej...

Wrażenia były widać za silne, Karol się ocknął ze snu. Spojrzał na zegarek: godzina jedenasta.

— Tam do licha — mruknął gniewnie.—jakże ja zaspałem!..

Zerwał się coperdziej z tapczana, chwycił za buty stojące obok, obejrzał i z rozpaczą dostrzegł dziury w podeszwach, w jedynych butach, jakie posiadał!.. Nie zważając na to, ubiera się dalej; w pośpiechu rozrywa dziurkę koszuli, pod szyją.

— Szelma praczka, — syknął przez zęby, — onegdaj wzięła drugą moją koszulę, a dziś jeszcze, jak widzę, upranęj nie odniosła. Potrzeba było przy niej reperacyi, czy co?... dodał. Ha!.. cóż robić?.. zakończył z rezygnacją, — trzeba kołnierz niezapięty mocno ścisnąć krawatem, może widać nie będzie.

Rozkoszne sny Karola pierzchły niepowrotnie, wobec tych drobnych faktów realnego życia.

Zawołał na stróżkę, która mu posługiwała. Po chwili przyniosła garnuszek gorącego mleka i stawiając go na stole, zarzuconym papierami i książkami w nieładzie, zapytała:

— Czy pan da na bułeczki?

— Moja Antoniowa, weźcie w sklepiku za swoje tymczasem, albo niech wam dadzą jeszcze na kredyt, bo... bo... nie mam nic drobnych...

Nie miał w istocie ani grosza przy duszy.

Ostatnie kilka dziesiątek rozdać Karol musiał wczoraj po przedstawieniu posługaczom teatralnym i lokajom przy kolacji. Kłaniali mu się nisko, widząc jego powodzenie, musiał tedy być hojnym!... Oni przecież tego nie wiedzieli, że dyrektor teatrzyka raczył wystawić sztukę początkującego autora—bezpłatnie; nie dostał Karol honorarium żadnego.

Czyż nie dosyć—myślał kończąc ubranie — łaski na początek i poparcia ze strony dyrektora, że mu sztukę wystawiono?... Sztuka wprawdzie „zrobiła kasę“ — ale... Dla miłości sztuki i w celu zachęcenia młodego talentu, dyrektor naraził się na niemałe koszty. W odegranej wczoraj komedii Karol przedstawił zakopańskiego górala (zbudziło to entuzjazm w publiczności); trzeba jednak było grającemu go aktorowi sprawić „kierpcie“ i „ciupagę“, których brakło w rekwizytach teatralnych. „Guńkę“ konieczną dla górala, zastąpiono jeszcze tymczasem starym płaszczem hiszpańskim, skróconym tylko trochę podług miary aktora.

Co tu gadać o miłości i poszanowaniu sztuki?... „Tak krawiec kraje, jak materyi staje“— a zresztą, „bliższa ciała koszula, niż kaftan“— rozumował Karol językiem Jowialskiego. Trzeba przecież najpierw dać się poznać publiczności i krytyce, zyskać uznanie a dopiero potem można żądać zapłaty...

No naturalnie!.. o czém tu mówić?..

Takie myśli przebiegały przez głowę Karola, podczas gdy senne marzenia, rozwiewały się z nięj w rzeczywistości, jak drobny pył przed podmuchem wiatru.

W tęg właśnie chwili, drzwi skrzypnęły i ukazał się w nich przyjaciel Karola i kolega szkolny, Władek Ó...

— Winszuje ci — rzekł wyciągając rękę do gospodarza na powitanie.

— Czego?—zapytał Karol.

— A no, wczorajszych tryumfów—odpowiedział przybyły.

— Ah!.. prawda, już zapomniałem.

Dzisiejsze przebudzenie, napelniło go goryczą, która zatarła wszystkie wczorajsze wrażenia.

— Byłem, rozumie się, na przedstawieniu—mówił dalej Władek, zdejmując kapelusz i ściągając rękawiczki—i doznałem niemałego zadowolenia, widząc jak wstępnym bojem zdobyłeś sobie sympatyę i uznanie publiczności. Winszuje ci—powtórzył.

— A!.. dodał po chwili, jakimś odmiennym tonem, który Karola zastanowił,—co to muszą być za roskosze, widzieć w ten sposób ożywione plody swego ducha i widzieć je, tak jak ty wczoraj, głaskane i przygarniane do serca!.. Wrażenie, jakiegoś zapewne doznał, można chyba tylko porównać, do uczucia matki, kiedy usłyszy pierwszy krzyk swego nowonarodzonego pierworodnego dziecięcia!.. Publiczność—mówił znów po chwili,—to macocha, która ma swoje sympatyje i antypatyje do przybranych dzieci. Potrafiłeś jej się przypodobać... dzielniesz się spisał Karolu!.. Prawdziwym talentem pobudziłeś do życia postacie z krwi i kości!.. stanąłeś odrazu u piedestału sławy, po którego stopniach, z łatwością już teraz wstępować będziesz, aż do samego jej szczytu!..

— Dziękuję Ci—rzekł Karol ściskając rękę Władka, widząc szczerłość słów i prawdziwą radość w oczach przyjaciela.

— Sława!.. sława!.. mówił dalej Władek, zapalając się. Wy-rzekłbym się wszelkich uciech świata, dla pozyskania tego bóstwa!.. Nie zazdroszczę ci—dodał po chwili,—daleki jestem od tego uczucia małodusznych; ale ci się przyznam, że te wczorajsze oklaski, te twoje zasłużone tryumfy, oka zmrużyć mi przez całą noc nie dały....

Karol spojrział na gościa ze zdziwieniem; nie zrozumiał dobrze, co znaczą jego słowa.

— A!.. bo ty nie wiesz—prawił dalej Władek — że moją marzeniem, moją pasją, pragnieniem, żądzą, moją jedyną w tej chwili namiętnością, jest pozyskanie piórem uznania, wyrobienie sobie w literaturze jakiego takiego stanowiska!.. Poświęciłem temu wszystkie myśli moje, pracuję tylko w tym kierunku; wyrzekłem się wszelkich innych zajęć i uciech życia i użycia, do których jak wiesz, w moim położeniu miałbym prawo i możność.

Wypowiedział to z energią, jakiej jeszcze nigdy Karol u niego nie zauważył. Drżał, rumienił się, jak gdyby się przyznawał do jakiejś zbrodni.

— A więc ty piszesz Władku?.. zapytał Karol;—nic o tém do tej pory nie wiedziałem..

— Tak jest, piszę—odpowiedział. Nie mówiłem ci o tém, nie dla braku zaufania, broń Boże!.. tylko że widzisz, miałem jakieś nie dające się łatwo określić skrupuły; bałem się, jednym słowem. Bałem się przedwcześnie wystąpić, nawet przed tobą, ażebyś mnie swoim, choćby najsprawiedliwszym sądem, nie zniechęcił; bałem się, ażebyś mi nie odebrał iluzji i nadziei, któremi żyję. A!... westchnął,—toby było dla mnie okropne!..

Karolowi żal się zrobiło przyjaciela.

Tyle szczerego zapału, tyle najlepszych chęci i ochoty do pracy!.. Jeżeli świat — pomyślał, — obojętnością swoją to w nim zamrozi, ten człowiek może się stać nieszczęśliwym. A szkoda by go było. Chłopak poczciwy—znał go Karol do gruntu,—praco-

wity w szkołach i dosyć zdolny... Ale cóż, kiedy praca i zdolności, talent tylko rozwinąć mogą,—lecz gdy go nie ma, to go nie stworzą. Jeszcze on się znajdował w tém szczęśliwém położeniu, że był dość zamożny, miał nawet bez pracy spokojny kawałek chleba zapewniony; przynajmniej pod tym względem, gdyby mu się nie powiodło, nie czekała go w przyszłości — nędza!..

A iluż to takich niepowołanych—marnieje!..

W tój chwili Antoniowa przyniosła dwie bułeczki do mleka, które sobie do tój pory najspokajniej stygło. Karol skorzystał z tego i chcąc na razie taką dotykalską prozą oziębic choć trochę idealne zapaly Władka, ażeby w razie niepowodzenia, zniósł łatwiej spotkany zawód, odezwał się głośno:

— Moja Antoniowa, cóż tam w sklepiku?.. Nie bardzo się krzywili, że dziś znów bez pieniędzy wzięliście dla mnie bułeczki?..

Antioniowa uśmiechnęła się rubasznie.

— Nie chciała już więcej dać na kredyt *sklepiciarka*—odpowiedziała po chwili;—swoich pieniędzy tyż nie miałam, musiałam jęj chustkę zostawić dla pewności, bo już nam nie dowierza. Oho!... to *medyk baba*, proszę panicza, mądra i chytra jak gramatyka—dodała z gestem, świadczącym o wielkiej znajomości ludzi.

— Słyszałeś?.. zapytał Karol zwracając się do Władka. Przypatrz się z bliska temu życiu dla marnój sławy. Onegdaj żyłem jeneralską próbą mojęj sztuki, wczoraj oklaskami publiczności, a dziś?.. dziś żyć będę krytykami mojęj komedyi! Tylko widzisz—dodał z cierpkością w głosie,—pomimo takich tłustych pokarmów, dziwną czczość i ściskanie czuję nieraz w żołądku, jakoś mnie to nic a nic nie nasycza.

Rozgryzł bułkę i popijając ostygłem mlekiem, spojrział na przyjaciela.

Władek był zamysłony.

— Mój drogi—odezwał się po chwili,—to są tylko drobne nieprzyjemności, nieodłączne od naszego życia. Ale za to nie czujesz duchowęj czczości, która stokroć razy jest gorszą. Masz moralne zadowolenie, że pracujesz z pożytkiem dla literatury, dla własnego kraju, że twoje imię nie zaginie w potomności!.. Bardzo chętnie — dodał z uśmiechem, — zamieniłbym się na twoje położenie!..

Karol uśmiechnął się z goryczą.

— I co tu gadać z takim kiepskim waryatem?.. pomyślał.

— Słuchaj Karolu—zaczął znowu Władek,—przecież wiesz, że moja kasa zawsze dla ciebie otwarta; możesz z nięj teraz czerpać już bez wahania, bo przedstawiasz nie lada gwarancyą na

przyszłość. Masz sławę przed sobą, a więc i dostatki przy tém prawdopodobne...

Karola zirytowało widocznie to gadanie; ale był to charakter, który w najpoważniejszych chwilach życia umiał odnaleść w sobie strunę wesołości i dobrego humoru, w którą rad potraçał i wydawał pożądane dla siebie dźwięki. Tak też i teraz, patrząc na własną nędzę i słuchając przyjaciela, który z wielką powagą, prawie że tragicznością w głosie wypowiedział, zdaniem jego, swoje mrzonki, Karol bez surduta jeszcze i z rozczochraną głową, wyciągnął puste kieszenie ze spodni i trzymając oburcząc za nie, jak baletnica za spódniczkę podczas solowego tańca, zaczął wyskakiwać po szczupłej swojej izdebce.

Władek przypatrywał się temu wciąż poważnie.

— Masz rację, masz rację—wołał Karol w podskokach— moje położenie godne zazdrości. Mam sławę!.. mam sławę!.. wyprawdzie jeszcze bardzo problematyczną, ale zawsze sławę!.. Że tam kiedy niekiedy, zimno mi dokuczy, że palce skostnieją przy pracy, gdy na węgiel do pieca zabraknie,—że tam czasem głód ścisnie w dołku aż zemdli,—to mniejsza...

— Mam sławę!.. wykrzyknął raz jeszcze — ta mnie przecież i ogrzeje i nakarmi!..

Stanął naraz przed przyjacielem, wciąż jeszcze za puste kieszenie się trzymając.

Wyglądał bardzo komicznie w tej pozycji, ilustrując wymownie swoje wykrzykniki.

Władek jednak nawet się nie uśmiechnął, westchnął tylko.

— Z pewnością—rzekł z uporem głębokiego przekonania, — żadne materyalne niedostatki nie dadzą ci się uczuć, zagłuszone duchowem zadowoleniem i powodzeniem literackiem.

— A niechże cię wszyscy diabli wezmą, zacofany idealisto!.. mruknął Karol, znać, żeś biedy nie zaznał jeszcze.

Przyprowadził do porządku kieszenie, które niestety! zrobiły *fi a sco*, nie wywoławszy spodziewanego wrażenia. Chybiony efekt choć w tak małej roli, w każdym razie to nieprzyjemna porażka dla komedyopisarza.

Władek milczał.

— Więc ty naprawdę wzięłeś się do pióra? — zapytał gospodarz po chwili.

— Piszę już dość dawno— odpowiedział gość,—próbuję, z tém właśnie przyszedłem do ciebie. Chciałbym twojej rady zasięgnąć; masz już trochę doświadczenia i sąd bystry, możesz mi być wielce pomocnym.

— I owszem — rzekł Karol, — bardzo chętnie ci służę; ale uprzedzam cię—dodał zaraz,—że będę wymagającym, że będę bardzo surowym sędzią. Sam ze siebie zawsze niezadowolony, pomimo zyskiwanych pochwał i zachęty, bądź pewny, że nie będę i cie-

bie oszczędzał. Owszem, nawet przez życzliwość i przyjaźń, będę jeszcze bardziej skrupulatnym w sądzie względem ciebie, niż względem obcych mi i obojętnych.

— Właśnie też spodziewałem się tego po tobie—i dlatego do ciebie przyszedłem.

— Powiedz-że mi przedewszystki—zapytał znów Karol,— w jakim kierunku rozpocząłeś pracować, jaki sobie rodzaj obrałeś?..

Władek zarumienił się, jak podłotek zaczepiony w salonie poważną rozmową.

— Może ty teraz nie masz dosyć wolnego czasu—zagadnął— to możeby naszą pogawędkę na inny raz odłożyć. Przyjdź do mnie dziś na obiad — dodał, — pogadamy przy czarnej kawie i dobrém cygarze.

W stanowczej chwili rejterował.

— Po co to odkładać,—rzekł Karol; — mam jeszcze godzinę wolną, siadajmy więc i gadajże nareszcie, co masz mi do powiedzenia.

Usiadł; — Władek zajął miejsce obok niego i milczał. Miał tremę, nie mógł słowa wymówić.

Karolowi, patrzącemu na zakłopotanego przyjaciela, przypomniało się wrażenie, doznane wczoraj w chwili, gdy kurtyna się podnosiła i pierwszy raz miał przed liczną publicznością usłyszeć ze sceny swoje własne myśli i słowa.

A!... co to za uczucie!.. Dreszcz go przeszedł na samo wspomnienie. Nie mógł się dziwić Władkowi, że nie zaraz mówić zaczął; choć co to za różnica!.. On wczoraj stał przed setkami ludzi, chętnych zawsze i skorych do szyderstwa i zniewagi, nie skłonnych do pobożania,—ten dziś—przed przyjacielem tylko. A jednak...

— Czy chcesz pisać dla sceny?.. zapytał Karol, przerywając nużące milczenie.

— Nie, — odpowiedział zapytany przytłumionym głosem; — próbowałem się i w tym rodzaju, ale go już zarzuciłem. Probowałem się w różnych kierunkach; ostatecznie napisałem coś w rodzaju powiastki, czy nowelki, którą chciałbym pierwszy raz się zaprezentować i wystąpić w literackie szranki. Drobnostka to, ale ten rodzaj, zdaje mi się, najlepiej odpowiada usposobieniu i zdolnościom moim.

— To doskonale!.. zawołał Karol,—nie będziemy ze sobą rywalizowali, jeden drugiemu w drogę nie wejdzie, bo ja już stanowczo — dodał wesoło, — poszedłem w służbę do tój kapryśnej pani, jaką jest niezaprzeczenie scena. Stało się... wziąłem zadatek i już się nie cofnę.

Zamyślił się, pociągnąwszy wonny dym z cygara, którem go Władek poczęstował.

— Masz rękopis ze sobą?.. zapytał po chwili; — jeżeli masz, to dawaj, — będziemy czytali.

Zawahał się Władek, macając po kieszeni od surduta.

— Nie, nie mam, nie wziąłem ze sobą, zapomniałem — odpowiedział niepewnym głosem, znów się rumieniając.

Skłamał widocznie; można to było czytać, w jego głosie i spojrzeniu. Rękopis miał w kieszeni, szeleścił mu nawet pod ręką, ale nie śmiał jeszcze pokazać.

Karol nie nalegał, widząc jego pomieszanie.

— Więc jakże będzie?.. zapytał.

— Mnie, mój kochany nie chodzi o wykonanie—odpowiedział Władek,— ani o styl;— o to jestem spokojny. Ale, jeżeli pozwolisz, opowiem ci pokrótce treść opracowanej przezemnie nowelki; nad treścią chciałbym, ażebyś poczynił uwagi.

— Dobrze, więc słucham cię—odrzekł Karol.

Władek odchrząknął i mówił dalej:

— W obec realistycznego kierunku, jaki zapanował już prawie wszechwładnie w naszej beletrystycznej literaturze, nie chciałbym i ja w pracach moich iść przeciw wodzie, odbiegać od tego ogólnego prądu. Nowej szkoły nie stworzę, nowego kierunku nie wskażę dla literackich, powieściopisarskich szlaków; geniuszem się być nie czuję. Chcę malować prawdę, w jej rzeczywistych objawach, — ale nie tę prawdę nagą, wstrętną, bezwstydną, która w literaturze powieściowej zyskuje coraz liczniejszych adeptów i zwolenników. Chciałbym dobierać do prac moich fakta prawdziwe, a przynajmniej prawdopodobne, uczucia rzeczywiste, ale dodatnie. Chcę malować namiętności, porywy, rozkosze i bóle szlachetne; nie wzbudzać wstrętu i obrzydzenia, raczej litość i współczucie!.. Chciałbym zagrać na nerwach i sercowych strunach moich czytelników, ale nie wydobywać tonów fałszywych, dźwięków, drażniących słuch delikatny, dysonansów, obrażających poczucia estetyczne i moralne!..

Władek przemawiał z zapalem, godnym tak dobrej sprawy. Ten wstęp zalecał go dobrze jednemu słuchaczowi, w osobie przyjaciela.

— Czy to tylko nie będzie walka z wiatrakami?.. pomyślał Karol..

Ale nie przerwał mu, pozwalając się wygadać.

— Wybrałem sobie, — mówił dalej Władek, — na początek moich studyów — rodzinę: jeden rozdział z całości ustroju społecznego. W szczupłych na pozór ramach pojedynczej rodziny, złożonej z najbliższych tylko członków, ileż tematów, godnych natchnienia poetów, studyów estetyka i psychologa!.. cóż za kopalnia wzorów i motywów dla powieściopisarza!..

Umilkł na chwilę, a potem poprawiwszy się na siedzeniu, znów mówić zaczął, przystępując nareszcie do właściwej treści swojej nowelki.

Karol słuchał go z wielką uwagą i zajęciem.

„Pobrali się z bezinteresownej miłości. On był urzędnikiem na kolei, ona córką niezamożnych, lecz uczciwych mieszczan. Ślubując sobie „iż się nie opuszczą aż do śmierci“ nie zastanawiali się wcale nad tém, czy w warunkach materyalnych, w jakich oboje się znajdują. będą mogli utworzyć dom, rodzinę?.. czy nie skazują się przypadkiem na całe lata trosk, zgryzot, nieustającej ciężkiej walki o byt, o chleb powszedni?.. Co tam!.. byle ciągle obok siebie ręka w rękę. Wszak ona tak mało potrzebuje, nie będzie mu chyba ciężarem; on ją tak bardzo kocha, że się chętnie wyrzeknie dla niej wszystkiego. Taka miłość jak ich, takie przywiązanie—zastąpi im wszelkie braki, jakie się tylko okażą. A zresztą—nadzieja w Bogu!.., ta nigdy nie zawodzi. Więc pobrali się.

„Rozpoczęli życie ciche, rokoszne, względnie spokojne. Drobne epizody z codziennego życia, niekiedy zabawne i wesołe, niekiedy smutne i przykre, wypełniały pierwszy rozdział ich życia. W terminie zwyczajnym Jula została matka; radość napęliła skromne i szczupłe mieszkanko moich bohaterów. Berbecz przyszedł na świat zdrowy, silny, a jaki wesoły!.. a jaki mądry!..

„— Podobniusiutki do ojca — utrzymywała szczęśliwa matka;—wykapany Stach.

„— Jak on matkę przypomina!—zpełnie ma jej oczy—mówił rozpromieniony ojciec. Tylko mu się przypatrzcie dobrze; kolor oczów ten sam, szafirowy,—a wyraz w nich jaki głęboki, zupełnie mojej Julki!..

„Ale że to w życiu każdą radość okupić trzeba mniejszą lub większą troską, więc i przyjście na świat tego chłopaka, które taką dumą i radością, napęliło serca rodziców, nie obyło się bez szkody dla nich.

„Julka była z natury bardzo wątła; — urodzenie a potem karmienie dziecka, wycieńczyło ją niesłychanie; nie mogła jakoś przyjść do siebie. Przyjęcie mamki było dla nich za wielkim zbytkiem, a przytém, czyżby Julka zgodziła się na to, ażeby własną pierśią nie wykarmić swego dziecięcia?.. Nigdy w życiu!.. Stach możeby i przystał na to, acz niechętnie, ażeby ze względu na matkę, na jej wątłe siły, wykarmienie dzieciaka powierzyć najemnicy, proponował to nawet z lekka żonie,—ale wobec stanowczego jej oporu—nie nalegał. Karmiła więc Julka sama—i zdawało im się, że wszystko idzie jak się należy“.

„Tymczasem o złe tak łatwo na tym świecie, więc i do domu moich bohaterów zajrzało widmo złego.

(Dok. nast.)

PIŚMIENNICTWO

KRAJOWE I ZAGRANICZNE.

„Ruch literacki południowo-zachodniej Europy“, skreślił Edward Porębowicz
w Krakowie r. 1889.

Przedewszystkiem zaznaczyć trzeba, że tytułowi książki, którą ocenić zamierzamy, brak ścisłości. „Ruch literacki“—kiedy?.. w jakiej epoce?.. w jakich granicach?.. Ta elastyczność tytułu musi narażać autora na zurzuty, że jedną z literatur rozpoczyna od początków wieku XIX i wcześniej, inne zaś od połowy tego wieku; że o jednych pisarzach mówi to krótko, to obszernie, o innych zaś, nawet pierwszorzędnych całkiem przemilcza. — Nie kładąc lat przy tytule, autor każe się domyślać, że jest to „ruch“ współczesny, najświeższy. Tymczasem świeżości najmniej w książce p. Porębowicza. Opowiada on bowiem przeważnie (zwłaszcza w dwu ostatnich rozdziałach) albo o pisarzach, którzy od bardzo dawna leżą w grobie, jak Larra (+ 1837), lub Espronceda (+ 1842), albo też są u schyłku swęj działalności jak Campoamar i Zorilla, urodzeni w początkach tego wieku; o dzisiejszym ruchu autor nie informuje nas wcale. Może i taka była intencya autora, ale należało ją w tytule uwydatnić. Podnieśliśmy tę kwestyą na wstępie dla tego tylko, żeby przy rozbiorze książki, obejmującej cztery literatury, nie powtarzać zarzutów jednakowych.

Książkę rozpoczyna autor od przedmowy, która, powiedzmy otwarcie, grzeszy dość często frazeologią i wywodami silnie naciąganiem. „Gdyby się wam zdarzyło, mówi p. P., spotkać człowieka, idącego w biały dzień ulicą i nucącego pełnym głosem (nuci się tylko pół-głosem!) wiedzcie, że musi to być waryat, lub prowansalczyk“. Spostrzeżenie, jak widzimy... rzykowne, bo któż z nas nie

spotykał takich „nucących“ zarówno nad Sekwaną jak nad Wisłą; mają wszędzie ten zwyczaj melomani, dalecy i od obłędu i... od prowansalskiego pochodzenia. O wielce fantastyczną w wykładzie p. P. „przyczynę różnic językowych“ nie będziemy się w tém miejscu spierać z Autorem, gdyż sam on przpuszcza, iż „może to tłumaczenie będzie szalone“. Nie więcéj przekonywa określenie „charakteru duchowego“ poezyi ludów romańskich; bo czyż up: poeci prowansalscy „tylko miłość opiewają“?. Dość przejrzeć pierwszy lepszy zbiorek, żeby wyrobić sobie o tém inne pojęcie. I jeszcze jedna sprzeczność w przedmowie. Jak inne literatury romańskie tak i prowansalską, nazywa Autor „organizmem o tyłu żywotnych sokach“ (str. 5), a już na str. 8 czytamy przepowiednię, że „prowansalska siostra za dawnemi trubadurami zda się nie długo po raz drugi zamilknie“. Zkądże ten bliski zgon „organizmu o tyłu sokach żywotnych“?... Ta sama sprzeczność i w rozdziale I. Na str. 19 Autor twierdzi, że „był w Prowancyi w r. 1852 dorobek poetycki dość obfity, aby założone na nim państwko mogło rokować trwałość“, a już na str. 41 czytamy, że „ze śmiercią Aubanela badaj czy się nie skończy prowansalskie odrodzenie“. Czemu wierzyć?..

W rozdziale I-szym Autor przedstawia literaturę prowansalską z Józefem Roumanillem na czele, który pomimo, że stworzył „Odrodzenie“ wcale nie posiada ani „artyzmu słowa“, ani „talentu poetyckiego“, bo... „geniuszem się nie urodził“. Najprzód można nie być geniuszem, a posiadać talent i artyzm słowa; a potém, czy podobna, aby pisarz, który „jakoby zaszczyił literaturę“ i tak dobrze, że „się przyjęła“, nie miał nawet talentu poetyckiego?... Posłuchajmy co mówi znakomity pisarz Saint-René Taillandier, w przedmowie do zbioru poezyi prowansalskich, p. tyt: *Li Prouvençalo* ¹⁾. „Uczeni odnaleźli Prowancyą w rękopisach i księgach, Roumanille odnalazł ją w swoim sercu, w swéj miłości kraju, w swém natchnieniu chrześcianina i artysty. Niezapominajki wspomnień kwitły wszędzie na jego drodze; on je pozbiórał. Było to kwiecie Arnauda Daniela i Gerarda de Borneil, tak świeże i tak wiośniane jak w dniu pierwszym, zdobne tylko pięknoscią nową i czerpiące jedność niezwykłą we wpływach wieku poważniejszego. Roumanille jest poetą prawdziwym: posiada on bowiem bogactwo uczuć i styl, pogodę i siłę, podniosłość myśli i żywość obrazów“. Język prowansalski przed nim był w upadku, on go podniósł i uszlachetnił; a że język *ne pouvaít être régé nérée que parla poésie*; możnaż więc odmawiać Roumanillovi nawet talentu poetyckiego?... Mówiąc o zbiorze powyżéj wspomnianym p. P. zaznacza, że Roumanille „umieścił dlań

¹⁾ Avignon 1852 str. XXII i nast.

wierszyk miluchny formą, ale grzeszący nieco brakiem smaku w alegoryi“ (str. 9).

Otóż przedewszystkiem zdawałoby się, że do owego zbioru poezji młodych poetów, Roumanille dał tylko ten jeden wierszyk, a tak nie jest, bo lwia część jemu przypadła (16 poemacików), a potem w alegoryi „Królewicza i Pasterki“ nie widzę nic niesmacznego. Że p. P. mógł być dla charakterystyki talentu Roumanille'a wybrać wiersz udatniejszy, to nie ulega wątpliwości, ale w takim razie czytelnik, mając przed oczyma przekład takiego choćby wiersza jak *Li crecho* (Złobki) musiałby się dziwić, że p. P. odmawia jego twórcy miana poety. Zaznaczyć trzeba, że przekład „Królewicza i Pasterki“ jest i udatny i dokładny. Mówiąc o „Marzycielkach“ Roumanille'a, z których jedna, śniąc suknią ślubną, doczekała się śmierci narzeczonego, p. P. tak kończy: „Jakiś moralizujący zamiar zapewne tu był... ale czemuż okupiony taką niepotrzebnie (!) smutną historią“ (str. 11). Czy Sz. Autor nie czuje całej naiwności takiego spostrzeżenia?.. Jeżeli komu idzie o „potępienie przesądów“, to dla czego cel ten ma osiągać przez historye tylko wesołe?!

Z kolei p. P. charakteryzuje Fryderyka Mistrala, którego nazywa „bożyszczem południa, postacią już za życia legendową“. Jeśli tak jest, to szkoda, że Autor nie podał kilku rysów z bardzo ciekawej autobiografii Mistrala, który tu przedstawia genezę swjej twórczości poetyckiej, zaznacza wpływy zewnętrzne na rozwój swego talentu, wskazuje kiedy i w jakich warunkach powstało towarzystwo Felibrów, rzuca wymowne światło na działalność Roumanille'a i przyznaje ile zawdzięcza swojej macierzy, która go w pieśniach prowansalskich wykołysała, dając mu nawet bezwiednie wątek do największego poematu *Mireio*¹⁾.

Dla uwydatnienia nienawistnych uczuć Mistrala do Francyi „Złej siostry“ p. P. podaje przekład wiersza p. t. „Hrabianka“ gładki pod względem formy, ale daleki od dokładności. Oto zestawienie z oryginałem:

Oryginał.

Car sa sorre, sa sourraastro,
Pér eireta de soun Bén
L'a clavado dins li clastro
Dins li clastro d'un couvént
Qu'es barra coume uno mastro
D'un Avent á l'autre Avent

Przekład dosłowny.

Gdyż jej siostra, jej zła siostra,
By majątek odziedziczyć,
Zamknęła ją w celi,
W celi klasztoru,
Zamkniętego jak dzieża
Od Adwentu do Adwentu

¹⁾ Frederi Mistral. Lis Isclo D'or. Avignon 1878 I-XXXI.

Przekład p. Porębowicza.

Bo zła siostra, dla zaboru
 Ojcowizny na swą właść,
 Zamknęła ją do klasztoru
 Gdzie jej tylko kiry kłaść (?)
 Gdzie w czarnego murach dworu (?)
 Przyjdzie jej z tęsknicy paść (?)

Trzy ostatnie wiersze improwizowane. A dalej:

W oryginale: „*A la noblo damisello canton li ve-
 spro de mort*“ (Szlachetnej dziewicy śpiewają pieśń śmierci),
 a u p. P. „Pięknęj dziewce do obłoczyn (?) kanoniczny
 (II) śpiewa głoś“. I jeszcze gorzej:

Oryginał:

Aqueli qu'an la memori
 Aqueli qu'an lou cor aut
 Aqueli que dins sa bori
 Sénton giscla lou mistrou
 Aqueli, qu'amon la glori
 Li valent, li majouran.

Przekład dosłowny:

Ci, którzy mają pamięć,
 Ci, którzy mają serce wzniosłe,
 Ci, którzy w swej chacie
 Czują wycie mistrala (wichru)
 Ci, którzy kochają sławę
 Dzielni, ludu wodzowie.

p. Porębowicz: Ci, co noszą serce w łonie,
 Co, hrabiankę znali wprzód (!)
 Ci co z chaty, po wygonie
 Mistralowoy słyszą chód, (?)
 Co dla czci wznieść radzi bronie,
 I ci, którzy wodzą lud...

A już koniec najgorszy...

Penjarian piēi l'abadesso
 I grasiho d'alentour
 E dirian a la Coumtesso:
 „Reparçisse, o respændour!...
 Foro, foro la tristesso!...
 Vivo, vivo la baudour.

Powiesilibyśmy ksienię,
 Na kratach okalających
 I wyrzekli do hrabianki
 Zjaw się o blasku!..
 Precz, precz ze smutkiem...
 Niech żyje, niech żyje radość.

A u p. Porębo-
 wicza: Powiesilibyśmy ksienię
 U klasztoru groźnych turm,
 Przebieżeli białe sienie (!)
 Do cel przypuścili szturm (do cel?!.)
 I hrabiankę, jak zjawienie
 Wynieśli bród dźwięku surm (I) ¹⁾

Suche streszczenie wielkiego poematu Mistrala p. t. *Mireio*
 nie usprawiedliwia w pojęciu czytelnika nazwy „arcydzieła“ nadanej

¹⁾ Frederi Mistral loc. cit. 94 i nast.

przez p. P. temu rozgłośnemu utworowi. Dwa krótkie wyjątki, z których drugi jest bardzo ładnie przełożony, nie wykazują jedynej zalety poematu — opisowości, rzeczywiście dosyć bogatej, a za mało przez p. P. odzwierciedlonej. W skromnych bardzo uwagach krytycznych nad tym utworem p. P. znów zaznacza z żalem, że chociaż bohaterowie jego „tak piękni, tak młodzi, tak czysti— a przecież powieść k o Ń c z y s i ę s m u t n i e“. Co sz. autorowi przeszkadza ciągle ten smutek!... czyżby nie wiedział jeszcze, że w życiu więcej smutków niż wesołości i że po ziemi wiele się błąka „pięknych, młodych i czystych“— a smutnych?!. Zresztą czemu ten smutek wpływać ma ujemnie na wartość dzieła?... Atoć przecież o parę tylko stronic wyżej, mówiąc o „Marcie warjatce“ Jasmina, sz. autor twierdzi, że „opowieść byłaby pospolita, gdyby jęj poeta nie był wysnuł z realnego motywu, który, g d y s m u t n y, jest zawsze piękny“ (str. 18). Niech teraz kto zgadnie, co autor lubi?... Przekład pieśni M a g a l i jest dość chropawy i nie zawsze dokładny. Oto próbka:

O Magali, se tu te fas
L'ancéu de l'aire,
Jeu lou cassaire me farai
Té cassarai

O Magali, gdy się staniesz
Ptakiem powietrznym
Ja zostanę łowcem
Schwytam cię. ¹⁾

p. Porębowicz: O Magali, jeśli ty w step
Ja się uczynię
Ptasznikiem. Złowię cię na lep
Na jarzębinie.

I czemu sz. tłumacz chciał być plus catholique que le pape? Autor rymuje tylko dwa ostatnie wiersze, tłumacz powiązał rymem wszystkie cztery i przez to zepsuł oryginał. Krótkim szablonowem streszczeniem poematu C a l e n d a u i kilku słowami o trzecim poemacie N e r t o kończy autor obraz działalności Mistrala, w którym,— podług słów p. Porębowicza— „skupia się cała dostojność południa“. Otóż czytelnik musi sąd ten przyjąć tylko i n v e r b a m a g i s t r i, gdyż to co jest w książce p. Porębowicza, o wielkości, a choćby tylko talencie wybitnym czoła felibrów żadnego nie daje wyobrażenia. Jak musieliśmy uwierzyć na słowo, że Roumanille nie miał nawet talentu poetyckiego, chociaż był poezji prowansalskiej odrodzicielem, tak musimy przyjąć na wiarę słów sz. autora, że Mistral „zjawiający się w aureoli nieustannego natchnienia, całą Prowancyą wstrząsa“. (str. 11) Przedewszystkiem zakwestyonować musimy ową „nieustanność natchnienia“, która nie licuje z długością czasu, jakiego potrzebował Mi-

¹⁾ Frederi Mistral. Mireio. Paris 1888 str. 118.

stral na pisanie swoich poematów, płodzonych i po lat 8, a potem, zdaje nam się, że p. Porębowicz sądził Mistrala nie po przetrwaniu krytycznym jego utworów, lecz pod wpływem poznania się z notatkami dziennikarskimi owego czasu, w którym „Mireio“ w świat wyszła.

Posłuchajmy co mówi sam Mistral o swych sukcesach: „Skończyłem powoli (plan-plan) swój poemat Mireio, który wydaliśmy w Awingonie u Seguina r. 1859. O takim przyjęciu dzieła przez krytykę nie mógł marzyć nawet śpiewak wiejski, piszący w języku zupełnie lekceważonym. Dwaj poeci Adolf Dumas i Jan Rebul przedstawili Mireio Lamartinowi, a wszyscy wiedzą, jak wspaniale nas przyjął ten wielki człowiek. Podróż literacka, którą odbyłem na wiosnę tego roku do Paryża, była, mogę to powiedzieć, apogeum życia mojego. 22 Sierpnia r. 1861 akademja francuzka, pod prezydencją Victora de Laprade uwieńczyła poemat jako „dzieło pożyteczne dla obyczajów“, (ouvrage utile aux moeurs) a słynny Gounod osnuwszy na niem operę, w teatrze lirycznym przedstawioną, doprowadził popularność jego do szczytu“. Takie wspomnienia zachował rodzic... o przyjęciu swojego dziecka!... Czy jednak historyk literatury może dziś budować sąd swój o dziele na tych podstawach, na tém, jak twierdzi p. Porębowicz, „wzdumieniu, które ogarnęło w Paryżu cały świat literacki?...“ Wzdumiewano się nie nad genialnością dzieła Mistralowego, lecz nad tem, że poemat o 748 strofach 7-owierszowych mógł wyjść w narzeczu (patois), które — że użyję słów Taillandiera, było „consacré aux joies vulgaires, dégradé par des oeuvres plates et triviales“. Że krytycy poważni, a gruntowni znawcy literatury południowej, inaczéj działalność Mistrala oceniają, niechaj zaświadczy sąd Mary Lafona, któremu przecieź, jako powadze w rzeczach romańskich, ten poeta przesłał swoją Mireio z dedykacją: „Lafonowi, gorącemu miłośnikowi południa“: „Wielcy pisarze północy, którzy nie rozumieją ani słowa znanych narzeczy, pod wpływem maniji nazywają les poetes patois sublimes, przypominając owego senatora ślepeca, który zwrócony tyłem do Domicjana, unosił się, aby schlebić księciu, nad pięknosciami jego i budową. Jak Augustin Thierry egzaltował się nad Jasminem, z którego nie rozmiął ani wyrazu, tak Lamartine unosił się nad Mireio i pociągnął za sobą „tout le servus pecum des imitateurs“. Treścią tego poematu miłość wieśniaczki i koszykarza. Ojciec nie chce młodego golca, a nowa Estella, która wielbi swego Nemorina, ucieka się pod opiekę świętych i umiera od porażenia słonecznego, ponieważ wyjeżdżając w pośpiechu, nie wzięła z sobą kapelusza. Historia to — jak widzimy — odwieczna i podana w ramach realizmu powszedniego. Dafnis i Chloe oprócz oroku nowości mieli szczęście stworzyć jeden z tych typów delikatnych, które grecy tworzyli po mistrzowsku: lecz czemże, pytam, zainteresować nas może ta para kochanków pospolitych, a cuchnących czosnikiem

i oliwą? Literatura musi być sztuką“¹⁾. O. Calendau, któremu p. Porębowicz przypisuje wielką wartość, Lafon twierdzi, że „nawet mówić nie warto“. Jestto lichota, tak pod względem treści jak formy. Pod zasłoną alegoryczną, dosyć niezręczną i wielce przejrzystrą, autor wyzionął nienawiść do Francyi, wyzywając otwarcie à une séparation fratricide. „Wyspy złote“ są, podług Lafona, najslabsze, tak pod względem myśli jak i stylu. Tak się przedstawia Mistral w świetle krytyki i, co do mnie, godzę się na nią całkowicie, gdyż nawet najlepszy jego poemat Mireio, mimo pewnych zalet, wydał mi się mocno rozwlekłym i nudnym. A język Mistrala?... Rozsywał on całemi garściami w utworach swoich wyrazy nowożytne, „qui hurlent, le plus effroyablement avec notre vieil idiome“, tak, że Prosper Ferrero w jednym z dzienników prowansalskich (Ligue du Midi) wyrzekł: „Mistral nie mówi językiem prowansalskim, on nim nie pisze, on nie jest ludem, lecz tworzy sztukę dla siebie i jest dla ogółu niezrozumiały“.

O zasługach lingwistycznych Mistrala p. Porębowicz nie dał nam pojęcia należytego tak, że nie wiemy, jakie ma znaczenie naukowe olbrzymi słownik prowansalski, który także spotkał się z krytyką bardzo surową. Lafon nazywa go aussi fausse que ridicule, p. Porębowicz zaś na str. 22 twierdzi, iż „całe słownictwo Mistrala przyjęło się“ a na str. 41 utrzymuje, że „język prowansalski traci warunki rozwoju; język literacki staje się coraz sztuczniejszym, coraz bardziej obcym ludowi“. Jak znów pogodzić te sprzeczności? Nic też nie wiemy o utworach Mistrala prozą, o jego powieściach, rozprawach, mowach i t. p., a wreszcie „odwóch ważnych dziełach poetyckich“: *Reino Jano i Guihen don Cour-Naz*, których wyjście zapowiedział jeszcze w r. 1881 Franciszek Delille, felibr i tłumacz poezyj prowansalskich²⁾.

Przechodząc do Teodora Aubanela p. P. zaznacza, że jest on tak od reszty odmienny, iż zdawało się (?) jakoby go wróżka gdzieś z północy przyniosłszy w miejsce wesołego prowansalczyka w kołysce podstawiała“. Że taka gienezą odrębności duchowej Aubanela poważnego czytelnika nie zadowoli, tego chyba dowodzić nie potrzeba. Zamiast mówić o wróżce, należało zaznaczyć te wpływy, które na muzę Aubanela oddziaływały, czyniąc go poetą o barwach łańcie oryentalnych. Powiedziałwszy słów kilka o pierwszych utworach Aubanela i podawszy kilka strof z wiersza p. t. „9. Thermidor“ w dobrym przekładzie, sz. autor charakteryzując te pierwociny twórczości pisarza zauważył, iż jakkolwiek „oczy poety upatrują bratniego smut-

¹⁾ Histoire littéraire du midi de la France. Paris 1882 str. 367.

²⁾ Chants des Felibres. Paris 1881 str. 24.

ku“ (prawdziwa fatalność z tym smutkiem!) czasem to „z ni że nie (!) tonu wychodzi na pożytek prawdziwie malowanych scen“. Widzieliśmy wyżej, że ostatecznie podług p. P. wszystko, co smutne, to piękne, a teraz wypatrywanie bratniego smutku jest „obniżeniem tonu“. Dlaczego?... Notujemy te wszystkie frazesy bez znaczenia, gdyż ceniąc i wykształcenie i talent p. Porębowicza, radzibyśmy spotykać w jego pracach... mniej frazesów, ot tak sobie, na wiatr rzucających!... Powiedziawszy słów parę o „Granacie otwartym“ Aubanela p. P. przytacza parę wyjątków w przekładzie nie wolnym od usterek. W oryginale powiedziano: „Moun cor te farié, chatouno, Cent poutoun e cent poutouno; par la rié, parlarié plu“, ¹⁾ co znaczy: Moje serce, o dziewczeczko, przyniosłoby ci setkę pocałunków i setkę pieszczoł, mówiło by: nie mówiłoby wcale. P. Porębowicz parafrauzje:

Pocałunkami i szczebiotém
Pieściło, ażby zmiłkło potem
Na bładych ustach śpiące (?)

Poeta mówi do kochanki o sercu swoim: „Oto je masz na mój dłoni, weź je, o piękna w swoją“. P. Por.: „Wszak ty popieścisz czulój (?), weź je, weź w dłonie twe różane“.

Albo p. Por. tłumaczy: Mam serce chore, wnet je śmierć z a ł e c h c e (!) Śliczne mi łechcianie... śmierci!... Taż sama dowolność i w pieśni IX, którą tłumacz zbyt rozwodnił:

Oryginał:

Ai escala sus la cimo di moure
Eila moundant, ounte ia lon casteu;
Ai escala sus la cimo di tourre
Blanco e duberto dins lou céu
Cooome lis alo d'un aucéu
Ai vist li velo d'un veisséu

Przekład dosłowny:

Wszedłem na wierzchołek góry,
Na szczyty, gdzie stoi zamek.
Wspiąłem się na szczyt wieży...
Białe i rozwiane wśród nieba,
Jak skrzydła ptaka,
Widziałem żagle okrętu.

Alor, d'amount, alor ai davala
Lang de la mar e di grandis oundado
Ai courregu coume un descounseula ²⁾

Wówczas zstąpiłem z wyżyn,
Wzdłuż morza i wielkich bałwanów
Biegłem jako niepokieszony.

A p. Perębowicz: I wspinałem się na wysoką górę,
Tam, kędy zamek *tyka firmamentu*
I wychodziłem na wieże ponure
Białe, *wygięty nad ciemnią odmetu*

1) Teodor Aubanel. La miograno entreduberto. Mount-Pelie 1877 str. 12.

2) loc. cit. str. 34.

Jak skrzydło ptaka w bezmiar go niosące,
 Daleko żagiel widziałem okrętu.
 Więc z wieży zszedłem, góry przesadziłem stok
 Po brzegu wielkiej wody biegłem cwałem,
 Rozpacznie w przestrzeń wyęzając wzrok“.

Pomijając zbyteczne amplifikacje zwracam uwagę, że na górach „tykających firmamentu“ zamki się nie stawiają i dla tego też poeta użył wyrazu *m o u r e*, co znaczy: góra mała. A dalej przez użycie „żagla“ w liczbie pojedynczej wywołał tłumacz niejasność, gdyż sądzić by można, że przymiotniki: „biały“ „wygięty“ odnoszą się nie do żagla, lecz do mówiącego. Wreszcie zatarł tu tłumacz prostotę oryginału.

Streszczeniem „Dziewcząt Awinionskich“, z których sz. tłumacz przytoczył parę ustępów w pięknym przekładzie, oraz suchą notatką o kilku *telibrach minorum gentium* kończy p. P. obraz „Ruchu literackiego“ w Prowancyi. Czy ten obraz daje dostateczne wyobrażenie o przedmiocie?.. Nie zdaje nam się. Jest on zbyt pobieżny i zbyt powierzchowny. Trzej pisarze, jakkolwiek najwybitniejsi, nie stanowią jeszcze „Ruchu literackiego“, tak jak sama liryka i epika nie wyczerpują literatury. Autor pominął zupełnie wielu poetów z talentem. Nie istnieją tu: Tavan, uwieńczony w Montpellier r. 1872, za zbiór poezyi p. t. *Amour e Plour*, w którym takie utwory jak *Li Frisaun de Marieto* ¹⁾ odzwierciedlają nietknięty przez p. Por. czynnik... humoru poetyckiego. Nieobecny Mathieu, któremu Mistral daje miano „poety pocałunków“ (*Felibre di Poutoun*). Takie *aubady* tego pisarza, jak *Susun Retra de chato* (portret dziewczyny: ²⁾ lub *Gatouno* (Gotuna) ³⁾, a także niektóre *Li Souleiado* i *Li Serenado* są bardzo charakterystyczne pod względem formy i treści. Pomijając wszakże poetów lirycznych i opisowych, którym p. P. głównie poświęcił swoją pracę, zasługiwał na bliższe poznanie dramat. Jedyłą wzmiankę o nim spotykamy przy „Chlebie grzechu“ Aubanela, który to utwór zasługiwał na szersze uwzględnienie, choćby tylko ze względu na wpływ, jaki wywierał. Począwszy od Pawła Gaussena, który olśniony dramatem mistrza stworzył *La Camisarde* i Pawła Gourdon, twórcy „Alfonsa“ (*A n f o s*), istnieje spory zastęp epigonów dramatycznych Aubanela, którym charakterystykę ogólną przynajmniej poświęcić należało ⁴⁾. Utwory te są niekiedy bardzo

¹⁾ *A n f o s Tavan Amour e Plour recuei de pouosio. Marsiho 1876 str. 19 i 143.*

²⁾ *Anselm Mathieu La Farandoulo... Avignon 1868 str. 75 i nast.*

³⁾ *loc. cit. str. 100 i nast.*

⁴⁾ O wpływie tym świadczy Albert Savine w rozprawie p. t. *Theodor Aubanel et le nouveau theatre provençal. Paris 1884 str. 26 i nast.*

ciekawe i przez swą ideę separatyzmu, która w nich jaskrawo występuje. Do takich dramatów należy np. *La Marsihesco* (Marsyljanka), którą nawet opatrzył autor przypiskami, pełnemi żalu za utraconą niepodległością ¹⁾. Z pracy p. Por. czytelnik nie dowie się także o stanie literatury powieściowej, o działalności prasy prowansalskiej, o wielkiem znaczeniu kalendarzów (Armana provençau), które ogniskują w sobie prawie cały ruch literacki i których zbiór ogromny zasługiwał na charakterystykę odpowiednią. Z powyższego widzimy, że praca p. Por. nie odtwarza bynajmniej „ruchu literackiego“ Prowancyi, lecz poznaje nas tylko z trzema najwybitniejszymi poetami. Wreszcie, gdy już sz. autor przepowiada blizki upadek tej literatury, należało wykazać przyczyny tego upadku, czytelnik bowiem wobec entuzjazmu autora dla działalności mistrzów felibryzmu, nie może zrozumieć na czem p. Por. opiera swoje złowróżbne przepowiednie. Otóż, mojem zdaniem, autor zbyt mało rozjaśnił kwestję języka, który coraz bardziej przestaje być zrozumiałym dla ogółu. Widzieliśmy jaką opinią wydał Lafon w tym przedmiocie. Sąd ten bynajmniej nie jest odosobniony. Laincel opowiada ²⁾, że jeden z entuzjastycznych wielbicieliw poezyi felibrów dla zrozumienia Mireio bez tłumaczenia francuzkiego musiał uciekać się do objaśnień przyjaciół w różnych departamentach i że ostatecznie wątpliwości rozjaśnić mu nie umiano. To samo pisze i inny pisarz prowansalski Bernardy, z powodu utworów Bellota, dodając, że „pod pozorem uczczenia starożytnego języka trubadurów nowożytni jego uprawiacze pracują nad zupełnym upadkiem tego języka“. Jakoż istotnie język większej części felibrów, złożony z wyrazów albo zupełnie skoszlawionych, albo na prędcę ukutych, przyszedł dzisiaj do tego stanu, że niewiele ma wspólności z językiem przez mieszkańców Prowancyi używanym, że jest un dialecte de fantaisie qui n'est ni l'ancien ni le nouveau provençal ³⁾. Czyż w takich warunkach rozwój literatury jest możliwy?.. Wogóle p. Poręb. odnosi się do felibryzmu nie dość krytycznie—patrzy nań przez okulary pisarzy francuzkich z przed lat 30, ztąd też taki np. poeta gaskoński jak Jasmin przedstawia się u sz. autora jako potentat, gdy Lafon, np., którego znajomości przedmiotu zaufać można, nazywa go płytkim, a nadętym wierszokletą.

Przechodząc do literatury katalońskiej p. Por. twierdzi, że „stanowczą datą dla katalońskiego ruchu jest rok 1839“ (str. 43) ale

¹⁾ Louis Astruc *La Marsihesco* pouemo dramati provençau en IV tableu. Paris 1885 str. 141.

²⁾ Des troubadours aux felibres str. 144.

³⁾ Lafon loc. cit. 384.

przy t \acute{e} m twierdzeniu ani jedn \acute{e} m s $\acute{o$ wkiem nie zaznacza, co si \acute{e} w tym roku sta \acute{o} wa \acute{z} nego i jakimi autor powoduje si \acute{e} motywami dla przyj \acute{e} cia t \acute{e} j daty za punkt wytyczny. A przecie \acute{z} jest \acute{o} dla samych katalo \acute{n} czyk \acute{o} w kwestya sporna. Gdy Mayer, profesor literatury roma \acute{n} skiej w Pary \acute{z} u, w jedn \acute{e} j z prac swoich zaznaczy \acute{l} , \acute{z} e odrodzenie literatury katalo \acute{n} skiej powsta \acute{o} pod w \acute{p} lywem odrodzenia prowansalskiego, jeden z wybitnych pisarz \acute{o} w katalo \acute{n} skich D. Joaquin Rubio y Ors przedstawi \acute{l} kr \acute{o} lewskiej akademii nauk w Barcelonie rozpraw \acute{e} po hiszpa \acute{n} sku (m \acute{o} wiac nawiasem dziwnie tu niedo \acute{z} ejna hiszpa \acute{n} szczyzna), w kt $\acute{o$ r \acute{e} j walcz \acute{a} c z Meyerem przedstawia z ca \acute{l} \acute{a} \acute{s} cis \acute{l} o \acute{s} ci \acute{a} historyczny rozw \acute{o} j nowo \acute{z} ytn \acute{e} j literatury katalo \acute{n} skiej, \acute{s} wiadczy \acute{a} c, \acute{z} e ta literatura zakwit \acute{l} a samodzielnie jeszcze przed Roumanilem i Mistralem ¹⁾. Ot \acute{o} \acute{z} jakkolwiek w podanym przez p. Por.. r. 185 $\sup{9}$ Rubio y Ors wyda \acute{l} swe poezye z „manifestem“ do narodu, t.j. z przedmow \acute{a} , to jednak sam ten poeta w rozprawie, kt $\acute{o$ r \acute{a} cytujemy stwierdza, \acute{z} e do dzia \acute{l} alno \acute{s} ci poetycznej pobudzony zosta \acute{l} de una parte por la „Oda a la Patria“ de otra por las poesias de Marti ²⁾. Tymczasem p. Por \acute{e} bowicz o utworach Don Miguela Antonia de Marti (Lagrimas de la viudessa) ca \acute{l} kim nie wspomnia \acute{l} . Wreszcie s \acute{a} pisarze i to bardzo powa \acute{z} ni, jak Balaguer, kt $\acute{o$ rzy utrzymuj \acute{a} , \acute{z} e Katalonija swe literackie odrodzenie zawdzi \acute{e} cza Antoniemu Puig y Blanch, autorowi poematu Lo temple de la Gloria, okt \acute{o} rzym p. P. tak \acute{z} e nie wspomnia \acute{l} . Wszystkie te w \acute{a} tpliwo \acute{s} ci \acute{s} wiadcz \acute{a} , \acute{z} e zamiast podawa \acute{c} jakie \acute{s} sta \acute{l} e daty, kt $\acute{o$ rych dostatecznie usprawiedliwi \acute{c} nie mo \acute{z} na i kt $\acute{o$ re dla czytelnika s \acute{a} martw \acute{a} cyfr \acute{a} , p. Por \acute{e} b. powinien by \acute{l} przedstawi \acute{c} rzecz sw \acute{a} organicznie z zaznaczeniem wszystkich objaw \acute{o} w kolejnych odradzaj \acute{a} c \acute{e} j si \acute{e} literatury.

Rubio y Ors, Mila Fontanals, Victor Balaguer, Briz, Aguilo, Verdaguer, Guimera, Saler—oto wybitniejsi koryfeusz \acute{e} literatury katalo \acute{n} skiej, kt $\acute{o$ rych p. Por \acute{e} bowicz charakteryzuje, przeplataj \acute{a} c sw \acute{o} j wyklad t \acute{l} omaczeniami. Pomijam, \acute{z} e do tego zast \acute{e} pu pisarz \acute{o} w trzeba by \acute{l} o dorzuci \acute{c} nie jedno jeszcze nazwisko, wielce dla literatury zas \acute{l} u \acute{z} one (o takim np. Tomaszu Villarroyas kt $\acute{o$ rego Walencyanie uwa \acute{z} aj \acute{a} za swego Aribau—autor ca \acute{l} kim nie wspomnia \acute{l}), nie mog \acute{e} jednak nie zaznaczy \acute{c} , \acute{z} e sylwetki pisarz \acute{o} w wzmiankowanych s \acute{a} bardzo nie r $\acute{o$ wnomiernie opracowane. Maryanowi Aguilo, kt $\acute{o$ ry nic nie wyda \acute{l} , a to co „z teki jego wyprosili przyjaciele jest do \acute{s} \acute{c} powszednie“ (str. 53), p. Por. podwi \acute{e} ci \acute{l} ca \acute{l} \acute{a} kartk \acute{e} , dla tego chyba, \acute{z} e z nim rozmawia \acute{l} , a Fontanalsowi \acute{c} wier \acute{c} stronicy, mimo, \acute{z} e by \acute{l}

¹⁾ Breve res \acute{e} na del actual renacimiento de la lengua y literatura catalanas debe so a la influencia de los modernos trovadores provensales? Barcelona 1877.

²⁾ loc. cit. str. 28.

on podług słów sz. autora i „poetą niezrównanym i uczonym najtęższą miarą“ a „z jego śmiercią straciła nie tylko Katalonia lecz i Hiszpania romanistę wielką, europejskiej sławy“ (str. 46). Musimy jedynie wierzyć na słowo... Nie lepiej było rozebrać jedno chociaż dzieło tego pisarza, powiedzieć słówko choćby o takich rozprawach jak „Poetes catalans“, w których Fontanals daje gruntowne przyczynki do dziejów literatury ojczystej, niż przytaczać banalne wyjątki z *Aguila* lub *Guimery*. Te same braki widnieją i w sylwetce *Balaguera*, o którego niepospolitą działalność czytelnik z pracy p. Por. nie będzie miał żadnego wyobrażenia. Za to o „Atlantydzie“ *Verdaguera* rozpisał się sz. autor zbyt szeroko, przeceniając ten utwór zarówno jak poematy *Mistrala*.

Rzecz dziwna. Kreśląc obraz literatur prowansalskiej i katalońskiej, prawie całkiem u nas nie znanych, p. Poręb. zhywa pobieżnie bardzo ciekawą dla nas pierwotną fazę ich odrodzenia, to jest kolejne objawy tych literatur w pierwszej połowie wieku 19-go, pomimo, że i dla ciągłości wykładu, należało to zrobić; gdy tymczasem przeszedłszy do literatury hiszpańskiej, z którą nasz ogół spotyka się daleko częściej, sz. autor zaczyna aż od wieków średnich. Od *Cyda Campeadora*, przechodzi do dramaturgów wieku XVI, zaczyna o *Don Kichota*, potrąca o *Quevedę* i *Quintanę* a po tym wstępuje usiłuje ogarnąć cały wiek XIX, z wielką krzywdą dla literatury współczesnej. Rozdzieliwszy rzecz swą na trzy działy: poezya, dramat i powieść stawia autor na czele poezyi, *Larrę*. Dla czego?.. W dwu tomach dzieł *Larry* po 600 str. każdy, spotykamy trzy utwory wierszem, których nawet p. Por. całkiem nie wspominał: dwie krótkie satyry (*Contra los vicios de la corte* i *contra los malos versos de circunstancias*), oraz bardzo słaby dramat historyczny pt. *Macias*. Zresztą wszystko pisał *Larra* prozą i był na wskroś satyrykiem i krytykiem. Wprawdzie był także twórcą sześciu komedyj: (*Nomas mostrador*, *Don Juan de Austria*, *El arte de conspirar*, *Felipe*, *Partida tiempo* i *Tu amor o la muerte*) melodramatu pt. *Roberto Dillon* i dramatu pt. *Un Desafio*, wprawdzie napisał powieść romantyczną, wcale ładną pt. *El Doncel*, które to utwory, jakkolwiek pisane prozą, mogłyby zjednać *Larrze* miano poety, ale właśnie tych wszystkich dzieł p. Poręb. aniwspominał, ani im poświęcił jednego słowa. Czytelnik więc, któremu literatura hiszpańska jest nieznaną, zapytać musi, dla czego ten *Larra* na czele poetów umieszczony?.. Cóż więc powiedział p. Por. o tym pisarzu?.. Oto, że „nader wczesnie“ najrozmaitszemi artykułami „budził góraczkowe zaciekawienie,“ że dawał „najprzód misterne sylwetki typowych figur owego czasu, potem zaraz śmielsze z coraz większym zacięciem i sztuką“, wreszcie że „fantazya *Larry* jest bujna, kapryśna, oryginalna, czasem dzika, przejmująca dreszczem,“ oraz że „jestto humorysta w rodzaju angielskich“, a „gdzieindziej mówi przezeń go-

rycz“ i nakoniec, że „nie ufa już nawet rewolucyom i nie wierzy, aby w Hiszpanii mogła kiedykolwiek przyjąć się konstytucyjność“. W ramy tych kilku frazesów wplótł autor kilka drobnych cytata z Larra, nie dość ściśle, zwłaszcza w pierwszym przekładzie przytoczonych— i oto cały wizerunek człowieka, który mimo krótkiej działalności potężnie oddziałał na społeczeństwo i schodząc do grobu cały kraj swój okrył żałobą. I teraz proszę mi powiedzieć, na podstawie powyższej charakterystyki, czém był właściwie Larra, jaką uprawiał literaturę, jakie miał dążności, cele, ideały i co właściwie zrobił dla swego kraju, który dlań żywi wdzięczność ogromną?... Niestety artykuł p. Por. nie dostarczy odpowiedzi na to pytanie, autor bowiem, pomimo znacznej wiedzy i zdolności, choruje widocznie na brak... metody. Historyk literatury albo musi być informatorem albo filozofem, albo jednym i drugim. W pierwszym wypadku musi on podać jaknajściślej wszelkie dane bio- i bibliograficzne i zawartość główniejszych chociaż utworów danej jednostki, w drugim przedstawia genezę dzieł rozbieranych, ich łączność z prądami epoki, cel, stopień artyzmu, wpływy i t. p. Otóż z artykułu p. Poręb. czytelnik nie dowie się ani jakie dzieła Larra zostawił, ani też co w nich usiłował przeprowadzić.—A jednak pisarz ten przedstawia dla historyka indywidualność nadzwyczaj bogato uposażoną, a nawet psychologicznie wielce ciekawą. Przedewszystkiem, aby pojąć jego działalność należy odzwierciedlić warunki bytu politycznego i społecznego Hiszpanii, która w owęj epoce karłała pod wpływem despotyzmu, ciemnoty i przesądów najpotworniejszych a w sferze literatury trzymała się niewolniczo zbutwiałych form klasycznych. Walka niezmiordowana z despotyzmem, ciemnotą, zgnilizną i rutyną—oto cel jedyny wszystkich utworów Larra, a bronią w tej walce: ironia, zaprawna nie jestem, lecz humorem, i daleka od wszelkich napaści osobistych. „Reirnos de las ridiculeces—esta es nuestra devisa; Ser leidos de este es nuestro objeto; decir la verdad este es nuestro medio“¹⁾. Ze działalność Larra nie „ograniczała się do negacyi“, jakto mimochodem zaznaczył p. Por., na to w dziełach jego setki dowodów. Jedna z największych, podług niego, klęsk ludzkości płynie „de la preocupacion religiosa, de la supersticion, del fanatismo“ nie znaczy to jednak, żeby Larra powstawał przeciw religii. Oto co mówi z okazji przekładu dzieła Lamennais'go: „Religia, jako dogmat obowiązków człowieka względem Stwórcy i jako źródło moralności a sprawiedliwość, jako dogmat obowiązków ludzi względem siebie i jako źródło porządku są podstawą całego bytu społecznego. Z przesądami jednak łączyć się one nie powinny, porque las supersticiones politicas han ahogado (zdławiły) la justicia, como las super-

¹⁾ Don Mariano José de Larra. Obras completas. Paris 1883 I—2.

sticiones religiosas han ahogado la religion“¹⁾). Gdzież tu więc negacya tylko?... Jeżeli w polityce uważa za klęskę: „interwencją obcą“ „złodziejów publicznych, którzy z bronią w rękę ujarzmiają Europę i absolutyzm“, to z drugiej strony pragnie tylko swobód opartych na ładzie, porządku i prawie, uważając również za klęskę „la libertad sin restriccion, sin prenda, sin garantia“²⁾). I znów, gdzież tu sama negacya?... Wreszcie literaturę ówczesną w Hiszpanii uważał Larra za „wielkie ognisko wygasłe“ (un gran brasero apagado), w którego popiołach tli jeszcze słabo tu i owdzie jakaś iskra“, a upadek ten przypisywał naśladownictwu i rutynie. „W poezyi — pisał — stoimy na wyżynach gruchań gołębich Filidy i Menaleasa, odtwarzając ze śmieszną hipokryzją *delicias de la vida pastoril*. Nic w tej poezyi świeżego, wszystko wyblakłe i zużyte; bo czyż można pisać takie rzeczy, w które nie wierzy ani autor ani czytelnik“³⁾). Lecz jeśli pragnął „sacudir las cadenas de la rutina (potargać więzy rutyny) w miejsce zużytych ideałów stawiał nowe w swoich utworach beletrystycznych, romantyzmem nowożytnym przesiąkniętych. Oto co mówi biograf Larry de Cortes: „Jego zasady literackie były w ścisłym związku z zasadami politycznymi: wróg więzów, któremi klasycyzm krępował polot gieniuszów, zwolennik prądów, które miały otworzyć pisarzom niezuaną krynicę natchnienia, był on jednym z pierwszych apostołów romantyzmu i jednym z pierwszych rzeczników reform konstytucyjnych“. Gdzież więc p. Por. dopatrzył u Larry negacyą tylko? Czyżby w fantazyi „Figaro na cmentarzu“, z której wyjątek autor przytoczył?.. Ależ jeśli tak, to należało zwrócić uwagę na datę utworu... napisanego na parę miesięcy przed śmiercią (1836) pod wpływem rozpaczy, graniczącej z zupełnym rozstrojem władz umysłowych. Larra wówczas dopiero zwątpił o swoim społeczeństwie i patrzył na Hiszpanię jak na cmentarz, który pochłoniął wszystko co wielkie i podniosłe, gdy spojrzawszy w głąb swego serca ujrzał w nim mogiłę z napisem „Tu leży nadzieja“. Zwątpiwszy o sobie zwałpiał o wszystkim i po scenie strasznej z kochanką, która mu odmówiła wszelkiej nadziei, zakończył życie samobójstwem. Jak Comte'a nikt nie nazwie metafizykiem i mistykiem dla tego, że pod wpływem obłąkania stworzył nową religię, tak Larry nie można nazywać pisarzem negacyi tylko, że z głębi chorego już ducha wyrzucił okrzyk rozpaczy. Oceniać wpływy, pod którymi rodził się dany utwór — jest także obowiązkiem historyka. Rozstając się z Larra muszę zaznaczyć jeszcze błąd

1) Loc. cit. II—210.

2) Loc. cit. I—487.

3) Loc. cit. I—511.

dziwny. Oto p. Por. twierdzi, że Larra umieszczał swoje utwory w „Przeglądzie“ i w „Obserwatorze“ a pod pseudonimem „Ubożuchny Gaduła“ (El pobrecito hablador). Tymczasem Larra założył dziennik pod tym tytułem (El pobrecito hablador Revista Satirica, de costumbres etc) a pisał w nim jako D. Juan Perez de Munguia, później zaś pisał jako Figaro. Jakim sposobem wkraść się mogła taka pomylka?...

Esproncedzie poświęcił autor więcej miejsca, ale i tu są namacalnie widoczne te same wady, które uwydatniiliśmy w obrazie Larry. Przedewszystkiem brak wizerunkowi tła historycznego, które zwłaszcza przy takim pisarzu jak Espronceda, odzwierciadlającym w życiu i dziełach swoją epokę, jest koniecznością nieuniknioną. Następnie życiorys poety przedstawił autor w taki sposób, że czytelnikowi zdawać się może, jakoby miał przed sobą awanturnika pospolitego. „Natura—mówi p. Por., ustroiła go w te same przymioty co angielskiego lorda—toż wyzyskał je na burzliwe życie i szybki zgon“ Burzliwe? tak, ale dla czego? Kto był sercem w szczepiony w dół swojego kraju, a kraj przechodził kłębki najrozlicniejsze—ten nie mógł wieść życia spokojnego. A dalej: „Zatarg z policją—pisze p. P. zmusił go do ucieczki do Lizbony“. Jaki zatarg?.. Czy Espronceda zrobił skandal uliczny, czy porwał jaką dziewczynę, czy... no, boć „zatargi z policją“ bywają różne. I dalej „wraca do Hiszpanii, lecz zaraz za jakiego wiersza (?) wypędzają go z pałacowej gwardyi“. Co ten wiersz zawierał?.. Czy paszkwil, czy kalumnię, czy... no bo przecież Kamoensa np. wygnano za wiersz miłosny... I znów „porywa masy niesłychaną wymową“... kiedy? w jakich okolicznościach?.. boć przemawianie do mas nie jest rzeczą zwykłą. Czyż nie lepiej było zaznaczyć, że w obronie artykułów przeciw Krystynie, umieszczonych w piśmie El Huracá. Espronceda odniósł tryumf oratorski, no i dodać, że w tej mowie „se declaro republicano“, boć w ten sposób wzbogaciłby p. Por. charakterystykę rysem znamionym. A skoro już chciał sz. autor przedstawić poetę i jako mówcę, należało dodać, że mówił trzy razy w parlamencie w trzech kwestyach różnych: o uruchomieniu milicyi, o przemyśle i o dyplomacji. Miejsca na takie rysy byłoby w książce aż nadto wiele, gdyby był sz. autor należycie obmyślał plan jej i odpowiednio przedmiot ustosunkował. Twierdząc, że „Espronceda poddał się zupełnie wpływom Byrona nie tylko w wyborze literackiego kierunku“ p. Por. krzywdzi poetę, który przy pewnej zewnętrznej analogii z twórcą Manfreda, jest indywidualnością całkiem odrębną i samodzielną zarówno w życiu jak w dziełach. Sz. autor zgodzi się chyba że człowiek, który w 14 roku życia tworzył la sociedad secreta („Los Numantinos“), przewodniczył temu towarzystwu i po męczeństwie Riega przysięga wraz z towarzyszami „vengar la

muerte de aquel heroe en todos sus autores“¹⁾ za co, uniknąwszy śmierci prawie cudem, skazany zostaje na 5 lat więzienia, że człowiek, z taką samodzielnością ducha już w dzieciństwie, nie mógł poddać się niewolniczo cudzym wpływom. O tym epizodzie p. Por. całkiem nie wspomniał, a jednak w ciszy więzienia dojrzywał duch wieszczca, krzepiąc się poezją, tu bowiem Espronceda powziął ideę poematu epickiego Pelayo, w którym już *ex ungue leonem* poznać można.

O poemacie tym p. Porębowicz dał tylko wzmiankę, a jednak taki epizod jak *Cuadro del Hambre* należało w całości przetłómaczyć. I wreszcie jakaś analogija z Bajronem?... Ten rzucił ojczyznę pod wpływem rozdrażnionej miłości własnej; Espronceda musiał ją opuścić jako ofiara despotyzmu; tamten na obczyźnie szalał jak dziecko, zawsze i wszędzie dogadzając własnej próżności; ten na emigracyi ciężko pracuje i marzy o zbawieniu swojej ojczyzny. Ani w poświęceniu dla swego kraju ani w wielkiej miłości dla Teresy poeta hiszpański wcale nie przypomina Bajrona, który był istotą z innej gliny. Moralny wpływ bajronizmu na twórczość Esproncedy zaprzeczyć się nie da; ależ i nasi wieszczowie byli także pod tym urokiem, nie tracąc jednak samodzielności i cech najściślej narodowych. Liryki Esproncedy zbył p. Porębowicz trzema wierszami, a jednak one mają znaczenie bardzo poważne i jako twory natchnienia i jako żywe dokumenty chwili współczesnej oraz pięknych wieszczów ideałów. Trzebaż było zrobić wyjątek choćby tylko dla takiej pieśni porywającej, jaką jest *El canto del cosaco*²⁾.

Przechodząc do poematów *El estudiante de Salamanca* i *El Diablo Mundo* p. Porębowicz dał tylko suche streszczenie fabuły tych utworów i parę strof w przekładzie z pierwszego—bez znaczenia. I znów czytelnik dziwić się musi szczególniejszej niekonsekwencji autora. Jak Hiszpanie cenią *Diablo Mundo* niech świadczy opinija Valery, najpowszechniejszego z krytyków, który twierdzi że w poemacie tym „poeta w sposób daleko podnioslejszy niż to uczynił Goethe, chciał objąć i wyjaśnić *todo lo creado e increado*, i zostawić potomności pomnik większy od „Ilijady“ i „Komediji Boskiej“³⁾. Ze pan Porębowicz nie jest daleki od tej opiniji dowodzą jego słowa że w tym poemacie „talent poety stanął na tym szczycie, na którym tworzy się owo raz tylko w życiu możliwe arcydzieło“ (str. 86). Otóż zrozumieć trudno dla czego szanowny Autor, przy takim pojęciu o utworze, tylko opowiedział

1) E. Rodriguez Solis Espronceda, su tiempo, su vida, y sus obras. Madrid 1883 str. 67.

2) D. Josè Espronceda, Obras poeticas. Paris str. 61 i nast.

3) Estudios criticos. Sevilla I—187.

bajkę, nie przytoczywszy ani jednego wyjątku, gdy mówiąc o Zorilli, którego kazania staro-kastylskie tylko dla Hiszpanów mają swój urok, przytacza aż 8-iem wyjątków, nie z jednakowym artyzmem przetłumaczonych. I wartoż było poświęcać 4 kartki poecie, o którym sam pan Porębowicz mówi, że „chwytą cudzą myśl, cudzy styl, wierząc, że są jego własne,“ „układanie zaś takich wierszy (jak jego) nie jest trudne“?.. W dodatku sz. Autor boleje nad tём, że „musi milczeć“ o świeżo wydanym poemacie „Z Murcyj do nieba“ „niedostawszy go jeszcze do rąk.“ A przecież widzieliśmy i zobaczymy jeszcze, że pan Porębowicz zamilczy o wielu dziełach pierwszorzędnych, których pominięcie jest grzechem!.. Zkądże więc ta ścisłość względem poety, który podług słów sz. Autora „tworzyć rzeczy nowych prawie niezdolny“ i „zamyka się w naśladowaniu samego siebie“ (str. 96).

Nuñeza de Arce, najgłębszego ze współczesnych poetów hiszpańskich, artystę w każdym celu i wielkiego serca patriotę, p. Por. zrobił mimo woli zapewne maluczkiem, dzięki, jak sądzę (nie bez dowodów) słabiej znajomości utworów tego poety i wadliwej metodzie krytycznej. We wstępie czytamy, że Nuñez de Arce „jest liberalnym z uczucia“. Bal Boris de Tanneberg w świeżo wydanej, a godnej odczytania pracy o tym poecie mówi: że jest on „liberal convaincu, *ze il n'a eu qu'une passion, la passion de la liberté: elle a fait l'unité de sa vie publique, comme elle lui a inspiré des plus beaux vers*“¹⁾. Zresztą na to określenie zgadzają się wszyscy krytycy wybitniejsi. Jesli tak jest, to dla czego p. Por. przy rozbiorze dzieł Nuñeza najskrupulatniej zaakcentował tylko te rysy, które liberalizmowi poety kłam zadają?.. Czytelnik widzi przed sobą zaciekłego à outrance monarchistę, który nieustannie przeklina wszelką swobodę. „Wolterze, Darwinie, Lutrze, Castelarze bądźcie przekłeci... i ty wolności bądź przekłeta“ — oto jedyne słowa płynące u p. Porębowicza z ust poety, który — podług autora — „radby zatrzeć wspomnienia swych dawniejszych pojęć liberalnych“ „odzywa się jak puszczyk w chwili świtania wielkich nadziei“ a nawet „każdą próbę ratowania kraju czy to środkami legalnymi czy rewolucyjnymi przyjmuje nie szyderstwem już, lecz kłatwą“ (str. 99). I to ma być pisarz „liberalny z uczucia“?.. raczej chyba nędznik albo waryat!.. Każdy czytelnik tego szkicu do takiego przyjsć musi przekonania. Wprawdzie sz. autor „nie dziwi się, że w każdym buncie przeciw władzy widział tylko zbrodnią egoizmu, ścieranie się dumy z dumą“, bo według wyznania poety po wszystkich przewrotach widział on zawsze „wyniki te same: anarchia wywracająca reakcją, reakcja pożerająca monarchią; wolność — nigdy“ — ależ te refleksye, usprawie-

¹⁾ La poesie castillane contemporaine. Paris 1889 p. 170.

dliwiąc tylko kłątwy wzmiankowane, nie pozostawiają w czytelniku żadnej iluzji co do owego liberalizmu, któremu jakoby ma hołdować poeta przez uczucie, i... przekonanie. Taki rezultat ztąd pochodzi, że p. Porębowicz przyczepia się tylko do wykrzykników, w cytatach nie jest dość ścisły i niema, jak widać, cierpliwości do należytego przetrawienia materiału. Otóż Nuñez de Arce kocha swobodę nadewszystko, pragnie jej szczerze dla swego kraju —ale ma wstręt do wszelkich przewrotów radykalnych, z których, podług niego, wyłania się zawsze „el despotismo de los Cesares o la tirania de la plebe“. Wiedząc, że naród jego nie dorósł jeszcze ani cnotą ani przekonaniem samodzielniemi do wyżyn swobody republikańskiej—co zresztą podziela i Castelar, najczystszy przecież apostoł liberalizmu, Nuñez de Arce przestrzegał ciągle przed wybrykami anarchii, przed potworną walką bratobójczą, której rezultatom poświęcił tyle bólów serca w „Biednej waryatce“. To też gdy chwilowo zwyciężył republikanizm, de Arce, zwraca się do Castelara nie po to, by mu w twarz bluznąć imieniem zdrajcy, jak błędnie twierdzi p. Porębowicz, lecz aby go błagać o ratunek, o zakłęcie żywiołów rozbestwionych.—„Niech głos twój, który zawsze potępiał szaleństwa tłumu dzikiego, ozwie się teraz i zabrzmi jak piorun w górach i jak bronz świątyń na dolinach. Smutna Hiszpania, matka nasza, dusi się w błocie ulicznem, tłuszcza pijana znieważa ją... kona już... ocal ją—lub umrzyj“¹⁾. Jak w sferze polityki, tak i wiedzy de Arce lęka się tylko skoków gwałtownych, gdyż widzi, że „demon nie nasycony badania pędzi nas to do wyżyn najszczytniejszych, to do przepaści najgłębszych, byle wszystko widzieć, odczuć i poznać.“ „W wieku naszym—mówi—myśl ludzka podruzgotowała wszystkie tamy i rozlewa się i rozszerza ciągle jako rzeka podczas wezbrania. Nęcona przez ideały rozliczne a najsprzeczniesze, epoka nasza nie poddając się żadnemu z nich wyłącznie, cierpi pod wpływem wszystkich. W łonie tej epoki sceptycznej i fanatycznej, władczej i demagogicznej, chłodno utylitarniej i niekiedy szlachetnej do bohaterstwa spierają się, walczą i prześcigają zasady najsprzeczniesze, interesy najbardziej wrogie sobie, dążności skrajnie nieprzejednane... wszędzie w obrębie myśli, kontrasty, antytezy, niepewność walka“¹⁾. A jednak mimo swych obaw, wobec tej walki, mimo bardzo silnej religijności, de Arce, daleki od ślepego konserwatyzmu, nazywa wiek ten wiekiem cudów i podziwu“ (Siglo de maravillas y asombros) i wierzy, że jeszcze wyjdą z jego łona rzeczy wielkie. To też gdy taki uczony jak Menendes Pelayo nie wierząc we wpływ dobroczynny liberalizmu, radby powrócił do inkwizycji, de Arce przeciwko takim wywodom z całą odrazą protestuje. „Chociaż potępiam—mówi w Rajmondzie Lulle to, co za błędy wiedzy

¹⁾ Gaspar Nuñez de Arce, El Vertigo poema, Madrid 1869 str. 7.

poczytuję, nie pragnę ich tępić z krwawą pomocą kata. Nauki — siłą czy podłym przesądem tłumów narzucone, byłyby mi wstrętne: prawdy i wiary szukam z zapalem“.

Nuñez de Arce—mówi bystry krytyk Clarin—byłby pesymista, gdyby życie nie było walką, a człowiek geniuszu—wodzem, który ma obowiązek podnosić ducha w żołnierzach. Literatura francuzka, chyląca się coraz bardziej ku pesymizmowi najszczerzszemu, „trwoży Nuñeza, który nie chciałby widzieć Hiszpanii dotkniętą tą epidemią“¹⁾. Ale pomimo, że sam jest idealistą, de Arce nie zaprzecza bytu realizmowi, lecz go przyjmuje z pewnemi zastrzeżeniami. „Jam nie wróg, mówi poeta, realizmu artystycznego, bo sam jestem wyznawcą tej zasady, że płody umysłu wtedy tylko na trwałość długą i zaszczytną liczyć mogą, cuando se inspira en la verdad de la existencia. Ja tylko zwalczam i potępiam konwencyonalizm realistyczny, nie moralny, sceptyczny, głupi, który się podpira nicowaniem i spotwarzaniem uczuć najczystszych, drwinami z dążności najszlachetniejszych, niweczeniem wszelkich ziarn cnoty odradzającej i przedstawianiem świata jako jaskini bandytów a duszy rozumnej... como una cloaca inmundas. Ten konwencyonalizm plugawy, będąc równie fałszem jak konwencyonalizm idealistyczny, jest niebezpieczniejszy i przeciwspołeczny, gdyż w ostateczności nic nie tracimy, gdy wyobraźnia nasza przebiega światy nieskończone, i nie nie zdobywamy nurzając się z myślą o potwornościach, w odwiecznym gnojowisku Joba. Nie wychowają się i nie wykształcają pokolenia mężkie, zdolne do twardej pracy wieku dzisiejszego i do obowiązków wolności, gdy w ich serca rzucimy posiew indyferentyzmu, rozczarowania i apatyi, gdy zniweczymy wartość i celowość moralną czynów ludzkich, poddamy życie prawom ślepych, nieubłaganych, rzucając na wszystkie illuzye zimny sarkazm negacyi, wyrывая z sumienia korzeń obowiązku i odejmując nieszczęśliwemu odżywczą pociechę nadziei. W ten sposób wykształcić się mogą pokolenia bydła lub niewolników — nigdy zaś ludzi i obywatelów“²⁾.

Całą charakterystykę poety oparł sz. Autor na „Hasłach wojennych“, najpierwszém dziele poety, wyrzuconém z piersi pod wpływem wspomnień krwawych, czasu anarchji, przewrotów i walk domowych. Drugą, dojrzałą fazę twórczości D. Gaspara, traktuje pan Porębowicz bardzo niedbale: „Powieści poetyckie—mówi Autor—wypadły najgorzej, gdyż w nich w ich rzy (?) alegorya.“ Nie mamy wiary w sąd ten, gdyż przypuszczamy, że autor pisał o tych powieściach... ze słyszenia. Oto dowody: Mówiąc o powieści Vi-

¹⁾ Clarin (L. Alas). Un Viaje a Madrid Madrid. 1886 str. 48.

²⁾ Un Idilio y una Elegia, Madrid 1889 p. 10.

sion de frey Martin, sz. Autor z przedmowy do niej cytuje w cudzysłowie taki ustęp: „Celem moim w wyborze tego poematu było przedstawienie żywemi kolory chwiejności, wątpienia, przestraszów, które musiały wtrząsnąć umysłem gwałtownego augustyjańskiego mnicha przed porzuceniem kościoła.“ Ma to być dosłowny przekład tych wyrazów: *me limito a pintar las angustias de un alma en los momentos supremos de su transfiguracion y de su caída* ¹⁾ co znaczy: „Ograniczam się do odtworzenia mak duszy w chwilach najwyższych jej przekształcenia i upadku“. Czyż to porównanie nie dowodzi, że p. Porębowicz cytował ze słyszenia?... A dalej, sz. autor miota się na poetę, że przez „nieudolność kompozytocy“ i „zasadnicze niekonsekwencye“ przewraca jedném zamachem sympatyje i antypatyje, jakie kolejno czytelnik dla tój figury (Lutra) odczuwał“ (str. 102). Cieszył się sz. autor w jednym miejscu swój pracy, że poeci hiszpańscy piszą przedmowy do swych utworów, wyświetlające ich genezę—a widocznie z tych przedmów nie korzysta, boć De Arce bardzo jasno określił cel poematu. „Nie miałem zamiaru stworzyć dzieła krytycznego, lecz studym czysto psychologiczne w sferze sztuki i mylił by się, toby przypisywał mój pracy inny zamiar i inną dążność. Nie sądzę w niej, ani potępiam, ani rozgrzeszam (no juz go, ni a crimino ni absuelvo). Tajemna walka wiary z sumieniem w głębiach sumienia ludzkiego miała dla mnie zawsze urok nieprzeparty“ ²⁾. Wobec tego, kwestya sympatyj czytelnika lub antypatyj ustąpić musi. A teraz jeszcze jeden dowód, że p. Porębowiczowi nie zawsze *in verba magistri* wierzyć możemy. Wzmiankując o utworze *La Selva oscura*, sz. Autor zaznacza z pewną irytacją, że utwór ten jest napisany „równie w oktawach“ (jak żale Bajrona) i dziwi się „dla czego nie w tercynach“ (str. 103), skoro jest dyalogiem Danta z Beatrycją. Fatalne „zdziwienie“, bo właśnie „Las ciemny“ od pierwszej do ostatniej strofy... jest w tercynach. Co myśleć o tém? Tu już było niemożliwe... *lapsus calami!*.. Takie wypadki poważnemu pisarzowi przytrafiać się chyba nie powinny!.. Wreszcie dodać musimy, że p. Porębowicz, bolejący nad niemożnością powiedzenia czegoś o świeżym poemacie Zorilli, „który teraz powtarza sam siebie“, nie zrobił ani wzmianki o takich poematach Nuñeza de Arce, jak *Marruja*, (12-te wydanie, z r. 1886); *La pesca* (17-te wydanie, z r. 1888) i *El vertigo* (28 me wydanie, z r. 1889) pomimo, że, zwłaszcza dwa pierwsze utwory, rzucają na talent poety nowe światło.

(dok. nast.)

J. A. Świącicki.

1) *La vision de Fray Martin* poema. Madrid 1887 str. 7.

2) *Loc. cit.*

Walerya Solecka (Błotnicka). — On i ona. Nowelle, z przedmową Henryka Sienkiewicza. Lwów, 1890.

Literatura kobieca, jak ktoś dowcipnie powiedział, dzieli się na literaturę panien, literaturę mężatek i literaturę wdów (czy to po mężach zmarłych czy żyjących). Każda z nich ma cechy odrębne, a raczej odrębne wady. Utworami, należącymi do owych trzech kategorii, zalane są fejletony dzienników, łamy tygodników, a nawet czasem poważne karty miesięczników. To też w ostatnich czasach niepospolicie wzrósł zastęp nieprzyjaciół owej belletrystyki, zwykle mdłej, czerpiącej swoje tematy nie bezpośrednio z tak obfitego źródła jakim jest życie, opierającej swoje spostrzeżenia nie na obserwacji samodzielnej, lecz przetrawiającej zazwyczaj to, co już oddawna spożytkował ktoś inny w sposób wiele zręczniejszy, — nieprzyjaciół, którzy wypowiedzieli zawziętą walkę wszystkiemu, co nie wyszło z pod męskiego pióra i z zasady nie chcą przyznać kobiecie talentu. Zawziętość ta ma swój pierwszy początek niezawodnie we współzawodnictwie interesów. Do ciężkiego dorobku literackiego bowiem ciśnie się wielu, a że kobiety (zwłaszcza pierwszjej, panińskiej, kategorii), mniej mając obowiązków, więcej posiadają czasu i — w czem nic dziwnego — więcej produkować mogą, zawiść da się łatwo wytłomaczyć z psychologicznych pobudek. Doprawdy, jednak trudno nie przyznać racji tym, którzy gniewają się na to, że panna Rodziewiczówna ciągle pisze, a co gorsza drukuje takie rzeczy, jak owe „Szare prochy“, „Kwiaty Lotosu“, albo „One“. Trudno się znęcać nad owemi książkami, choćby przez samą grzeczność, a już przynajmniej dla tego samego, że jeszcze większą trudnością byłoby sumiennie te powieści przeczytać. A przecież panna Rodziewicz jest obecnie ideałem wszystkich panien, marzących o literackich laurach; niezaprzeczenie posiada ona talent i powieściopisarskie usposobienie; niestety, brak jęć jeszcze miary i tego tak małego warunku, potrzebnego jednak nieodzownie, to jest znajomości życia i ludzi, odczucia wszystkich myśli, odcierpienia wszystkich cierpień, jakimi każe żyć swoim bohaterom. Żeby do tego dojść, potrzeba wielu lat spędzonych boleśnie wśród walk życiowych, potrzeba zahartowania i podniesienia umysłu. Dzieło sztuki nie powinno być bajką opowiadaną na sen nierozumnym dzieciom; musi mieć w sobie zaród idei głębszych, nie wyuczonych z książek szkolnych, ale nabytych całym szeregiem bolesnych przeżyć i doświadczeń; musi być pokarmem duchowym dla tych, którzy zmęczeni albo złamani, w obrazie innych światów szukają spoczynku albo pociechy; musi być odbiciem tych wszystkich prądów i dążeń któremi oddycha dana epoka.

Niedawno temu śmierć zabrała kobietę młodą jeszcze, która niewątpliwie powiększyłaby szereg pisarek wybitniejszych, gdyby mogła rozwijać się normalnie i iść ciągle równo po tej drodze, po jakiej sta-

pać zaczęła. Mało kto jeszcze znał jęj nazwisko, nie stanowiące dotychczas żadnej literackiej firmy. Występowała skromnie, z nieśmiałością i niepewnością siebie, bez wielkich pretensyi i bez wielkich zapewne marzeń, a jednak tworzyła rzeczy, być może, niedojrzałe w pomyśle, pod wieloma względami niedoskonałe w technice, a jednak dające zapowiedź bardzo świetną. Dla Waleryi Soleckiej życie było jeszcze wielką, bardzo głęboką i bardzo czarowną puszcza. Miała czas przedrzeć się przez nią zaledwie w przestrzeni niewielkiej. Nie dotarła „do środka, do jądra gęstwiny“, ale już wczuła się w jęj charakter, odgadła ją intuicyjnie i dobrze — wyobraźnią, o ile bardzo bogatą i bujną, o tyle na wskroś zdrową i logiczną. Gdyby żyła, niewątpliwie stworzyłaby coś, co by jęj wystawiło prawdziwy, nieśmiertelny pomnik w pamięci i wdzięczności ludzkiej. Pani Orzeszkowa, nasz polski Sand, zaczynała nierównie mniej świetnie, niż autorka „Krasieńki“. Miała może głębsze podstawy, ale węższe horyzonty i niewątpliwie nie rozporządzała takimi środkami przyrodzonej techniki pisarskiej.

Świeżo wyszedł nie wielki, ładnie wydany tomik, zawierający pośmiertny zbiorek nowel zmarłej autorki, pisanych w różnych czasach, częścią drukowanych już poprzednio po czasopiśmie, częścią puszczonejch w świat po raz pierwszy. Jest ich wszystkiego ośm. Wartość mają bardzo nie równą, ale czytają się z rzadkiem, a sympatycznym jakimś zajęciem. Na samym początku napotyka się na opowiadanie małe, które użycza swego tytułu całemu zbiorowi. Są to dzieje dwojga ludzi młodych, kochających się, szczęśliwych, którzy opowiadają na wyścigi wspomnienia prostej, ale ogromnej miłości, słucha się ich z rozkoszą niewymowną, z radością, zazdrością, ciekawością i wzruszeniem, bo opowiadanie jest takie ładne, uczucie takie wielkie, talent zapowiadający się tak potężnie. Czytelnika musi uderzyć przede wszystkim styl barwny, giętki, nie po kobięcemu zwięzły, wolny od rozwlekłości Orzeszkowej, albo od naiwności Rodziewiczówny, a przytęm wyrobiony i wprawny niezwykle. Znać w nim indywidualność niepospolitą, skupioną w sobie, może jeszcze nie całkiem dojrzałą i opanowaną, ale w każdym razie oryginalną, trochę nieokielzaną i bardzo śmiałą... „On i ona“ jest tylko drobnostką, rzuconą od niechcienia na papier, szkicem nieopracowanym, jednem pociągnięciem pióra, ale zarazem mieści w sobie taką moc serdecznego wylania, taką potęgę odczuwania tego życia, które autorkę za sobą porywa, unosi, ciągnie nieprzepartą siłą, magnetyzuje, — prawie że czytelnik czuje się sam odurzony tym czarem młodości i zapału, ulega mu, zamyka oczy i na tle tkanki noweli snuje marzenia o własnej doli, w wyobraźni maluje sobie obrazy szczęścia, które niestety żadnego śmiertelnika jeszcze nie nawidziło. Taki wpływ wywiera jedynie prawdziwa poezja i to jest właśnie tajemnica owego uroku, jaki wieje z kart omawianej przez nas książki. Poezja

nie zawsze polega na tém, żeby jak najwięcej i najefektowniej mówić o szumiącym i gadającym dębie, o szmerze fal, o śpiewie słowików... Taka poezya robiona jest często na urząd, dla czytelników tych, na których to jeszcze czasem działa, dla wzięcia nagrody w konkursie, albo dla interesów wydawniczych; ale jest poezya inna, wyrażająca się w słowach niewymuszonych i prostych, polegająca na niedostrzeżonych dotknięciach pióra, na ujęciu przedmiotu. Ta druga leży w sercu pisarza, opromienia każdy przedmiot traktowany przez niego, podczas gdy pierwszą produkuje się z zewnątrz i ubiera w szaty zapożyczone od sielanko-pisarzów wszystkich krajów i epok. Druga z rzędu nowela „Jej dziecko,“ należy z pewnością do prób najpierwszych i ze wszystkiego, co jest w zbiorku, niezawodnie najmniej korzystne robi wrażenie. W pierwszej części znajdzie się zapewne dużo namiętności i siły w traktowaniu rzeczy. Jest świeżość i jest przejęcie się opowiadaniem, ale im dalej, tém gorzej. Treść przybiera obrót niesmaczny, a rozwiązanie tchnie melodramatycznością pospolitą i wyszarzaną. Gdyby od nas zależał wybór rzeczy, zostawilibyśmy tę próbę w rękopisie, bo z pewnością nie dała ona laurowego listka do sławy autorki. „Kraseńka“, największą miała popularność gdy się ukazała w druku i uchodzi za chef-d'oeuvre pani Soleckiej. Niewątpliwie jest to rzecz artystycznie wykończona, zaokrąglona i w swoim realizmie wytworna. Obserwacya autorki, znać, że nie była pośrednia, widać wielką miłość dla ludu i wielką jego znajomość, która przy wrodzonym darze spostrzegawczym złożyła się na to opowiadanie proste, smutne, przejmujące a posiadające cechy prawdy. Strona charakterystyczna i psychologiczna Kraseńki mogłaby być może gruntowniej opracowana. Nie jest bynajmniej zła, ale trochę zewnętrzna, powierzchowna, nie wchodzi w głąb rzeczy, mało analizuje duszę. Trudno jednak z tego robić zarzut, kiedy właśnie nasuwa się pytanie, czy tak nie stało się lepiej, czy przypadkiem w przeciwnym razie, nowela nie straciłaby wdzięku, jaki ma w tej postaci? Robienie z powieści lub opowiadania czegoś, co ma być niby naukowem, nie zawsze się udaje; zwykle dla znakomitych nawet pisarzów, (żeby nie szukać dobrze znanego dziś, na porządku dziennym znajdującego się przykładu) karkołomne: w najlepszym razie, jeżeli się ma taki ogrom wiedzy i taką potęgę talentu, jak Bourget, stworzy się analizę psychiczną, prawdopodobną, zdolną zająć, zainteresować, zaciekawić, ale nigdy rozplomić, rozentuzymować, zachwycić. Tak samo jak z powieści nie można robić historii, bo to jest osobna nauka, — tak samo się ma rzecz podobno i z psychologią: niechaj poeci nie wkraczają w dziedziny dostępne uczonym, sami najczęściej zazwyczaj na tém tracą. Więc też nie można bynajmniej brać za złe młodej autorce, że nie dała nam dokładnego rozbioru duszy Andruchowej, że go tylko kilkoma rysami zaznaczyła, ponieważ zrobiła to dobrze, więc już jest wszystko, czego można żądać, zwłaszcza, że to, co jest,

jest wykonane starannie, dokładnie, misternie i składa się razem na obrazek o rzadkim i niepospolitym wdzięku. „Różowy pokój,“ mimo nieprawdopodobieństwa pomysłu, kierunku fantazyi trochę niezdrowego, nie można powiedzieć żeby był pozbawiony poważnych zalet. Zarówno Seweryn jak i jego żona narysowani są wyraźnie z siłą i barwnością kolorytu. „On“ nieporządkiem życiem wprawiony w rodzaj etycznego obłądu, jest pomyślany dobrze, a wykonany z miarą i z prawdą. „Ona“ jest po prostu bardzo piękna. Takich kobiet jest dużo i wszystkie muszą tak cierpieć i myśleć jak Zofia. Nawet owa murzynka Lilt, namiętna i wierna, a przez tę namiętność i wierność, jakkolwiek czysto-zwierzęcą, wzruszającą i zajmującą. Różowy pokój razi w kilku miejscach pewną śmiałością w obrazach, nieprzystojną kobiecemu pióru, nie przekracza jednak ostatecznych granic, a dzisiaj, wobec „Małazek“ i „Przedpieklów“ i z tego cieszyć się trzeba. Najpiękniejszą atoli ozdobą zbiorku, posiadającą nawet więcej zalet niż „Krasieńka“, jest opowiadanie, zatytułowane „Amor“. Są to dzieje człowieka, którego życie całe było wypełnione miłością, dzieje ogromnie smutne, a opisane z dziwnym, już można stanowczo powiedzieć, niepospolitym wyrobieniem artystycznym. Trzeba „Amora“ przeczytać, choćby raz tylko, a można być już pewnym, że się ma do czynienia z talentem, któremu trzeba powiedzieć: Sic itur ad astra! Szkic, jak wszystko, co w tej książce jest, jako taki, niezawodnie znakomity i nieporównany, ożywny głęboką i poważną ideą, pełen typów pomyślanych wybornie, o treści prostej i zwykłej, ale rozdzierającej i swą prawdą i swą tragicznością. Henryk Sienkiewicz, który przed nowelami pani Soleckiej napisał zagranicznym zwyczajem coś na kształt przedmowy, pomysł „Amora“ uważa za sposobny do powieści Dickensa, a niektóre typy, sam przyznaje, że są po daudetowsku malowane. W takim zestawieniu, choćby nawet było trochę przesadzone, znajduje się dla początkującej artystki zaszczyt niebywały. Doktor Marceli, kiedy był jeszcze studentem, kochał najprzód daleką kuzynkę, która odpłacała mu przyjaźnią, a ubóstwiała sztukę i dla niej została aktorką. Marceli widzi jej upadek, oburzony, wyjeżdża do małego miasteczka, na prowincyi, na to, aby po kilku latach zobaczyć Halę na deskach prowincjonalnego teatru w poniżeniu i w ostatnim stadium suchot, na to, żeby mu umarła w oberży na jego własnych rękach. Powoli uspokaja się i zapomina. Poznaje dziewczynę młodą i ładną, pokochuje ją uczuciem, nie tak silnym i gwałtownym, ale trwałym i poważnym, i żeni się z nią. W jakiś czas potem żona ucieka z kochankiem. Życie złamanego starca oddaje się na usługi miłości jeszcze większej niż tamte obie: doktor Marceli poświęca się pracy dla dobra ludzkości. I to wszystko. Z niewypowiedzianym współczuciem czyta się o tych prostych zajęciach, podziwia się oryginalność ujęcia, głębokość obserwacji, prawdziwy artyzm w każdym szczególe. Niema tu prawie nic, coby dy-

sonansem psuło zgodny akord, składający się razem na jedną z najpiękniejszych ozdób naszej nowelistycznej literatury. Zbiorku dopełniają dwa jeszcze mniejsze obrazki: „Moje pierwsze zamówienie“ jest humoreską błahą, ale miłą, a „Horodyszcze“, nieopracowane zapewne należycie, gdyby nie to, że są pisane w niewdzięcznej formie listów, mogłyby zainteresować oryginalnie zaznaczoną postacią bohatera; tak jak są nie mają ani początku ani rozwiązania. I jakież może wypaść sąd ogólny o wszystkich nowelach zamieszczonych w zbiorze „On i ona“, jaki sąd o całej działalności literackiej pani. Soleckiej, w której nie małe zwłaszcza ma znaczenie większych rozmiarów powieść, odznaczona na jednym z warszawskich konkursów, a posiadająca dużo wcale nie miernych zalet. Naturalnie postawić należy znak pytania. Wróżby na przyszłość były znakomite, talent miał warunki po temu, żeby się rozwinąć jaknajwspaniałej, Kto wie, czy śmierć, zabierając mężowi-artyście skarb najdroższy, nie zabrała zarazem naszej literaturze jednej z najświetniejszych w przyszłości gwiazd pierwszorzędných. Sienkiewicz przyznaje pani Soleckiej prawdziwie artystyczne natchnienie i ma zupełną słusność; tylko ktoś, dla kogo sztuka jest istotnym życiem, ktoby bez niej, jak bez powietrza istnieć nie mógł, zdolny jest wlać tyłognia i tyle duszy w utwory choćby może czasem naiwne, przeładowane retoryką, albo wykonane nie dosyć zręcznie. Ludzie Soleckiej żyją życiem własnym, samodzielnym, nie są manekinami ulepionymi dla przeprowadzenia tej lub owej tezy, albo co gorsza, dla opowiedzenia jakiegóś czasem niemądrej, często bezcelowej bajki.

J. K. Ehrenberg.

KRONIKA MIESIĘCZNA.

Spokój w zakresie stosunków-międzynarodowych. Więcej ruchu w sferze interesów polityki wewnętrznej. Austro-Węgry w obec prób transakcyi ugodowych w Galicyi i antagonizmu czesko-niemieckiego.—Projektowane wzmocnienie stopy wojskowej w Niemczech; wznowienie ideału Scharnhorsta: „das Volk in Waffen“. — Impo-nujący spokój cesarstwa rosyjskiego. Interpretacya prawa o cudzoziemcach z dn. 14 marca 1887-o r.—Okólnik p. Kapustina, kuratora okręgu dorpac-kiego, o zadaniu szkoły. — Wnioski sekcji rzemieślniczej w Tow. popierania przemysłu i handlu w sprawie projektu szkół rzemieślniczych i przemysłowych. — Wybory do władz Tow. Kred. Ziemińskiego w Król. Polskiem.—Posiedzenie polskie-go Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika w Lwowie dn. 6-o maja: 1) prof. Niedźwiedzki: a) „O nowo-odkrytym podkarpackim miocenie w okolicy Tarnowa na brzegu Dunajca“; b) Okazy soli potasowych z Kałusza. 2) Prof. Pawlewski: „O obecnym stanie fotografii. — M. Gawalewicz: „O życiu i pismach Franciszka Zabłockiego, autora „Fireyka w Zalotach“. — Doroczne walne posiedzenie Akade-mii Umiejętn. w Krakowie dnia 31-o maja r. b. Prof. Łuszczkiewicz: „Architekci zakonni XIII-o w. w Polsce i ich zachowane prace“.—Konkurs Tow. historyczno-liter. w Paryżu im. J. U. Niemcewicza ogłoszony w Paryżu na posiedz. publ. dn. 3-o maja 1890 r. — Wystawa obrazów Chełmońskiego w Tow. Zach. Szt. Piękn. w Warszawie.—Wykopalisko monet rzymskich na Wołyniu. — Rozkopa-nie cmentarzyska starożytnego we wsi Kotlinie w powiecie Jarocińskim w W. Ks. Poznańskim.

Stosunki międzynarodowe nie przedstawiały w miesiącu maju momentów ważniejszych, któreby mocarzy tego świata pobudzały do gruntowniejszego i wszechstronniejszego ich badania. Przez dłuższy czas zajmowała się prasa europejska mową, którą cesarz Wil-helm II otworzył dnia 6-go maja sejm rzeszy niemieckiej w Berli-nie, głoszącą dla zagranicy silne upewnienie pokojowe, dla spraw wewnętrznych zaś gwarancją, że reformy socyalne, które cesarzowi na sercu leżą, nie będą jednostronnie uwzględniały interesów stanu robotniczego, lecz będą się liczyły z potrzebami przemysłu i z wa-runkami międzynarodowej konkurencyi. Gdy tak jest, ucieszyła się zarówno zagranica jak i przemysłowcy i mieszczaństwo niemieckie, które powoli pozbywa się trwogi, wywołanej w jego szeregach przez

usunięciem ks. Bismarcka („Er geht—was nun?”), zaczyna się przekonywać, że ces. Wilhelm II nie jest takim fantastą, za którego go zaśniedziali bismarczycy widzieć chcieli, że nie zamierza on wywracać, łamać, burzyć dawnych porządków, że chce postępu, ale liczy się z warunkami i nie słabnie bynajmniej w pracy germanizacyjnej, która nawet z nową energią występuje w W. Ks. Poznańskiem, gdy przemienia nazwy polskie na niemieckie i wypędza naukę języka polskiego ze szkół publicznych.

Echo pokojowych deklaracji ubiegłych miesięcy ukolysało tymczasem do mocnego snu przewodniczących w Europie mężów stanu, zwłaszcza gdy z tego areopagu politycznego usunięty został ów najburzliwszy, najniepowściągliwszy „*turbator pacis publicae*”, którego temperament krzyżacki lubił bezustannie nowe rozdmuchiwać burze! Pogadanki ks. Bismarcka we Friedrichsruhe z rozmaitymi gazeciarzami nie rzuciły jaśniejszego światła na teraźniejszość; ale odnosiły się przeważnie do nieco dawniejszej przeszłości. Autorowie broszur takich jak „*Caveant consules!*” lub „*Arma cedant togae*”, mogą sobie bez obłudy ręce ścisnąć, bo żadne ważniejsze wypadki nie wystąpiły na widowni politycznej, a te sprawy, które oddawna stoją na porządku dziennym nie przybrały charakteru bardziej zaostzonego. Co więcej nawet nastąpiło pewne złagodzenie drażliwości międzynarodowych nie tylko w Europie (Włochy i Francya), ale i w Afryce (Francya i Anglia w sprawie długu egipskiego).

Marzenia socjalistów niemieckich, pragnących zmiany ekonomicznej polityki Niemiec przez sprawiedliwsze unormowanie cel opiekuńczych co do zboża zagranicznego, rozwiały się bardzo prędko wobec przeciwnej temu większości sejmowej, co stanowiło nie małą dezillusją także i dla wielu naszych fantastycznych ekonomistów i polityków.

Natomiast więcej ruchu a nawet zaniepokojenia przedstawiają stosunki wewnętrzne monarchii europejskich. Austria wprawdzie zyskała na sile przez zaspokojenie słuszych interesów Galicyi załatwiwszy sprawę propinacyjną oraz indemnizacyjną. Ostatnia mianowicie pozwala dopiero Galicyi pomyśleć o uporządkowaniu swoich funduszów krajowych. Z drugiej atoli strony jątzące coraz bardziej układy czesko-niemieckie stanowią dotychczas ową zmorę, która niepokoi ustawicznie wiedeńskich mężów stanu, bo nieokielznane wybyki młodo-czechów mogą zamać, utrudnić a nawet przerwać niepowrotnie nić organicznego rozwoju politycznego życia narodu. Przewlekane takiego stanu połączone jest z większym niebezpieczeństwem aniżeli matychmiastowe zerwanie. Młodo-czesi, patrząc na swoją „Złotą Pragę” i podniecając fanatyzm husytyzmu i słowianizmu—nie widzą przed tą aureolą—Wiednia i zapominają o tём, że w „Burgu” nie tylko rezydują, ale i panują Habsburgowie! Wątpimy jednak, żeby praktyczny zmysł polityczny narodu czeskiego

nie zrozumiał ważności chwili, ale ufamy w to, że stanie na gruncie, który mu zapewni dalszy racjonalny rozwój.

Zamierzone przez cesarza Wilhelma II nowe powiększenie armii, sięgające nawet aż do Szarnhorstowego ideału „das Volk in Waffen“ (wojskowe wyćwiczenie całego narodu!), wniesione do sejmu w formie nie tylko nadzwyczaj pokojowej, ale i spokojującej, poparte wymowną argumentacją najślawniejszego „milczka“, jakim w naszych czasach okazał się być feldmarszałek Moltke—to nowe spotęgowanie militarystyki niemieckiej przyniosło uwolnione od Bismarckowych gromów masy niemieckie obawą jeszcze większych ciężarów. Reszta państw europejskich, zniewolona ścigać w tym kierunku Niemcy, pyta się strwożona: dokąd my na tej drodze dojdziemy!—Pod wpływem tej trwogi obudzą się niebawem jeszcze jaśniejsze antagonizmy i namiętności plemienne i rasowe, które podżegane przez podrażnione lepszymi widokami masy robotnicze, wybuchnąć mogą krwawym gniewem za zawiedzione nadzieje!

W obec tych niepomiarkowanych zapędów — imponuje politykom niewzruszony spokój rządu rosyjskiego, który, porządkując swoje finanse, administracją, środki komunikacyjne, nie spuszcza z oka tych fal życia publicznego, które się na około jego nawy wzajemnie roztrącają.

Idąc tym samym śladem może i kronika nasza przejść do bliższych stosunków naszych.

Interpretacja prawa o cudzoziemcach. Z powodu nabycia przez cudzoziemców od mieszczan będzińskich części gruntu, gubernator piotrkowski wywołał kwestyą interpretacji Najwyższego Ukazu z 14 go marca 1887 r. Wiadomo, że podług art. 1 rzonego Ukazu, cudzoziemcom dozwolono posiadać nieruchomości „w miejscowościach portowych i miejskich“ (w gorodskich i portowych posieleniach). Co uważać za „miejscowość portową lub miejską?“

J.W. Główny Naczelnik kraju wyraził zdanie, że pod słowa Ukazu podchodzą jedynie miejscowości objęte *planem regulacyjnym miast*, że tylko w miejscowościach *planem regulacyjnym*, objętych służy cudzoziemcom prawo posiadania własności nieruchomości. W reskrypcie J. W. Generała Gubernatora z dnia 30 stycznia 1890 r. Nr. 984 czytamy, że wprawdzie miasta posiadają po za placami budowlanymi, objętymi *planem regulacyjnym* różne grunta, które są własnością kasy miejskiej lub pojedynczych mieszczan; jednakże tego rodzaju grunta, często zdala od miast położone, są wprawdzie własnością miast lub mieszczan, lecz w żadnym razie, zarówno ze względu na swój charakter, jak i ze względu na położenie, nie mogą być podciągnięte pod kategorię miejscowości wspomnianych w Ukazie. Gdyby inaczej tłómaczyć Najwyższy Ukaz, to dla symulacji i obejścia Ukazu otworzyłoby się obszernie pole; mie-

szczanie bowiem z łatwością nabywaliby grunta miejskie i sprzedawaliby je, już jako miejskie, cudzoziemcom. W myśl powyższego P. General-Gubernator polecił z gruntami nabytymi od mieszczan będzińskich przez cudzoziemców postąpić odpowiednio do art. 8 Najw. Ukazu z dnia 14 marca 1887 r., t. j. polecił władzom administracyjnym, aby zażądały unieważnienia aktów nabycia przez sąd właściwy. Kwestya oparła się o p. Ministra spraw wewnętrznych, który w zupełności pogląd P. General-Gubernatora podzielił, zaznaczywszy nadto, że z motywów prawodawczych Ukazu wynika, „że jedynym powodem, dla którego co do miejscowości portowych i miejskich w Ukazie został postanowiony wyjątek, jest ta okoliczność, — że możność posiadania tego rodzaju własności miejskiej zagwarantowana jest dla cudzoziemców przez wszystkie traktaty międzynarodowe. Skutkiem tego każda interpretacja, rozszerzająca znaczenie tych wyjątków, sprzeciwia się duchowi prawa z dnia 14-go marca 1887 roku, którego celem jest nie tylko przeszkodzenie przechodzeniu własności nieruchomości do rąk cudzoziemców, lecz nadto zniesienie wszelkich warunków, któreby mogły wpłynąć korzystnie na stałe osiedlanie się cudzoziemców w naszych granicach“. Skutkiem tego p. Minister jest zdania, że wyjątki postanowione w Ukazie tłómaczyć należy jak najściślej, w sposób ile można ścieśniający. Powyższy reskrypt, jak donosi „Tydzień“, zakomunikowany sądowi okręgowemu piotrkowskiemu, rozesłany już został do wszystkich kancelaryj hipotecznych i notaryalnych.

P. Kapustin, kurator nauk. okręgu dorpackiego, wydał okólnik dotyczący obrony szkół od wpływów cudzoziemskich, wywołany przez te specjalne właściwości życia szkolnego w prowincjach nadbaltyckich, które świadczą, że dotąd nie ustąpiło jeszcze niezadowolienie z reform, przeprowadzonych w tym kraju, zwłaszcza zaś z wprowadzenia do szkół języka państwowego, w charakterze języka wykładowego. „Jak widzimy z okólnika — pisze „Now. Wr.“ — pośród nauczycieli szkółek elementarnych znaleźli się tacy, którzy z powodu lekkomyślności czy też słabości charakteru, dają się wciągać w jakieś prądy niepewne i starają się takiż sam wpływ wywierać na uczniów, za co otrzymali dymisy, a pozostałych kurator uprzedza, żeby nie obchodzili prawa i powstrzymali się od dziecinnych wybryków, mających niby na celu zmianę w kierunku obecnym, zachwianie powagi prawa obowiązującego i żeby się niepotrzebnie nie „pasowali“ na ofiary lekkomyślności. Nadto kurator, oczywiście na podstawie otrzymanych informacyj, oświadcza nauczycielom, że nikt nie wywierał, ani też nie wywiera jakiegokolwiek nacisku na ich wyznaczenie, że o żadnem gwałceniu ich przekonań nie ma mowy, że działalność ich ocenia się bezstronnie, bez względu na religią i narodowość nauczyciela, oraz, że ci, co się uczciwie wywiązują z obowiązków, mogą liczyć na uznanie władzy.

Oczywiście także do stosunków miejscowych musi się odnosić portret nauczyciela, „który potajemnie szepce jakieś nonsensa, potajemnie zbiera jakieś podpisy, roznosi wszędzie jakieś fałszywe petycje i aż się dusi z zadowolenia nad ważnością zdobyczy“. Ale obok wskazówek czysto miejscowego interesu, okólnik zawiera w sobie rzeczy znaczenia ogólniejszego i nader pożytecznego w każdym okręgu naukowym. Bardzo rzadko spotykaliśmy się z tak jasnym wykładem i z tak jasnymi wskazówkami co do miejsca, które zająć winna Szkoła pośród przeróżnych i częstokroć sprzecznych z sobą prądów, jak w poniższych słowach okólnika: „Szkoła, będąca przytuliskiem dla dzieci, winna stać na twardym, skalistym brzegu, na którym nie dosięgałyby jej fale zjawisk życiowych, ani też szum wiatru, budzący te fale. Wszystkie,—obec sprawie nauki, wszystkie groźne prądy życiowe, winny zatrzymać się u progu szkoły, nie na tych bowiem prądach, lecz na niezmiennych zasadach prawdy, może powstać szkoła, oparta na niezachwianej podstawie — poszanowania prawa.“ „Jakże dużo nieporozumień i zatargów usunięto z historii naszej szkoły, gdyby ta wielka prawda ożywiła wszystkich tych, co nadają życie i ton szkole? Szkole naszej nazbyt często brakło brzegu skalistego, a jednak przeciwko niej przeważnie skierowywano najburzliwsze prądy życiowe, a nadto z licznych i różnych stron. Zamiast uzbroić szkołę przeciwko różnym prądom, rzucano ją w sam wir tych prądów; jedna strona przez szkołę właśnie starała się powstrzymać te prądy, druga zaś pragnęła wciągnąć w nie szkołę. Tak dużo smutnych rzeczy musimy zanotować w całej tej bojowej polityce szkolnej, która tak zgubnie oddziaływała na cały bieg sprawy szkolno-wychowawczej! Oto, co powinny mieć na pamięci te organa prasy, którym, podług ich własnych słów, „mąci się w głowie“ na myśl o tém, że część godzin, poświęconych obecnie greckiemu i łacinie, ma być użytą na inne przedmioty“. W zakończeniu okólnika, p. Kapustin, opierając się na fakcie czysto miejscowym, daje poniższy wniosek ogólny, który na szczególniejszą zasługuje uwagę:

„Nauczyciele powinni pamiętać, że są powołani do nauczania i oświecania swych sił sprawie im powierzonych, nie zaś jakimś sprawom społecznym, Bóg wie, przez kogo podnoszonym. Nie tak nie osłabia sił, jak bezowocne targanie się wewnętrzne i rzekoma służba rzekomym także sprawom. Niech uczniowie czerpią od nauczyciela przykłady wywiązywania się z podjętych obowiązków, stałości w pracy, szczerości i poszanowania prawa. W tych zaletach nauczyciela mieszczą się zadatki pomyślnego rozwoju i pożytecznej działalności szkoły“.

Sekcja rzemieślnicza Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu przed rokiem pracowała bardzo gorliwie nad sprawą projektowa-

nych przez rząd Szkół rzemieślniczych i przemysłowych i wygotowała swoje wnioski. Kilka miesięcy temu prezydent miasta, w obec popierania sprawy szkół rzemieślniczych przez sferę decydującą, odwołał się do zarządu Towarzystwa o wykazanie, jakich mianowicie potrzeba szkół rzemieślniczych dla Warszawy, na co po gruntownym rozbiornie sprawy odpowiedziała także sekcya rzemieślnicza. Na posiedzeniu członków sekcji rzemieślniczej w dniu 7 maja r. b przewodniczący p. Makowiecki, odczytał odezwę prezydenta miasta, nadesłaną do prezesa Towarzystwa, z objaśnieniem, w jakim stanie znajduje się sprawa szkół rzemieślniczych. P. prezydent miasta, w sprawie utworzenia w Warszawie szkół przemysłowych, zakomunikował poglądy swoje inspektorowi szkół m. Warszawy i kancelaryi Głównego Naczelnika kraju. Kurator okręgu naukowego wystąpił w kwestyi téj z wnioskiem do ministryum oświecenia publicznego, komunikując jednocześnie kopią tego wniosku Głównemu Naczelnikowi kraju, z prośbą, o ponowne szczegółowe rozpatrzenie kwestyi utworzenia szkół projektowanych. Zgodnie z żądaniem Głównego Naczelnika kraju (za Nr. 1895), prezydent miasta posłał prezesowi Towarzystwa Popierania Przemysłu i Handlu kopią wniosku kuratora okręgu naukowego do ministra oświecenia, upraszając o rozpatrzenie w Towarzystwie poglądów kuratora okręgu i o zakomunikowanie swoich poglądów. Odczytany na posiedzeniu sekcji wniosek kuratora, stanowi obszernie objaśnienie w sprawie szkół pomienionych.

Przemysł fabryczno-rzemieślniczy gub. Warszawkiej z miastem Warszawą, jak opiewa wniosek—dosięga więcej niż 80 milionów rubli, w téj liczbie właściwie przypada na Warszawę 50 milionów rubli i na gub. Warszawską do 31 milionów rubli. Według sprawozdania gubernatora 1888 roku zebrano w gub. Warszawskiej 30 milionów czetwerti zboża ozimego i jarego, kartofli 4 miliony czetwerti, razem na sumę 32 milionów rubli. W gubernii téj do dnia 1-go stycznia 1889 roku było mieszkańców 1,004,000 płeć obojętą, z których 905,000 włościan. Według opinii inspektora szkół m. Warszawy, opartej na wnioskach prezydenta miasta i Towarzystwa popierania Przemysłu i handlu, w skutek istniejącego w Warszawie różnorodnego przemysłu fabrycznego i rzemieślniczego, należałoby utworzyć: 1) Średnią szkołę techniczną, mechaniczno-chemiczną i budowlaną; 2) niższą szkołę mechaniczno-chemiczną i budowlano-techniczną, oraz 3) szkołę rzemieślniczą z oddziałem stolarskim i ślusarskim. Zdaniem naczelnika warszawskiej dyrekcji naukowej, opartém na porozumieniu się z gubernatorem warszawskim, należałoby w granicach gub. Warszawskiej utworzyć przedewszystkiem szkoły rzemieślnicze z oddziałem stolarskim i ślusarskim. Szkoły te względnie niekosztowne i ogólnie dostępne dla wszystkich klas ludności, mogłyby być otwarte we wszystkich miastach powiatowych gub. Warszawskiej, z wyłączeniem jedynie Nowo-Mińska, mało zaludnionego.

Daliej z typów szkół przemysłowych, więcej złożonych i kosztownych, okazują się najodpowiedniejszymi szkoła techniczna rolniczo-gospodarska i połączona średnia techniczna rolniczo-gospodarska i szkoła rzemieślnicza, ponieważ dobrobyt gub. Warszawskiej zależy przeważnie od rozwoju kultury rolniczo-gospodarskiej.

Jako miejsce dla utworzenia jednej z takich szkół, naczelnik dyrekcji wskazuje Łowicz. Kurator okręgu naukowego zwraca dalej uwagę, że w samej Warszawie znajduje się szkoła realna z podwójnym kompletem klass, t. j. z równą liczbą klass równoległych, jak i klas zasadniczych, i że oprócz tego istnieją szkoły realne w miastach Włocławku, oraz Łowiczu gub. Warszawskiej; że w Warszawie, jako w ognisku, schodzą się drogi żelazne, łączące z nią część miast gubernialnych, pozostałe zaś cztery miasta gubernialne: Kalisz, Płock, Łonża i Suwałki, znajdują się dość blisko (!) od stacyj dróg żelaznych, prowadzących do Warszawy, i że z tego powodu ci, którzy życzą sobie pobierać w niej naukę, mogą bardzo łatwo to uskuteczyć, zwłaszcza, gdyby urządzić przy szkole realnej pensjonat; że w Warszawie istnieje ogromna liczba rozmaitych fabryk, zakładów i różnorodnych zakładów rzemieślniczych; że wreszcie w całym kraju odczuwać się daje wielki brak średnich i niższych techników budowlanych, ponieważ większość tutejszych budowniczych nie ma odpowiedniego przygotowania naukowego, lecz tylko zdała egzamin na stopień budowniczego przy b. Szkole Głównej lub uniwersytecie, gdzie budownictwo specjalnie nie jest wykładane, i nakoniec, że w Warszawie znajdują się siły naukowe do wykładu.

Z tych wszystkich względów kurator okręgu uważa za odpowiednie: 1) utworzyć w Warszawie połączoną szkołę średnią i niższą techniczną ze specjalnymi oddziałami: mechanicznym, chemicznym i budowlanym w każdej szkole; 2) przy szkole trzyklasowej miejskiej, jeżeli będzie to możliwe, albo przy szkole rzemiosł imienia Konarskiego urządzić szkoły rzemieślnicze z oddziałem ślusarskim i stolarskim; 3) pozostawić inicjatywie prywatnej otwieranie zarówno w Warszawie, jak i w innych miastach szkół rzemieślniczych z temi rzemiosłami, jakie według tych osób będą niezbędne.

Przewodniczący sekcji, p. Makowiecki, po odczytaniu tego referatu, zauważył, że wnioski p. kuratora okręgu zasadniczo zgadzają się w zupełności z życzeniami, wyrażonemi przez sekcję rzemieślniczą, należy więc tylko odpowiedzieć potwierdzająco. Skoro jednak sekcya chemiczna i techniczna wybrały delegacyę do wypracowania odpowiedzi w tej sprawie, wypadło także sekcji rzemieślniczej ze swjej strony powołać delegacyą do udziału w pracy tamtych dwóch. Ogólne zebranie zaprosiło do delegacyi tej pp: Makowieckiego, Brodzkiego i Keppego. Zwrócono jeszcze

uwagę na to, że przy zamierzonym otwieraniu szkół w miastach powiatowych gub. Warszawskiej, nie dla każdego miasta potrzebne będą przy szkole oddziały stolarski i ślusarski, a natomiast pożądanym być mogą oddziały innych rękodziel. W tym celu o nadesłanie potrzebnych wiadomości sekcya za pośrednictwem zarządu Towarzystwa odwoła się do burmistrzów.

Rozpoczęte w końcu miesiąca kwietnia wybory do Władz Tow. Kredytowego Ziemińskiego w Warszawie i Siedlcach odbywały się w dalszym ciągu z kilkodniowymi odstępami w pozostałych guberniach. Obywatelska ważność tej czynności ziemiaństwa naszego, zwłaszcza wobec nadzwyczajnych trudności rolnictwa, krępujących w sposób zatrważający tę najważniejszą gałąź naszego życia społecznego, nie potrafiła obudzić szerszego udziału obywateli ziemskich w tym akcie życia publicznego. Liczba wyborców była we wszystkich dyrekcjach stosunkowo nader szczupłą, a były i takie gubernie, gdzie przeważnie tylko „powietnicy“ się zjeżdżali. Przy tym wszyskciem nie brakło jednak głosów niezadowolonia na zebraniach przedwyborczych szczególnie przeciwko postępowaniu Dyrekcji głównej; lecz nigdzie nie położono na to nacisku, że pomyślny rozwój instytucji zależy zawsze od tego, aby każdy z jej głównych organów (Komitet, Dyr. gł. i Dyrekcye Szczegółowe) przestrzegał swoich prawnych atrybucji i nie wyczekiwał instrukcji od Dyrekcji do energicznego działania w granicach swych obowiązków. Od tego zależy potrzebna harmonia władz, od tego zależy pożądana harmonia między władzami a stowarzyszonymi. Brak tej harmonii, opartej na znajomości Ustawy, do której się Komitet i Dyrekcje stosować powinny, wywołał tu i owdzie głośniejsze (Suwałki, Piotrków) lub nieco przyciszzone (Kielce, Płock, Kalisz) rekriminaacye w większej części nieusprawiedliwione. Wobec stereotypowych, co 2 lata w większej części powtarzających się wniosków stowarzyszonych, przeważał jednak głos za administracją oszczędniejszą, za konwersją LZ-ych 5% na 4%, za bezseryjnością LZ-ych, za wyjednananiem oddziału ubezpieczeń od ognia i. i. chociaż nie brakło i takich głosów, które równocześnie do nowych zachęcały znowu wydatków dla uspokojenia aspiracyi poszczególnych.

Na posiedzeniu polskiego Towarzystwa przyrodników im. Kopernika we Lwowie dnia 6-go maja prof. Niedźwiedzki podał wiadomość o odkryciu podkarpackiego miocenu, przeoczonego przez dotychczasowych badaczy, w okolicy Tarnowa, a mianowicie na brzegu Dunajca, przy moście pod wsią Zgłobice. Warstwy leżą poziomo, od południa są osunięte, ku północy ukazują się ponownie w odległości 1 kilometra. W górnej części tego utworu, w którym wyróżnił 2 poziomy górnioceńskie, znalazł prof. N. skamieliny dotychczas znane jedynie z miocenu Galicyi wschodniej, jak *Cerithium lignitarum* i *Cerithium pictum*.

Następnie przedłożył prof. N. okazy soli potasowych z Kalusza, potwierdzające mniemanie Czermaka, iż *Kainit* i *Sylvin* powstały przez rozkład *Karnallitu*. Pomiedzy innymi okazuje prelegent nową dla Kalusza sól *psikromeryt* (Schoenit), różniący się podług analizy przez prof. N. dokonanej, od minerału stassfurckiego jedynie obecnością małej domieszki sodu.

Prof. Pawlewski wygłosił rzecz o obecnym stanie fotografii, wyłożywszy treściwie historią fotografii od starożytności aż do czasów najnowszych, uwydatnił zasługi Vogla dla rozwoju fotografii nowoczesnej przez wprowadzenie do dawniej używanych soli srebrnych, t. zw. sensybilizatorów, t. j. bansuików i w ogóle odczynników chemicznych, powiększających czułość kliszy na promienie pewnego koloru, dzięki czemu udało się otrzymać fotografią całkowitego widma słonecznego. Zagadnienie *chromofotografii*, t. j. otrzymanie drogą fotograficzną obrazów barwnych w zasadzie zostało rozstrzygniętem; można bowiem przez użycie odpowiednich sensybilizatorów otrzymać na płycie tylko części obrazu, mające pewną oznaczoną barwę, gdy na inne promienie kolorowe płyta pozostanie nieczułą. Innemi słowy można otrzymać przez bezpośrednie działanie światła klisze chromolitograficzne dla barw pojedynczych.

Pan M. Gawalewicz zakończył tegoroczną seryą odczytów na dochód osad rolnych i przytułków rzemieślniczych dwiema prelekcjami, które wypowiedział w sali ratuszowej dnia 13-go i 15-go maja: „O życiu i pismach Franciszka Zabłockiego“, autora „Fircyka w zalotach“. — W pierwszym odczycie opowiedział p. G. w sposób akademicki ważniejsze przygody biograficzne komedyopisarza i satyryka, rozbiegając krytycznie odpowiedni materiał bibliograficzny, który następczą pewne wątpliwości literackie. Osnowę drugiego odczytu stanowiły kwestye następujące: Rozkwit talentu Zabłockiego. Poglądy społeczne i demokratyczne. Satyryczność komedyopisarza i pamflecisty. Trzy najcenniejsze utwory. Rozbiór „Zabobonnika“. „Fircyk w zalotach“. „Sarmatyzm“. Zestawienie z „Zemstą“ Fredry. Geneza Papkina. Tendencya społeczna. Nieznana w druku komedia: „Król w kraju rozkoszy“ (Le roi de Cocagne Legrand). Streszczenie dodatnich i ujemnych stron talentu i twórczości. Zakończenie. Studium p. Gawalewicza odznaczało się nader korzystnie wśród tegorocznej seryi odczytów w sali ratuszowej pod względem literackim, a ponieważ i pod względem naukowo-krytycznym czyniło zadość wymaganiom nauki, przeto sądzimy, że ukaże się w druku i następczy krytyce sposobność do głębszego rozbioru tych wątpliwości, których w odczycie wyczerpująco nie można było objaśnić.

Dnia 31 maja odbyło się w Krakowie doroczne walne posiedzenie Akademii Um. pod przewodnictwem J. E. ministra

Dunajewskiego, zastępcy protektora tój instytucyi naukowej, o którym, korzystając ze sprawozdania gazety „Wiek“ Nr. 120, podajemy wiadomość niniejszą.—Minister D. w imieniu J. Ces. W. Arcyksięcia Karola Ludwika, protektora, w dłuższem przemówieniu zagaił ten naukowy akt uroczysty, kładąc między innymi na tę okoliczność główny nacisk, że aż do założenia Akademii mieliśmy wielu znakomych pracowników w dziedzinie nauk i umiejętności, ale brak było spójni i organizacji, która jest koniecznym warunkiem systematycznej, gruntownej pracy, polegającej na wspólnem porozumieniu mężów oddanych nauce. „Członkowie Akademii, to armia naukowa, rycerze ducha, posuwający się naprzód do zwalczania jedyne-go nieprzyjaciela t. j. błędu i dla osiągnięcia jedyne-go celu, t. j. prawdy. Występując jawnie przed społeczeństwem z rezultatami pracy, szuka Akademia czucia ze społeczeństwem, dla którego pracuje. Badając przeszłość, wskazuje drogi przyszłe. Wolno mieć nadzieję, że jak dotąd tak i na przyszłość społeczeństwo otaczać będzie Akademią uszanowaniem i sympatją“.

Na przemowę tę odpowiedział prezes Majer, podnosząc przede wszystkim zasługi ministra Dunajewskiego około założenia Akademii, powitał go jako nowego wiceprotektora, mającego być z powołania najbliższym świadkiem żywotnego ruchu Akademii i stwierdził, iż naukowe stosunki Akademii szerzą się w coraz większym zakresie. Następnie odczytał sekretarz generalny obszerne sprawozdanie z całorocznej działalności, poczem prof. Łuszczykiewicz miał odczyt na temat „Architekci zakonnici XIII w. w Polsce i ich zachowane prace“. Zaznaczywszy, jakie cechy odrębności posiadają zabytki gotycyzmu w XIV wieku w okolicach Mało- i Wielkopolski, chronologicznie zestawionemi pamiątkami, zaczynając od początku XIII wieku, udowadniał, że ten gotycyzm jest następstwem prac, których dokonali architekci cysterscy, dominikańscy i franciszkańscy, przybyli do nas z zachodu i południa. Śledząc każdy najmniejszy objaw równie w wyborze materiału, jak i w konstrukcyi i pojęciu piękna w pracach, które po nich pozostały, wykrył Sz. prof. chwile zjawienia się tego lub owego czynnika architektonicznego w kierunku ku gotycyzmowi. W ten sposób przeszedł prof. Łuszczykiewicz cały szereg pomników epoki stylowego przejścia romanizmu w gotycyzm z XIII wieku, rozrzuconych po kraju, zaznaczał chwilę, w której się zjawia w pomnikach cegła — to gładka, to glazurowana; wskazał w kościele wachockim początek zasady konstrukcyjnej krakowskiej, a franciszkańskim architektem przyznał zasługę rozwinięcia ostatniego aparatu piękna ostrolukowego. Jako ostatnie ich słowo uważa prof. rozety kościoła w Nowym Sączu w r. 1313 już istniejącego. Zwracając się następnie do charakterystyki odcienia gotycyzmu krakowskiego, wykazał pewne niedostatki, wynikłe z pierwowzorów zakonnego budownictwa XIII w. Odczyt akademicki nie dozwalał na przedstawienie

objasniających rysunków, które Sz. prof. posiada w swych tekach a które znajdują miejsce w drukowanej rozprawie.

Po ogłoszeniu nazwisk kandydatów na członków Akademii, przyznała Akademia z fundacyi Barczewskiego nagrodę za dzieło malarskie Henrykowi Siemiradzkiemu (Fryne); nagrody za dzieło historyczne Akademia w tym roku nie przyznała ze względu, że w r. 1889 nie ukazała się żadna praca znaczniejszych rozmiarów i tej wartości naukowej, któraby się zbliżała do wartości prac dotąd premiowanych. Dla tego w myśl ordynacyi tej fundacyi tegoroczna nagroda historyczna została przeniesiona na rok 1890, bądź to dla zwiększenia nagrody, która wówczas przypadnie, bądź dla udzielenia w roku przyszłym dwóch nagród.

Rada Towarzystwa historyczno-literackiego im. J. U. Niemcewicza w Paryżu, na konkurs dwulecia 1890-1892 ogłasza zadanie następujące: *Plany wojny tureckiej Władysława IV-go i jego stosunek do Kozaczyzny, ze szczególnem uwzględnieniem stanowiska tego Króla w obec Unii.*

Żądana praca, w języku polskim ma obejmować nie mniej jak 10 arkuszy druku. Autor najlepszej rozprawy otrzyma nagrody 1,800 franków; nagroda ta jednak w danym razie będzie mogła być rozdzieloną na dwie części, i wtenczas najlepsza praca otrzyma fr. 1,200, następująca po niej fr 600. Kto sobie życzy brać udział w tym konkursie, zechce przysłać swą pracę w rękopisie pod adresem Sekretarza Generalnego Akad. Um. w Krakowie, albo Sekretarza Tow. Historyczno-Literackiego p. L. Gadon (Paryż, 6, quai d'Orléans). Rękopis powinien być przysłany bezimiennie i opatrzoney godłem, wybranem przez autora, a toż samo godło ma się znajdować na liście zapieczętowanym, dołączonym do rękopisu i zawierającym nazwisko autora. Terminem ostatecznym dla złożenia rękopisów jest dzień 15-go lutego 1892 r. Na posiedzeniu publicznem dnia 3-go maja 1892 r. Rada odpieczętuje list noszący godło pracy, której została przyznana nagroda i ogłosi imię jej autora. Inne listy zostaną spalone. Gdyby do wymienionego terminu nie była przysłana żadna praca, któraby w myśl obecnego konkursu zasługiwała na nagrodę, w takim razie suma 1,800 fr. użytą zostanie na nagrodzenie historycznego dzieła z ostatnich dwóch lat, lub na cel inny do poparcia badań i prac nad dziejami polskimi służący.

Towarzystwo Zachęty sztuk pięknych w Królestwie Polskiem urządziło wystawę obrazów utalentowanego naszego artysty Chełmońskiego, osnutych na tematach swojskich. Odznacza się tutaj obraz „Przed kościołem“, zaszczycony najwyższą nagrodą na wystawie paryzkiej, oraz śliczne krajobrazy jak np. „Wiosna“, „Wśród lasu“ i. i.

W gubernii Wołyńskiej pod Rownem, na granicy dominium Rubcze i Beheń (1-sze pp. Góreckich, 2-gie pp. Czarneckich) wy-orano nad brzegiem Horynia garnek objętości 2-óch garncy, napełniony starami monetami rzymskimi, o których p. M. R. jako bliski sąsiad Behnia a raczej Maryanówki, następujące ogłosił sprawozdanie w Nr. 107 z dn. 14 maja gazety „Słowo“.

Z 32 sztuk, które nabyłem, posiadam 4 monety Adryana, z których jedna owalna, podłużna, a trzy okrągłe. Głowa stosunkowo mniejsza, niż na innych monetach i artystyczniej wykonana. Moneta owalna nosi napis „Hadrianus Aug, Roman P. M. I R. P. Cons. XIV“. Część odwrotna bardzo zatarta, przedstawia piękną postać niewiasty, trzymającej róg obfitości: koniec napisu ...MO PRINCIPI. Trzy okrągłe monety przedstawiają trzy odmiany teje samej, nieco starszej lub młodziej wyglądającej postaci, z napisami: „Hadrianus Augustus“; „Hadrianus Imperator Caesar“; „Hadrianus Augustus Imp. Sarrhar...“ Na odwrotnej części monety kobieta z rogiem obfitości, siedząca lub stojąca i ledwo widniejący napis „Dor. III“.

W 13-tu monetach Antoniusa Piusa znajdują się odmiany następujące:

a) „Antonius Aug. Imp. Mauritaniae“—na odwrocie: kobieta z wieńcem i napis: „Concordia Aug. TRP. XVI“.

b) „Antonius Aug. Pius“ P. P. R. P. XII—po lewej stronie: kobieta, składająca ofiarę na ołtarzu.

c) „Antonius Augustus“—po lewej str. mężczyzna, trzymający insignia konsulów.

d) „M. Antonius Augustus XVIII“ — po lewej str. postać skrzydlata z napisem „Cos. III Imp. VII“.

e) „Divus Antonius“ — odwrotnie ołtarz z napisem „Concordatio“.

f) „Antonius Aug. Pius“ — odwrotnie ołtarz i napis „Pio et Divo“.

Małżonką Antoniusza Pobożnego była, jak wiadomo, mniej pobożna Faustyna; monet z jej wizerunkiem posiadam dwie. po jednej stronie napis opiewa „Diva Faustina“, po drugiej „Aeternitas“, przyczem widać niewiastę, trzymającą jabłko—na drugiej monecie czytamy „Consecratio“.

Po Antoniuszu panował Marek Aureliusz. Z 7-iu monet z jego panowania dwie tylko są odmiennie:—„Aurelius Cas. Sant. N.“ po lewej stronie „Trast (?) X“—i „Aurelius Marcus A. Augustus. P. M. I. R. P. XVIII.“ — Jego żony, Faustyny młodszej, mam dwie monety, dość niewyraźne z napisami „Faustina Augusta“ i drugą z napisem: „C. Hispan...“

Nareszcie cztery monety ces. Commoda; o trzech odmianach: „Aurelius Commodus, Imp. III“, na odwrocie z niewiastą trzymającą róg obfitości.—„Commodus“, bez żadnych innych napisów—i „Commodus Augustus Imp. VI Cos. IIII“.

Nie wiem czy w wykopanym skarbie znajdowały się monety wcześniejsze od tych, które posiadam; późniejszych jednak nad lata panowania Septimusa Severa, t. j. nad rok 193 po Chrystusie, sądząc po tych, co u innych widziałem, nie było wcale.

Chłopi, świadkowie odkrycia skarbu, odebrali go niemal w całości temu, co go pierwszy plugiem wyorał; kobiety i dzieci nawet uczestniczyły w grabieży—łatwo więc było nabywać monetę, którą tylu włościan miało na sprzedaż. Skoncentrowała się ona przeważnie w Równem u żydów, gdzie po 30 kop. sztukę sprzedawano.

Wynalezione więc monety odnoszą się wszystkie do epoki Antoniuszów (96—192 po Chr.), a że oręż rzymski niejednokrotnie wówczas nawiedzał te strony, najwłaściwiej przypuścić trzeba, że tylko drogą wojen one się tutaj przedostały.

We wsi Kotlinie, w powiecie Jarocińskim, w Ks. Poznańskim, odkryto niedawno ciekawe cmentarzysko przedhistoryczne. Cmentarzysko to zajmuje żwirowatą wyżynę, zdawna uprawianą, ciągnącą się wzdłuż strumyka Kotliny i odległą o kilkaset kroków od folwarku Waliszewa. Groby, które dotychczas odkopano, mieściły się dość płytko pod powierzchnią w warstwie czarnej, w ziemi, zmieszanej z popiołem i węglem, otoczone wielkimi kamieniami, zawierają bądź to szczątki spaleńców w popielnicach, bądź też całe szkielety ludzkie, ogniem nietknięte. Odbywała się więc na cmentarzysku tamtejszém jednocześnie kremacja i humacja, co jest zjawiskiem na naszój ziemi bardzo niezwykłym. Popielnice odznaczają się osobliwością kształtów i wielkimi rozmiarami, niektóre mają przeszło pół metra wysokości. Uderzającą jest różnica w materiale, z którego są zrobione; niektóre są z gliny, obficie zmieszanej z ziarnkami piasku, wypalone wybornie, choć, jak tamte, lepione ręką, a nie toczone na kole garncarskiém. Na jednej popielnicy sinopopielatego koloru, wypalanej doskonale, znajduje się falisty ornament, pięciu pasami obejmujący całe naczynie. Przypomina on kształt greckiego krateru, a spoczywa na pięciu piramidach glinianych (z których jedna zachowała się w całości), mających u wierzchołka otwory, zapewne dla przeprowadzenia pręcików, któreby popielnicę w grobie chroniły od przechylenia. Na podobnych glinianych stożkach ustawiona była w grobie głęboka czarna czara, napełniona popiołem, wśród którego dostrzeżono drobne kosteczki. Przedmioty, wykopane na cmentarzysku, pani Mukulowska, właścicielka majątności kotlińskiej, złożyła w darze Towarzystwu Przyjaciół nauk w Poznaniu.

WIADOMOŚCI BIBLIOGRAFICZNE.

„La Revue des Revues“⁴. Paris.—Ks. Feliks Rożański: „Opis kodeksów i rękop. biblioteki król. w Eskurialu“⁴. Madrid. 1888.—Dr. Fr. Piekosiński „Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa“⁴. T. II-go vol. 1-sze (1587 — 1696). Krak. 1890.— „Akta grodzkie i ziemskie“⁴. Lwów 1898 T. XIV.— „Prace filologiczne T. III-go zes. 2-gi.— „Niwa“⁴ Nr. 10-ty z dnia 15-go maja.— S. Dickstein „Kanon logarytmów Hoëne-Wrońskiego“⁴. — „Tablica logarytmów H. Wr.“⁴ — Fel. Jezierski „Jerzego Berkley'a: „Rzecz o zasadach poznania“⁴. — Haffding dr. Harald: Psychologia doświadczalna.— P. Montegazza: „Wiek obłudy“⁴. — Edm. de Amieis: „Na oceanie“⁴. — Dr. Tad. Mandybur: „Krzysztof Opaliński“⁴. — Ks. Pelczar: „Rewolucya francuzka w obec religii“⁴. — K. Jarochowski: Rozprawy histor. krytyczne.— Lepszy Leonard: Grzywna polska.— Kunz Herrmann: Der polnisch-russ. Krieg 1831.— A. Mazanowski: Mickiewicz, Słowacki i Krasiński.— Rapacki Winc: „Hanza“⁴. Powieść z w. XV.— Esnarcha: „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach“⁴. Tłom. z niem. p. dr. J. R. Raum'a.— Dr. Majkowski: „Busko, wody siarczano-słono-wapienne“⁴. — Tad. Chojecki: „O tuczeniu bydła opasowego“⁴. — „Conférence internationale concernant le reglement du travail aux établissemens industriels et dans les mines“⁴.

— W Paryżu zaczął wychodzić nowy miesięcznik p. t. *La Revue des Revues*. Czasopismo to podało na wstępie kilkanaście drobniejszych utworów znakomitych autorów z ich autografami. Na wezwanie redakcyi stawili się: Aleksander Dumas, Juliusz Simon, Zola, Claretie, pani Adam i in. „Pomysł stworzenia przeglądu wszystkich przeglądów francuzkich i zagranicznych — mówi Dumas o tém nowém wydawnictwie — powinien mieć powodzenie w kraju, w którymby chciano wszystko wiedzieć, ale w którym nie lubią się ludzie trudzić prawdziwą nauką“⁴.

— Ks. Feliks Rożański, były dyrektor biblioteki król. w Eskurialu, obecnie zamieszkały w Tarragonie, wydał w Madrycie w języku hiszpańskim dokładny opis kodeksów i rękopisów biblioteki w Eskurialu pod tyt. „Relation summaria sobre los codices y manuscritos del Escorial“⁴ por don Feliks Rożański presbiters. Madrid. 1888 str. 100.

W dalszym ciągu wydawnictw historycznych Akademii Um. w Krakowie, w dziale „Akta historyczne“ wyszedł Tom. XII-ty, zawierający: „Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa (1507 — 1795). Krak. 1890. 4. str. IX. 597. Zgodnie z programem, jaki swego czasu w przedmowie do tomu I-go „Praw. przyw.“ etc. uczony wydawca dr. Franciszek Piekosiński dla tego wydawnictwa zakreślił, obejmuje ogłoszony w r. b. Zeszyt I-szy tomu II-go Akta od r. 1587—1696, w ogólności aktów 752, mianowicie: 259 przywilejów lub listów królewskich, 14 aktów dostojników Rptój, 391 wilkirzy tj. senatus konsultów i plebiscitów, wreszcie 88 promulgacyi różnych aktów.

Wydany staraniem galicyjskiego wydziału krajowego XIV-ty tom źródeł historycznych, pod tyt. „Akta grodzkie i ziemskie z czasów Rptój polsk. z archiw. t. zw. bernardyńskiego we Lwowie“ etc. etc. (Lwów 1889. 4-o str. XVII+634. Z 3-ma indeksami: a) nazw osób i miejscowości; b) rzeczowy; c) wyrazów polskich), kończy *najdawniejsze* zapiski sądowe województwa ruskiego, jakie się dotąd w ogóle zachowały, obejmuje jednak tylko akta lwowskie grodzkie od 1440 — 1456, bo dla wielkiego bogactwa materiału trzeba było pominąć akta ziemskie, zachowane zresztą z tego czasu w drobnych tylko okrucach.

„Prac filologicznych“ wydawanych p. Baudouina de Courtenay, J. Karłowicza, A. A. Kryńskiego i L. Malinowskiego (Z zapomogi kassy imienia J. Mianowskiego) wyszedł Tomu III-go Zeszyt II-gi, zawierający następujące artykuły: 1) Kalina Antoni „Prostych ludzi w wierze nauka“. Dyalog z rękopisu wieku XVI. 2) Berka Aleksander „Słownik kaszubski porównawczy“. 3) Ciszewski Stanisław „Przyczynek do studyów nad słoworodem ludowym“. 4) Baud. de Courtenay „O ogólnych przyczynach zmian językowych“. 5) I. S. Ziemba „Słownik prowincjonalizmów pow. będzińskiego. III. — Dalej następują rozbiory i sprawozdania z najnowszych dzieł filologicznych przez Jana Łosia, A. A. Kryńskiego i Malinowskiego Luc.

W n-rze 10-ym dwutygodnika „Niwa“ z dn. 15 maja czytamy artykuły następujące: 1) Ant. Donimirski „Reformy rolne w Irlandyi; 2) Zbigniewa Zmorska „Mykita“ obrazek; 3) „Wojna polskoruska w 1831 r. nap. Puzyrewskij, gener. maj. gen. sztabu p. Aleks. Rembowskiego (ciąg dalszy). 4) Pogadanki artystyczne. O znaczeniu i doniosłości sztuki dekoracyjnej p. Bol. Łaszczyńskiego. — 5) Władysław Łoś, Podskarbi ziem pruskich, wojew. malborski za Jana III. P. Winc. hr. Łoś (c. d.) 6) Z ruchu naukowego przez J. Grota. 7) Szlachta zagonowa p. Klem. Junoszę (c. d.). 8) Z teatru

p. Jeske-Choińskiego. 9) Sprawy bieżące. 10) Przy zamkniętych drzwiach. Powieść z angielsk. 11) Pogadanki ekonomiczne przez An. D.

Nakładem wydawnictwa Redakcyi „Prac matematyczno fizycznych“ wydał prof. S. Dickstein: a) Kanony logarytmów Hoëne-Wrońskiego. Warsz. 1890 str. III + 30. Z sześcioma tablicami. b) Tablice logarytmów Hoëne-Wrońskiego. Str. 15 tekstu i 1 tablica. Wyższość kanonów nad zwykłemi tablicami logarytmów polega na znakomitej oszczędności miejsca, a ponieważ nie wymagają odwracania kart są nadzwyczaj dogodne w użyciu.

Wydawanęj z zapomogi kassy im. J. Mianowskiego pod redakcyą prof. Henryka Strave'go „Biblioteki filozoficznej“ wyszedł tomik VI-y pod tyt. „Jerzy Berkeley. Rzecz o zasadach poznania“. Przetłóżył z angielskiego Feliks Jezierski. Warsz. 1890. Skład główny u E. Wende'go. Przedmowy edaktora. (Str. III). Wstępu tłómacza, w którym p. F. Jezierski w^rniewo przycieżkim wykładzie mówi o życiu i filozofii Jerzego Berkeleya, (Str. XXIX). Poczem następuje tłómaczenie pracy Berkeleya: „Rzecz o zasadach poznania ludzkiego, w którejj poddane są rozbiorowi główne przyczyny błędów i trudności w naukach, oraz powody sceptycyzmu, ateizmu i niereligijności. (Po raz pierwszy wyd. w r. 1710).

Haffding dr. Harald: Psychologia doświadczalna w zarysie. — Psychologia ogólna. Spolszczył Feliks Daszyński. Warsz. 1890.

P. Montegazza, prof. antropol. we Florencyi: „Wiek obłudy“ tłómaczył Jan Lorentowicz. Nakł. księg. T. Paprockiego 1890 str. 67. „Nie! Człowiek nie może się pochwalić, że wynalazł obłudę. W tej sztuce pożycia z współbraćmi, w tej subtelnej polityce wyprzedziły go zwierzęta“. Szan. uczony profesor rozbiera tę kwestyą z niekłamanyim humorem—„bez obłudy“, nie tracąc jednak gruntu naukowego dla wrazenia chwilowego. — „Pierwszy Tartuffe urodził się razem z Adamem i Ewą, ponieważ, aby udawać, trzeba żyć przynajmniej we dwoje! W tej mierze kobiety stanowezo rój wodzą, bo kobieta jest „chodzącem kłamstwem“, przy czém wylicza potrzebne dodatki do jej stroju: tak że często nie wiemy, czy to satyra czy też pamphlecek humorystyczny. A jak obłudni są ludzie w ubiorze na zewnątrz tak i obłudni są wewnątrz. „Wszystcy są krzywoprzysięcami, wszyscy samochwalcami.“ „Obłuda przeniknęła na wskroś mózg i serec człowieka“ i t. d. W końcu zaleca, abyśmy za pomocą szkoły i życia publicznego starali się przygotowywać dla naszych dzieci świat, w którymby było jak najmniej kłamstwa.

Edmund de Amicis: „Na oceanie“. Przekład z włoskiego. Nakł. księg. T. Paprockiego. 1890 str. 360. Zasłużonego rozgłosu autor włoski opisuje tutaj spostrzeżenia swoje, których mu dostarczyła kilkotygodniowa podróż z Włoch do Ameryki, odbyta w licznym towarzystwie wychodźców włoskich, pragnących znaleźć za oceanem, w nowym świecie to, czego im własny kraj odmówił: chleb i szczęście! Nie ma tu obrazów potworów oceanowych, ani burz gwałtownych; ale głęboka obserwacja człowieka!

Krzysztof Opaliński, jako pisarz satyryczny. Napisał dr. Tadeusz Mandybur. Jarosław 1889.

Ks. dr. Józef Pelczar: „Rewolucya francuzka w obec religii“. Krak. 1890.

Kazimierz Jarochoński: „Rozprawy historyczno-krytyczne.“ Wydanie pośmiertne. Poznań 1889.

Lepszy Leonard: Grzywna polska. Krak. 1889.

Kunz Herrmann; „Der polnisch-russische Krieg, von 1831“. Berlin 1890.

Obszerną literaturę, dotyczącą trzech głównych poetów naszych z wieku bieżącego, zbogaciła poważna praca Antoniego Mazanowskiego pod tyt. „Stosunki i wzajemne sądy Mickiewicza, Słowackiego i Krasińskiego“.

Rapacki Wincenty. Hanza. Powieść z wieku XV. Warsz. 1890. Autor oparł swoją opowieść stosunków romantycznych niemieckiego hanzeaty z córką Wierzyńka w Krakowie na tle zupełnie fantastycznem, bo o takim rasowem współzawodnictwie Niemców i Słowian, na jakie dziś patrzymy, w wiekach średnich mowy być nie mogło i nie było!

Nakładem cukrowni Józefów i staraniem jej administratora p. Wład. Krzywoszewskiego wyszło z druku w tłumaczeniu polskiém nader pożyteczne dziełko niemieckiego prof. chirurgii w Kielu, dr. Fryderyka Esmarcha p. t. „*Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach*“ (Warszawa, 1890). W przystępnym wykładzie, ujętym w formę pięciu odczytów, rozpowiada tu słynny chirurg znajomość postępowania z uległymi nieszczęśliwym wypadkom aż do przybycia lekarza. Znajdujemy tu więc w pierwszym odczycie treściwy wykład anatomii (kości, mięśnie, system nerwowy, krążenie krwi), a w następnych objaśnienia o obrażeniach (stłuczeniach), ranach, krwotokach, złamaniach kości, zwichnięciach, oparzeniach, ratowaniu tonących, zmarzniętych, zaduszonych, otrutych i nakoniec przenoszeniu

uległych wypadkowi (transporcie). Wykład cały ilustrowany jest bardzo licznymi i udatnymi rycinami. Przekładu polskiego, z upoważnienia autora, dokonał dr. J. R. Raum. Pięknie oprawna i starannie wydana książeczka kosztuje tylko 45 kop.

Dr. Julian Majkowski, lekarz zakładu zdrojowo-kąpielowego w Busku, ogłosił w sporym tomiku monografią tego zakładu p. t. „Busko, wody siarczano-słono-wapienne, jod i sól glauberską zawierające“ (Warszawa, nakład autora, 1890). Rzecz ta podzielona została na cztery części: 1) Część historyczna, 2) Opisowa i informacyjna, 3) Lekarska ogólna i 4) Lekarska szczegółowa. Z części pierwszej, historycznej, dowiadujemy się ciekawych dziejów tej miejscowości, od czasu założenia tamże klasztoru Norbertanek w r. 1194. W r. 1287 Busko zostaje miastem, w r. 1676 następuje odkrycie źródeł mineralnych, w r. 1781 zjawia się pierwszy badacz naukowy tych źródeł, Carosi; wreszcie początki lecznictwa wodami buskimi sięgają roku 1805. Dzieje samego zdrojowiska, począwszy od owego r. 1805, dzieli znów autor na cztery okresy, kreśląc barwnie szczególniej przyczyny upadku tego zakładu około r. 1870. Niemniej sporo interesujących szczegółów znajdujemy w trzech następnych częściach dziełka d-ra Majkowskiego, które z bogactwem literaturę balneologiczną bardzo cennym przyczynkiem.

Nakładem Gebethnera i Wolffa opuścił prasę podręcznik dla gospodarzy p. t. „O tuczeniu bydła opasowego“, napisany przez p. Tadeusza Chojeckiego. (Warszawa, 1890. Stron 47). Autor podzielił treściwy ten wykład na 8 części: 1) Wybór bydła, 2) Urządzenie obory, 3) Pożywienie, 4) Sposób tuczenia, 5) Przyprawy, pojenie i higiena, 6) Sposób poznania stopnia tuczności, 7) O chorobach trapiących bydło tuczne i 8) Podział właściwy mięsa. Broszura opatrzona na końcu czterema rysunkami, przedstawiającemi: podział mięsa w Paryżu, w Londynie, Berlinie i Wiedniu.

W lipsku nakładem Duncker'a wyszła broszura p. t. „*Conférence internationale concernant le reglement du travail aux établissemens industriels et dans les mines. Par autorisation officielle*“, 1890. Jest to urzędowa publikacya uchwał konferencyi robotniczej w Berlinie, przeznaczona przeważnie dla zagranicy. Broszura zawiera wyniki pracy wszystkich pięciu komisji, na jakie podzielili się członkowie konferencyi, mianowicie: rozpatrujących pracę niedzielną, pracę nieletnich w fabrykach, pracę kobiet, pracę górników i wreszcie sposoby, przy których pomocy projekty w czyn wprowadzone być mogą. Bardzo ciekawym jest rozdział, w którym zamieszczone są raporty delegatów różnych państw o zwyczajach i prawach, warunkujących w ich krajach pracę niedzielną.

N e k r o l o g i a.

† Dnia 5 maja r. b. zmarła w Warszawie ś. p. Marya z hr. Tyzenhauzów hr. **Przeddziecka**. Społeczeństwo nasze poniosło przez zgon tej czcigodnej matrony dotkliwą stratę na licznych polach pracy obywatelskiej. Ś. p. Marya Przeddziecka, jakkolwiek urodzona w pałacach, nie należała do wyjątkowej kasty: była obywatelką polską w najszlachetniejszym znaczeniu słowa, i to właśnie czyni nam pamięć jej drogą. Urodzona w r. 1823 w Postawach pod Dyneburgiem, była córką Waleryi z Wańkowiczów i Konstantego hr. Tyzenhauza, znakomitego ornitologa polskiego, jedynego w tamtych stronach badacza fauny, stojącego na równi z badaczem tamecznej flory, Jundziłłem. Zamiłowanie ojca przelało się na córkę: kochała naturę i odtwarzała ją w utworach malarskich, których jedynie jej skromność nie pozwalała wystawić na widok publiczny. Zaślubiona w r. 1842 z dobrze znanym w Warszawie uczonym archeologiem i badaczem historycznym, współautorem z Rastawieckim, „Wzorów sztuki średniowiecznej“, autorem pomnikowej pracy „Jagiellonki w Polsce“, hojnym i niestrudzonym wydawcą „Kroniki Kadłubka“ i „Dzieł Długosza“, ś. p. Marya Przeddziecka była uczestniczką wszystkich przedsięwzięć męża. Nawet po jego zgonie, wydawnictwo Długosza, wydawnictwo „Monumentów“ Theiner’a starała się upowszechniać między publicznością polską, nie żałując hojnych ofiar i niestrudzonych zabiegów. Na ogłoszenie źródeł watykańskich Theiner’a składało się kilkanaście rodzin; gdy wszystko się usunęło, ś. p. Przeddziecka wzięła na siebie całe passywa i sprzedawała wydawnictwa może za czwartą, może za ósmą część kosztów, aby najskromniejszy grosz otrzymany oddać na instytucje dobroczynne w Warszawie. Grzechem byłoby nie wspomnieć, iż syn ś. p. Maryi Przeddzieckiej, Konstanty hr. Przeddziecki, był w tym zakresie wiernym i szlachetnym wykonawcą woli ojca i matki. Po zgonie brata, ś. p. Rajnolda Tyzenhauza w roku 1880, Marya Przeddziecka, dziedzicząc po nim wielki majątek, mogła tém szerzej otworzyć rękę dla sprawy publicznej. Utworzenie w Wilnie instytutu oftalmicznego, założenie kilku, czy może nawet kilkunastu kościołów w do-

brach Tyzenbauzowskich, było jęj dziełem. Każda podupadająca lub powstająca świątynia w Warszawie miała w ś. p. Przędzieckiej o-rzędowniczkę i wspomóżycielkę. Przy kościele ŚŚw. Piotra i Pawła na Koszykach, do którego budowy się przykładala, wzniosła osobnę kaplicę, która stanowić będzie mauzoleum rodzinne. Tam też spo-częła po latach szczeręj i świętęj usługi dla społeczeństwa. Cześć i wdzięczność pamięci obywatelki polskięj!

† Dnia 16 maja zmarła w szpitalu Sióstr Miłosierdzia w Kra-kowie ś. p. **Anastazy z Jełowickich hr. Dzieduszycka**, wdowa po Izydorze hr. Dzieduszyckim, b. przelożona seminaryum nauczyciel-skiego żeńskiego w Krakowie, autorka wielu prac pedagogicznych, przeżywszy zaledwie lat 48, urodziła się bowiem w r. 1842 w Wo-skodowach na Wołyniu. Mąż jęj, człowiek wysokięj inteligencyi i zacnych obywatelskich dążności, wskutek nieszczęśliwych wypad-ków utracił cały majątek i wtedy to ś. p. Anastazy objęła kierunek najwyższego żeńskiego zakładu naukowego w Krakowie i umiała go przy współpracownictwie równięj dobrze zasłużonych profesorów postawić na wysokości zadania. Prowadząc ten zakład, nie usta-wala jednak w pracach literacko-pedagogicznych, wydając niektóre z nich oddzielnie, inne zaś umieszczając w pismach peryodycznych, a między innemi w warszawskięj: „Kronice Rodzinnęj“ i „Niwie“. W pierwszém z tych pism drukowała między innemi w r. 1875 „*Gawędy o wychowaniu*“, które następnie w r. 1878 wyszły oddzielnie; w r. 1878 „*Niwa*“ pomieściła też jęj artykuł p. t.: „*Jeszcze o wycho-waniu*“. Z książek wydanych oddzielnie, oprócz wspomnianych *Gawęd*, zapisać trzeba: „*Myśli o wychowaniu i wykształceniu nie-wiast*“ (Lwów, 1871, drugie wydanie Warszawa, 1874), „*Gawędy matki*“ (Lwów, 1872), „*Książka młodęj kobiety*“ (Warszawa, 1881) i nakoniec, bodaj ostatnią z jęj prac literackich: „*Listy nauczycielki*“ (Kraków, 1883).

Ś. p. Dzieduszycka na polu pedagogii położyła niepospolite zasługi, a w literaturze wychowawczęj zdobyła sobie imię, które — obok imion Klementyny Hoffmanowej, Narcyzy Żmichowskiej i Fe-licyi Wasilewskiej, godnie stanąć może. Była to niewiasta wielkich cnót, niezwykłego umysłu, niepospolitej nauki, wielkiego poświęce-nia, niezrównanej dobroci i cierpliwości, wytrwałości i pracy żela-znęj. Cześć jęj pamięci!

SPIS RZECZY

ZAWARTYCH W TOMIE DRUGIM

z roku 1890.

stron.

Historja literatury polskiej.

- Olbrychta Karmanowskiego, poety wieku XVII, wiersze różne.
Zebrał J. K. Plebański. 1

Biografia.

- Juliusz hr. Andrassy. (Przyczynek do nowoczesnych dziejów Austro-Węgier). Przez Eugeniusza Lipnickiego. 41, 234

Historja polska.

- Wojna Rzeczypospolitej polskiej z Turcyą w latach 1672 i 1673.
Z planami. Zwycięstwo pod Chocimem (dok.). Przez Konstantego Górskiego. 69
- O rozwoju sztuki wojennej w Polsce wieku. XV-go. Przez Konstantego Górskiego. 197, 407

Sprawy ekonomiczno-społeczne.

- O miastach i mieszczaństwie w Królestwie Polskiem. (Dok.). 98
- Przemysł górniczy w Królestwie Polskiem (od 1878 do 1887 r.)
Przez Witolda Załęskiego. 187
- Robotnicy w Europie podług dzieła francuzkiego p. René-Lavollée. 389

Prawoznawstwo.

- O reformie prawa spadkowego w Niemczech Przez Dr. Józefa Milewskiego. 169

Kronika zagraniczna.

- Kronika paryzka, literacka, naukowa i artystyczna. Monografia zamku Chenonceaux, niegdyś rezydencji Walezyuszów.—Poeta angielski Robert Browning.—Listy Dizraelega do siostry Sary, od r. 1825.—Odegrana w Brukselli opera „Salambo“ Ernesta Reyera, poemat liryczny, wysnuty z powieści archeologicznej Gustawa Flauberta.—Wspomnienia Flamaryona: „Jak się zostaje astronomem“.—Legat zmarłego archeologa Piotra, na rzecz Akademii napisów.—Missye naukowe we Francyi.—Obraz z podpisem Rembrandt'a: „Abraham uczujący z Aniołami“.—Dwa Towarzystwa Artystów, dwa salony na rok 1890.—„Angelus“ Mileta. 109
- Pamiętniki Barona Haussman;—tom pierwszy. — „Pani de Stael, wpływ jej na literaturę i politykę“, przez Lady Blennerhasset, tomów trzy. Przekład z niemieckiego na język francuzki p. Dietrich. — „Mahomet“, dramat Henryka Bornier.—„Zbiór instrukcyi udzielanych ambasadorom“; nowy tom p. t. „Rossya“ ze wstępem p. Rambeau.—Zola i jego szkoła.—„Kraj Faraonów“, przez Z. F. Belloc. — „Studia nad sztuką starożytną i nowożytną“, przez E. Guillaume. — Zabytki archeologiczne Fryderyka Spitzer. — Pomnik Wiktora Hugo. — Muzeum z epoki Napoleona I-go. Sprawa o „Angellusa“ Milleta. 447
- Kronika londyńska. Z życia społecznego, z literatury, sztuki i nauki. Zagadnienia przyszłości.—Czytelnik angielski.—„Mr. Docker“. — Review of Reviews.—Projekt nowego dziennika.—„Problems of Greater Britain“ p. sir K. Dilke'go. — W. E. Gladstone o przyszłości Stanów Zjednoczonych.—H. Labouchère o przyszłości Anglii. — Odpowiedź Mallocka. — Gen. Wolseley o przyszłości armii angielskiej; jej rozkład liczebny. — „Trzydzieści lat rządów kolonialnych“ sir J. F. Bowen'a.—Czy Anglia jest zabójcą dla geniuszu poetyckiego? Odpowiedź twierdząca Ouidy. Przez Edmunda S. Naganowskiego. 216
- Kronika wiedeńska.—„Biblioteka Polska“.—Setna rocznica śmierci ces. Józefa II.—„Dzieje Niemiec“ Treitschkiego. — „Dzieje Austrii“ Hubera.—Antisemityzm.—„Wesle w Walenii“.—Z wystawy rzeźb i obrazów.—Nekrologia: Karol ks. Auersperg, Jul. hr. Andrassy, Otto Hausner. 263

Pedagogika i sprawy szkolne.

- Siódme walne zgromadzenie galicyjskiego Towarzystwa Nauczycieli szkół wyższych. Przez F. T. 249
- Kwestya reformy gimnazjalnej w Niemczech. Wstęp. I. Tworzenie się średnich zakładów naukowych w Niemczech i stan ich terażniejszy. — II. Zarzuty podnoszone przeciwko ich dzisiejszemu urządzeniu.—III. Projekty reformy. Kierunek domagający się szkoły jednorodnej. („Einheitsschule“).—IV. Kierunek, opierający się na pierwszeństwie nauki języka francuzkiego. — V. Kierunek szkoły narodowo-humanistycznej. — VI. Wnioski ogólne. Przez prof. Antoniego Okolskiego. 381

Literatura i krytyka.

Z opowiadań pana Józefata. Przez Wielisława.	257
„Olbrachtowi rycerze“ Zygm. Kaczkowskiego i jego teoria roman- su historycznego. Przez Stan.	290, 376
Pierwsze dziecko. Nowela. Napisał Kz. W.	447

Hygiena.

Sen i bezsenność. Przez d-ra Władysława Chodeckiego.	365
--	-----

Przegląd piśmiennictwa krajowego i zagranicznego.

J. Wł. Dawid. Szkice psychologiczne. Warszawa, 1890. Przez Z. Gabryelskiego.	130
„Polska XVI-go wieku pod względem geograficzno-statystycznym“. Tom VIII. Ziemie ruskie. Wołyń i Podole. Opisane przez Aleksandra Jabłonowskiego. Warsz. 1889. 8-o m. str. treści II. Przedmowy i wstępu 1—128. Materiał źródłowy z ksiąg podkarpackich str. 1— 307. Alfabet. spis miejscowości str. XLVI. Przez A. Z.	139
Rolnik-przedsiębiorca. Skreślił Jerzy Ryx. Wydawnictwo redakcyi „Rolnik i Hodowca“. Warszawa 1880 r. Przez R.	141
Aperçu des travaux géographiques en Russie. Par bar. Nicol. Kaulbars. St. Petersburg, Société Imperiale Russe de géographie. 1889. 8-o maj. pg. 292. Przez J. K. P.	144
Prus Bolesław. Lalka, powieść w 3-ch tomach. Z portretem au- tora. Warszawa, 1890. 3 t. Przez J. K. Ehrenberga.	297
„Il Libro dell Amore“ (Zbiór poezyi oryginalnych włoskich i cu- dzoziemskich, zebranych i przełożonych przez M. A. Caniniego. Tomów pięć 1885—1890 Wenecya). Przez Władysława Kornela Zielińskiego.	303
„Ruch literacki południowo-zachodniej Europy“, skreślił Edward Porębowicz. W Krakowie r. 1889. Przez J. A. Święcickiego.	456
Walerya Solecka (Błotnicka).—On i ona. Nowelle, z przedmową Henryka Sienkiewicza. Lwów 1890. Przez J. K. Ehrenberga.	476

Korespondencya.

I. O grobach Olekiewiczów książąt Sluckich, z powodu artykułu Aleks. Jelskiego w „Bibl. Warsz.“ Zeszyt na miesiąc styczeń i luty r. b. Przez Wład. Kornela Zielińskiego.	305
II. Przyczynek do wiadomości o wierszach Olbrychta Karmanow- skiego. Przez J. K. Plebańskiego.	309

Kronika miesięczna.

Kwiecień. — Upadek ks. Bismarcka, kanclerza cesarstwa niemieckiego i prezesa gabinetu pruskiego. Doniosłe znaczenie tego faktu zagłuszyło zmiany ministrów w Paryżu i Peszcie, obrady konferencji w sprawie stłumienia handlu niewolnikami w Brukselli, obrady konferencji międzynarodowej w sprawie robotniczej w Berlinie, nie mniej i bil angielski, ułatwiający dzierżawcom irlandzkim kupno ziemi od landlordów. Zasady projektowanej reformy gimnazyjów w Rosyi.—Odczyty ua dochód osad rolnych, miane w sali ratuszowej w Warszawie. Działalność Akad. Um. w Krakowie.—Sprawa budowy pomnika Ad. Mickiewicza.—Z archeologii: Wykopalisko w Lipiey w Galicyi.—Statystyka dróg żelaznych na kuli ziemskiej.—Statystyczno-ekonomiczna wiadomość o majątku narodowym 6-ciu wielkich państw współczesnych.—Statystyka omigracyi do Stanów Zjednoczonych Ameryki Północnej od r. 1820—1887 włącznie. . .

147

Maj. — Uwaga ogólna nad sytuacją stosunków międzynarodowych.—Przewaga interesów polityki wewnętrznej. Konferencya berlińska w sprawie robotniczej. — Z dziedziny nauk. Dalszy ciąg odczytów na korzyść osad rolnych: Adolf Suligowski („O kanalizacji ze stanowiska ekonomicznego“); Aleksander Karoli („O teoryi fotografii i jój zastosowaniach“); dr. Nussbaum („O ciepłe ustroju ludzkiego“). — Odczyty we Lwowie i Krakowie: St. Szczepanowski („O cechach nowożytnego wychowania“); Jw. Franko („O Edw. Reussa: „La Bible““); J. Tretiak („O Dziadach Mickiewicza““); Zuber („O produkcji nafty w Ameryce““); Tomaszewski („O elektryczności powietrznej““); Buszczyński („O kosmiczném pochodzeniu meteorytów““).—Z towarzystw naukowych: Utworzenie w Krakowie filii lwowskiego stowarzyszenia przyrodniczego im. „Kopernika“. — Działalność wydziałów i komisji Akad. Um. w Krakowie. — Wydział historyczny poznańskiego Tow. Przyjaciół nauk.—Now. obserwatorium watykańskie. — Odkrycie nowych ciał niebieskich. — Z dziedziny sztuk pięknych: Stypendyum im Kopernika dla ucznia kształcącego się w malarstwie. — Poszukiwano obrazy Chełmońskiego: — Dzieła artystyczne zakupione do rozlosowania w r. b. pomiędzy Członków Tow. Zach. Sztuk pięk. w Król. Polsk.—Krypta pod katedrą krakowską, przeznaczona dla przyjęcia zwłok Adama Mickiewicza. — Z archeologii: Cmentarzysko w Wilnie.

313

Czerwiec.—Spokój w zakresie stosunków międzynarodowych; więcej ruchu w sferze interesów polityki wewnętrznej. Austro-Węgry w obec prób ugodowych w Galicyi i antagonizmu czesko-niemieckiego. — Projektowane wzmocnienie stopy wojskowej w Niemczech, wznowienie ideału Scharnhorsta: „das Volk in Waffen“. — Imponujący spokój cesarstwa rosyjskiego.—Interpretacya prawa o cudzoziemcach z dn. 14 marca 1887-o r.—Okólnik p. Kapustina, kuratora okręgu dorpackiego, o zadaniu szkoły. — Wnioski sekcji rzemieślniczej w Tow. popierania przemysłu i handlu w sprawie projektu szkół rzemieślniczych i przemysłowych. — Wybory do

władz Tow. Kred. Ziemskiego w Król. Polskiem. — Posiedzenie polskiego Towarzystwa przyrodników imienia Kopernika w Lwowie dn. 6-o maja: 1) prof. Niedźwiedzki: a) „O nowo-odkrytym podkarpackim miocenie w okolicy Tarnowa na brzegu Dunajca“; b) Okazy soli potasowych z Kałusza. 2) Prof. Pawlewski: „O obecnym stanie fotografii“. — M. Gawalewicz: „O Żytciu i pismach Franciszka Zabłockiego, autora Fireyka w Zalotach“. — Doroczne walne posiedzenie Akademii Umiejętn. w Krakowie dnia 31-go maja r. b. Prof. Łuszczkiewicz: „Architekci zakonni XIII-o w. w Polsce i ich zachowane prace“. — Konkurs Tow. historyczno liter. w Paryżu im. J. U. Niemcewicza, ogłoszony w Paryżu na posiedz. publ. dn. 3-o maja 1890 r. — Wystawa obrazów Chelmońskiego w Tow. Zach. Szt. Pięk. w Warszawie. Wykopalisko monet rzymskich na Wołyniu. — Rozkopanie ementarzyska starożytnego we wsi Kotlinie w powiecie Jarocińskim w W. Ks. Poznańskim. 481

Wiadomości bibliograficzne.

Kwiecień. — Katalog rękop. bibl. Ossolińskich, t. 3-ci cz. 1-sza. — Sprawozdanie bibl. Ossolińskich za rok 1889. — Maksymilian Nowicki „O rybach dorzeczy Wisły, Styru etc.“ — Dr. Jul. Leo „Finanse Galicyi“. — Zyg. Heryng „Rubel“. — A. Suligowski „Zjazd prawników i ekonomistów we Lwowie“. — „Hist. powsz. Holtzwartha“ Tom VII. Cz. 1-ga. — Wilhelm Bogusławski „Dzieje Słowiańszczyzny północno-zachodniej“. T. I i II. — E. Weidel: „Rybak“ Lucyana z Samosaty (z greckiego). — Ludw. Straszewicz „Nasze czasy“. — Antoni Józef Sęk (Ant. Mieszkowski) „Nowele“. — Jul. Łętowski „Rywale“. — Wikt. Gomulicki „Nowele“. — Hr. Engeström „Wyspa Gotland“. — J. Ochorowicza „Odczyty o magnetyzmie“. — Jeger „System asenizacyi“. — Janeta „Polityka“. — H. Taine „Metoda“. — Tad. Sternal „Oblężenie Kamieńca“. — Fr. Pribram „Pośrednictwo Austrii w wojnie ross. polsk. 1656—1660. Ern. Lavisze „Études et étudiants“. — H. v. Sybel „Die Begründung des deutsch. Reichs durch Wilhelm I. 198

Maj. — Najstarszy „Zabytek mowy polskiej“. — Katalog nakładów biblioteki Kórnickiej od 1829—1890. — Bibliografia dzieł ekonomicznych polskich i zagranicznych z r. 1889-o. — S. Dickstein „Bibliogr. dzieł matemat. w Polsce“. — R. Zawiliński: Mik. Reja Żywot Józefa“. — Archiwum dziejów literatury i oświaty w Polsce wyd. Akad. Um. Krak. T. VI-y. — Dr. J. Bieliński „Stan nauk lekarskich za czasów wileńskiej akad. medyko-chiur.“. — Ks. Laskowski: „De cognitione humana ad mentem Thomae Aquinatis“. — Pamiętnik fizyograficzny. T. IX. — Dr. Ant. Prohaska: „Materyały archiwalne 1348—1607“. — Czołowski: „Początki Mołdawii i wyprawa Kazimierza W-o 1359“. — X. M. Czerwiński: Szkice cywilizacyi Afryki południowej“. — „Zasady Em. Boirac“ tom. Ad. Dygasińskiego. — J. Rogosz „Na przelomie t. II.“ . . . 325

Czerwiec. — „La Revue des Revues“. Paris. — Ks. Feliks Rożański: „Opis kedeksów i rękop. biblioteki król. w Eskurialu“. Madrid. 1888. — Dr. Fr. Piekosiński „Prawa, przywileje i statuta miasta Krakowa“. T. II. vol. 1-sze (1587 — 1696). Kraków 1890. — „Akta grodzkie i ziemskie“. T. XIV. Lwów 1889. — „Prace filologiczne T. III-go zes. 2-gi. — „Niwa“ Nr. 10-ty z dnia 15 maja. — S. Dickstein „Kanon logarytmów Hoene-Wrońskiego“. „Tablica logarytmów H. Wr.“ — Fel. Jezierski: Jerzego Barkley'a: „Rzecz o zasadach poznania“. — Haffding dr. Harald: Psychologia doświadczalna. P. Montegazza: „Wiek obłądy“. — Edm. de Amicis: „Na oceanie“. — Dr. Tad. Mandybur: „Krzysztof Opaliński“. — Ks. Pelczar: „Rewolucya francuzka wobec religii“. — K. Jarochowski: Rozprawy histor.-krytyczne. — Lepszy Leonard: Grzywna polska. — Kunz Herrmann: Der polnisch-russ. Krieg 1832. — A. Mazanowski: Mickiewicz, Słowacki i Krasiński. — Rapacki Wincenty: „Hanza“. Powieść z w. XV. — Esmarcha: „Pierwsza pomoc w nagłych wypadkach“. Tłóm. z niem. p. dr. J. B. Baum'a. — Dr. Majkowski: „Busko, wody siarczano-słono-wapienne“. — Tad. Chojecki: „O tuczeniu bydła opasowego“. — „Conférence internationale concernant le reglement du travail aux établissemens industriels et dans les mines“ 495

Nekrologia.

Ś. p. Katarzyna Lewocka. Ś. p. Dr. Bolesław Lutostański. Ś. p. Otto Hausner. Ś. p. Henryk Wizbek. Ś. p. Gustaw Ignacy Rohn (str. 164). Ś. p. Edward Minkowiecki. — Ś. p. Władysław Colonna-Walowski (330). Ś. p. Hr. Marya Przeddziecka (499). Ś. p. Anastazy z Jelowickich hr. Dzieduszycka. 500

Ogłoszenia.

Biblioteki Warszawskiej. — Encyklopedyi wychowawczej.